PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE NOWE, ZNACZNIE POWIĘKSZONE.

Z PORTRETEM AUTORA

I OŚMIĄ RYCINAMI NA STALI.

TOM VII.

WARSZAWA.

Nakładem S. H. MERZBACHA Księgarza.

W POZNANIU U LUDWIKA MERZBACHA.

1858.

Bolach

106581

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa d. 17 (29) Maja 1858 r.

Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.

w Drukarni J. Jaworskiego.

RZECZ

O LITERATURZE SŁOWIAŃSKIÉJ

WYKŁADANA

W KOLLEGIUM FRANCUSKIÉM.

ROK PIERWSZY

(1840–1841).

TREŚĆ I PORZĄDEK RZECZY.

(Ciąg dalszy.)

LEKCYA XXIII. Od połowy wieku XIII poezya ustaje, kronikarstwo zatrzymuje się, ruch polityczny porywa umysły (1).

Moskwa.

Jerzy Długoręki założyciel wielkiego księstwa moskiewskiego. Andrzéj Bogolubski ustala politykę książąt. Potomkowie jego pod Mongołami prowadzą daléj dzieło przodków. Wyzuwanie książąt pokrewnych z ich dzielnic, poniżenie miast dawnych słowiańskich, wzrost nowych obcego nazwiska.— Mścisław Mścisławicz ostatni reprezentant i obrońca Rusi staréj, normandzkiéj. Ruś nowa, ze stolicą w Moskwie, ma wyobrażać zlewek ducha fińskiego ze słowiańskim (1—4). — Szczątki poezyi północno-fińskiéj dają miarę, czém było to plemię. Piosnka tchnąca ludożerstwem (6). — Iwan Kaleta i jego następcy przebywają już najwięcéj w hordzie. Ich polityka. Zebranie dat wa-

żniejszych (7). — Latopiscy niezmiernie oschli i bez widoków ogólnych. Wyjątek z jednego kontynuatora Nestora. W kilku słowach jego można wszakże dostrzedz całą zasadę dziejów moskiewskich (9).

Polska.

Współczesnie równie żywy ruch unosi Polskę w przeciwną stronę. S podziałów wychodzi także Polska nowa, pomimo opór kościoła, który chce utrzymać dawny stan rzeczy, i arystokratów, którzy chcą jéj nadać kierunek innych państw europejskich. Jedynowładztwo nie daje się zaprowadzić. Linia młodsza przeważa, z nią bierze górę możnowładztwo, senat. Piérwsza rewolucya w składzie wewnętrznym Polski. Porównanie dążności rządowéj i prawodawczéj w Rossyi i w Polsce. Rossya skupia władzę, Polska rosszerza wolność (10—13). Kronikarze polscy piszą już historyą pragmatyczną. Powinowactwo ich stylu ze stylem dawnych zabytków ruskich, w których przebija się jeszcze dawne domowe życie słowiańskie i uczucie natury. Wyjątki s testamentu Monomacha, i s kroniki Gallusa, gdzie mówi o Zbigniewie (13—17). — LEKCYA XXIV. Niemcy krytykują styl kronikarzy polskich (18). — Francuzi dziwnie przerabiają dzieje ruskie. *Levêque. Leclerc. Paris.* (20). — Kronikarze polscy wykazują już sprężyny polityczne. *Wincenty Kadłubek.* Literatura prawodawcza. Statuta pisane po polsku. Charakter prawodawstwa polskiego tamtych czasów. Wpływ wyobrażeń czerpanych ze starożytnéj historyi rzymskiéj (22). — *Ordo senatorius, ordo equestris, princeps senatus, respublica, veto.* (24—26).

Czechy.

Ottokar. Dom Luksemburski. Świetność Czech pod Karolem IV. Nauki. Feudalizm i niemczyzna przygniata ducha słowiańskiego. Początek reakcyi. Opozycya piśmienna. Kronikarz *Dalemil.* Przewaga cudzoziemców w uniwersytecie pragskim. Wpływ sprawiony przez pisma Wiklefa. Huss. Wojna hussytów. Żiżka. Wojna domowa sekt. Pogodzenie się hussytów s katolikami. Czechy wycieńczone i zniszczone; umysły zatapiają się w teologii. (26 — 31).

Litwa i Tatarzy.

Kiedy z upadkiem Czech Słowiańszczyzna traci swoją podporę na południu, a wznoszące się W. ks. Moskiewskie poczyna ją cisnąć na północy, Litwa wzrasta nagle i gotuje wielkie przemiany w tych stronach. Książęta litewscy dają opiekę miastom ruskim uciśnionym od Moskwy, rosciągają swoje władzę aż do Kijowa, stykają się s Tatarami.—Stan wielkiéj hordy.— Polityka Giedymina. Przewaga Litwy w Inflantach, w Mazowszu i w Rusi Czerwonéj (31—33).

Polska.

Stan ówczesny Polski. Jadwiga. Jagiełło. Połączenie Litwy s Polską sprawia ogromną zmianę na Północy (34).

EPOKA JAGIELLOŃSKA.

LEKCYA XXV. Panowanie Jagiellonów stanowi epokę dla całéj Słowiańszczyzny. Główną cechą téj epoki jest duch prawdziwie chrześciań-

ski.— Zupełna zmiana w charakterze Jagiełły po przyjęciu wiary ś.— Zawady w zlewaniu się Litwy s Polską.— Nawrócenie się Litwy zadaje moralny cios bytowi Krzyżaków. Bitwa pod Tanenbergiem łamie ich potęgę, strąca wpływ niemiecki obejmujący Słowiańszczyznę (35—39). — Korony Czech i Węgier ofiarowane domowi Jagiellońskiemu. — Wytężenie przeciw Turkom z drugiéj strony szerzącym się w Słowiańszczyznie. Władysław Warneńczyk. Skutki s przegranéj pod Warną. Polityka papieżów. Sprawy cesarstwa wschodniego. Sobór ostatecznie skończony we Florencyi. Unia. Opór przeciw niéj w Grekach i Słowianach (40—45). Wzięcie Konstantynopola przez Turków. Związek dziejów słowiańskich z dziejami państwa greckiego. — Zebranie w treść historyi Słowiańszczyzny do czasów Jagiellońskich (46—51).

LEKCYA XXVI. Hordy koczownicze poczynają cofać się w stepy, parte już przez książąt moskiewskich. Ród niemiecki w Słowiańszczyznie klęka przed królami polskimi i błaga ich o opiekę. Zdobywcy litewscy toną w swoim podboju, stają się Słowianami.—Wielka ta zmiana pociąga za sobą zmianę w stanowisku języków, przeinacza ich granice. Język ruski, język państwa Litwy i dworu Jagiellonów, zdający się mieć wielką przyszłość, ścieśnia się jednak pod przewagą dwóch sąsiednich potęg. Z jednéj strony przygniata go moralny wpływ polszczyzny, z drugiéj fizyczny W. księstwa Moskiewskiego. Siła, która szeroko roznosi język polski, wychodzi s Kościoła. Zakony Franciszkanów i Dominikanów zatykają punkta w Wilnie i Kijowie; jak dawniéj S. Wojciech wskazywał narodowości drogę do Pruss, tak teraz zakony te w głąb' Litwy

i Ziem Ruskich. Zasiew ten później mają uprawiać Jezuici.—Przeciw téj sile narodowość ruska nie ma co postawić.—Bezwładność zakonu Bazylianów.—Kronikarze litewsko-ruscy nie widzą już nic przed sobą, zamykają się w przeszłości (52—55). W saméj jednak Koronie polskiéj, język narodowy zaniedbywany. Kronikarze polscy piszą po łacinie, ale tchną mocném życiem polityczném.

Długosz. Podnosi on kronikę na szczebel dostojeństwa historyi. W postępowaniu ma charakter senatora polskiego. Senat polski.—W widokach politycznych zachowuje uczciwość Jagiellońską. Sprawa prusska.—Wyjątki z jego dzieł. Obraz charakterystyczny Polaków.—Podobnież obraz Rossyan według latopisców współczesnych (56—65).—LEKCYA XXVII. W dziełach Długosza zawiera się całe osobne systema polityczne i moralne, które możnaby nazwać Jagiellońskiém.—Porównanie Długosza z *Filipem de Commines* i z *Machiavellem* (65—68).—Przyłączenie Pruss do Polski. Turcya jest głównym przedmiotem jéj polityki zewnętrznéj (68—72).

Janczar Polak. (73). LEKCYA XXVIII. O pamiętnikach polskich. Wyjątek s pamiętników Janczara: Bitwa pod Warną (81).—Zamysł króla Jana Alberta wyprawy na Turków. Przeszkody. Rosterki sektarskie w Czechach. Niechęci w Polsce przeciw królowi. Powodem ich *Filip Buonacorsi* machiawelista.— Pierwsze rozdwojenie między tronem a rzecząpospolitą (86).

Panowanie Zygmunta I. Sekularyzacya Pruss. Przymierze s sułtanem. Systema Jagiellońskie zatrzymuje się nagle i czyni dwa kroki wsteczne. Polska odbiera cios moralny w głębi swego jeste-

stwa. Druga wielka rewolucya w Polsce. Wojna Kokosza. Szlachta przychodzi do władzy. — Podobnaż rewolucya w literaturze. Pierwszy przykład krasomówstwa parlamentarnego w chrześciaństwie. Przejęcie się Polaków historyą pogańską Rzymu. Rozerwanie jedności w dziejopisarstwie (87—96). — LEKCYA XXIX. Od czasu zaszłéj zmiany, syntetyczny wykład dziejów i literatury rzeczypospolitéj staje się niepodobnym. Biografia poczyna zastępować historyą. Bezimienny autor żywota Kmity (97—99).

Czechy.

Zarzucenie dawnéj literatury w Czechach, przewaga teologii. Romanse czeskie. Popęd nadany przez wstrząśnienie religijne ku wynalaskom i odkryciom naukowym. Druk. Wpływ ruchu umysłowego Czech na Polskę (101).

Polska.

Akademia Krakowska. — *Grzegórz s Sanoka.* — *Jan z Głogowy.* Początki kraniologii. — *Wojciech z Brudzewa. Marcin z Olkusza. Kopernik* (101—106).

Rossya.

W. księstwo moskiewskie, obce ruchowi umysłowemu Czech i Polski, wyrabia swoją przyszłość. Polityka wielkich książąt nim wystąpi, używa przebiegłości. Czasy te maluje powieść gminna *Sąd Szemiaki.* Po nich następuje epoka Iwana III. Samowładztwo moskiewskie wyłamuje się s pod Tatarów. Podbicie Nowogrodu. — Wasil Iwanowicz daléj prowadzi dzieło poprzedników. Podbicie

Pskowa. — Słowiańszczyzna roschodzi się w trzy kierunki. W Czechach *despotyzm legalny*. W Polsce *despotyzm kasty*. W Moskwie *despotyzm mongolski* (106—115).

Polska i Czechy.

LEKCYA XXX. Świetność umysłowa za czasów Zygmunta I. błyska i ginie, równie w Polsce jak w Czechach. Ziemia słowiańska jakoby zjałowiała nagle, nie rospładza ani własnych, ani cudzych nasion umiejętności. Tymczasem w pieśniach religijnych ukazuje się pierwszy zawiązek narodowéj poezyi polskiéj. *Kantyczki* (115—122).

Rossya.

Panowanie Iwana Groźnego. Powieść gminna o *Dragule* przedstawia uosobnienie téj epoki. Regencya Heleny. Charakter Iwana i chwila jego poprawy. Mnich Sylwester i Adaszew (122).

Polska.

LEKCYA XXXI. Panowanie Zygmunta Augusta. Królewskość średniowiekowa gaśnie na nim. Jest już on prawie szlachcicem. — Krasomówstwo podnosi się w Polsce. Uprawa języka narodowego. Początek złotego wieku literatury polskiéj (130).

Rossya.

Całe jestestwo państwa moskiewskiego ściągnięte już do osoby samowładzcy; historya kraju zamyka się w dziejach wewnętrznych wielkiego księcia. Podczas kiedy Rossya bierze Kazań i Astrachan, zachodzi nagła zmiana w duszy Iwana Groźnego.

Rospoczyna on długi ciąg swoich okrucieństw (131). *Pierwsze* przewianie narodu czyli *opały* (134). Zbiegowie uciekający do Polski. Kurbski. Posłaniec od niego z listem (135). Odpowiedź W. księcia. Iwan Groźny pierwszy wprowadza ironią w styl słowiański (137). Oddalenie się Iwana od rządów. Lud moskiewski daje już dowód ducha uległości; samowładztwo uznane legalnie przez reprezentacyą narodu (138). *Drugie opały*. Podział państwa. Pułk opryszków. Klasztor w Alexandrowsku. Zausznicy W. księcia. Niemcy w państwie moskiewskiém. Układność Iwana przed posłami mocarstw obcych. Mnich Filip metropolitą (140). *Trzecie opały*. Ruś stara wydaje jęk boleści odzywający się w jéj zabytkach piśmiennych. Napomnienia metropolity Filipa (144). *Czwarte opały*. Niszczenie miast. Ostateczna klęska Nowogrodu. Wyprawa na Psków (146). *Piąte opały*. Iwan każe swemu synowcowi wypić truciznę (149).

Polska.

Szlachta polska tymczasem bawi się tworząc żartobliwą rzeczpospolitą babińską. Zygmunt August przyjmuje ze śmiechem poufałą odpowiedź, iż byłby najwłaściwszym jéj królem. LEKCYA XXXII. Naród w gwarze wewnętrznym ma tylko jeden cel odbierania mocy tronowi. Powaga senatu upada. Izba poselska przywłaszcza sobie znaczenie niesłuszne. Sektarstwa burzą ostatnią warownię władzy królewskiéj. Nowe wyobrażenia znajdują ognisko na dworze, przybywają z możniejszą szlachtą wracającą s podróży po obcych krajach. Polska pokrywa się drukarniami. Znika jéj moralna i polityczna jedność (152). — Rosprzężenie to powstrzymuje

Hoziusz (157). — Jezuici wprowadzeni do Polski. Ich polityka (161). — Przemówienie Hoziusza do szlachty na zjeździe (163).

Rossya.

Dalszy ciąg okrucieństw Iwana Groźnego. Jego trwogi i zamiar ucieczki. Poselstwo do Anglji (165).

Polska.

Zygmunt August przestrzega królowę angielską; przed zgonem swoim przeczuwa przyszłość Polaków; wskazuje im na Północ.

LEKCYA XXXIII. Piśmiennictwo w Polsce. *Mikołaj Rej.* Obraz w nim ówczesnéj szlachty polskiéj. Réj małéj ceny jako poeta, zajmuje znakomite miejsce jako pisarz prozą. Porównanie jego *z Baltazarem Castiglione* i *Michałem Montaigne* (166—175). Reja *Zwierciadło, albo księgi człowieka poczciwego.* LEKCYA XXXIV. Dalszy rozbiór tego dzieła (175—193).—Owczesny stan Polski pod względem żywotnych sił i pomyślności. Konstytucya jéj niepojęta dla cudzoziemców, a nawet i dla dzisiejszych historyków narodowych, zapatrujących się na rzeczy podług wzorów obcych. Klucz do prawdziwego wykładu dziejów polskich można znaleść tylko w pisarzach epoki Jagiellońskiéj. Styl Reja. Budownictwo językowe Słowian, podobne do budownictwa ich mieszkań (193—197).

LEKCYA XXXV. Poezya Polska. *Jan Kochanowski.* Pisma jego po łacinie. Czasy klassycyzmu łacińskiego w Europie. Wzory jakie Kochanowski mógł mieć u obcych. We Włoszech *Ariost* i *Tasso.* We Francyi *Ronsard* i jego plejada (197—202). — *Przekład Psalmów Dawida* (203).—

Ubóstwo zasobów poezyi narodowéj (204).—*Treny* (207).—*Satyr* (212).— LEKCYA XXXVI. Porównanie Kochanowskiego s Horacyuszem (215).— Utwory jego dramatyczne. Kochanowski i Goethe jako naśladowcy Greków (217).— Pisma Kochanowskiego prozą: *Wróżki* (228).—Smutne jego przeczucia dla Polski. Tymczasem potęga jéj jaśnieje nowym blaskiem. Stefan Batory (230).

Rossya.

Iwan Groźny nie śmie stawić czoła Batoremu, a kończy swoje piąte i rospoczyna *szóste opały*. Zamordowanie Wariatyńskiego, szczwanie ludzi niedźwiedziami i t. d. Siły jakie mógł wyprowadzić do boju (230—234).

Polska.

LEKCYA XXXVII. Wojna ówczesna Polski z Rossyą miała charakter polityczny, religijny i nawet literacki. Była to walka między zasadami dwóch rządów wbrew przeciwnych, język polski pomykał się już prowadzony orężnie. — Pierwsza wyprawa. Król Stefan ciągnie pod Połock. Plan jego działania. Powrót na sejm do Warszawy. Burza w sejmie przeciw królowi (234—238). — Położenie stron walczących względem innych państw europejskich. Druga wyprawa. Król staje pod Pskowem. Iwan poczyna pisać listy (240). — Dramat odgrywający się w ciągu całéj téj wojny, którego osobami są Batory, Iwan i Kurbski. Korrespondencye między nimi (242). — Król Stefan znowu wraca na sejm do Warszawy. Potwarze na niego.

Powszechny zapał narodu (244).— Trzecia wyprawa. Possewin. Układy i pokój (247).

Rossya.

Iwan uwolniony od wojny, oddaje się swobodnie swoim okrucieństwom, zabija własnego syna, odpędza ósmą żonę i prosi o rękę królowéj angielskiéj. Elżbieta swata mu hrabinę Hastings. Zgon Iwana. Powszechny płacz narodu. Charaktery wszystkich tyranów w nim połączone (247—250).

Polska.

LEKCYA XXXVIII. Zamysły Batorego na zewnątrz i wewnątrz Polski śmierć przerywa. Batory jest ideałem króla polskiego. Zasady jego polityki. Posłannictwo Polski pojmowane od dawnych wieków: dowód w mowie Goślickiego. Król Stefan tém w polityce, czém Kochanowski w literaturze narodowéj (251—256). — Razem s szerzącym się językiem literatura polska wstępuje na ziemie Rusi i Litwy, gdzie się ukazują dwaj wielcy pisarze, Szymonowicz i Skarga.

Szymon Szymonowicz. Jego sielanki. Przytoczone z nich *Zalotnicy i Żeńcy* (257—260).

Rossya.

Panowanie Fedora Iwanowicza. Błogi stan kraju. Fedor miany u ludu za świętego. Jego zaufaniec Borys Godunow (267—269).

Polska.

LEKCYA XXXIX. Po śmierci Batorego, Polska znowu jest panią saméj siebie, obiera sobie no-

wego króla.—Popęd nadany rzeczypospolitéj unosi ją zbyt daleko. Gminowładztwo szlacheckie zalewa sejm i staje się narzędziem ambicyi prywatnych. Zamojski zwichnął postęp konstytucyi polskiéj, zamącił moralne pojęcia rzeczypospolitéj, zamiast osłabienia arystokracyi, dał całą moc w ręce arystokratów. Obraz zbiorowiska na elekcyą. Pojedynczy ludzie muszą owładać takim tłumem. Stronnictwa nawet nie mogą mieć miejsca. Ostatnie ich starcie się widać przy obiorze Zygmunta III.— Owczesne stosunki polityczne Europy. Polityka Zygmunta III. Układy s papieżem i monarchami. Projekt powszechnego pokoju. Śmierć Henryka IV. króla francuskiego mięsza plany (270—277).

Rossya.

Zabicie małoletniego Dymitra, syna Iwana Groźnego.—Po wygaśnieniu dynastyi Ruryka, Moskwa odzyskuje także prawo rządzenia sobą. Publiczny rozum Rossyan z równą logiką dopomina się o samowładztwo, jak opinia w Polsce chwyta się wszystkiego co przeciwne stojącemu rządowi. Godunow obwołany wielkim księciem. Panowanie jego otwiera krótki peryod zamięszek, s których Moskwa ma wyjść przemieniona w cesarstwo Rossyi. Przegradza on dynastyą Ruryka od Romanowych, jak Batory dynastyą Jagiellońską od Wazów. Obadwa wprowadzają pierwiastki nowe do polityki swoich krajów; pierwszy myśl podboju obcą narodowi polskiemu; drugi cywilizacyą cudzoziemską dostarczającą środków podbijania. Charakter zmiany zaszłéj w państwie Moskwy (278—282).

LEKCYA XL. Wzmianka o poemacie Gundulicza, który wybornie przypadłby na zamknięcie epoki Jagiellońskiéj.

Piotr Skarga. Jego sposób pisania i mówienia. Pisma dogmatyczne. *Kazania o siedmiu Sakramentach.* Pisma polemiczne. *O jedności kościoła.* Pisma polityczne. *Kazania sejmowe.* Skarga jest wzorem kapłana patryoty. Jego pojmowanie ojczyzny. Wolność złota. Proroctwa przyszłości. — Porównanie Skargi z *Bossuetem i Massillonem* (282—298).

LEKCYA XLI. Epoka Jagiellońska literatury i dziejów Słowiańszczyzny może być zamknięta na Skardze, chociaż należałoby ją dociągnąć do traktatu Westfalskiego. W krótkim tym przeciągu czasu wykonywa się tylko jawnie, co zaszło już w dziedzinie wyobrażeń. — Ważą się losy Słowiańszczyzny. Polska podźwiga się jeszcze raz silnie dla spełnienia odwiecznego swego celu. Ale rzeczpospolita zajaśniawszy największym blaskiem swojéj wolności i literatury, spada nagle pod względem politycznym i umysłowym; wielkie księstwo przebywszy chwilę niebespieczną, występuje s potęgą cesarską.—Związek tych wypadków s tokiem rzeczy w Europie. Zródła moralnych i intellektualnych sił w Rzymie i w Paryżu osychają. Po wielkiéj walce katolicyzmu s protestantyzmem, ciało kościoła z jednéj strony kamienieje, z drugiéj gnije. Umysły przerażone powszechnie tulą się pod legalność. Jezuici idąc tą drogą zatrzymują myśl samodzielną w Polakach. Monarchowie zmawiają się cały ruch obrócić na swoją korzyść; publicyści oślepieni potakują im, ludy widzą interes królów oddzielony zupełnie od interesu chrześciaństwa; traktat westfalski zmienia położenie wszystkich państw europejskich, wpro-

wadza nowe interesa. Polska niemogąc przyłożyć ręki do tego dzieła egoizmu, wbrew przeciwnego żywotnym zasadom jéj bytu, pozostaje osamotniona wśród Europy; Rossya jako najlepsza reprezentantka zasad będących podstawą traktatu westfalskiego, bierze górę nad Europą. Polityka i filozofia materyalistowska nienawidzi Polski, skłania się ku Rossyi.—Fryderyk Wielki i Wolter. Gibbon i Monteskiusz. Filozofia nowoczesna niemiecka prowadzi do przewidywania, że Bóg jéj wcielony w państwo Pruss, przejdzie do Rossyi. Hegel i jego zwolennicy. Filozofia katolicka nie umie odgądnąć przeznaczenia Polski. De Maistre i Ballanche. St. Symoniści i Furyeryści zwracają oczy na ludy słowiańskie, nęceni są szczególniéj potęgą rossyjską. Wszyscy jednak począwszy od Woltera oczekują czegoś s Północy. Polska i Rossya, na polu bitew w sprawie Zachodu, nie odkryły jeszcze tajemnicy swoich znamion. Los tych mocarstw, niepokojących filozofów, wzywanych od reformatorów, rosstrzygnie nietylko wielkie zagadnienie przewagi w Słowiańszczyznie, ale razem żywotne kwestye religijne, filozoficzne i socyalne Europy. (299—315).

LEKCYA DWUDZIESTA TRZECIA.

(23 Marca 1841).

Rozważając kraje północne weszliśmy już w wiek XII. Trzy wielkie zdarzenia górują w epoce, którą mamy przed sobą. Poezya w niéj ustaje; kronikarstwo nawet, pisanie roczników, zatrzymuje się; umysły porywa ruch polityczny. Łatwo będzie wytłómaczyć ten upadek poezyi i wymowy słowiańskiéj, jeśli przypomnimy sobie zamęt, w jaki te kraje pogrążyły się pod koniec wieku XI. Wypadki jedne po drugich następują bez widocznego związku; cała historya przedstawia obraz podobny do walki owych stworzeń za pomocą mikroskopu dostrzeganych w kropli płynu, które pożerają się i odradzają się w mgnieniu oka. Zamęt ten uciszając się zwolna, w połowie wieku XII przybiera kierunek stalszy.

Książę Jerzy, przezwany Długorękim, jest prawdziwym twórcą Rusi nowéj, czyli raczéj wielkiego księstwa Moskiewskiego. Oderwawszy się od Słowian, s siedliska swojego na ziemi nawet niesłowiańskiéj, począł on siłą plemion fińskich ros-

pierać się ku południowi i północy. Dopiero historya staje się jasną: widzimy naprzód walkę książąt z ich domem; potém domu tych książąt s wszystkiémi domami panującemi w stronie południowéj i północnéj. Wojna ta poczęta łupieżą Kijowa w połowie wieku XII, skończyła się wycięciem Nowogrodu i zupełném zniesieniem rzeczypospolitych północnych w wieku XV.

Syn i następca Jerzego, Andrzéj Bogolubski, dzielny wojownik, a zawsze gotów dopiąć podstępem czego nie mógł siłą, ustalił politykę książąt rusko-fińskich. Potomkowie jego przenieśli stolicę do Moskwy i pod opieką Mongołów prowadzili daléj dzieło swoich przodków. Ale dążność książąt moskiewskich napotykała straszne zawady w religii, zwyczajach i konstytucyi miast, a niekiedy w charakterze pojedynczych ludzi. Nie trudno teraz dostrzedz, dla czego patryarchowie i biskupi stawili opór temu popędowi, wylęgłemu w krainie nadklazmeńskiéj. Ślady tego oporu są widoczne w rocznikach. Kościół wschodni był zupełnie opanowany przez książąt normandzkich, przecięż szanowali oni osoby i życie duchownych; dopiéro piérwsi władzcy księstw zaleskich, za lada przeciwieństwo woli swojéj, oskarżają biskupów o herezyą i posyłają ich na wygnanie. Tak naprzykład niejaki biskup Leon, opierając się samowolnościom księcia Andrzeja, został wypędzony jako heretyk, któremu dowiedziono, że jadł z mięsem w dni Bożego Narodzenia i Wielkiéj Nocy.

Dotychczas także opatrywano dzielnicami młodszych z rodziny książęcéj; bracia i krewni wielkiego księcia wchodzili z nim w układy, brali od niego ziemie, albo pewne wypłaty: teraz książęta stron

zaleskich i Moskwy chwytają się innego sposobu: prześladują rodzeństwo, wyganiają z Rusi, nie chcą słyszéć o dzielnicach. Starożytny zwyczaj krajów słowiańskich wymagał, żeby ilekroć starszyzna rycerska była wezwana radzić po śmierci księcia względem wyboru jego następcy, zasięgano zdania gmin, słobód, mających byt dawny. Zwyczaj ten znany jedynie w Słowiańszczyznie, utrzymywał się i w Rusi. Poważano dawność miast, ich szanowną sędziwość. Nawet w obrębie władarstwa Klazmeńców, książęta musieli zachowywać ten przywiléj starszeństwa, odwołując się do opinii lichych miasteczek, i Słowianie nie chcieli uznawać za prawne wyroków miast nowo wzrosłych: Włodzimierza, Suzdala, Kostromy, a późniéj Moskwy, których nazwiska nawet były im obce. Ale s czasem opór ten został złamany przemocą książąt panujących.

Znajdowali się jednak między potomkami Rurika obrońcy swobód miejscowych, którzy podejmując myśl słowiańską stawali na czele narodowego ruchu. Najświetniejszym z nich, najdzielniejszym rycerzem w sprawie Rusi starożytnéj, normandzkiéj, był Mścisław Mścisławicz, którego zawód poczyna się na lat kilkanaście przed najściem Tatarów, a kończy się w bitwie nad Kałką. Książę ten, prawdziwy rycerz błędny, dziedzic nie wielkich włości w okolicach Połocka i Smoleńska, gdzie dawne zwyczaje i wyobrażenia zachowały się dłużéj, z wojskiem zaciężném przechadzał się po całéj Rusi, rossądzając zwady książąt, hamując nadużycia władzców, podźwigając swobody miast albo uciszając ich rokosze. Sława jego rozgłosiła się powszechnie; wszędzie znajdował ufność i wsparcie, bo nigdzie nie szukał własnego zysku. Tylko co

go widzimy w Nowogrodzie zaprowadzającego porządek, wnet w Kijowie zrzuca jednego księcia a dodaje tron drugiemu, i znowu bieży uśmierzać wewnętrzny rozruch Nowogrodzian, ratuje ich od przemocy książąt zaleskich, zwyciężonym napastnikom dyktuje warunki pokoju w samym Włodzimierzu nad Klazmą, a za kilka miesięcy już na południu, u granic Polski, opiekuje się małoletnim dziedzicem Halicza. Nakoniec, usłyszawszy o zbliżaniu się Tatarów, spieszy ku Donowi i tam ginie w boju. Historya oskarża jednak Mścisława, że czy przez zbytnie zaufanie w sobie, czy przez dumę, nie czekając nadejścia wszystkich sił ruskich, przyjął bitwę nad Kałką i stał się przyczyną nieszczęść, jakie ta klęska sprawiła. Cokolwiek bądź, zdaje się, że książęta Klazmeńscy, przewidując wcześnie pomyślne dla siebie następstwa z najazdu mongolskiego, zgoła nie myślili wyruszyć przeciw Batemu.

Z najazdem tym kończy się historya Rusi normandzkiéj, występuje pomału na scenę Ruś fińska. Plemię Finnów pieszych rosciągające się w stronie północnéj od morza Białego do gór Uralskich, gdzie stykało się s plemieniem Finnów konnych, w czasach przedhistorycznych, może w wieku IV albo V, było starte i rostrącone przez Słowian. Późniéj, w wieku IX, Normandowie opanowawszy kraje słowiańskie, założyli swoje państwo ruskie. Teraz duch normandzki upada, a podnosi się nowe mocarstwo, w którém Słowianie, niegdyś panowie Finnów, potém towarzysze ich w poddaństwie u Normandów, naostatek razem z Normandami ulegają przemocy już nie nowego jakiego rodu, ale nowego ducha, berłu, księstwu wyobrażającemu duch fiński i słowiański zlany w jedno.

Nie należy, jak to czynią niektórzy historycy, obwiniać książąt moskiewskich o wszystkie nieszczęścia poczynające zwalać się na Ruś w owym czasie. Przyczyna ogromnéj téj przemiany nie zależała od ich usposobień albo niedołężności osobistych, polityka ich nie była wypadkiem ich tylko woli. Po rosprzężeniu się plemienia fińskiego, duch jego trwał zawsze, i teraz wszedł w nowe ciało. Można widzieć w historyi nie jeden przykład podobnego przejścia. Częstokroć naród, znikając politycznie, wsiąka w inny następujący po nim, i powstaje stąd społeczność nowa. Tak duch ludu bretońskiego wywarł wielki wpływ na Saksonów, a późniéj na Normandów, którzy nastąpili po Saksonach. Tak też w okolicach Kostromy, Suzdalu, Moskwy, w owém siedlisku nowéj potęgi, ród fiński połączył się ściśle ze słowiańskim, a jeżeli przypomnimy sobie charakter tego rodu, łatwo będzie zgadnąć przyszłość państwa, w którém stanowił ważny pierwiastek.

Fin ponury, nędzny, stworzony do jarzma albo niszczenia, spotkał w Słowianinie jestestwo wyższe od siebie, ale je skalał swojém dotknięciem się. Fin, pojedynczo wzięty, jest zawsze niewolnikiem, skoro go siła wyższa użyje za narzędzie, staje się niszczycielem. Wielka szkoda dla historyi, że zaginęły pieśni Finnów północnych; oni bowiem s całego szczepu swojego sami jedni śpiewali czasem. Mongoł, to jest Fin konny, nie zna poezyi. Szczątki jednak poezyi fińsko-północnéj zachowane przez tradycyą u ludu ruskiego, dają nam wyobrażenie, czém to plemię było niegdyś. Pomiędzy pieśniami wielko-rossyjskiemi, niektóre widocznie mają charakter fiński. Jedna z nich naprzykład jest niby za-

gadką, którą kochanka zdradzona zadaje swoim przyjaciołkom w następnych słowach:

„Kochanie mię zdradziło, kochanie mię opuściło; ja wszakże znalazłam sposób, że śpię na mojém kochaniu, przykrywam się mojém kochaniem, ubieram się w moje kochanie i mam światło z mojego kochania.“

Żeby zrozumiéć co to znaczy, trzeba wiedzieć, jaki użytek Finnowie północni, Lapończycy, ciągną z renifera. Renifer daje im mięso na pokarm, skórę na pościel i odzież, łój do kagańców, któremi się oświecają. Otóż ta Finka, zadawszy śmierć niewiernemu kochankowi, postąpiła z jego trupem jak z zabitym reniferem, tłustością jego nawet nalała sobie lampę. Taki jest sens ukryty téj zagadki ludożerczéj. Jeśli tę poezyę trącącą Ameryką, krajami Karaibów, położymy obok tak pełnych tkliwości i wdzięku piosnek serbskich, których kilka próbek widzieliśmy powyżéj, odkryje się nam cała różnica, jaka zachodzi między plemieniem żółtém, fińskiém, a rodem Słowian. Plemię to przemożne w ziemiach tworzących związek państwa moskiewskiego, stało się posadą nowéj potęgi. Książęta Jerzy i Andrzéj nie uczynili nic więcéj, tylko wydobyli na wierzch przygniecionego ducha Finnów, i wzięli w ręce ster jego popędu. Znaleźli oni przytém potakujące im usposobienie Rusi słowiańskiéj w powszechném jéj wołaniu o jedność.

Po pierwszych książętach, których polityka chwieje się często i doświadcza oporu w zwyczajach krajowych, w miastach i w pojedynczych ludziach, jakeśmy to widzieli, następuje inny szereg panujących już poddanych Mongołom. Takimi byli Iwan zwany Kaleta, jego syn i dalsi potomkowie. Prze-

noszą oni stolicę swoją do Moskwy, a pędzą życie po większéj części w obozie hordy, tam uczą się tajemnic polityki tatarskiéj i razem gorliwie pomagają chanom do rosciągnienia ich jarzma nad Rusią. Syn owego Iwana Kalety, człowiek obrotny i przebiegły, staje się niby pośrednikiem między ludem słowiańskim a Mongołami, podejmuje się wybierać podatki s całéj Rusi i w imieniu Rusinów składać je Mongołom. Jestto pierwszy krok książąt moskiewskich do jedynowładztwa. Naprzód zagarniają skarbowość krajową, pełnią urząd poborców dla chana; późniéj karzą buntowników, otrzymują od hordy władzę sądowniczą, stają się wykonawcami sprawiedliwości tatarskiéj; w ostatku są uznani za prawnych właścicieli berła. Po 300 leciech walki bądź ukrytéj, bądź otwartéj, książę moskiewski Iwan III, ogłasza się carem, bierze tytuł jaki Słowianie dawali chanom tatarskim, i wtedy poczyna się nowa epoka dziejów Rusi.

W przemianie téj najważniejsze daty idą następną koleją. Roku 1150 Jerzy Długoręki zakłada swoje księstwo i odłącza się od krain słowiańskich. W sto lat potém (jeśli weźmiemy liczby zaokrąglone) około roku 1250, Tatarzy rosciągają swoje panowanie nad Rusią, poczyna się zawód dynastyi Jerzego, usiłującéj z jednéj strony podejść Tatarów, z drugiéj ujarzmić Rusinów. W sto lat znowu, roku 1350, dynastya umocowana w Moskwie, probuje już siłą wydobyć się s pod zwierzchnictwa tatarskiego; w lat 30 od tego czasu, Dymitr nazwany Dońskim, odnosi nawet wielkie zwycięstwo nad chanem Mamajem, chociaż jeszcze nie śmiejąc korzystać z wygranéj, powraca do uległości dawnym panom i płaci im haracz. Dopiéro w trzecie lat sto,

r. 1450 książęta moskiewscy odziewają się nieznaném pierwéj dostojeństwem carów i carstwo Moskwy pokazuje się zupełnie ustalone.

Odtąd zmienia się wszystko: nowy ten środek w dawnéj Rusi rosszerza się z jednéj strony ku Uralowi, bierze przewagę nad Tatarami starając się kłócić ich i niszczyć; z drugiéj daleko zawziętszą nienawiść wywiera przeciw krajom południowym Kijowa i Halicza, s trzeciéj nakoniec napastuje gwałtownie Nowogród i rzeczypospolite północne, pragnąc je opanować.

Długi ten wątek dziejów trudno dzisiaj wysnuć całkowicie dla braku dokumentów. Latopiścy, jakeśmy to już powiedzieli, na początku wieku XIII przestają pisać. Nie mogąc już rozumieć biegu powikłanych i gwarliwych wypadków, chwytają tylko niektóre daty i szczegóły zdarzeń, bez żadnego rosprawiania i sądu o nich.

Jedynie żeby dać przykład ich stylu i sposobu pisania, przytoczymy kilka wierszy jednego s kontynuatorów Nestora; wszyscy inni są jemu podobni.

„Roku 1145 pobożna księżna Helena złożyła ciało księcia Jaropełka w cerkwi Śt. Andrzeja, niedaleko grobu Iwana. Tegoż roku metropolita Michał jeździł do Carogrodu. Tegoż roku książęta chodzili na wojnę wspierać Lachów przeciw drugim Lachom, którzy bili się między sobą. Tegoż roku był pożar w Kijowie. Włodzimierz czynił wyprawy na Przyłuki i wziął miasto szturmem. Wszewołod połączył się z braćmi i pociągnął przeciw Włodzimierzowi.“ I tak daléj. Niewiadomo o co Polacy bili się między sobą, którą ich stronę książęta wspierali, dla czego jeden książe łączy się z drugim, a w rok później toczy z nim walkę na

zabój. Kronikarz zapisuje to wszystko hurtem, a równie obojętnie opowiedziawszy najszkaradniejsze występki którego s książąt, dodaje potém: roku tego taki a taki to książę dobry, wspaniałomyślny, pobożny, zakończył swój żywot.

Niektórzy historycy wszakże zdołali powynajdywać w latopiścach zawiąski rozległéj osnowy dziejów politycznych i kultury. Tak naprzykład w kilkunastu następnych słowach wyżéj przywiedzionego kontynuatora, zamyka się cała historya moskiewska.

„Roku 1162, książę Andrzéj, chcąc zostać samowładzcą Suzdalu, wygnał biskupa Leona i trzech swoich braci, a późniéj dwóch swoich synowców, jak również znakomitych dworzan, którzy służyli za jego ojca.“

Te wyrazy zwróciły na się uwagę wszystkich, bo znajdują się w nich rzeczy niesłychane: wygnanie biskupa, wygnanie krewnych księcia i nawet ich stronników. Powieść s siebie tak prostą, historycy rossyjscy tłómaczyli rozmaicie, każdy swoim sposobem. Pomiędzy innymi Karamzyn, który zwykle rostacza tylko podania kronikarskie, uroił tu sobie spisek tych książąt przeciw państwu. Naprzód, to wyobrażenie państwa służące za podstawę całéj historyi Karamzyna, wtenczas jeszcze nie było znane. Przeciwnie, historycy polscy, jak się zdaje, lepiéj dochodzą wskazanéj w tekscie ogromnéj zmiany politycznéj, wyprowadzając jedynie wnioski z wyrazów: „książę Andrzéj *chcąc zostać samowładzcą* Suzdalu“ wyrazów pierwszy i ostatni raz powiedzianych w rocznikach ruskich. Nigdzie więcéj nie masz wzmianki o samowładztwie. Wyjąwszy ustawodawstwo pisane, cała literatura

ówczesna Rusi zamyka się w kronikach i latopismach, a kontynuatorowie Nestora tracą coraz bardziéj wszelki charakter osobisty, stają się tak oschłymi, że już ledwo jak starożytne medale i monety odkopane w ziemi, mogą służyć do sprawdzenia daty tego lub owego wypadku; to cała ich wartość.

Kiedy wielkie księstwo Moskiewskie posuwa się szybko nowym swoim torem, w Polsce widzimy ruch podobnież żywy, ale unoszący naród w zupełnie przeciwną stronę. S podziałów kraju zaszłych po śmierci Bolesława Krzywoustego, wychyla się Polska nowa, odpierana jeszcze czas niejaki przez starą, za pomocą kościoła, który chciał utrzymać stan dawny, i pojedynczych ludzi możnych, którzy usiłowali jéj nadać kierunek dążności europejskiéj. Kościół, z razu, obyczajem przyjętym wówczas przez całe chrześciaństwo, był za najstarszym s książąt; ten zaś spowinowacony z domem austryackim, s cesarzami rzymskimi, starał się zaprowadzić u siebie porządek feudalny, to jest; urządzić Polskę w widokach jéj znaczenia i potęgi. Żona jego Niemka wysokiego umysłu, nie mogąc znieść bezładu słowiańskiego, zaklinała męża, żeby położył koniec zamieszkom i ciągle przedstawiała mu obraz rzeczy, jakiemu przypatrywała się na dworze cesarskim. Władysław skłoniony temi namowami, przedsięwziął wygnać braci, tłómacząc sobie, że tego wymaga dobro państwa i spodziewając się znaleść poparcie w biskupach. Ale gwałt ten oburzył duchowieństwo i lud, a szczególniéj możniejszych panów, mających już wówczas wielkie znaczenie. Zamiast więc pozyskania całego kraju, sam utracił swoje księstwo i razem z żoną musiał ujść do Niemiec.

Później nieco brat jego, Mieczysław, przezwany Starym, człowiek niepospolitych zdolności, chciał chwycić się polityki podobnéj, ale nie śmiejąc użyć siły, starał się ujmować serca swoją wymową, przedstawiając, jak się już wtenczas wyrażono, potrzebę jednéj głowy dla kraju. Cztery razy brał on władzę, i zawsze wypędzony ze swojéj stolicy przez połączonych braci, nie zdołał zaprowadzić w Polsce jedynowładztwa. Panowie wojewodowie i biskupi stale odwoływali się do testamentu zmarłego króla: testament ten uważali za prawo zasadnicze Polski, i wielekroć najstarszy s książąt pomyślił o przywróceniu całości, obstawali mocno przy podziałach. Powodowało nimi pewne przeczucie, że s tych podziałów miała wyniknąć władza pośrednia między panującym a narodem: możnowładztwo, senat. Dla tego też panowie duchowni i świeccy, opuściwszy linią starszą Piastów, przywiązali się do młodszéj, którą nakoniec i papież potwierdził.

Widzimy tedy w Polsce, podobnie jak pierwéj widzieliśmy w Rusi, linią młodszą obejmującą berło. Ale w Rusi ta linia młodsza coraz bardziéj zagarnia sobie władzę; w Polsce przeciwnie, książęta dla pozyskania przychylności coraz bardziéj ustępują władzy, nadają wielkie przywileje, naprzód panom, szlachcie wyższéj, potém szlachcie mniejszéj. W Rusi wszystko dzieje się s początku w imię książąt, później w imię Mongołów, z rozkazu chana; w Polsce sprawy państwa toczą się w radzie możnych koło księcia, a państwo to nie jest tylko księstwem: poczyna już świtać pojęcie ojczyzny. Kronikarze ruscy spisują jedynie wypadki miejscowe, ledwo niekiedy ubocznie czynią wzmiankę o tém co zaszło w księstwach ościennych; księstwa

te zgołaby ich nie obchodziły, gdyby nie rządzili niemi potomkowie Ruryka; żaden inny węzeł moralny nie spajał Rusi. Nie tak jest s Polską. Wielu książąt odpada tu od linii królewskiéj, książęta ci nie są związani s panującym porządkiem feudalnym, nie płacą mu lenności, nie uznają obowiąsku posłuszeństwa, nie przysięgają nawet na wierność, częstokroć jako udzielni władzcy wchodzą w stosunki z monarchami innych krajów, mimo to opinia publiczna księstwa ich uważa zawsze za należące do Polski.

Wyobrażenie jedności, na pozór tak proste a tworzące się z wielkim trudem, Polska winna kościołowi. Kościół koronując monarchę polskiego, postawił już w jego osobie pojęcie państwa. Król wprowadzony do rodziny książąt chrześciańskich, ujrzał się reprezentantem kraju, począł rozumieć jego całość. Pojęcie to późniéj, w czasie podziałów, zachowali i utrzymali biskupi, nie przestając zgromadzać się i składać synody. Pośród zatargów między książętami, pośród kłótni i bojów, prałaci i panowie świeccy, wojewodowie, kasztelani i inni możni, zjeżdżali się ciągle, i samych książąt nawet przywodzili do zwoływania synodów. Synody te stanowiły moralną reprezentacyą Polski pozbawionéj reprezentacyi rządowéj, zawsze jednak w oczach świata mającéj swoją osobistość udzielną. Tak biskupi Pomorza, po oderwaniu się książąt pomorskich, nigdy nie zaniedbywali przybywać do koła, pod przewodnictwem prymasa Polski, radzącego o jéj sprawach publicznych; tak późniéj biskupi szląscy i nawet wielu prowincyi prusskich zasiadali bez przerwy w radzie, któréj prezydował arcybi-

skup Gnieznieński. Tym sposobem powstało i utrwaliło się wyobrażenie państwa polskiego.

Na tych synodach pisano także prawa. Organiczne prawa ruskie zajmują się tylko oznaczeniem zawisłości niewolnika od jego pana, pana od księcia; prawa polskie urządzają stosunki stanów w narodzie, są prawami politycznemi. Rusini mieli tylko jedno prawodawstwo cywilne i kryminalne, Polacy posiadali już wówczas prawodawstwo polityczne. Synod opiekował się włościanami, zabraniał dworzanom, to jest sługom książęcym, wybierać samowolnie podatki lub daniny jakiego bądź rodzaju, i ustanowił sądownictwo regularne, a każda s tych ustaw kończy się formułą religijną: „ktokolwiek zgwałci to prawo, niech będzie przeklęty.“ Prawa te były dla całéj Polski; uważano je nawet za obowiązujące niepodległych książąt Pomorza, późniéj książąt szląskich i naostatek wszystką szlachtę Galicyi, która coraz bardziéj spajała się s Polską.

Władza sądownicza w Rusi przeszła od gmin do rąk rządców mianowanych przez książąt; w Polsce zaś utrzymywała się zawsze przy zjazdach stanu rycerskiego, które rostrząsały sprawy tak kryminalne jak cywilne; urzędnik prezydujący na zjeździe przewodniczył mu tylko, nie miał nawet głosu stanowczego.

Wszystko tedy w Polsce dąży do wolności, w Rusi do jedynowładztwa. Z dwóch stron różne niebezpieczeństwa grożą tym państwom. Ówcześni historycy polscy, tylekroć krytykowani przez Niemców, obudzają interes daleko żywszy niżeli latopiscy ruscy XIII wieku. Jak ci są oschli, jałowi i nudni, tak tamci, każdy w swoim rodzaju ma charakter wybitny. Po kronikarzach pobożnych i religijnych,

po epoce Dytmara i Gallusa, następuje epoka kronikarzy polskich, którzy już piszą historyą pragmatyczną, są nawet pierwszymi historykami pragmatycznymi w Europie. Ich styl, chociaż pisali po łacinie, jest szczero polski; polszczyzna w każdym pociągu pióra przebija się tutaj s pod lekkiéj zasłony wyrazów łacińskich. Można widzieć nietylko zwroty, ale nawet przysłowia i przypowieści polskie. Ogólny tok tego stylu ma wielkie podobieństwo ze stylem współczesnych zabytków ruskich, zachowanych w archiwach a wcale różniących się stylem od kronik. W pomnikach tych znajdujemy prostotę i powagę, jakie znamionują poemat o wyprawie Igora. Najszacowniejszym pomiędzy temi zabytkami jest testament księcia Włodzimierza Monomacha. Opowiada on synowi czém się zajmował, jak rządził, daje mu rady i przestrogi. Oto są niektóre wyjątki:

„Policzyłem do rzędu moich powinności mieć dozór nad kościołami i świętemi obrządkami religii, niemniéj jak doglądać moich dóbr, moich stajni, sępów, sokołów i całego myśliwstwa mojego. Odbyłem w ogóle dwadzieścia trzy wyprawy wojenne. Zawarłem s Połowcami dziewiętnaście traktatów pokoju. Wziąłem do niewoli najmniéj stu ich książąt. Straciłem przeszło dwudziestu, roskazując potopić w rzece.“

Potém szeroko opisuje swoje wspaniałe polowania:

„Wiele to razy byłem rzucony o ziemię przez bawoła, skłuty rogami od jelenia, podeptany od łosia. Jednego razu rozjuszony dzik rospłatał mi biodro; niedźwiedź poszarpał mi łopatkę. Ileżkroć

za młodu spadłem s konia, kiedy nie zważając na nic, tłukłem sobie łeb, ręce i nogi...«

Radzi jednak synowi naśladować w tém wszystkiém siebie, nie lękać się ani niedźwiedzi, ani Połowców. Jakaż to ogromna różnica między tém opowiadaniem, a kronikami ówczesnemi! Bo opowiadanie to tchnie życiem domowém, prywatném, które jeszcze było słowiańskie, a kroniki zajmują się już nowym stanem rzeczy, mówią o państwie nie mającém nic słowiańskiego. Kronikarze polscy są w pobratymstwie z autorem tego testamentu; ten sam u nich styl, a szczególniéj takie same w nich głębokie uczucie natury. Co moment w przenośniach biorą obrazy s przyrodzenia, opowiadają historyą zwierząt; niekiedy całe mowy polityczne składają sie u nich z bajek i apologów.

Wspomnieliśmy dawniéj o wojnie za Bolesława Krzywoustego, wszczętéj przez jego brata z nieprawego łoża, Zbigniewa. Ten Zbigniew schwytany w bitwie, stawiony był przed trybunałem rady książęcéj. Kronikarz wyprowadza na scenę panow mówiących jednych przeciw winowajcy, drugich w jego obronie. Oskarżyciel tak swój głos zaczyna:

„Biada roślinie podtoczonéj przez robaka. Jeśli gruszkę zaszczepisz w wierzbę, gorzki będziesz miał owoc. Wiadomo wszystkim, że pantera rodzi się z lwa i tygrysicy, a wilkołak z lwicy i tygrysa. Ten którego obwiniam, podobien jest s charakteru do bazyliszka, ma w sobie coś nakształt cykuty, i przyrównałby go do węża rogatego. Bazyliszek pociąga miłém wejrzeniem i zabija wzrokiem; cykuta im słodsza tém jadowitsza, co się zaś tyczy węża rogatego, nie można zaprzeczyć jemu powierzchowności okazałéj i królewskiéj.«

Żeby rozumieć do czego to wszystko zmierza, trzeba znać całą historyą naturalną podług wyobrażeń gminnych, trzeba być świadomym tych mniemań, jakie natenczas krążyły powszechnie i do dziś dnia zachowały się u ludu słowiańskiego o panterze, o wiłkołaku i o wężu rogatym, w starożytności nawet uznawanym za króla wężów. Mówca tym sposobem wyraziwszy swoje myśli odnoszące się do urodzenia Zbigniewa, zwraca uwagę na jego wychowanie:

„Takito charakter—powiada—ukształciły starania Niemców, maksymy uczonych pragskich.“

Widać, że ci uczeni nie najlepszą mieli reputacyą w Polsce.

„Któż nie wie jakie są ich maksymy moralne?“

Tu następuje długi szereg przysłowiów jakoby należących się Czechom.

„Podawaj rękę, mój synu, ale patrz razem co złapiesz.

„Czy chcesz pewnie kogo zabić?—Staraj się być jego lekarzem.

„Człowiek, s którego nie można nic zyskać, jest jak drzewo bez owocu.

„Nie szczędź nigdy obietnic: to cię nie obowięzuje do niczego, a może ci wielu zobowiązać.“

Podobnych zdań jest ze dwadzieścia. Tenże sam kronikarz tak zaczyna księgę czwartą, gdzie ma mówić o nieograniczonéj ambicyi księcia, podżeganego przez matkę:

„Jest osobliwszy rodzaj ptaków, które nazywają się *wranice*. Raz tylko w roku dopuszczają one do siebie jedne drugich. Gniazda robią na wysokich drzewach osobno dla każdego pisklęcia: tyle gniazd ile piskląt. Nadto, płód swój narzucają innym pta-

szkom, jak kukułka. Pisklę zaledwo wyjdzie z jaja, ufne w siłę swoich skrzydeł, porzuca rowieśników dzieciństwa, wzlatuje po nad drzewa, po nad góry, i gardząc ziemią szuka spoczynku w obłokach. Dla tego też zwą je ptakami niebieskiemi. Czasem wiatr nie pozwala im spuścić się na dół dla żeru, i giną z głodu w powietrzu."

To ma znaczyć, że matka księcia będąc dumna jak ta wranica, nabiła synowi głowę myślami ambitnemi, które tak go uniosły, że zginął, nie mogąc wrócić w zakres rzeczywistych potrzeb życia praktycznego.

Krytycy wiele naszydzili się s tego stylu; nic jednak bardziéj narodowego, bardziéj słowiańskiego, nad ten sposób tłómaczenia się. Znajdziemy go późniéj w najpoważniejszych rosprawach sejmowych, a nawet ślady jego dają się widzieć aż do ostatnich czasów w Polsce i w Czechach.

LEKCYA DWUDZIESTA CZWARTA.

(26 Marca 1841).

Osobliwszy styl kronikarzy polskich wieku XIII, i innych im współczesnych, pełen powabu dla Słowian, był ostro sądzony przez obcych. Niemcy mianowicie, którzy nasamprzód odrzucali już całkiem dzieje bajeczne Polski, że nie znajdowali w nich ani dat ani położeń jeograficznych, Niemcy, którym chciało się rzeczy niepodobnéj, żeby mity miały

swój początek zapisany w rejestrach i oznaczony na mapie, tém bardziéj musieli wzruszać ramionami na formę tych kronik. Uczeni ci, całe życie zamknięci w bibliotekach, jak Lengnich, Schlötzer, a niedawno Voigt, nie mogli zgoła rozumieć tego sposobu tłómaczenia się, jaki widzieliśmy w przytoczonych wyjątkach, gdzie ciągle występują na scenę ptaki, płazy, zwierzęta, gdzie styl zdaje się być wzięty s podsłuchanéj mowy królestwa zwierzęcego. Tak wszakże rozmawiali Słowianie, taki był język owych czasów, kiedy królowie spędzali dni na łowach, kiedy panowie, szlachta i nawet duchowni namiętnie lubili polowanie. Jedyny skład podań stanowiły powieści gminne; dla tego téż napotykamy co chwila odwoływanie się do nich. Kronikarze bez ustanku powtarzają: *wiadomo*, mówiąc o rzeczach nikomu dzisiaj niewiadomych, pomiędzy ludem nawet zapomnianych; wywodząc naprzykład ród zwierząt, powiadają: „Wiadomo wszystkim, że kiedy lwica zdradzi lwa, idzie on pomiędzy wilki i bierze sobie do pary wilczycę“— i tysiąc tym podobnych szczegółów.

Kronikarze ruscy, tak oschli w swoim toku historycznym, żywiéj czasem opowiadają zdarzenia należące do anekdot, co się im bardzo rzadko przytrafia. W czterech kontynuatorach Nestora, znajduje się jedna tylko powieść tego rodzaju, o pojęciu w małżeństwo księżniczki połockiéj przez Włodzimierza Wielkiego. Kronikarz wtrącił do swoich roczników ten ustęp s podań dawnych, które miał w pamięci.

Włodzimierz słysząc o wdziękach Rogniedy, córki księcia połockiego Rogwołoda, wyprawił do niego posłów s prośbą o jéj rękę. Skoro ojciec oznajmił

o tém córce, ta odpowiedziała: „Niech mię Bóg uchowa od tego, żebym miała ściągać buty synowi niewolnicy.“ Było bowiem powinnością żon słowiańskich zdejmować mężom obuwie; a trzeba wiedzieć, że Włodzimierz równie jak Rogwołod po ojcu Wareg, rodził się ze Słowianki i służebnéj. Rozgniewany tą odpowiedzią książę kijowski, napadł na Połock, wymordował całą rodzinę Rogwołoda i porwał gwałtem Rogniedę. Późniéj, gdy ten Włodzimierz miał przytem wiele żon innych, co niepodobało się Rogniedzie, przedsięwzięła go zabić. Jednego razu przyszła do śpiącego ze sztyletem, ale książę obudził się przypadkiem i wstrzymał jéj rękę. Wtedy poczęła s płaczem narzekać, mówiąc: „Zamordowałeś mi ojca, zabrałeś mój kraj, i oto nie kochasz ani mnie, ani twego dziecka.“ Włodzimierz jednak kazał jéj ubrać się we wszystkie ozdoby książęce jak do ślubu, i położyć się na łożu śmiertelném pośród izby, poczém dopiero miał ją zabić. Rognieda wypełniła roskaz, ale pierwéj dała synowi swemu Izasławowi obnażony miecz w ręce i rzekła: „Czekaj tu ukryty, a kiedy ojciec przyjdzie, wychyl się do połowy i powiedz mu: Ojcze, czy ty chcesz żyć sam jeden, albo masz się za nieśmiertelnego? Weź ten miecz i utop go w mém sercu, bo ja nie chcę patrzeć na śmierć mojéj matki.“

W anekdocie téj są szacowne szczegóły o dawnych zwyczajach Rusi; styl urzędowy kronikarzy wcale jest inny, zdaje się ze nie wystarcza im wyobraźni na napisanie dwóch wierszy jeśli nie mogą ich sklecić z dat i faktów.

Historyą tę przekształcono późniéj dziwacznie: każdy ją jak sam chciał przeinaczał. Wielu pisa-

rzy francuskich, postępując sobie podobnie jak dowcipny wynalasca nieznanéj nigdy poezyi illiryjskiéj, o którym mówiliśmy uprzednio, puszczało się w wieku przeszłym na zmyślanie historyi słowiańskiéj. Panowie Lêveque i Leclerc, s których pierwszy długo przebywał w Rossyi, a drugi oświadczał, iż posiadał języki słowiańskie, opierając się na kilku podaniach kronikarskich, a resztę dorabiając ze swojéj głowy, ponapisywali niesłychane rzeczy. Czytając ich dzieła, nie można zgadnąć co to jest takiego; zdaje się czasem, że romans, sielanka Floryana, czasem znowu że jakieś systema filozoficzne zeszłego wieku ubrane w formy słowiańskie. Ostatni tłómacz Nestora, Paris, znudzony jednostajnością tego kronikarza, dla urozmaicenia suchego tekstu i rozweselenia czytelnika, przywodzi często co Lêveque i Leclerc w swoich historyach mówią. Istotnie, nic zabawniejszego nad to krasomówstwo akademików i filozofów. Podamy jeden tylko przykład.

W miejscu gdzie jest mowa o najściu Rusi przez Normandów, kronikarze słowiańscy wyrażają się bardzo skąpo, namieniają tylko, że Słowianie nie mogąc przyjść do ładu sami, przyzwali Waregów; ale autor francuski chcąc rosszerzyć tę powieść stara się ją zidealizować i przyozdobić.

„Był—powiada on—między Słowianami starzec wielce poważany od spółziomków. Jego biały włos (bo i to autorowi wiadomo jakie miał włosy), rozległe posiadłości, dobre chęci, bardziéj jeszcze niżeli znany rossądek, jednały wagę jego zdaniom. Umyślił tedy w dzień świąteczny zgromadzić koło siebie współobywateli, i tak się do nich odezwał: Przyjaciele moi, nie stanowimy my narodu, a ponosząc wszystkie ciężary życia społecznego, nie używamy

żadnych jego korzyści. Mieliśmy królów; wiecie, że ci niegodziwie nas zawiedli, może dla tego, że dało ich nam zrządzenie losu. Spróbujmy sami sobie wybrać monarchę.«

Daléj historyk francuski rozwodzi się s pochwałami waregskiego księcia Ruryka, który wedle niego, pragnąc koniecznie coś znaczyć i stać się głośnym, posyłał ciągle płatnych emisaryuszów dla jednania mu stronników pomiędzy Słowianami: cała historya obu wspomnianych autorów francuskich jest pisana w podobny sposób.

Kronikarze polscy, chociaż tak się tłómaczą jak naówczas było we zwyczaju, umieją bardzo dobrze oceniać charaktery osób działających, i wykazują nawet sprężyny politycznego ruchu swojéj epoki. Mówiliśmy już, że pod tym względem Wincenty Kadłubek może być uważany za pierwszego historyka pragmatycznego w chrześciaństwie. Skreślił on charakter księcia Władysława, wyłożył jego politykę, a nadewszystko dał nam wyobrażenie téj walki, jaka się toczyła między panującym, który chciał zaprowadzić systema feudalne, albo władzę czysto-monarchiczną, a szlachtą i duchowieństwem, które trzymając się żywéj tradycyi narodowéj, stawały w obronie wolności. Co w téj historyi szczególniéj zastanawia, to odbłysk już kultury zachodniéj, widoczny ślad naczytania się pisarzy łacińskich, których wpływ zobaczymy zaraz nawet w wypadkach politycznych.

Po kronikarstwie zjawia się literatura prawodawcza; ustawy, statuta, pisane naprzód po łacinie, poczynają wkrótce być pisane po polsku. Około tegoż czasu, w połowie wieku XIV, wyszła w Niemczech sławna *Bulla złota*, będąca zasadą publiczne-

go prawa niemieckiego. Pisarze słowiańscy porównywając dwa te prawodawstwa, przyznają wyższość statutom polskim. Rzeczywiście, co do formy przynajmniéj, są one bardziéj wykończone; styl ich zbliża się nawet do stylu ustaw teraźniejszych: jakiś duch nowoczesny przebija się w tych prawach. Prawodawca zawsze tu żywo czuje potrzebę ustawy, którą pisze, i wyraża ją porządnie, dokładnie. Widać jasno do czego ona zmierza. Zdaje się, że pozostaje mu jeszcze tylko jeden krok uczynić, żeby doszedł doskonałości stylu praw rzymskich za Justyniana, albo nawet dzisiejszego kodeksu francuskiego. Przeciwnie bulla Karola IV cesarza niemieckiego i króla czeskiego, poczyna się od rozprawiań mistyczno-religijnych i astronomicznych, mówi na wstępie o konstellacyi hierarchicznéj nieba cesarskiego, porównywa cesarza do słońca, elektorów do planet krążących koło niego. Cały kształt zewnętrzny téj bulli trąci napuszeniem i górnością, zgoła nie przypada do formy używanéj dzisiaj. Przyznać jednak należy, że w prawodawstwie niemieckiém więcéj jest wewnętrznego życia, mocy żywotnéj. Ta sama różnica, jaką widzieliśmy między poezyą słowiańską, epopeją serbską, a ułamkami poezyi niemieckiéj, epopei Nibellungów, zachodzi i tutaj. Poeta germański buja ciągle w mglistych obłokach, unosi go jakiś duch niepojęty; poeci serbscy zaś zawsze tłómaczą się jasno, zawsze dotykają wszystkich brzegów swojéj formy. Przeto téż epopeja niemiecka zdoła wysnuć całość, daleko więcéj zastanawiającą niżeli utwór poetów serbskich. Właśnie w témto czémś tajemniczém, niezbadaném, leży siła postępowego rozwijania się prawodawstwa. Przypomnijmy sobie, że starożytne prawa rzymskie,

prawa rzeczypospolitéj, były również ciemne, symboliczne, potrzebujące wykładu. Prawodawstwo Justyniańskie stało się jaśniejszém, ale też zakończyło pochód prawodawczéj cywilizacyi Rzymu. Ta jasność, tak uwielbiona w stylu statutów polskich, jest znakiem jakiejś starości przedwczesnéj, pokazuje, że królestwo Polskie będzie potrzebowało do podniesienia się nowéj siły. Myśl ogólna tych praw łatwo daje się schwycić; s kilku punktów wypływa cały ten zbiór ustaw.

Oto naprzód, przyznano władzę królewską narodowemu domowi Piastów; ale szlachta i duchowieństwo mogą czynić wybór pomiędzy licznemi członkami tego domu. Stan rycerski, szlachecki, ma zapewnione sobie przywileje nadane od królów; powstaje przeciw władzy monarszéj w obronie tych przywilejów. Duchowieństwo jest wezwane do pośrednictwa w stosunkach wzajemnych między tronem, szlachtą i ludem. W tém wszystkiém spoczywa jeszcze na dnie żywioł tajemniczy. Zachodzi bowiem pytanie, skąd wzięła początek władza królewska, kto utworzył szlachtę, jakim sposobem zdobyła ona przywileje? Wszystkie te kwestye są ciemne, i nawet prawodawca nie zaprząta się niemi: są to rzeczy powszechnie przyjęte, z nich wypływa życie i jedność monarchii, wolność zaś wywija się z oznaczenia stosunków pomiędzy stanami.

Na drodze wolnego obradowania Polacy, w wieku XIII, postępują niezmiernie szybko. Zjazdy szlachty i duchownych coraz są częstsze, coraz więcéj przybywa ustaw określających stosunki stanu z władzą, władza monarchiczna wkrótce prawie zostaje obalona. Po śmierci króla Kazimierza szlachta wzywa na tron Ludwika węgierskiego, wymu-

sza na nim i na jego następcach wiele warunków, które odtąd pozostają niewzruszonémi. Dążność władzy monarchicznéj i opór przeciw niéj w Polsce nie pochodziły jedynie z usposobień miejscowych, przyczyniał się do tego wpływ obcy, z jednéj strony niemiecki, z drugiéj starożytny rzymski, zaczerpnięty s pisarzy łacińskich. Feudalizm został złamany i odrzucony na zawsze z linią starszą Piastów; ale wyobrażenia pogańskie Rzymian nie przestawały krzewić się i coraz bardziéj głuszyć pierwiastki życia słowiańskiego. Rzecz zadziwiająca, że zwrot do pogaństwa, który na Zachodzie poczyna się dopiero w wieku XVI, daje się już postrzegać w Polsce przed połową wieku XIII. Pochodzi to stąd, że kraje zachodnie, uniesione mocnym i gwałtownym popędem wieków średnich, nie miały czasu oglądać się na przeszłość pogańską. Bohaterowie chrześciańscy, ceniąc siebie wyżéj od Cezara i Aleksandra, nie myśleli ich naśladować; wielcy baronowie nie mieli ani chęci ani potrzeby szukać w Liwiuszu i Cyceronie wykładu swych praw i obowiąsków. Życie zachodnie, germańskie, chrześciańskie, rozwinęło się było s całą potęgą młodzieńczéj dzielności; Słowianie zaś w przeszłych swoich dziejach nie posiadali nic podobnie cudnego jak historya wypraw krzyżowych. Uczyli się oni łaciny nie s kronik narodowych, nie s ksiąg kościelnych, ale s historyków i mówców rzymskich. Kadłubek i jego współcześni poczynają już pomału dzieje polskie przerabiać na krój łaciński, upatrując podobieństwo między rzeczami, podciągając je pod niewłaściwe wyrazy, i tak senat nazywają *ordo senatorius*, szlachtę *ordo equestris*. Stan rycerski zdaje się im odpowiadać stanowi patrycyuszów,

dostojeństwom nawet dają tytuły tłómaczone dosłownie. Pierwszy senator, kasztelan krakowski, jest *princeps senatus*, bo znaleziono, że August był *princeps senatus*. Posłowie nie umiejąc dobrać polskiego wyrazu na oznaczenie swojego powołania, nazywają się trybunami, *tribuni*, i już jak im Liwiusz podał, biorą sobie za wzór Grachów i Mariusza, zaczynają działać podług prawideł wyciągniętych s historyi Rzymu. Trwała jeszcze pamięć, że na wiecach słowiańskich, kiedy radzono nad czém ważném, zmuszano czasem mniejszość iść za wolą większości, przemocą pokonywano przeciwnych. Dawny ten zwyczaj w Słowiańszczyznie wyłuszczyli teraz historycy przez zastosowanie prerogatywy trybunów, którzy mieli prawo sprzeciwić się postanowieniom senatu, kładąc swoje *veto*. Tak tedy w sposób łaciński rozumowano nad konstytucyą Polski i nadano moc prawną posłom zrywać sejmy i zawieszać wykonywanie wszystkich praw. Co w wieku XIII i XIV było tylko w teoryi, to w wieku XVI weszło już w praktykę, i późniéj ściągnęło wielkie nieszczęścia na rzeczpospolitą. Ten nawet wyraz *rzeczpospolita*, robi straszne zamieszanie pojęć. Wieki średnie nie miały innego wyrazu na oznaczenie tego co dzisiaj rozumimy przez państwo, nazywano rzecząpospolitą *respublica*, każde państwo, równie cesarstwo niemieckie jak i tureckie. Ale Polacy upatrując wiele podobieństwa między instytucyami swojego kraju i rzeczypospolitych starożytnych, sięgali aż do teoryi Arystotelesa dla przekształcenia konstytucyi narodowéj podług wyobrażeń greckich i rzymskich.

Pośród tego zamętu wewnątrz, Polska, natenczas szczupła, obejmująca zaledwo niemal te ziemie co

składały księstwo Warszawskie za Napoleona, ujrzała się zagrożoną ze wszech stron przez Niemców, Krzyżaków, Tatarów i Litwinów. Zdawało się, że musiała zginąć, albo połączyć się i zlać się w jedno s Czechami. Potrzeba oparcia się na jakiejkolwiek sile zewnętrznéj, była nawet przyczyną, że już wzywano króla czeskiego na tron polski.

Czechy, jakeśmy to widzieli wyżéj, cieszyły się pokojem i dobrym bytem materyalnym, nieznanym wówczas innym ludom słowiańskim. Król Ottokar, Piast, s krwi narodowéj, rosszerzywszy zdobycze przez Węgry do Polski, oparł się aż w Prusiech, i zostawił następcom swoim rozległe królestwo, zajmujące wielką część Austryi, Szląsk shołdowany i kawał ziemi prusskiéj. Cesarstwo niemieckie chciało oddać mu swoje berło. Potomkowie jego nic nie stracili s téj potęgi. Po wygaśnieniu ich, tron dostał się domowi luxemburskiemu, pod którym Czechy przyszły do największéj świetności. Król Jan Luxemburski mało bawił w kraju, przebywał najczęściéj za granicą, i walcząc w wojsku francuskiém przeciw Anglikom poległ w bitwie pod Creçy. Syn jego Karol IV, ten sam co późniéj wydał Bullę złotą, objął razem cesarstwo niemieckie i królestwo czeskie. Monarcha ten dobry, rządny, wspaniałomyślny i uczony, był kochany od poddanych, poważany od obcych, uwielbiany od wszystkich pisarzy europejskich. Założył on uniwersytet pragski, najdawniéjszy i najsławniejszy po paryskim, ściągał do niego hojnie opłacając nauczycieli s Francyi i Anglii, ufundował przy nim wielką szkołę medyczną i pierwszą katedrę prawa narodów. Do 8000 uczniów uczęszczało co rok na ten uniwersytet. Dwór cesarsko-królewski był

prócz tego zbiorowiskiem dla wszelkiego rodzaju uczonych i artystów. Karol kochał umiejętność i sztuki, cenił poetów, starał się Petrarkę sprowadzić do siebie. Muzeum pałacu Pragi stało się jedném z najbogatszych, szczątki jego dzisiaj można widzieć w Wiedniu. Mały kraj Czech właściwych, ludnością, bogactwem i przemysłem przewyższał wszystkie kraje zachodnie. Liczono w nim 100 wielkich miast warownych, do 300 miasteczek, 16,000 wsi i 1,500 kościołów parafialnych. Ale feudalność, a z nią niemczyzna przygniatały ducha słowiańskiego i czyniły go bezwładnym. Szlachta znosiła się s panującym w języku cudzoziemskim, i niepodobna jéj było mówić po czesku o rzeczach obcych życiu słowiańskiemu. Jak mogła rosprawiać w tym języku o ustawodawstwie feudalném, kiedy w nim nie masz nawet wyrazów na oznaczenie wasalstwa i stosunków między suzerenem a wasalem. Pomimo wszelkie zabiegi niektórych ze szlachty przywiązanych do narodowości, pomimo zawziętość piśmiennictwa przeciw Niemcom, język niemiecki brał górę szybko i ciągle. Czesi tak dalece okazali pochopność wspólną wszystkim Słowianom do cudzoziemszczyzny, że Niemcy sami natrząsali się z ich małpiarstwa w naśladowaniu obcego ubioru, obyczaju, prawodawstwa, jak gdyby nic nie mieli swego własnego. W tymże też czasie zjawia się początek reakcyi, która miała skończyć się rewolucyą okropną. Wynikało to stąd, że szlachta czeska nie czuła tego zaufania w sobie co szlachta polska, że nie miała tak jak tamta do czynienia s Tatarami i Litwą, że piersią swoją nie zasłaniała kraju, że nie należała do obrad prawodawczych. Darmo chciała ona przybierać udane zna-

czenie, równając się z baronami krajów zachodnich. Literaci wspierani przez kilku szlachty szli na czele téj opozycyi, i w kronikach, w pamiętnikach ówczesnych zostawili ślady nienawiści ku przewadze Niemców.

Najsławniéjszym s tych kronikarzy jest Dalimil, który napisał nawet długą historyą, poczynającą się od czasów mitycznych, a dociągniętą do wieku XIV. Wszędzie, gdzie tylko wyprowadza on na scenę książąt i królów czeskich, daje im w usta własne swoje zdania. Tak naprzykład jeden król u niego odzywa się w te słowa: „Język nie może żyć, jeśli wyłącznie nie panuje w kraju. Gdybym przewidywał, że kiedyś Czesi będą mówili obcym językiem, kazałbym siebie zaszyć w wór i wrzucić do rzeki.“ Późniéj dodaje: „Zostawuję wam, o moi synowie! królestwo wielkie i jeszcze rzecz większą od królestwa, język narodowy. Strzeżcie tego obojga. Mowa obca wkrada się po cichu, tuła się naprzód po kraju szukając siedziby, ale skoro raz osiądzie na gruncie, rzuca się wtedy na język narodowy i chce go zniszczyć.“ Daléj przepowiada, że Czesi, biorąc mowę cudzoziemców wezmą razem ich jarzmo, i że największe niebespieczeństwo grozi s téj strony.

Ten wstręt ludu ku niemczyznie, ogarniający wszystkie duchy słowiańskie, a pokonywany przez królów i szlachtę, tłómaczy nam walkę hussytów przeciw kościołowi, albo raczéj przeciw duchowieństwu niemieckiemu. Na uniwersytecie pragskim przewagę, większość głosów, mieli cudzoziemcy. Uniwersytet ten, jak prawie każdy inny, zawierał w sobie wiele języków: był tam język niemiecki, francuski, włoski i czeski; wszystkie języki obce

wotowały przeciw czeskiemu, chciały go nawet wypchnąć z rady akademickiéj, od czego bronił się tylko przywilejami i opieką rządu. Tymczasem, zdarzeniem przypadkowém przychodzi do Czech dzieło Wiklefa. Czesi, którzy s królem Janem zwiedzali Francyą i księżniczce czeskiéj towarzyszyli do Anglii, zabrali znajomość z Wiklefem w Oxfordzie, wracając do siebie przywieźli jego pisma. Wiklef powstawał na kościół katolicki. Prześladowany późniéj i sądzony jako heretyk, znalazł stronników w krajach słowiańskich. Huss, człowiek znany z nauki i pobożności, uderzony nowemi pojęciami Wiklefa, począł także kazać w kaplicy królewskiéj przeciw nadużyciom kościoła. Utrzymywał on, że kościół nie miał prawa rozdawać krajów, że biskup skoro jest w grzechu nie może pełnić swego urzędu, że kapłan skalany grzechem przestaje być kapłanem, traci moc dawania sakramentów, że sakrament ciała i krwi Pańskiéj powinien być dawany pod dwoma postaciami, i wiele jeszcze innych mniéj ważnych rzeczy. Odpowiadano mu na to już odpierając, że takim sposobem to i każdy urzędnik, który w czem zbłądzi lub wykroczy, powinienby być złożony z urzędu, już dowodząc s Pisma, że kościoł ma władzę objaśniać i wykładać niektóre punkta doktryny. Huss wszakże odrzucając całą tradycyą i doktrynę kościelną twierdził, że nie można być zbawionym nie komunikując pod dwoma postaciami. Ale ta sprzeczka teologiczna mięszała się z opozycyą narodową i opierała się na duchu ludu czeskiego. Kościół znaczy tutaj jedno co Niemcy. Biskupi wyświęcani przez arcybiskupa niemieckiego, uważani są za cudzoziemców. Panowie, mówiący po niemiecku, należą

do liczby zagrożonych reformą. Wielka jednak część szlachty popierała zrazu sprawę Hussa, i król cicho dawał jéj opiekę, godząc na zabranie dóbr kościelnych, które w Czechach były ogromne.

Huss, przywołany na sobór Konstancyeński, został potępiony i spalony. W tymże czasie wybuchnęła wojna hussytów. Wodzem ich był Żiżka, wojownik biegły i okrutny, wyćwiczony w wojnach Polski s Prussami. Przez dwadzieścia lat opierał się on potędze papieża i wszystkich książąt niemieckich. Odnosił wielkie zwycięstwa nad wojskami cesarstwa, a podczas kiedy walczył w Niemczech, tłumy hussytów grassowały po Szląsku i krajach przyległych, wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Żiżka, zawzięty nieprzyjaciel duchowieństwa i szlachty, burzył zamki, wycinał w pień mieszkańców, a najbardziéj nie przebaczał księżom. Wszystkie wielkie miasta Czech poupadały, wszystkie starożytne pomniki poginęły. Europa przerażona nie wiedziała już jak powstrzymać tego straszliwego człowieka, który nie przestawał na obronie w swoich górach, ale naokoło niepokoił wszystkich sąsiadów.

Obok wojen zewnętrznych, wrzały między hussytami zamieszki wewnętrzne. Zwolennicy rozwijali naukę założyciela, tworzyły się nowe sekty idące już nietylko do racyonalizmu, do pogaństwa, ale do istotnego stanu dzikości. Była naprzykład taka sekta Adamitów, przeciw któréj sam Żiżka musiał użyć surowości i skazał ją równie jak katolików na krwawe wytępienie. Po śmierci Ziżki następca jego ciągnął daléj dzieło zagłady; jednakże resztki szlachty i mieszczan drżąc o życie, i widząc, że te zatargi teologiczne wiodły kraj do ostatniéj zguby,

poczęły szukać przymierza s katolikami. Miasta naprzód przystąpiły do układów; zrobiono zawieszenie broni, odstąpiono z obu stron niektórych punktów mniéj ważnych. Hussyci poprzestali na tém, aby im wolno było brać przenajświętszy sakrament pod dwoma postaciami chleba i wina, co że nie uważało się nigdy w kościele za rzecz dogmatu ale tylko dyscypliny, zostało im dozwolone, i nakoniec stanął pokój. Połączeni s katolikami hussyci, wytępili sekty odpadłe od głównego pnia ich nauki i przywrócili na jakiś czas porządek w kraju. Ale wielkość Czech, ich ogromny wpływ na Słowiańszczyznę, zginęły bez powrotu. Wprawdzie, pierwsze chwile dyskusyi obudziły umysły i przyczyniły się bardzo do ukształcenia języka; lecz to życie sztuczne nie długo trwało, zaledwo jeden wiek upłynął, literatura czeska nachyla się zupełnie do upadku. Wojny religijne położyły koniec kronikarstwu narodowemu; wszystkie umysły zatopiły się w teologii, język który się wyrobił w szkole, nie mając nic wspólnego z językiem ludu, musiał prędko dojść swego kresu i zamrzeć.

Wszystkie nadzieje Słowiańszczyzny w tych stronach zostały zawiedzione. Obok Polski ściśniętéj do szczupłych granic i zagrożonéj zewsząd, Czechy wpadły teraz w bezrząd i zamieszanie. Tymczasem na północy Moskwa i Litwa szerzyły swoje podboje. Miasta handlowe Rusi, napastowane przez książąt moskiewskich, szukały obrońców pomiędzy książętami litewskimi. Książęta ci, stojąc na czele miast, zachowali ich swobody i urządzenia, byli prawdziwymi tylko dowódcami siły zbrojnéj, poprzestawali na składanéj im dani, kiedy przeciwnie dynastya moskiewska pragnęła zniszczyć staroży-

tną organizącyą miast, ujarzmić je i pochłonąć w swojém samowładztwie. Tym sposobem wpływ Litwy, strasznéj pierwéj s chwilowych napadów i łupieży, późniéj rycersko broniącéj swobody słowiańskie, umocował się w Połocku, Witebsku, Pskowie i Nowogrodzie. Zdobywcy litewscy rosciągając swoje panowanie ku południowi, zaszli do Kijowa i zetknęli się wkrótce s hordami Tatarów zależącemi od wielkiéj hordy azyatyckiéj.

Wielka horda poniosła w Azyi znaczne straty: odepchnięta od Chin, straciła Persyą; ale część jej znana pod nazwiskiem hordy Złotéj, koczująca nad morzem Kaspijskiém, dociskała mocno kraje słowiańskie. Oddział téj hordy Złotéj, zwany hordą małą albo Przekopską, zajmował półwysep Krymu, i stamtąd puszczał swoje zagony na Ruś południową, Polskę i Węgry. Książęta litewscy pochopni do przedsięwzięć jak cały ród Normandów, nie ograniczali się na bronieniu swoich posiadłości od Tatarów, ale chcieli zadać im cios w samém ich łożysku. Wielki książę Olgierd, ruszywszy prawie sam jeden z nad morza Baltyckiego, zbierał po drodze hufce swoich krewnych i hołdowników, s temi siłami puścił się w odludne stepy, zaszedł aż do Krymu i tak ukorzył Przekopców, że odtąd podlegają Litwie, chanów mają stanowionych przez wielkich książąt litewskich.

Jeszcze ojciec Olgierda, Giedymin, dał uczuć moc swojego oręża Kawalerom Mieczowym, a biskup Rygi uznał go za suzerena i wasalem litewskim został. Polityka Giedymina zależała na tém, że wszędzie osadzał na księstwach swoich synów lub krewnych, zachowując przy sobie zwierzchnictwo, i tym sposobem rosprzestrzeniając organiza-

cyą feudalną bardzo prostą i bardzo silną. Przewaga Litwy, od dawnych już czasów dokuczającéj Polsce dorywczemi napadami, poczęła teraz stale ciążyć nad nią w Mazowszu i w Rusi Czerwonéj. Książęta mazowieccy, lubo nie shołdowani przez litewskich, byli zupełnie pod ich wpływem; długie boje o posiadłości halickie, kończyły się przejściem większéj ich części w ręce Litwinów. Giedymin i jego synowie utworzyli najogromniejszą potęgę na północy. Państwo ich rosciągało się od morza Baltyckiego do Czarnego; w jednéj stronie szeroko leżało za Dźwiną i Dnieprem, w drugiéj rospierało się nad Bugiem i Dniestrem. Wielcy książęta Litwy będąc sami poganami, pozwalali jednak krewnym chrzcić się i przyjmować obrządek grecki albo łaciński, dla tém łatwiejszego władania w krajach ruskich i mazowieckich.

Taki był stan rzeczy, kiedy po wygaśnieniu królewskiego domu Piastów, wzięty na tron polski król węgierski Ludwik, sszedł s tego świata i zostawił tylko dwie córki. Jednéj z nich Polacy oddali koronę. Czternastoletnia, cudnych wdzięków Jadwiga przybyła do Krakowa; stany poczęły myśleć o wyborze męża dla niéj. Jagiełło, wielki książe litewski, usłyszawszy o sławnéj urodzie młodéj królowéj, wyprawił posły ofiarując jéj swoję rękę. Przeraziło to Jadwigę; nietylko bowiem, że kochała jednego s książąt niemieckich, który razem z nią wychowany, zaręczony jéj w dzieciństwie, jaśniał młodością, powabami i odwagą, ale nadto spodziewała się ujrzeć w Jagielle, liczącym już około lat czterdziestu, dzikiego barbarzyńcę. Długo panowie musieli walczyć z jéj wstrętem; naostatek wszakże duchowni potrafili ja skłonić, przedstawiając jak

wielkie stąd korzyści miały wyniknąć dla chrześciaństwa i dla Polski. Kościół pozyskując ostatniego i najstraszniéjszego z mocarzy pogańskich, nabywał od razu całą niemal Północ jemu podległą; Polska, prócz rosszerzenia granic i wzrostu potęgi, powinna była spodziewać się powrotu wielu tysięcy swoich mieszkańców, uprowadzonych przez Litwę w głąb' jéj lasów. Zniewolona takiemi uwagami, Jadwiga poświęciła siebie i przyjęła rękę Jagiełły, s którym żyła szczęśliwa.

Byłto wypadek najważniéjszy, stanowczy w dziejach Północy. Książęta litewscy stając się moskiewskimi lub polskimi, musieli porzucić pogaństwo. Potężniejsi od książąt moskiewskich, pewno byliby zabrali ich miejsce, przyjęli ich politykę. Wtenczas Polska stałaby się ich łupem, a całéj Europie groziłoby niebespieczeństwo. Mieli bowiem więcéj ducha zdobywczego niżeli książęta moskiewscy, a wszedłszy w stosunki s Tatarami, łatwoby się napoili polityką mongolską. Ale teraz wpływ Polski wziął górę nad wpływem Moskwy. Cywilizacya polska, oparta na sile książąt litewskich, ogarnęła całą ziemię między Polską a Moskwą, i tym sposobem połączyły się tu dwa rozdzielone żywioły słowiańskie.

Zdaje się, że przeznaczono było książętom litewskim opanować Północ. Właściwie mówiąc, oni jedni byli zdobywcami. Polska nie podbijała nigdy; książęta moskiewscy nawet, wydzierali tylko posiadłości swoim krewnym, ciemiężyli kraje ruskie, ale nie puszczali się na zabory obcych. Myśl podbojów zgoła nie miała miejsca w duchu wieków średnich; chrześciaństwo w ogólności nie pojmowało zaboru w takiém znaczeniu, jakie przywiązywały do niego

czasy pogańskie, albo dzisiejsze. Zabierano kraje, do których miano rzeczywiste lub uroszczone prawo. Książęta ruscy usiłowali zlać w jedno ciało narody podlegające berłu wielkiego księcia, wyprowadzali więc jakiekolwiek prawa ze stosunków rodziny panującéj. Królowie polscy s podań starożytnych uważali się za władzców całéj przestrzeni od Pomorza do okolic nadbużańskich, ale wielekroć, zdobywszy ziemie ruskie, ustępowali z nich zawsze, nie przypuszczając tego sobie, żeby można było zabrać jaki kraj, bez żadnych praw do niego. Te wyobrażenia tłómaczą nam owe mnóstwo wtargnień Rusinów do Polski i Polaków na Ruś, kończących się na niczem. Obie strony rosprawiwszy się orężem wracają do siebie, i granice wkrótce znowu są takie jak były. Mongołów popychała do zdobywania ich natura niszczycielska, Normanów wiodły do podbojów ich instytucye i pojęcia religijne. Założyciele państwa Rusi w niewielu leciech zgarnęli ten ogrom, co stał się dziedzictwem ich potomków; książęta litewscy zabierali się teraz powtórzyć historyą Ruryków, i grozili nietylko Polsce i Rusi, ale Czechom i Węgrom.

LEKCYA DWUDZIESTA PIĄTA.

(30 Marca 1841).

Okres czasu, który teraz mamy przed sobą do rospatrzenia, możnaby nazwać epoką Jagielońską: stanowi on epokę nietylko dla saméj Polski, ale

i dla całéj Słowiańszczyzny. Czechy, Ruś, Węgry, uważane jako państwa, które wznosiły się na przemian wśród krajów słowiańskich, mają oddzielne swoje dzieje; ale jedna tylko Polska zdołała wysnuć s siebie własne systema polityczne, które odbiło się w jéj literaturze, i przez dwa wieki moralnie i materyalnie przeważało w Słowiańszczyznie. Dla tego wiek XV i XVI nazwiemy epoką Jagiellońską.

Główną cechą historyi téj epoki jest duch chrześciański, duch prawości, który dobitnie odróżnia dzieje Polski od dziejów Austryi i ludów germańskich.

S wstąpieniem na tron polski, ukazuje się niezmierna zmiana w charakterze i obyczajach Władysława Jagiełły. Książę ten waleczny, okrutny, jak wszyscy książęta jego domu, przewyższał chytrością książąt normandskich i uchodził za najobłudniejszego ze swojéj rodziny; ale poślubiwszy królowę polską, zdaje się, że zrzucił s siebie dawną naturę: odtąd pozyskuje serca Polaków najbardziéj dobrocią, łaskawością, łatwém przebaczaniem uraz; staje się wzorem monarchy chrześciańskiego; wzór ten wielbiony od poddanych zostawuje swoim następcom i ma w nich naśladowców doskonałych. Przez dwieście lat nie słyszano skargi na Jagiellonów, żeby który z nich popełnił jaki czyn niegodziwy, albo dopuścił się zbrodni w interesie osobistym lub dynastycznym.

Dzieło połączenia królestwa polskiego s księstwem litewskiém, było rzeczą wielkiéj wagi i bardzo trudną. Dwa te narody mówiły językiem różnym, należały do szczepów zupełnie sobie obcych, nie mających nic wspólnego w podaniach, rozdzie-

lonych wiarą religijną. Nadto stawił jeszcze między niemi przegrodę wzgląd polityczny. W Litwie, urządzonéj feudalnie, samowładztwo książąt rosciągało się bez granic; w Polsce szlachta wyższa podzielała władzę s królem. W takich okolicznościach, panujący musiał swoją powagą uśmierzać wzajemne niechęci, z jednéj strony nakazując Litwinom posłuszeństwo swojéj woli, z drugiéj starając się rozbroić nieufność Polaków. Przez cały ciąg panowania Jagiellonów, nieustanne ich zabiegi, zwrócone do tego celu, potrafiły nakoniec spoić dwa narody. Jestto podobno jedyny w dziejach świata przykład zupełnego zlewu dwóch plemion, co ani kropli krwi nie kosztował. Chociaż bowiem Litwini długo opierali się temu, i Polacy nieraz chcieli zerwać unią, nigdy jednak nie przyszło do użycia środków gwałtownych. Głęboka polityka Jagiellońska zależała na cierpliwości i łagodności.

W tym samym czasie spojone pod jedno berło trzy królestwa skandynawskie Szwecyi, Danii i Norwegii, mimo całą usilność panujących, żeby ten związek utrzymać, nie pozostały w nim ani jednego wieku, kiedy unia słowiańska trwa do dziś dnia.

Sąsiedzi wszakże, poglądali na tę unią jak na niebespieczeństwo im grożące. Dom Luxemburski wszelkiemi sposobami poduszczał Litwinów przeciw Polsce. Krzyżacy przewidzieli zaraz co ich czekało. Samo nawrócenie się Litwy czyniło już zakon niepotrzebnym. Dla tego też tłumili oni jak mogli wieść o tym cudownym wypadku roschodzącą się po Europie, posyłali gońców do papieża z doniesieniami przeciwnemi doniesieniom króla polskiego. Widocznie, dotychczasowy powód ich bytu upadł; po cóż bowiem zbrojny zakon aposto-

łów, kiedy już nie było kogo nawracać? Nietylko nie miał on daléj celu trwania, ale musiał zadać fałsz pierwotnemu celowi swemu, pokazać, że chciał podbijać kraje nawrócone. Jakoż wielcy mistrzowie, zamieniwszy się w istotnych monarchów, szukali posad dla swéj potęgi w polityce, i przedsięwzieli wojnę, stawiając wszystko na los jednéj walnéj bitwy. Gdyby ją wygrali, rosszarpaliby Polskę, dzieląc się nią s cesarzem austryackim i książętami szląskimi, do czego już były napięte tajemne umowy. Podobnież, spodziewali się wnet zgnębić Litwę za pomocą swych pobratymców Kawalerów Mieczowych.

Obie strony tedy gotowały się do stanowczéj ros prawy. Król polski powołał Litwinów i Tatarów hołdujących natenczas wielkiemu księciu litewskiemu, krzyżacy wezwali wszystkich książąt, s którymi mieli związki pokrewieństwa albo polityki. Przyszło do spotkania się w r. 1410 między Tanenbergiem a Grünwaldem w Prusiech. Nigdy dotąd na północy nie widziano wojsk tak ogromnych i tak szykownych. Niemcy, według świadectwa kronikarzy polskich liczyli 150, wedle niemieckich zaś tylko 80 tysięcy ludzi, co jednak na owe czasy było straszną siłą, zwłaszcza, że składała się ona s hufców doskonale wyćwiczonych i miała armaty, które bardzo przerażały przeciwników. Polacy mieli zaledwie kilka tysięcy regularnego żołnierza, ale wszystka szlachta polska wystąpiła na pospolite ruszenie wraz z Litwą i Tatarami. Zrazu ciężka jazda niemiecka odparła Litwinów i Tatarów, ale lekkie chorągwie jazdy szlacheckiéj, po długiéj walce zdołały nakoniec złamać szyki konne Niemców, a zniosłszy potém piechotę, ostatecznie przeważyły

zwycięstwo. Pole było usłane trupami, 50,000 Niemców zginęło. Wielki mistrz, wielki marszałek, wielcy komandorowie i prawie wszyscy rycerze zakonu, oprócz tych co byli po załogach twierdz, polegli na placu. Przyniesiono królowi łańcuch i relikwiarz wielkiego mistrza. Śmiertelny cios był zadany zakonowi; król wszakże nie chcąc nadużywać powodzenia, zezwolił na układy, powrócił wolność wszystkim jeńcom, i tak się łatwym w traktowaniu okazał, że pisarze spółcześni, a za nimi idąc późniéj historycy polscy, oskarżają go, iż nie umiał korzystać ze zwycięstwa. Ale ta łagodność Jagiełły zjednała umysły Niemców, którzy s czasem sami wypędziwszy krzyżaków, udali się pod opiekę królów polskich i połączyli się s Polską.

Tak więc s téj strony kraje słowiańskie na zawsze zostały zabespieczone od przewagi niemieckiéj, kiedy przeciwnie w razie zwycięstwa nad Jagiełłą, Niemcy zalaliby całą Słowiańszczyznę. Już plemię to z drugiéj strony opanowawszy Czechy, wciskało się w sam jéj środek, a teraz krzyżacy podając rękę rycerzom mieczowym, byliby rospostarli się od Wisły do Rygi i nawet do okolic Petersburga.

Tymczasem ważniejsze jeszcze wypadki powoływały króla polskiego za Karpaty. Po uciszeniu się rozruchów hussyckich i po śmierci cesarza, Czesi wezwali na tron familią Jagiellońską. Król nie chciał przyjąć téj korony i senat radził mu, aby poprzestał na polskiéj. Panowie przewidywali niebespieczeństwa s tego połączenia dwóch państw, lękali się wpływu sektarstwa hussytów; król wymawiał się tém, iż trudnoby mu było rządzić dwoma rozległemi państwami; gdy przytém wedle jego

zdania, królestwo czeskie należało się cesarzowi Zygmuntowi, uważał sobie za rzecz niegodziwą sięgać po nie, chociaż Zygmunt był jego najzaciętszym nieprzyjacielem. Skoro nawet jeden s pokrewnych książąt litewskich, pospieszywszy do Czech, ogłosił się królem, zabronił mu używać tego tytułu i kazał wrócić do kraju.

Węgry także przysłały poselstwo, ofiarując koronę domowi Jagiellońskiemu. Stary Jagiełło już nie żył. Młodociany syn jego, ogłoszony królem polskim, po długiém wzbranianiu się, przyjął nakoniec koronę węgierską i udał się do Węgier, oświadczając uroczyście, iż bierze ją jedynie w celu, aby bronił chrześciaństwo od Turków; w tym bowiem czasie Turcy obaliwszy królestwo Bulgarów, i w bitwie na Kosowém polu zgniotłszy Serbów, grozili już Węgrom, Czechom, i wszystkim krajom słowiańskim. Król polski, z wojskiem złożoném z ochotników, wyprawił się przeciw Turkom, odniósł wielkie zwycięstwo nad tym ludem poczytywanym za niezwyciężony, i zmusił sułtana Amurata do zawarcia pokoju bardzo korzystnego dla chrześcian. Sułtan przystał na wszystko, ustąpił s Serbii, opuścił pozdobywane twierdze i nawet uwolnił jeńców, co wtedy było rzeczą niesłychaną.

Króla polskiego znaglało do szukania układów ówczesne położenie jego państwa; ale nie wiedziano, dla czego sułtan okazał się tak powolnym. Doszła go z jednéj strony wieść o buncie w Azyi, z drugiéj o posiłkach przybywających chrześcianom. Papież zdoławszy związać przymierzem wielu książąt zachodnich, wysłał był flotę, która już znajdowała się u wnijścia na morze Czarne. Gdy więc te powody powolności Turków stały się ja-

wnemi, król zaczął żałować swego pośpiechu w przyjęciu warunków. Węgry i nawet despota Serbii, gorliwy pierwéj stronnik pokoju, ubolewali razem s królem. Wszyscy pragnęli odnowić wojnę. Kardynał Cesarini rozwiązał króla od zaprzysiężonéj umowy, i porwano się do oręża. Polacy i Węgrzy przeprawiwszy się za Dunaj, przeszli Bulgaryą i podstąpili pod Warnę.

Pierwszego dnia walki zwycięstwo było przy chrześcianach. Złamawszy jazdę muzułmańską, dotarli do samego obozu, gdzie tylko janczarowie stawili im opór. Węgrzy natenczas radzili królowi, żeby odwołał hufce, wstrzymał bój, i dopiero nazajutrz całemi siłami zgniótł resztę Turków. Ale król polski jużto sądząc, iż należało korzystać s powodzenia, już pragnąc sam jeden odnieść chwałę zwycięstwa, uderzył na piechotę turecką i poległ wśród uporczywéj walki. Wojsko przerażone śmiercią króla pierzchnęło w bezładzie, Turcy zostali panami placu boju.

Odtąd nikt s książąt chrześciańskich nie śmiał wyprawić się na Turków za Dunaj. Bitwa ta rosstrzygnęła los państwa wschodniego. Cesarz grecki usłyszawszy o zgonie króla polskiego, rzekł do swoich dworzan, że już widzi Turków w Konstantynopolu. Skutki jéj dały się także dotkliwie uczuć na Zachodzie, wywróciły robotę papieża, zmierzającą do połączenia kościoła greckiego z rzymskim. Była to sprawa najważniejsza dla krajów słowiańskich: musimy ją opowiedzić pokrótce.

Od czasów Innocentego III, papieże ciągle usiłowali połączyć wszystkich panujących chrześciańskich przeciw Turkom. Widok ten wzniosły kierował polityką Innocentego i wszystkich jego na-

stępców, począwszy od Grzegorza IX, aż do Marcina i Eugieniusza. Cesarze niemieccy chociaż sami na napady Turków wystawieni, nigdy nie chcieli przyłożyć się do przedsięwzięć obchodzących chrześciaństwo; tylko królowie Francyi zawsze byli gotowi walczyć w sprawie kościoła. Stolica apostolska dla dopięcia swego celu starała się także sprzymierzyć Polskę z Rusią i s państwem greckiém; ustawicznie wysyłała legatów do rozmaitych dworów, pośród wojen i odszczepieństw na Zachodzie, nie przestawała wołać, że sprawa daleko ważniejsza była w Azyi, że przyszłość Europy zależała od przewagi w Konstantynopolu i na Wschodzie. Mówiliśmy, już jak poczęło się rozłączenie kościołów, co stanowiło główną jego przyczynę. Przypomnimy tutaj, że spór o dogmat służył tylko za pozór, że cesarzom nie szło o nic więcéj tylko o zniszczenie przewagi biskupów rzymskich. Zrazu patryarchowie wspierali zabiegi cesarzów, ale potém skoro ujrzeli się ich niewolnikami, chcieli zrzucić władzę świecką tymże samym sposobem, i wynajdowali nowe przyczyny. Cesarze dopiero postrzegłszy niebespieczeństwo dla siebie, radzi byli wrócić na łono kościoła, ale nie mieli już siły ani zmusić do tego patryarchów, ani pociągnąć za sobą ludu. Chwycili się tedy innéj polityki, próbowali utworzyć narodowy kościół grecki, ześrodkować w Konstantynopolu i w osobie cesarskiéj wszystkie odpadłe gałęzie kościoła rzymskiego. To wszakże nie lepiéj się udawało, bo niektóre sekty jak naprzykład obrazoburzców i jakobistów, bardziéj nienawidziły cesarzów niżeli samych Turków. Nakoniec uznano powszechnie w Carogrodzie konieczną potrzebę połączenia się napowrót z Rzymem. Paleologowie

przyszedłszy do tronu cesarskiego po wyprawach krzyżowych, wysyłali poselstwa i sami jeździli dla traktowania s papieżem i królami Zachodu. Jan Paleolog w roku 1349 publicznie uczynił wyznanie wiary; ale że skłaniały go do tego rachuby polityki i nic przezto nie wskórał, zaledwo więc wrócił do Konstantynopola, przestał myśleć o rzeczach religii. Później syn jego Manuel, przybył w r. 1400 do Paryża, gdzie cały rok strawił na układach s królem francuskim, nie mogąc wyjednać żadnéj pomocy od Karola VI, monarchy słabego na ciele i umyśle. Cesarz grecki pisywał listy przeciw kościołowi katolickiemu, a tymczasem tajemnie targował się s papieżem, obiecywał wejść do kościoła, pod warunkiem jeśli dostanie posiłki przeciw Turkom. Papież nie mógł wyjednać tych posiłków u monarchów poróżnionych interesami politycznemi, a w tém zaszło rozerwanie w kościele katolickim, s powodu dwóch walczących s sobą papieżów. Naostatek Jan Paleolog jeszcze raz zgłosił się do Rzymu. Po długich układach zgodzono się na zwołanie soboru powszechnego; dotąd bowiem Grecy wielu soborom nie przyznawali powagi powszechnych, i uchwałom ich odmawiali posłuszeństwa s przyczyny, że wysłannicy ich na tych soborach nie zasiadali. Cały spór tedy miał załatwić sobór Bazylejski, który gdy został przeniesiony do Ferrary, przybył tam cesarz s patryarchą i liczném gronem ojców kościoła wschodniego. Oddawna nie widziano tak wspaniałego koncylium. Umocowani patryarchów jerozolimskiego, carogrodzkiego, antyocheńskiego i aleksandryjskiego, tudzież wielu metropolitów Azyi, zasiedli obok papieża i biskupów Zachodu. Zastanawiano się z dobrą wiarą nad

tém, w czém różniły się wyznania dwóch kościołów. Patryarcha tuszył sobie, że przeciągnie na swoję stronę kościół zachodni; po długich rosprawach jednak uznał się być zwyciężonym: przekonano się, że nie było różnicy w dogmatach, że rozdwojenie zaszło tylko co do niektórych obrządków, i że pozostawało teraz ściśléj określić artykuły sporne.

Przeniesiony s Ferrary do Florencyi sobor dokonał dzieła połączenia kościoła. Ułożono akt wyznania wiary, który biskupi i metropolici jednozgodnie podpisali. Józef patryarcha konstantynopolitański, delegowani wszystkich metropoliów Wschodu, metropolita kijowski, głowa kościoła słowiańskiego, późniéj zaś patryarcha Armenii, patryarcha Koptów i cesarz Abissynii, przystąpili do téj unii, tak iż zdawało się czas niejakiś, że całe chrześciaństwo znalazło się w jednym kościele i pod jednym pasterzem. Odśpiewano we Florencyi hymn *Te Deum* w greckim i łacińskim języku, a papież i patryarcha mszę odprawili. Cesarz grecki uradowany z ukończenia téj sprawy, zaprzysiągł unią, nie przewidując jaki ona znajdzie opór w Grekach i Słowianach, których lud i duchowieństwo niższe długo poduszczane przez wyższych duchownych, zawzięcie odpychały wszelkie kroki do pojednania z Rzymem.

Niejaki biskup Marek z Efezu, jedyny co do uchwał soboru florenckiego nie przystąpił, za powrotem do Konstantynopola poburzył tłumy i przed stronnikami swymi oskarżał sobor o użycie gwałtu i przekupstwa. Lud był tak rozjątrzony przeciw łacinnikom, że poprzysiągł sobie nie uczęszczać do kościoła katedralnego Ś. Zofii i kościół ten uważał

za wyklęty. Cesarz zrażony tym oporem, nie śmiejąc, ani mogąc otwarcie wystąpić przeciw Markowi, opuścił zupełnie całą tę sprawę.

Biskup słowiański, metropolita kijowski, znalazł wprawdzie bardzo dobre usposobienie ku unii w krajach należących do Polski i wielkiego księstwa litewskiego; ale książę moskiewski przewidując, jakie stąd dla niego niebespieczeństwo wyniknąć miało i zakrawając już na utworzenie osobnego swego kościoła, kazał zwołanemu synodowi sądzić metropolitę, i byłby go na całe życie uwięził w klasztorze, gdyby się ten nie uratował spieszną ucieczką do Carogrodu. Tak więc kościół słowiański był katolickim w Polsce, w ziemiach ruskich zaś rozdzielił się na dwa społeczeństwa: jedno z nich trzymało się uchwał florenckich, przyjętych przez metropolitę kijowskiego i zgodnych z nim biskupów, drugie pozostało przy nauce wprowadzonéj w wieku IX przez Focyusza.

Cesarz grecki, pozbawiony nadziei jakiegokolwiek wsparcia od Zachodu, musiał sam jeden stawić czoło Turkom, po zdobyciu Adryanopola ze wszech stron ściskającym Konstantynopol. Ostatni s Paleologów zatarł wady swoich przodków męstwem i szlachetnością charakteru. Nie zbywało i tamtym wprawdzie i na odwadze i na zręczności w polityce, ale on sam okazał to poświęcenie się, tę wspaniałomyślność, jakich nie widać w Grekach. Grecy przebiegli i nikczemni razem, zawierali najpodlejsze traktaty, oddawali córki swoje do haremów tureckich, wyłupiali oczy synom, jeśli tego żądał sułtan, pokornie opłacali haracz, składając to wszystko na wymagalność interesów państwa. Ostatni Paleolog odepchnął wszelkie poniżające warunki

i wolał zginąć broniąc się w mieście, które samo pozostało mu s całego cesarstwa, nie mającego już ani moralnéj ani materyalnéj siły. Miasto Konstantynopol było jeszcze najrozleglejszém i najbardziéj przemysłowém w świecie; ale bogaci jego mieszkańcy tak pozakopywali pieniądze, że musiano po kościołach zbierać złoto i srebro, żeby wybić trochę monety. Handlarze i fabrykanci wymykali się ze stolicy, niosąc na sprzedaż Turkom swoje towary i sekreta wynalazków, kupcy najmowali swoje okręty do przewożenia z Azyi wojsk tureckich. Cesarz z garstką Genuenczyków, Wenecyan, rycerzy francuskich i niemieckich, oraz s kilku tysiącami Słowian, zasłaniał to ogromne miasto, zatopione w widokach zysku. Po długim i dzielnym oporze, poległ w boju i Konstantynopol dostał się Turkom w dziesiątek lat bitwy pod Warną, która już była rosstrzygnęła los cesarstwa.

Historya religijna państwa greckiego i krajów słowiańskich jest w ścisłym związku z dziejami politycznemi tego państwa. Można powiedzieć, że cesarze greccy całą swą przebiegłość polityczną wysilili na to, żeby przywieść cesarstwo do zguby. Rosprzęgali oni kraje słowiańskie, starali się wyrwać je s pod wpływu stolicy rzymskiéj, wypędzili biskupów katolickich z Bulgaryi, dokazali że w Serbii ustalił się obrządek wschodni, zaszczepili w Grekach Azyi Mniejszéj zawziętą nienawiść przeciw kościołowi katolickiemu. Późniéj, sami już nie mogli odrobić co zrobili. Grecy wschodni, naśladując hasło wojenne pierwotnych odszczepieńców konstantynopolitańskich, wołali: „Raczéj Turek niżeli papież.“ Serbowie wykrzykując podobnież, nie chcieli pomocy od łacinników i oswoili się s Turkami. Za

ich przykładem poszli Bulgarowie. Cesarstwo carogrodzkie, opuszczone od wszystkich, padło ofiarą głębokiéj przebiegłości swoich monarchów. Trzeba jeszcze dodać, że ich obroty przyczyniały się najwięcéj do niepowodzeń wypraw krzyżowych. Nie mogli oni pojąć dobréj wiary i poświęcenia się krzyżowców; lękali się ciągle ich zdobywczego ducha, starali się niszczyć ich siły, korzystać z ich podbojów, i dokazali tego tylko, że z jednéj strony oburzyli na siebie rycerzy krzyżowych, a z drugiéj wzmocnili potęgę Turków.

Po śmierci Władysława Warneńczyka, przez niejaki czas różni książęta ubijają się o berło Czechów i Węgier, roszcząc do niego mniéj więcéj słuszne prawa. Znowu późniéj wezwany jeden z Jagiellonów, łączy oba te królestwa i ginie także w bitwie przeciw Turkom. Byłto ostatni Jagiellończyk panujący za Karpatami.

Zbierzmy teraz pod jeden rzut oka cały pochód historyi rodu słowiańskiego, któréj ciąg nieraz mógł wydawać się splątany. Przyczyną tego powikłania nie była wielka mnogość pomników, ale ogromna przestrzeń, jaką musieliśmy przebiegać. Nikt dotąd nie probował traktować dziejów wszystkich gałęzi tego plemienia w jednym widoku; nie mieliśmy więc utorowanéj drogi do naszych poszukiwań.

Obierając sobie stanowisko w teraźniejszości, skreśliliśmy naprzód posadę Słowiańszczyzny. Z języka, wiary religijnéj, podań i zwyczajów Słowian, wyciągnęliśmy dowody niezmiernéj ich starożytności. Ledwo tu i owdzie napotykane ślady, mniéj więcéj wyraźne pamiątki, świadczą o ich pobycie w krajach zachodnich, we Francyi, we Włoszech,

w Anglii, ale od najdawniejszych czasów historycznych zajmują oni ziemie od ujść Kataro i Elby do Finlandyi i stepów azyatyckich. Późniéj naciskają na nich Finnowie i Celty: ludy fińskie zwykle rozniosłszy spustoszenie, cofają się znowu; celtyckie zaś, zrazu szeroko rosprzestrzenione na pobrzeżu Baltyku, ścieśniają się do drobnych tylko osad. Słowianie trzymają się obronnie w swoich lasach i bagnach. Dwa punkta, wznoszące się nad Słowiańszczyzną, wywierają na nią wpływ ciągły i silny: z jednéj strony Kaukaz oddzielony od niéj stepami, z drugiéj Skandynawia odcięta morzem. Ilekroć Finny, Mongoły, Scyty — jakkolwiek ich nazwiemy, opuszczają kraje słowiańskie i kiedy Celty siedzą nieruchomie, Kaukazyanie i Skandynawi spuszczają się na te płaszczyzny, zakładają księstwa, królestwa, dają początek mocarstwom. Oba te ludy pochodzą z jednego starożytnego szczepu Azów, znajomych pod tém nazwiskiem na Kaukazie, a za Herodota i za najdawniejszych czasów Grecyi pod imieniem Leków, Hazigów lub Jazigów, w Skandynawii zaś mianujących się Waregami, Normandami. W pierwszych wiekach ery naszéj obadwa spotykają się w Słowiańszczyznie pod imieniem Sarmatów i Gotów, następnie za wpływem religii chrześciańskiéj tém łatwiéj zlewają się z ludnością słowiańską i od wieku VI do IX tworzą państwa. Naprzód powstaje państwo Czech i Lechii w historyi pierwotnéj będące jedném, potém państwo waregsko-ruskie, nareszcie węgierskie. Lechowie i Normandowie Rusini, zupełnie toną w massie podbitych ludów, tracą swój język i obyczaje, zamieniają się w Słowian; Węgrzy tylko przywiodłszy s sobą liczne tłumy Finnów, chociaż osia-

dają w kraju słowiańskim; zawsze jednak stanowią osobną ludność wśród krajowców, są narodem w narodzie. Państwa te ustalone, odgrodziły ostatecznie Europę od Azyi, położyły zaporę najściom azyatyckim.

Duch chrystyanizmu przychodząc z dwóch różnych ognisk, z Rzymu i s Carogrodu, od razu już nadaje różny kierunek religijny i polityczny w jednéj stronie królestwom Czech i Polski, w drugiéj ogromowi zgarniętemu pod nazwisko Rusi. Węgry ważą się pośrodku, często wywierając wpływ na Ruś, częściéj same ulegając wpływowi polskiemu. Tymczasem ze wszech stron ród słowiański poczyna być napastowany i gnieciony. Niemcy tępią go nad Elbą, wiedzeni polityką swoich cesarzów i orężem rycerskich zakonów, zachodzą aż nad Niemen; Tatarzy wylewają się straszliwie od Wołgi, Turcy szerzą podboje za Dunajem. Wiek XIII zdaje się grozić zagładą Słowiańszczyznie: kiedy brzegi jéj pochłania plemię germańskie i fińskie, środkiem między Polską i Rusią rozlega się nagle zdobywcza potęga Litwy. W tém dom Jagiełłów, przeznaczony ją zbawić, bierze berło polskie.

Dynastya Jagiellońska podźwiga naprzód i wzmacnia królestwo nietylko wystawione na niebespieczeństwa zewnętrzne, ale jeszcze wewnątrz wycieńczone zbyt szybkiém rozwijaniem się wolności politycznych. Jagiellonowie przynoszą mu nowy żywioł, nową siłę zachowawczą; mając w odwodzie rozległe państwo dziedziczne, nadają większą tęgość rządowi. Panowie polscy, którzy osłabili tron i szarpali pomiędzy sobą szczątki jego władzy, oglądają się teraz s trwogą na władzę wielkich książąt litewskich, boją się ich obrazić, żeby Litwa nie

odpadła od korony. Obok tego dobroć, łaskawość i hojność królów, ujmuje panów polskich, udzielaniem swobód przywiązuje Litwinów ku Polsce, i przyprowadza nakoniec do skutku wieczyste połączenie się dwóch narodów. Wezwani na tron czeski i węgierski Jagiellonowie trzymają się podobnejże polityki, koją niesnaski, godzą hussytów s katolikami. Dopiéro kiedy zjawiło się nowe zawichrzenie tego rodzaju, reforma Lutra, zabrakło im mocy do położenia mu tamy. Królestwo Czech przeszło natenczas w ręce domu austryackiego.

Ziemia słowiańska i ogromna jéj ludność przez wiele wieków nieraz zdaje się być rozrywana i ciemiężona dla ochronienia Europy. Należy zapewne bardzo ostrożnie robić domysły historyczne; ale zawsze godzi się odkrywać drogi, któremi Opatrzność prowadziła dzieje, badać powody zaszłych wypadków, usprawiedliwiać że tak powiem jéj zrządzenia. Rzeczywiście, ród słowiański zostawiony w swoim naturalnym stanie, byłby niechybnie zniszczał; poddany zaś zupełnie Finnom, samym przez się tak już strasznym Europie i Azyi, stałby się niepohamowaném narzędziem zniszczenia. Gdyby Polacy ku końcowi wieku XII, w świetnych czasach historyi swojéj, pokonali Rusinów, ruch ten co rozwinął się u nich pod Piastami, pociągnąłby Słowiańszczyznę w odmęt, i jak się zdaje przywiódłby ją do stanu, w którym się znajdują krainy bośniackie, gdzie widzimy arystokracyą szlachty tureckiéj okazałą wprawdzie, ale uciążliwą dla poddaństwa, a niezdolną złożyć całości samodzielnéj, utworzyć ciała narodowego i pójść za jakąkolwiek myślą religijną lub polityczną. Z innéj strony Serbowie za czasu Nemaniczów grozili jeszcze zgubniejszym

kierunkiem; objąwszy ster nad ludami pobratymczemi, byliby pogrążyli je w barbarzynstwo, wrócili do epoki najścia Normandów i Lechów, do stanu jaki nam dzisiaj przedstawia rzeczpospolita czarnogórska.

Na przestrzeni tedy obejmującéj całą posadę Słowian, mamy obecnie wszystkie stopnie cywilizacyi i wszystkie rozdziały historyi ich rodu. Opatrzność przewodniczyła temu rodowi. Nie pozostał on w stanie Czarnogórców; oparł się panom polskim epoki piastowskiéj, którzy byliby go wtrącili w stan, w jakim jest Bosnia; odrzucił politykę tych książąt, co chcieli zrobić z niego państwo feudalne, nędzne podobieństwo Niemiec; nie poddał się książętom moskiewskim z wielką siłą i przez wiele set lat dążącym w jednym kierunku, aż nakoniec znalazł, w Jagiellonach dynastyą, która w ciągu dwóch wieków, zabespieczając porządek i razem dozwalając rozwijać się wolności, kładzie zaporę potędze Turków, i odpycha przewagę niemiecką.

Za panowania Piastów, królowie wyłącznie przewodniczą Słowiańszczyznie w tych stronach i są odpowiedzialni za wszystko. Przy końcu ich dynastyi panowie polscy przystępują do władzy i odpowiedzialności królów. Pod Jagiellonami, wielka już massa, bo milion obywateli wyborców i wybieralnych razem, obejmuje stér rzeczy, bierze udział w zasługach i winach królów i panów. Odtąd, cokolwiek wielkiego, pięknego zajdzie w Słowiańszczyznie, będzie to chlubą szlachty polskiéj, jak również wszystkie błędy i nieszczęścia ludów słowiańskich spadną na nią.

LEKCYA DWUDZIESTA SZÓSTA.

(4 Maja 1841).

Zbierając w treść historyą Słowian, okazaliśmy powyżéj, jakiém niebespieczeństwem groziły im plemiona obce, i jak z niego wyszli oni zwycięsko w wieku XV. Teraz odkrywa się inny widok. Hordy koczownicze poczynają cofać się ku stepom, a książęta moskiewscy s całą gwałtownością długo tłumionéj zemsty pędzą je aż w głąb' pustyń azyatyckich. Ród niemiecki, ugięty w stanowczéj bitwie, pada na kolana przed królami polskimi, błaga o spokojne życie i rozwijanie swego przemysłu pod ich opieką; razem z nią otrzymuje ziarna wolności na późniejsze czasy. Zdobywcy litewscy, jak niegdyś Normandowie, toną w swoim podboju, stają się Słowianami.

Wielka ta rewolucya polityczna, zmienia także stanowisko języków, przeinacza ich granice. Dyalekt ruski, taki jakim mówiono pod panowaniem książąt normandzkich między Dnieprem i Bugiem, jaki mamy w pomnikach XI, XII i XIII wieku, zostaje przyjęty przez zdobywców litewskich, jest językiem dworu, prawodawstwa i wojska, opierając się na księgach liturgicznych i kancyonałach, czerpie zasiłek z mowy staro-słowiańskiéj, cerkiewnéj, uprawianéj przez duchowieństwo. Dyalekt polski, chociaż rozległy szeroko, od Bugu aż do Szląska, nie używa jeszcze natenczas urzędownego i prawnego bytu. Kościół go odepchnął, nie przyjęło ustawodawstwo; niektóre prowincye piszą wprawdzie swoje statuta po polsku, ale w ogólności prawa kano-

niczne, cywilne i kryminalne są układane po łacinie. S tego wszystkiego miarkując, możnaby było wnosić, że język ruski będąc językiem rządu tęgiego, władzy rozległéj, a przytém domowym rodziny Jagiellonów, weźmie przewagę na północy i nawet ogarnie wszystkie kraje słowiańskie. Stało się przecież inaczéj. Ruszczyzna nachyliła się wkrótce do upadku pod działaniem dwóch sił przeciwnych. Z jednéj strony, nowo utworzony dyalekt rusko-fiński, szerząc się z zawojowaniem rossyjskiém, następował na nią fizycznie, z drugiéj trawił ją moralny wpływ języka polskiego.

Nic nie masz ciekawszego dla Słowianina nad śledzenie kolei, jakiemi język polski roskrzewiał się i brał górę w Ziemiach Ruskich. Zdaje się, że wzrost języka podlega tym samym prawom, co wzrost potęgi politycznéj. Obojga początki zawsze są okryte tajemnicą, oboje mają zaród swojéj mocy w idei moralnéj, rozwijają się zrazu nieznacznie; im trwalsza ich przyszłość, tém postępują powolniéj, i dopiéro zupełnie już ukształcone w swojéj porze nagle wychodzą na jaw. Taką właśnie koleją polszczyzna opanowała Ruś zdobytą przez Litwę. Narodowość rusko-litewska wytrawiła się wprawdzie sama przez się. Zawód wielkiego księstwa litewskiego był skończony. Liczni kronikarze i historycy ówcześni, nie wiedzą już co mówić; nie mają ani obecnego przedmiotu, ani przewidywań na przyszłość, zamykają się całkiem w przeszłości: opowiadają jeszcze z zapałem sławne wyprawy Mendoga, Giedymina, Olgierda, ale już nawet ich nie rozumieją. Wyprawy te awanturnicze sięgają Pruss i Krymu, polityka wielkich książąt zaczepia się razem o Europę i Azyą, wszystko to jest nadto rozległe dla

objęcia Rusinów opisujących dzieje tych wypraw. Jednakże, gdy tymczasem latopiscy moskiewscy odrętwieni przestrachem zgrozy zamilkli zupełnie, pisarze ci zostawili jedyne źródło dla historyi okolic północnych w tamtéj epoce. Co się z nich przechowało, ogłoszono niedawno drukiem. Ale jakaż to była potęga, która wzruszyła narodowość polską i popchnęła ją na Ziemie Ruskie? Coto była za siła, która odparła aż za Dniepr mowę i narodowość ruską? Ta siła nie wszczęła się w saméj Polsce, przyszła zdaleka, i była wypadkiem zbiegu wielu okoliczności, nie mających na pozór żadnego związku s historyą polską. Kościół wziął na siebie dzieło rozniesienia szeroko języka polskiego.

Jeszcze w wieku XII, podczas wielkich wojen religijnych na Zachodzie, w owejto epoce, którą najlepiéj oznaczymy, wspominając imię Innocentego III, dwa słynne zakony powstały we Włoszech i rossypały się wkrótce po Europie: zakony ś. Franciszka i ś. Dominika, mające powołanie naprawy kościoła wewnątrz, a obrony jego przeciw odszczepieństwom i herezyom zewnątrz. Liczni uczniowie ś. Franciszka dotarli do krajów północnych, dostali się aż w głąb' Litwy pogańskiéj. Kilku tych zakonników wyjednało u wielkich książąt litewskich pozwolenie osadowienia się w Wilnie. Założyli oni pierwszy klasztorek chrześciański, i pierwsi krwią apostolską skropili tę ziemię. Niewiadome są ich nazwiska, zachowało się tylko podanie, że byli Polakami. Trzy krzyże wznoszące się na górze nad Wilenką, w obec szczątków zamku książęcego, są dzisiaj jakby zamkniętym kresem, dokąd zaszła naprzód mowa polska prowadzona wiarą Chrystusową. Około tegoż czasu dominikanie zawitali do Mo-

rawii i Krakowa. Ś. Dominik w kilka lat po założeniu swego zakonu, przyjął do niego trzech szlachty Słowian, jakiegoś Czecha i dwóch Polaków z możnéj rodziny Odrowążów, ś. Jacka i błogosławionego Czesława. Ci młodzi ludzie, wracając do Polski, zakładali po drodze klasztory w Niemczech i Morawii. Błogosławiony Czesław ufundował klasztory we Wrocławiu i Gdańsku. Z innéj strony, za życia jeszcze ś. Dominika, uczniowie jego zaszedłszy niemal na sam kraniec przyszłéj dziedziny polskiéj, osiedli w Kijowie. Tak więc tedy daleko pierwéj nim wpływ polityczny Polaków tu dosięgnął, zostały już wyznaczone punkta ich moralnego wpływu. Jak dawniéj ś. Wojciech oświecał im ścieżki do Pruss, podobnie teraz franciszkanie i dominikanie torowali drogę w głąb' Litwy i Rusi. Język polski zajął naprzód stanowisko na ołtarzu, stał się językiem modlitwy, a potém językiem domowym. We trzy wieki późniéj jezuici znalazłszy ten siew, z biegłością polityki i głębokością widoków właściwą swemu zgromadzeniu, poczęli go rządnie uprawiać i na użytek obracać.

Przeciw temu parciu pełnemu życia i wiary, narodowość ruska nie miała nic postawić. Trzymała się ona wprawdzie języka i obyczajów dawnych, ale nie umiała i nie mogła rozwijać ich daléj. Jeden tylko zakon znajdował się w tych stronach, zakon ś. Bazylego grecko-unicki, i ten od samego zawiązku swego, miał w sobie coś obumarłego, nieruchomego. S. Bazyli walcząc z aryanami, założył go dla pojednania niejako wiary katolickiéj z odszczepieństwem aryańskiém. Kościół już wtenczas oskarżał założyciela o to, że formował *juste-milieu*, a wszelka pośredniość między sprzecznościami, z na-

tury swojéj musi być jałowa. Udało mu się wprawdzie zachować w swoim zakonie dogmat nienaruszony, ale nie mógł i nie zdołał zaszczepić w nim ducha apostolskiego. Bazylianie Ziem Ruskich, chociaż ciągle w liturgii używali języka słowiańskiego, sami wszakże ulegając szerzącemu się wpływowi polszczyzny, poczęli między sobą mówić po polsku.

Tymczasem w królestwie właściwém, w koronie Polski, w tym kraju co tak daleko szerzył swój podbój moralny, język narodowy był w zaniedbaniu, niemal w pogardzie u kronikarzy i historyków miejscowych, piszących ciągle po łacinie. Kronikarstwo szczególniéj natenczas zajmowało umysły. Po biskupie Wincentym, który przeplatając swoję powieść dziejów mitycznych rozumowaniami polityka, zbliża się już do sposobu pisania historyi właściwéj, inny pisarz Jan Długosz, po łacinie zwany *Joannes Longinus*, podnosi kronikę na szczebel dostojeństwa historyi. Był on szlachetnego rodu, sprawował czas niemały interesa kapituły krakowskiéj, a potém sam został kanonikiem. Używany często do poselstw politycznych, przywołany do rady królewskiéj, spisywał dzieje téj rady, dzieje senatu polskiego. Nie jest Długosz biografem jak Gallus, nie sięga czasów mitycznych i nie puszcza się w rosprawiania jak Kadłubek, jest on raczéj latopiscem, ale usiłującym już podać klucz wszystkich wypadków w jednéj ogólnéj myśli. Urodzenie i położenie jego społeczne, są razem stanowiskami jego sądu jako historyka. Przedewszystkiém jednak zapatruje się na rzeczy okiem duchownego, kapłana; skoro jaki czyn rostrząsa, stara się go naprzód ocenić ze strony jego wartości moralnéj. Daremnie mu przekładano nieraz, żeby zważał na potrzebę

polityczną, na korzyść dla państwa; nigdy nie dał się zbić ze swego toru, odrzucał wszelkie względy ziemskie, nie potwierdził żadnego przedsięwzięcia, aż nie przekonał się że było sprawiedliwe. Królowi przychylny, bo w nim widzi uosobioną ojczyznę, nie ma ku niemu tego przywiązania feudalnego, jakiém tchną współcześni pisarze Europy zachodniéj; zachowuje w téj mierze charakter senatora polskiego.

Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia jak senat polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten, odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodyalnych, odziedziczył razem ich zasady, i długo szedł tradycyjnym szlakiem, utorowanym przez poprzedników swoich za Piastów. Naczelną jego zasadą było, religię katolicką mieć za główną podstawę narodowości polskiéj; potém podpierać tron jako węzeł utrzymujący jedność państwa; siebie wszakże przestał uważać za wypływ władzy królewskiéj, owszem rozrządza berłem, oddaje koronę dynastyi którą sądzi być najużyteczniejszą dla dobra wiary i ojczyzny, dąży nawet do zmiany w wyobrażeniu królewskości, chce ją przekształcić wedle wzoru jaki sam w sobie widzi: przebija się już z daleka myśl dożywotnego panowania królów, jak wszystko u Słowian było dożywotne, jak własność gruntowa, jak urząd. Senat przytém odwołuje się w przypadkach nadzwyczajnych do zdania, do porady braci młodszéj, to jest szlachty. Wszystkie te zasady senatu polskiego wyłożone są i zastosowane w dziele Długosza, tylko zawsze z górującym duchem religijnym autora, który pomiędzy współczesnymi jaśniał nie-

skazitelnością życia i głęboką pobożnością. Obsypany dobrodziejstwami od króla, nigdy on w swoich pismach nie rzuca mu pochwał pochlebnych; odepchnięty późniéj od łaski, skazany na wygnanie, prześladowany, nigdy nie unosi się urazą, sądzi go jak spowiednik penitenta, surowie wprawdzie, ale zawsze ze szczerą życzliwością. Podobnież w żadném miejscu nie powstaje na swoich osobistych nieprzyjaciół. Tę samę prawość miał sobie za niezmienne prawidło postępowania i w sprawach politycznych. Kiedy naradzano się jaką dać odpowiedź miastom prusskim uroczyście proszącym króla o przyłączenie ich do Polski, Długosz bardzo nierychło przystał na przyjęcie téj ofiary. Wiedział on dobrze, że ziemie te należały do kościoła polskiego, że kościół polski niegdyś pozakładał w nich biskupstwa; ale nie był pewien czy królowie polscy mieli do nich prawa. Nie polegając więc na wywodach polityków i jeografów, chciał sam przekonać się o prawdzie, grzebał długo w archiwach, zasięgał dawnych wspomnień, oświecał się wszelkiemi sposobami, i dopiero gdy mu pokazano akta i dyplomata świadczące niewątpliwie, że te prowincye należały się Polsce, uspokojony w sumieniu, nie wahał się już podjąć się prowadzenia trudnych układów podczas wojny prusskiéj.

Jemu samemu winniśmy opisanie ostatecznego wypadku téj wojny, w którym tak wynurza swoje uczucia patryotyczne i myśli o krajach, jakie Polska powinna była odzyskać:

„A ja który piszę te dzieje, jestem pełen radości opowiadając koniec téj długiéj wojny, co nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzeć bez żalu na krzywdy wyrządzane oj-

czyznie naszéj od obcych. Przecież dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnéj nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi niegdyś założyli trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy.“

Mimo tę miłość ojczyzny i narodu swego, jaką tu widzimy, nie waha się Długosz wytykać wad w ustawach ówczesnych, a nadewszystko wyrzucać szlachcie na oczy jéj burzliwość, płochość i dumę. Oto jak kreśli charakter narodowy, z doskonałą jego znajomością:

„Każdy naród ma swoje przymioty i wady, które możnaby nazywać narodowemi. Polacy szczególniéj skłonni są do zazdrości, wyszydzań i ogadywania. Czy te przywary dostały się im w spadku po przodkach, czy jest coś niedocieczonego w ziemi, w powietrzu, w działaniu gwiazd i ostrości klimatu, co ich tak usposabia; czy nareszcie może dla tego radzi uwłaczają rzeczywistym zaletom, żeby blask rodu albo mienia postawić z niemi na równi, to pewna wszakże, że umysły ich są zawistniéjsze niż wszelkie inne. Zdaniem niektórych pisarzy, protoplastą Polaków i wszystkich Słowian był Cham, a przekleństwo ojcowskie jakie ściągnął na się śmiejąc się z ojca swojego Noego, dotknęło całe jego plemię.“

Późniéj dodaje: „Naród nasz mało wydał ludzi wyższego gieniuszu, a i tych nie umiał cenić.“

Daléj tak opisuje z osobna charakter szlachty i włościan:

„Szlachta polska goni nadewszystko za sławą

i bogactwem; pochopna do łupieży, niedba o niebezpieczeństwa i śmierć; obiecywać skora, niemniéj łatwo zapomina przyrzeczeń; zazdrosna względem równych, uciążliwa dla niższych i poddanych; szumna w mowie, rozrzutna w wydatkach, szafuje nad możność, królom swoim wierna, dla cudzoziemców niezmiernie uprzejma, najgościnniejsza ze wszystkich narodów chrześciańskich.“

„Włościanie mają wielki pociąg do pijaństwa, kłótni i ubijatyk, tak iż rzadko w którym narodzie jest tyle zabójstw domowych; w pracach i trudach wytrwali, cierpliwie znoszą głód i zimno; o swoje mało dbają, na cudze chciwi; wierzą w baśnie i zabobony; bardzo gościnni, odważni aż do zuchwalstwa, chytrego umysłu, niełatwo dają się oszukać; lubią nowość, noszą się porządnie; postać ich piękna, wzrost wysoki, budowa ciała silna, cera biała albo śniadawa.“

W inném miejscu ubolewając nad zepsuciem swojego wieku, powiada:

„Temi czasy zmieniło się u nas wszystko. Czy to s przyczyny długich i nieustannych wojen, czy z jakiegoś dopuszczenia Bożego, zepsucie rosszerzyło się powszechnie. Zniewieściałość doszła do tego stopnia, że Polacy poczęli podstrzygać krótko i trefić włosy, nosić na głowie ubiorki nieprzyzwoite, stroić piersi we wstążki, co dawniéj nawet i kobietom nie uchodziło... Zdaje się, że wylew złego wszelkie już zapory zerwał. Są tacy, co zmarnotrawiwszy swoje dostatki, puszczają się na oszustwa i grabież; wielu innych krnąbrnie depce Boskie i ludzkie prawa, a nic nigdy nieuczyniwszy, przechwala się ciągle ze swojém bohaterstwem... Chce się im zawsze poprawiać nie siebie samych

ale swoich przełożonych... Rosprawiacze ci pełni słów nadętych, prawdziwie wyglądają na bohaterów teatralnych... I nie mówię tu o nikim w szczególności, wada to narodowa. Jesteśmy lekkomyślni i próżni, obracamy w śmiech duchowne i świeckie ustawy, niestrwożeni pogróżkami Pisma, s sercem zamkniętém na przestrogi i dary Boga, niedbali o żywot przyszły, pędzimy dni jak gdybyśmy wiecznie żyć mieli, własnym naszym lub zauszników naszych sądem oślepieni, za najlepszych siebie mając, nie pamiętamy, że na nas samych lub potomków chłostę ściągnąć musimy... Zaiste, taki stan rzeczy przeciwny Bogu i ludziom skończy się kiedyś okropnie... Jeśli wielu dziś nieoglądając się na ostateczny rachunek, bez niepokoju dni i noce trawi na uciechach, to zdaniem mojém stąd pochodzi, że Opatrzność wstrzymuje nad nami karę, gotując nam podobno los gorszy niżeli winowajców, bo potępieńców.“

To wszystko jakkolwiek smutne, jest niczem w porównaniu s tém, co się natenczas działo w Moskwie. Zobaczmy naprzykład jakie tam były obyczaje książąt, szlachty i ludu. Oto co mówi historyograf cesarstwa Karamzin, wedle latopisców współczesnych Długosza:

„Oprócz niezgód domowych, cechą panowania Wasila ślepego są rozliczne zbrodnie, dowodzące ówczesnéj surowości obyczajów. Dwaj książęta byli oślepieni, dwaj otruci. Nietylko gmin w swéj zawziętości bez sądu topił i palił ludzi obwinionych o występki, nietylko Rossyanie sposobem szkaradnym dręczyli jeńców wojennych, ale same nawet kary wprowadzone do ustaw, trącą barbarzyństwem okrutném.... Moskwa po raz trzeci dopiero ujrzała

tak zwaną *przedajną karę śmierci*, szlachetnym przodkom naszym nieznaną. Odtąd poczęto nawet ludzi możnych o zbrodnię stanu oskarżonych, publicznie chłostać knutem. Ten poniżający człowieczeństwo zwyczaj, winniśmy Mongołom... Sami kupcy, łotry i urwisze mongolscy obchodzili się z nami jak ze służebnikami godnymi pogardy. Było to skutkiem moralnego upodlenia ludzi; straciwszy godność narodową wyuczyliśmy się nikczemnych przebiegów niewolnictwa, które u niedołężnych miejsce siły zastępują: oszukując Tatarów, nabraliśmy nałogu oszukiwania jedni drugich.. Czucie ucisku, bojaźń, nienawiść, władając duszami, rodzą obyczaje ponure i srogie. Okoliczności zawsze tłómaczą nam usposobienie narodu, a skutek częstokroć trwa dłużéj niżeli przyczyna... Być może tedy, że dzisiejszy nawet charakter Rossyan okazuje niektóre cechy, jakiemi go barbarzyństwo Mongołów napiętnowało.“

Nic nie masz bardziéj poniżonego nad język używany podówczas w stosunkach publicznych książąt moskiewskich z Mongołami. Weźmy naprzykład mowę, jaką miał jeden posłannik do hordy, starający się o tytuł wielkiego księcia dla swojego pana, którego współzawodnik żądał tego tytułu na mocy dawnych praw i zwyczajów krajowych, przez samychże Mongołów zaprzysiężonych. Agent ten tak się odzywa do chana, siedzącego na czele swojéj rady:

„Królu najwyższy! błagam cię, abyś pozwolił mi, nędznemu niewolnikowi twojemu, przemówić za moim księciem. Jerzy chce otrzymać wielkie księstwo na mocy starożytnych praw rossyjskich, pan mój żąda je mieć tylko s twojéj łaski, wiedząc że

wielkie księstwo jest twoim ułusem, i że możesz dać je temu komu ci się podoba. Tamten dopomina się, ten prosi. Co znaczą kroniki i obumarłe przywileje, gdzie wszystko od woli króla zależy? Czyliż nie ta wola zatwierdziła testament Wasila Dymitrowicza, który księstwo moskiewskie synowi przekazał? Wasil Wasilewicz lat sześć na tronie: nie zrzuciłeś go królu, a więc sam go prawym monarchą uczyniłeś.«

Cokolwiek bądź, z jednéj strony był w szlachcie polskiéj duch wspaniałomyślności, rycerskiéj odwagi i zamiłowania swobód, który obiecywał rzeczypospolitéj świetną przyszłość; tak z drugiéj strony nie można Moskalom odmówić rezygnacyi patryotycznéj, która częstokroć dokazuje wiele. Książęta moskiewscy, wzywani od chanów żeby stawili się przed nimi, mogli łatwo unikać niebespieczeństwa, opuszczając swój kraj, woleli wszakże narażać się na nie. Kiedy roskaz chański przychodził do Moskwy, wielki książę robił testament, żegnał się z rodziną, wyjeżdżał z miasta przy żałobnym odgłosie dzwonów, przeprowadzany jak na śmierć, bo nieraz chanowie po to tylko przywoływali wielkich książąt, żeby ich kazać w swoich oczach tracić. Książę Michał Twerski, po zapadłym już nań wyroku, miał jeszcze sposób do ucieczki, ale nie chciał z niego korzystać; powiadał, że nie uniósłby s sobą kraju, że ocalając swoję głowę tysiące głów chrześciańskich wystawiłby na zemstę tatarską, że powinnością jego było za poddanych swoich dać gardło.

Wartość historyka polskiego nie może lepiéj wyjść na jaw jak przez porównanie z nim sławnych pisarzy współczesnych. Wiek XV był wiekiem

dziejopisarskim. W kilka lat po Długoszu Filip de Commines układał swoje pamiętniki, a w dziesiątek lat potém urodził się we Florencyi Machiavelli. Commines daje nam wyobrażenie tamtoczesnéj szlachty francuskiéj mniéj jeszcze pochlebne, niżeli Długosz szlachty polskiéj. Sługa naprzód książąt Burgundyi, zaciągnięty późniéj w służbę króla francuskiego, trąci on jeszcze skłonnością ku dawnemu porządkowi feudalnemu, potrzebuje koniecznie mieć *suverena*; ale darmobyśmy szukali w jego przywiązaniu wassalskiém szczerości Joinvillów lub Villeharduenów. Nie ma już on wiary w feudalizm, mało ufa tradycyom kościelnym, oddziela potitykę od moralności, i kiedy wszyscy jego poprzednicy każdy wypadek przypisują bespośrednim zrządzeniom Opatrzności, on przyczyny głównéj wszelkich wypadków szuka w namiętnościach albo w widokach osobistych jednego człowieka. Zręczność odbiera od niego największy hołd uwielbienia, dla téj zręczności téż najbardziéj miłuje Ludwika XI. Powiedziano o nim, że jest ojcem heretyków w polityce: istotnie wszczął on wielkie odszczepieństwo, dał przykład rozbratania polityki z moralnością.

Co do Machiavellego, tego systema znajome jest wszystkim. Pomimo wykręty niektórych uczonych nowożytnych usiłujących przywrócić mu dobre imię, Machiavelli człowiek namiętny i przewrotnego rozumu, jeśli miał jaką myśl, to chyba tę, żeby spoić Włochy w jedno, ale ową jedność zasadził nie na jakiém pojęciu, nie na jakiéj potrzebie rzeczywistéj podówczas, tylko na jakichś wspomnieniach starożytnych, na układzie przez się wymarzonym, na utopii własnego utworu. Przekonawszy się późniéj, że to do niczego nie prowadziło,

zwątpił o rzeczypospolitéj Weneckiéj, o całéj ludzkości, został wielbicielem despotyzmu, chciał wyrozumować i postawić systema prawdziwie mongolskie, systema gwałtu i zniszczenia.

Machiavelli obchodzi Polskę s powodu, że jeden jego uczeń, bardzo utalentowany, przywędrował do niéj, właśnie za życia Długosza, i chciał w radzie królewskiéj zaszczepić naukę swojego mistrza. Mniemano nawet, że ten machiawelista, Filip Buonacorsi, napisał żywot naszego historyka, co jednak jest mylnym domysłem, bo nie byłby on zdolny ocenić moralnego charakteru tego człowieka, i wreszcie styl jego, znajomy z innych pism, różni się zupełnie od stylu téj biografii.

LEKCYA DWUDZIESTA SIÓDMA.

(7 Maja 1841).

Jeszcze kilka słów o Długoszu, o wielkim historyku ukazującym się na początku epoki Jagiellonów. Dzieła jego tworzą całe osobne systema moralne i polityczne, które możnaby nazwać systemem Jagiellońskiem, bo wszyscy późniejsi pisarze historyczni pod Jagiellonami, przyjmują i rozwijają jego myśli. Daliśmy już ogólne wyobrażenie na czém to systema zależy; chcąc zaś je ściśléj określić, najkrócéj wyrazić, dosyć jest powiedzić, że wytacza się całe z jednéj idei moralnéj, albo lepiéj mówiąc, chrześciańskiéj. Wedle Długosza, istotna siła leży tylko w prawdzie, a przez prawdę rozumie-

ją się tutaj zasady ewangelii, jak je kościół przyjął i stosował natenczas. Prawda ta używa czasem za narzędzie namiętności i widoków ludzkich, ale prawie zawsze tak, że ludzie sami o tém nie wiedzą. Stądto wynika, że najczęściéj siła prawdziwa, rzeczywista, płodna, zbija interesa i siły ziemskie, pozorne. Zaraz wyłożymy to jaśniéj. Zdaniem historyka jagiellońskiego, żadna przezorność nie jest zdolną przewidzieć pochodu zdarzeń, czyli pochodu prawdy. Przekonany o tém głęboko, nie wdaje się w opisywanie bitew i układów, bo dla niego wygrana nie zależy od talentów wodza i od waleczności żołnierzy. Powiada to nawet słowami wziętemi s Ksiąg Mądrości. Wypadek płodny wielkiéj jakiéj sprawy, podług niego wynika s tajemnego źródła, to jest z moralnéj wartości téj sprawy. Jeżeli zdarza się Polakom ponieść klęskę w boju, Długosz zamiast sądzenia roskazów wodza i obrotów każdego oddziału, dopytuje się naprzód jak wojsko sprawowało się w marszu, czy nie ciemiężyło kraju, czy było posłuszne naczelnikom, czy zachowało wszystko co kościół przepisuje, i tym sposobem dochodzi przyczyn złych lub dobrych powodzeń w wojnie. Nie masz potrzeby mówić, że w polityce trzyma się tegoż samego prawidła. Widzieliśmy już to w przykładzie, kiedy chodziło o negocyowanie s Prussami. Cieszy się nawet bardzo, jeżeli poda się mu zręczność dowiedzenia, jak historyczny bieg rzeczy wywraca ludzkie rachuby i domysły. Jego zdaniem, Prussy dla tego zostały oddane Polsce, że dawniéj i prawnie należały do ciała narodu polskiego. Opatrzność była sędzią; chociaż adwokaci bredzili, uznała słuszność sprawy polskiéj. „Prussy zostały wam oddane—powia-

da, na przekor waszym błędom, waszym nikczemnościom"—wszędzie bowiem zawzięcie prześladuje pychę.

Systema to, jakakolwiek może być jego wartość filozoficzna, jest zawsze wzniosłe i obok tego oryginalne. Różni się zupełnie od systemu Filipa de Commines, który tak wiele przyznaje zręczności ludzkiéj, a wbrew jest przeciwne systemowi Machiavellego. Szkoda, że nie można tu opowiedzieć żywota naszego autora, dla tego że trzeba byłoby razem wyłożyć wiele szczegółów dotyczących politycznego, prywatnego i domowego życia narodu polskiego. Biografia ta dopełniłaby wyobrażenie o jego systemie; bo jeżeli systema, jako owoc umysłowy człowieka, daje nam miarę jego jestestwa, to téż znowu życie tego człowieka, jako drzewo, może nas prowadzić do zupełnego poznania owocu. Systemata filozoficzne i polityczne często miewają ten sam los co ich twórcy. Filip de Commines, który w sferze moralnéj nie widział nic nad władzę królewską, a w politycznéj nad zręczność, który całe życie spędził na służeniu interesom chwilowym, umarł odepchnięty od króla i cierpko sądząc swoje czasy. Machiavelli zrazu konspirator w widokach wolności florenckiéj, czyli raczéj własnych swoich wyobrażeń, potém pochlebca przymilający się despotyzmowi, skończył dni w pogardzie u ludu, w nienawiści u księcia. Długosz przeciwnie, był opłakiwany przez króla, którego postępkom nieraz naganiał, któremu wielekroć sprzeciwiał się w radzie; niemniéj żałowali go panowie, których samowolność starał się powściągać. Pisarz francuski i publicysta włoski wyłożyli na pisma swoje całe siły, całe życie; historyk polski był więcéj człowie-

kiém czynu niżeli człowiekiem pióra, był prałatem i mężem stanu, wznosił kościoły, zakładał klasztory, trudnił się sprawami państwa, wspierał nauki, wzbogacił akademię krakowską, gdzie do dziś dnia trwają zabytki jego fundacyi. Dzieło, któremu poświęcał wiele godzin szczerej pracy, jest może najmniéj ważnym z jego mozołów, zajmuje najszczuplejszą cząstkę jego żywota, chociaż ogromem dorównywa woluminom Liwiusza. Między Długoszem a Liwiuszem zachodzi jeszcze to podobieństwo, że obadwa stoją na kresie wielkich zmian w swoich państwach; obadwa starali się wyciągnąć treść s przeszłości i rzucić światło na przyszłość; obadwa przeświadczeni, że nierozumiejąc toku dziejów upłynionych, nie można kierować biegiem następnych, zostawili w księgach swoich wspaniałe pomniki wieków dawnych, wysokie wskazówki dla późniejszych.

Największym wypadkiem historycznym za życia Długosza, było to przyłączenie ostateczne Pruss do Polski, o którém wspomnieliśmy pierwéj. Bitwa pod Tanenbergiem zachwiała już do gruntu potęgę Krzyżaków; zakon wszakże trwał jeszcze, i Polacy ani myślili żeby można było go wywrócić, bo nie przestawał liczyć się do rzędu największych wówczas mocarstw europejskich. Najpotężniéjszy i najbieglejszy z monarchów tamtoczesnych, Ludwik XI, zaledwo mógł opłacić 25,000 regularnego wojska; król polski nie miał nad 5 do 6,000 nadwornego żołnierza; Krzyżacy trzymali na żołdzie 12 do 15,000 ludzi, oprócz rycerzy zakonników i załóg po zamkach obronnych. Zamki te służyły za wzór warowni ówczesnych; około nich leżał kraj żyzny, obfity we wszystko i wybornie urządzony.

Zakon tedy łatwo mógł naprawić poniesiony uszczerbek; ale odkryła się dopiero pod nogami jego przepaść, którą sam niegdyś wykopał. Na pięćdziesiąt lat przed epoką o któréj mówimy, dosięgnąwszy najwyższego szczebla potęgi, zapragnął był używać owoców trudu i krwi swoich poprzedników, niechcąc już pracować i cierpieć jak oni. Ubóstwo wielkich mistrzów z wieku XII, co sypiali na gołéj ziemi a dni trawili na postach i umartwieniach, poszło u niego w pośmiewisko. Ufny w swoje skarby dające możność zaciągania najemnego żołdactwa, nie dbał o to, że zapał nie dostarczał mu już ochotników. Podniósłszy harde czoło przeciw papieżowi, nieraz rozdzierał bullę, więził legatów stolicy rzymskiéj, biskupów prusskich obrócił prosto w swoich jałmużników, nie dozwalał im bez wiedzy wielkiego mistrza uczynić najmniejszego rosporządzenia. Komturowie z oddziałami rycerstwa siedząc po zamożnych i ludnych miastach, sprawowali nad niemi władzę zakonu; cała ta organizacya zbrojnych mnichów stała się czémś nakształt instytucyi Mameluków w Egipcie. Ale nakoniec bogaci mieszczanie i niektórzy znakomici właściciele ziem w Prussach, ocknąwszy się nagle, zapytali, na mocy czego to wielki mistrz panuje? Zaco jesteśmy skazani wiecznie podlegać tym mnichom?—mówili sobie. Czy żeśmy katolicy? toć oni nieraz wypowiadali posłuszeństwo papieżowi. Czy że należemy do cesarstwa niemieckiego? przecież oni tylekroć wojowali s cesarzem. Czy mamy ich słuchać jako naszych suzerenów? czemuż oni nie słuchają swego suzerena, króla polskiego. W ten sposób i temi niemal wyrazami zachowanemi w ówczesnych kronikach prusskich, poczęto odzywać się powszechnie, a sko-

ro raz wytoczono o to sprawę, byt zakonu stał się już wątpliwym. Wielcy mistrzowie szukając wtedy ratunku uciekali się napowrót pod opiekę papieża, ale stolica święta zrażona ich przeniewierstwem odsyłała całą rzecz przed trybunał arbitrów; chcieli zasłaniać się powagą cesarstwa niemieckiego, ale cesarze jeśli dawali im posiłki, to zawsze w widokach własnych, godząc na urwanie jakiéj cząstki posiadłości zakonu. Polityka margrabiów brandeburskich była podobnaż. Krzyżacy poznali natenczas, jak jest niebespiecznem każdemu mocarstwu odstąpienie żywotnéj zasady swego jestestwa, postrzegli przed sobą nieuchronną zgubę. Biskupi i możni panowie prusscy, poglądali z zazdrością na położenie biskupów i panów polskich, zasiadających w senacie, rządzących rzecząpospolitą. Miasta prusskie widziały dobry byt miast w Polsce, obdarzonych opieką królewską i razem wolnością używania praw niemieckich, magdeburskich. Pociąg obudzony przez tak silne interesa, a nie wstrzymywany żadną już spójnią religijną, zerwał więzy władzy krzyżackiéj, skruszył od razu potęgę wznoszoną od trzech wieków. Pięćdziesiąt miast wyprawiło deputacyą do króla polskiego, poddając się jemu i prosząc o zasłonę przeciw Krzyżakom. Po długiem wahaniu się w senacie czyli radzie panów duchownych i świeckich, postanowiono przystać na to i posłać wojsko do Pruss. Wojna toczyła się lat trzynaście z różnem powodzeniem obu stron; nareszcie wielki mistrz przyciśnięty do ostatka, opuszczony od wszystkich sprzymierzeńców, padł na kolana przed królem polskim. Król rozrzewniony jego upokorzeniem się, obszedł się z nim najuprzéjmiéj, obsypał podarunkami, kazał mu nawet wypłacić znaczną summę pieniędzy.

Co tu powinno zastanawiać uwagę, to polityka jakiéj stale trzymali się Jagiellonowie, a jaka dobitnie pokazała się w ciągu tych wojen prusskich. Łaskawość ich poszła w przysłowie. Historycy powiadają, że nieraz po zdobyciu miasta odpadłego na stronę Krzyżaków, po wzięciu do niewoli zbiegów walczących w szeregach nieprzyjacielskich, kiedy wodzowie i senat żądali kary na odstępców i zdrajców, król zawsze im przebaczał, a tém tak sobie zjednał serca Prussaków, że wielki mistrz raz zaprzysięgłszy mu wierność, nigdy jéj nie złamał, mimo nieustanne poszepty cesarza niemieckiego, tudzież królów czeskiego i węgierskiego, który poduszczali go do odnowienia wojny.

Tym sposobem przywrócony został Polsce rozległy kraj z różnorodnym zlewkiem ludności. Ludność ta składała się w części ze starożytnych Prussaków i z Niemców pośród nich zaplęgłych. Narodowość Prussaków plemienia letońskiego, odciętych zupełnie od związku s pobratymcami, zgnębionych i zagłuszonych przez zdobywców, skazana już była na powolne dogorywanie. Pasożytna narodowość niemiecka, przechodząc teraz pod wpływ Polski, doświadczyłaby zapewne podobnegoż losu, gdyby się późniéj nie zaczepiła o reformę. Odzyskanie Pruss przyniosło jeszcze Polsce ważne nabytki pod względem literackim, bo kraje te wydały znakomitych ludzi uczonych, historyków, żywotopisarzy i jeografów.

Kiedy tak Polska zajęta w téj stronie wojną i układami, spuszczała z oka Północ, książęta moskiewscy tymczasem mieli dobrą porę szerzyć swoje panowanie, znieśli do szczętu swobody i starodawne zwyczaje rzeczypospolitych północnych, nieco

pierwéj już owładanych, a pozostali dotychczas udzielni książęta ruscy na pograniczu Litwy, lękając się ich przemocy i nie tusząc sobie opieki od Polski, dobrowolnie im się poddali. Daléj polityka rossyjska działa czynnie w krajach stepowych, i spotyka się s wpływem królów polskich w Krymie, gdzie podniosła się nowa horda. Polacy i Rossjanie starają się zjednać ją sobie, pierwsi dla odparcia przewagi Moskwy, drudzy dla zagrażania Litwie. Horda krymska nabyła szczególniéj wielkiego znaczenia przez sąsiedztwo s Turcyą; wzrost bowiem potęgi tureckiéj głównie natenczas obchodził Północ. Sprawa prusska, właściwie mówiąc, była tylko sprawą wewnętrzną Polski; zewnętrzna jéj polityka musiała całą baczność zwracać przeciw Turkom. Reszta Europy zgoła nie myśliła już o Wschodzie; dwory europejskie miały jeszcze zwyczaj poczynać swoje pisma dyplomatyczne od wyrazów: bacząc na potrzebę obrony chrześciaństwa,— ale była to czcza formuła, nic nie znacząca aryngа. Papieże po daremnych próbach obudzenia ducha wypraw krzyżowych, obrócili się ku Polsce; stosunki między stolicą świętą a Polską stały się częstsze i wpływały wiele na kierunek polityki rzeczypospolitéj.

Temu powikłaniu interesów Polski z interesami Wschodu, winniśmy ciekawą książkę, pierwszą co była wydana po polsku. Są to pamiętniki janczara Polaka. Polak którego imię i historya życia zaginęły, wzięty do niewoli przez Turków, wszedł w służbę sułtana jako janczar; s hufcami tureckiemi przebiegł wiele krajów: Grecyą, Syryą, Mezopotamią; znajdował się w wielkich bitwach Mahometa II, był świadkiem zdobycia Konstantynopola; patrząc zbli-

ska na potęgę groźną Europie, przemyśliwał jakby można odwrócić to niebespieczeństwo, i w tym celu pisał swoje dzieło w rodowitym języku. Dzieło to, którego posiadamy tylko ułamki, zasługiwałoby na upowszechnienie w przekładach. Bo chociaż koran i systema religii mahometańskiéj są znajome, ale nigdzie nie masz tych szczegółów o tradycyach religijnych, o tém coby można nazwać dyscypliną kościelną Turków, o ich zwyczajach wojennych i pożyciu domowém, jakie się tu znajdują. Janczar nasz przytacza często co sam słyszał z ust imanów i ulemów; opowiada zdarzenia prywatne sułtanów Mahometa II i Amurata, zna doskonale przesądy Turków, czego wszystkiego nie można doczytać się ani w dziełach wschodnich, ani w ówczesnych opisach podróży po tych krajach. S tego powodu książka ta pod względem naukowym ma niemałą wartość. Wprawdzie autor janczar nie jest człowiek uczony: u niego rzeka Eufrat wypływa z raju i wpada do morza Czarnego, a Egipt i Kataj są to miasta; nie trzeba wymagać od niego żadnych wiadomości historycznych i jeograficznych, zajmował się on czém inném, był przedewszystkiém chrześcianinem i patryotą. Mówiąc o zdobyciu Konstantynopola, gdzie należał do oddziału szturmującego od Adryanopolskiéj bramy, powiada: „musieliśmy pomagać Turkom... ale za naszą pomocą nigdyby miasto dobyte nie było.“ Późniéj odważał się nawet dawać przestrogi posłom chrześciańskim i wyjawiać im zamiary polityki tureckiéj, które znał dobrze, bo sułtanowie natenczas nieraz pod gołém niebem publicznie rozmawiali s paszami o interesach i często zasięgali rady prostych janczarów. Jedno zdarzenie, w którém przestrzegał posłów księ-

cia albańskiego, żeby nie ufali słowom sułtana, tak opisuje:

„Powiedzieli mi... „dzięki Bogu, wszystkośmy ułożyli, jakeśmy chcieli sami.“ Ja rzekłem im: „wierzcie mi, żadnego przymierza nie macie.“ Młodszy chciał ze mnie to wyrozumiewać, nie dozwolił mu tego starszy, mniemając jakobym tylko żartował. Potymem rzekł do nich: „kiedy stąd wyjeżdżacie?“ oni odpowiedzieli: „w sobotę,“ a jam odezwał się na to: „a my za wami we środę; i to wam powiadam rzetelnie, pamiętajcie o tém.“ Oni się na to rosśmiali, jam też od nich poszedł... Tak się też i stało.“

Tu opisuje wyprawę Turków wbrew zapadłéj umowie, wylicza zabierane przez nich ziemie i miasta, a uczyniwszy wzmiankę o wzięciu Rakowca, dodaje: „Posłowie ci, którzy jeździli po przymierze do Adryanopola, i ze mną mówili, tam się znajdowali w owym zamku; zapóźno niebożęta poznali prawdę.“

Będąc w takiém położeniu, janczar Polak powziął myśl piękną i na owe czasy wielką, postanowił s przypadkowego losu swego wyciągnąć korzyść dla chrześciaństwa i ojczyzny, przeniknąć do gruntu politykę Turcyi, zbadać stronę słabą tego mocarstwa i nauczyć Europejczyków, jak najłatwiéj je wywrócić. Dla tego tylko pisał swoje dzieło. Poczyna w tém sobie systematycznie. Mówi naprzód o religii, wyobrażeniach i zabobonach Turków, przytacza co wie z ich dziejów, mniéj wszakże zajmując się tém wszystkiém, zwraca szczególniéj uwagę na ich organizacyę wojskową i polityczną, tu znajduje cały sekret ich potęgi. Zdaniem jego, Turcy odgadli stan przyszłości i na drodze

do niéj uprzedzili Europejczyków. Ustanowienie janczarów poczytuje za środek najmędrszy i najdzielniejszy. Ludzie ci bez ojczyzny, nie przywiązani do ziemi, opatrywani i nagradzani od sułtana, zależą całkiem od jego osoby. Rekrutują się oni z jeńców słowiańskich, greckich i armeńskich, branych w dzieciństwie i długo sposobionych do służby. Turcy przytém zniósłszy niemal zupełnie wszelkie prawo dziedzictwa, sprawili, że najbogatsi i najmożniejsi urzędnicy, nie będąc pewnymi niczego co posiadają, i nie mogąc nic zostawić potomstwu, są zmuszeni cały swój los widzieć w woli pana. Pogłówne, nałożone przez Turków na wszystkich, uważa także za najdoskonalszy sposób poboru podatków, bo rząd mając wiadomą liczbę swoich poddanych, może najłatwiéj przychody skarbu obrachować i użycie ich przeznaczyć. Podaje wreszcie bardzo ciekawe szczegóły o składzie wojska, o rozmaitym rodzaju hufców nadwornych, straży i służby przybocznéj sułtana, opisuje ich broń, ubiór i czynność, odkrywa słabą stronę téj siły i naucza jakby należało przeciw niéj walczyć.

Oto jest co powiada na wstępie, obracając mowę do papieża i monarchów chrześciańskich:

... „Grecy tak mówią o cesarzu Konstantynie, jakoby on miał być jednym pasterzem jednéj owczarni, wedle onego pisma: albowiem będzie jeden pasterz a jedna owczarnia. Gdyż on był oswobodził i podniósł chrześciaństwo, a modlarstwo pogańskie skaził. Drudzy mówią: że ma być w sądny dzień jeden pasterz i jedna owczarnia; a to jest rozumienie, że w sądny dzień ma przyjść Syn Boży, który będzie sądził żywych i umarłych; ale będą dwie owczarnie: jedna w królestwie niebieskiém, któréj

pasterz będzie Syn Boży, a druga owczarnia będzie lucyperowa. Wszakoż według wieści Greków, snać k'temu ma przyjść, aby w sądny dzień miał być jeden pasterz i jedna owczarnia: albowiem się pogaństwo bardzo rozmnaża i wzmacnia, a kacerstwa i wiary rozmaite nastają, a chrześciaństwo bardzo schodzi; a to s téj przyczyny, iż nie masz takich którzyby wiary bronili: albowiem króle chrześciańscy śpią, i nie masz któryby się zastawiał, okrom jednego polskiego króla Olbrachta, który tych czasów znamienitą szkodę poniósł w ludziach i sprzętach obozowych, pracując a broniąc chrześcian od pogan. Ojciec święty w Rzymie, papież z duchownymi i z innymi poddanymi swymi spokojnie siedzi: a cesarz téż i królowie chrześciańscy w niemieckich stanach i w innych ziemiach s swém rycerstwem godują i krotofile mają, przez szpary patrzą i dziwują się; a ono chrześcian wiodą w srogą niewolę, i mało, albo nic wcale, o ich sławie nie słychać. Albowiem jak ma być słychać? kiedy wcale nie dbają, ażeby chrześciaństwa bronili: a jeśli ten to święty ojciec papież, sprawca wiary chrześciańskiéj, z N. cesarzem i z innymi królami tak się dziwować będą temu wielkiemu uciskowi, gwałtom i rozlaniu krwi chrześciańskiéj, uchowaj Boże, aby ten gwałt pogański i na samych królów nie przyszedł. Albowiem ta rzecz od ich wielmożności zależy, ażeby bronili wiary chrześciańskiéj i starali się o to, aby chrześciaństwo podwyższali a pogan tępili: coby za pomocą Bożą snadnie uczynić mogli, gdyby sworność, a dobra zgoda i miłość pomiędzy niemi była. Skądby cesarska wielmożność z ojcem świętym papieżem, i z innymi królami chrześciańskimi, wielką sławę od wszego chrześciaństwa

i odpłatę od P. Boga wszechmogącego otrzymali; a jakoby chwalebna rzecz była, gdyby jego cesarska jasność wspólnie z ojcem ś. papieżem przenieśli stolicę swą z Rzymu do Konstantynopola, które greckiém imieniem zowią Bizancyum, a tureckiém Stambuł. I będzie o tém szerzéj powiedziano, jako a którym obyczajem to zwycięstwo, za pomocą Bożą, nad pogany mogłoby być otrzymane.“

Owoż ten człowiek nieznany, prosty żołnierz, przypadkiem rzucony w ogrom państwa tureckiego, docieka przyczyn jego potęgi, rozmyśla, szuka środków jakby tę potęgę zniszczyć, pisze w tym celu dzieło. Jestto zastanawiający fenomen i polityczny i literacki. Zacność naszego janczara wychodzi jeszcze bardziéj na wierzch, kiedy jego pamiętniki położymy obok współczesnych pism Marka-Paulo i sławnego sekretarza Tamerlana, Schilderberga. Tu dopiero można widzieć różnicę między kupcem weneckim, kosmopolitą Niemcem, a rycerzem polskim. Pisano wówczas wiele o sposobach pokonania Turków: ale trudno znaleść prostsze i praktyczniejsze nad te, które janczar podaje w następnych radach i uwagach:

.... „Strzedz się ma każdy obciążania się zbroją; albowiem gdy się trafi ssiąść s konia, albo z niego być zrzuconym, wtedy bez pomocy nie wsiądzie: a w takowych okolicznościach, nie zawsze pan przy sobie może mieć służebników; a tak ktoby s cesarzem tureckim bój wielki miał prowadzić, staroświecki obyczaj wszelki musiałby zaniechać, i takowych sposobów trzymać się jak poganie.

„Wszystkie te rzeczy zależą od wielmożności królewskiéj; przeto król ma być opatrzony wojownikiem, i wszystkie wojsko swe ma do tego wpra-

wiać, sposobić w dobréj sprawie, i utrzymać je rządnie, zwłaszcza przy walnych bitwach przeciwko poganom. Słuszną też rzeczą dla królewskiéj wielmożności, albo hetmana chrześciańskiego, ażeby osobą swą był pomiędzy ludźmi pieszymi, przy sobie mając kilkaset koni wybornéj jazdy. Nie powinien zjeżdżać s tego miejsca, ani życia swego wystawiać na niebespieczeństwo, chyba gdyby słuszna i wielka jaka była potrzeba. Król także, za Bożą pomocą, ma się pilnie wystrzegać przygody, w którejby mógł być raniony; gdyż i mała rana, albo niemoc królewska wielki smutek całemu wojsku sprawuje. Jakoż kiedy głowa nie jest zdrową, i wszystkie członki bywają niezdrowe. Wszyscy więc panowie i rycerstwo ma to miéć w pilném baczeniu, ażeby króla swojego tak strzegli jako źrenicy w oku, nie dozwalając mu samemu wojować ręką bez przyczyny słusznéj. Potrzeba także królowi czyli hetmanowi chrześciańskiemu miéć przy sobie kilkadziesiąt mężów dobornych na koniach, którzyby od niego wysyłani pomiędzy wojskiem jeździli, okazując się śród hufców całemu rycerstwu, upominając ażeby mężnie przeciwko poganom wojowali, ażeby wszyscy mniemali, że tu sam król albo hetman jeździ; a takby ci mężowie jedni do króla przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, dla tego ażeby król albo hetman o wszystkiém wiedział, co się gdzie dzieje... Jeśliby też któremu s tych mężów co się przytrafiło, ażeby inszy na to miejsce był postawiony.

... „Koniecznie wiedzieć należy, ktokolwiekby chciał s cesarzem tureckim wieść bój walny, musiałby inny szyk zachować, niżeli drudzy chrześcianie przedtém miewali, albowiem między pogany jest

pewien niedostatek, o którym oni sami nie wiedzą: alem ja to dobrze wiedział, i miałem to w pilném baczeniu, żem wszystkie ich sprawy przejrzał: a to jest jedno, że ludzie ich jezdni i piesi na polu długo trwać nie mogą, przeto bywają znędzeni, i stają się ludźmi nikczemnymi, tak że i walczyć z nimi nie potrzeba, wyginą sami. Druga okoliczność jest ta, że gdyby się trafiło z nimi mieć walkę, ażeby to mieć w uwadze, i kule ogniste puszczać między wielbłądy, gdyż wielbłądy mocno się tego boją, a z bojaźni sameby niemal zgniotły swe wojsko.“

W ogólności, janczar Polak przygania chrześcianom złe używanie artyleryi, i niezręczność w zdobywaniu miejsc warownych. Dla nauki ich opisuje jak sułtan turecki urządza wojsko i armaty do szturmu, powiada że Turcy nie tracą daremnie czasu na obleganie lada twierdzy, starają się brać tylko punkta ważne i miasta stołeczne, a zamki, jeśli ich łatwo dostać nie mogą, zostawują do czasu, kiedy po zajęciu kraju same poddać się będą musiały. Nakoniec powtarza, iż nie należy zbytecznie lękać się potęgi tureckiéj ani mieć o niéj przesadzonego wyobrażenia. „Gdyby raz jeden—mówi—janczary były porażone na głowę, cesarz turecki nigdyby już powstać nie mógł przeciwko chrześciaństwu; albowiem te ziemie chrześciańskie, które on pod moc swoję podbił, wszystkieby się jemu sprzeciwiły, i musiałby uciekać za morze. Jakoż wielki strach na nich bywa, gdy słyszą, że się chrześcianie na nich zbierają, i boją się tego, jeśliby raz na głowę byli porażeni, że się drugi raz poprawić nie będą mogli. Gdyż i wtenczas, kiedy król polski ciągnął na wojewodę wołoskiego Bohdana jednookiego, a wojsko królewskie leżało u Buczacza, wielu Turków

za morze uciekło, mniemając żeby wojsko polskie miało ciągnąć do ich ziemi; tak oni sami czują, jak wielkie dla nich jest niebespieczeństwo.«

Te wszystkie postrzeżenia i pomysły w wieku XV były rzeczą bardzo nową, kiedy je porównywamy z ówczesnym stanem sztuki wojennéj; ale głos biednego janczara był głosem wołającego na puszczy, nietylko w Europie, lecz i w saméj nawet Polsce, która blisko stykając się s Turcyą, i zapewne skądinąd mając dostateczne wiadomości o strategii i taktyce Turków, nigdy jednak nie chciała nic przyjąć od tych barbarzyńców, chociaż oni pod wielu względami w umiejętności wojowania przewyższali Europejczyków.

LEKCYA DWUDZIESTA ÓSMA.

(11 Maja 1841).

Ze wszystkich narodów słowiańskich jedni Polacy posiadają pamiętniki historyczne. Rossyanie nie mają żadnego dzieła w tym rodzaju. Czesi pisali raczéj roczniki niżeli dzieje. Żeby bowiem w ten sposób opisywać wypadki, trzeba miéć położenie towarzyskie dające niepodległość polityczną i swobodę zdania. We Francyi, panowie feudalni jakkolwiek ścieśnieni władzą królewską, stojąc wszakże na stopniu, gdzie mogli uważać i oceniać bieg rzeczy, poczęli w owych już czasach pisać pamiętniki, które stanowią tak wielkie bogactwo literatury fran-

cuskiéj. W Polsce drobna szlachta pierwsza rospoczyna ten zawód, i pamiętniki janczara, o których mówiliśmy są najdokładniejszym ich wzorem.

Szlachcic ten, szczerze przywiązany do wiary swych przodków, nie jest jednak zapalonym jéj wyznawcą. Wielbi apostołów, męczenników, którzy starali się szerzyć religią Chrystusową wśród Turków, ale zgoła nie ma ochoty iść ich śladem, zajmuje się wyłącznie widokami politycznemi. Sposób uzbrojenia, środki opatrywania wojska, nierównie więcéj go obchodzą niżeli wszelkie zasady i systemy religijne lub polityczne. Trzyma się on polityki właściwie tak zwanéj, i nigdy nie przestępuje jéj granic. Pod tym względem zdaje się być w prostéj linii potomkiem Gallusa, i zgoła nie miéć styczności z wielkimi historykami. Tamci usiłują spajać wypadki w jeden ciąg, i wykładać je odnosząc do jakiéj prawdy wyższéj; pisarze kronik i pamiętników zawsze ścieśniają swój widnokręg, tłómaczą się jasno, dobitnie, językiem pełnym prawdy: styl ich ma wiele powinowactwa ze stylem poetów serbskich. Poeci serbscy pisali dla pospolitego ludu, autorowie pamiętników w Polsce dla drobnéj szlachty. Dzieła ich czytywane i często przepisywane w domach prywatnych, rzadko wchodziły do bibliotek: uczeni gardzili niemi.

Dziś właśnie, kiedy Czesi poczęli drukować swe pieśni narodowe, Polacy rzucili się do wyszukiwania swoich pamiętników; wydano ich dotąd część małą.

Na próbę stylu w tym rodzaju, weźmijmy wyjątek, gdzie Janczar Polak opisuje bitwę pod Warną.

„Ruszył król Władysław, i ciągnął na dół Dunajem ku pewnemu miastu, które zowią Bdyni ....

Stamtąd ciągnął daleko bardzo przez kraj pogaństwa tureckiego, i przyciągnął na jedno pole nazwane Warno, blisko Czarnego morza. Cesarz turecki Morat pośpieszył tam równie, i zeszły się oba wojska. Poczęła się bitwa w poniedziałek. Chrześcianom s początku szczęśliwie i dobrze się powodziło, pierwszy, drugi i trzeci dzień, aż jazda pogańska cała na głowę porażona, tak, że cesarz z janczarami swymi tylko na placu pozostał. Widząc janczary, że tak źle koło nich, upatrzyli sobie jedno miejsce pod górami, pomiędzy wąwozami głębokiemi i zaroślinami wrzosu; a nasi widzieć tego nie mogli, że przed nieprzyjacielem były jak gdyby przekopy jakie. Udali janczarowie jakoby ku górom uciekać chcieli, pomiędzy sobą cesarza Morata trzymając, ażeby ich nie odjechał, rozłożyli się pomiędzy onemi wodnistemi wąwozy, przykrywszy je wrzosem i trawami: a to było o nieszporach. Ujrzawszy to Jankuł wojewoda, namówił króla Władysława, ażeby swym hufcem na nich ciągnął, i sławę otrzymał: albowiem ci ludzie już pokonani. Jakoż król wnet uszykował wojska i prosto na nieprzyjaciół ciągnął, zapuściwszy kopaliny, a drzewo w górę podniosłszy. Przyskoczyli ochoczo, końmi nieprzyjaciół chcąc potłoczyć i porazić; wiedzieli bowiem że to sama piechota była. A tak jedni za drugimi kwapiąc się, tłoczyli się, ażeby tam prędzéj na nich uderzyli: przyszli nad owe przekopy, i jedni za drugimi w nie wpadali, aż się napełniły owe przekopy ludźmi i końmi. Wtém poskoczyli na nich janczarowie, siekli ich, mordowali, jak sami chcieli, tak, że i król Władysław sławnéj pamięci poległ w owych przekopach: a Jankuł wojewoda ciągnął wstecz bez żadnéj szkody ze swymi usarzami, albowiem

nie było komu ich gonić, bo jazda pogańska na głowę porażona była.

„O królu Władysławie nie wiedzieli chrześcianie gdzie się podział, a poganie także nie wiedzieli, że w przekopie został. Wielu pogan i służebników jego w tém miejscu zginęło równie, a janczarowie, którzy do przekopów owych przypadli, rozwlekali poległych, jednych tam, drugich ówdzie, zdzierając z nich szaty i szukając pieniędzy. Tedy pewien janczar, którego imię było Kukry, jakoby kto powiedział mąż garbaty, doszedł s kolei do zwłok Władysława króla, nie wiedząc ażeby to martwe ciało królewskiém być miało. Ujrzawszy przecież tak piękną zbroję i na kopalinie pióra, i zaponę ozdobną i wspaniałą, uciął mu głowę i z owym szyszakiem strojnym w pióra przyniósł do cesarza, i złożył u nóg jego, mówiąc te słowa: Szczęśliwy panie! oto jest głowa jakiegoś znakomitego nieprzyjaciela twojego. Wnet posłał cesarz po tych, którzy byli pojmani, ażeby powiedzieli, czyja to była głowa. A byli też niektórzy dworzanie króla Władysława pomiędzy tymi więźniami, i pytał się ich cesarz z wielką radością, czyjaby to głowa była. Odpowiedzieli jemu: Zaiste! głowa to króla Władysława pana naszego. Niektórzy służebnicy ujrzawszy głowę królewską, z wielką żałością jęczeli i płakali. Cesarz z wielkiéj radości wszystkim więźniom głowy ścinać roskazał.

„Królewską głowę wyjąwszy s szyszaka, roskazał ją obedrzéć, i rozlicznemi zioły pachnącemi z bawełną skórę napełnić, ażeby nie podpadła zepsuciu, i włosy rosczesać kazał i przystojnie utrefić: tak, że się zdawała jak gdyby żywa była. I kazał tę głowę na drzewcu osadzić, i po wszystkich

miejscach nosić, a obwoływać: że Bóg oddał mu w ręce jego nieprzyjaciela. Ci którzy tę głowę nosili, obficie byli obdarzani od wielkich panów i mieszczan, że się każdemu z nich po kilkaset złotych dostało.

„Sławnéj pamięci król Władysław miał na dworze swym barwę, jednę czarną, a drugą czerwoną, którą dworzanie cesarza tureckiego przez lat kilka nosili na pamiątkę otrzymanego zwycięstwa. Tak się dokonał ten bój nieszczęsny. Potém cesarz Morat pojechawszy do Adryanopola, tę głowę sułtanowi posłał, a janczara który głowę od ciała królewskiego uciął i przed cesarza przyniósł, uczynił wojewodą znakomitym, dał mu wiele pieniędzy koni i szat, że wielkim panem został. I innych wielu obdarzono, i tak się powiodło szczęśliwie cesarzowi tureckiemu, a przedtém zakonnikowi pogańskiemu.“

Niedługo wszakże potém, tylko co się nie spełniły życzenia i pomysły janczara. Król Jan Albert, którego on wychwala gorliwość ku wierze, mając w ręku ogromne środki, przedsięwziął pomścić się śmierci stryja. Rządząc Polską, będąc samowładnym panem Litwy, odparłszy Moskwę i ugiąwszy Krzyżaków do tego stopnia, że musieli dostarczać mu zasiłki zbrojne, czuł się na siłach zdeptania Turków. Żeby jeszcze uprzątnąć sobie wszelkie przeszkody, szukał przymierza s cesarzem niemieckim i wszedł w ściślejsze porozumienia z bratem swoim Władysławem, królem czeskim i węgierskim. Ale stanęły mu na zawadzie krajowe i zewnętrzne okoliczności, których nie przewidywał.

Naprzód, Władysław Jagiellończyk panujący w Czechach i Węgrzech, póty tylko był pewien

swojéj władzy, póki za pomocą jéj równoważył walkę rozlicznych sekt, prześladujących się nawzajem, i obracając jedne przeciw drugim, trzymał trudny ster rządu, któremu podołać nie miał dosyć siły. Żeby dać wyobrażenie jak umysły były zawichrzone w Czechach, przytoczymy kilka słów s kronikarza czeskiego owych czasów, który mówi o samych tylko sektach wstrząsających Pragą, stolicą królestwa.

„Mieszkańcy starego grodu—powiada on—kommunikowali pod dwoma postaciami, księża ich ubierali się jak katoliccy, przypuszczali obecność ciała i krwi Pańskiéj w Sakramencie, ale powstawali przeciw obrazom. W nowém mieście kapłani używali stuły i ornatu, odrzucając wszakże dalmatykę i tonsurę. Taboryści zaś zgoła nie chcieli słyszéć o księżach. Ze wszystkich modlitw chrześciańskich, zatrzymali tylko Modlitwę Pańską, odprawiali nabożeństwo podnosząc w górę szable, częstokroć krwią zbroczone, i odmawiając niektóre wyjątki s ksiąg moralnych albo religijnych.“

„Zamilczam o Adamitach i innych drobnych sektach, nienawidzianych równie od wszystkich gałęzi odszczepieństw chrześciańskich.“

Król Czech i Węgier przeto, lubo miał w swoich krajach liczne wojsko, lubo bitność Czechów słynęła natenczas powszechnie, zmuszony jednak ciągle czuwać i uciszać zamięszki wewnętrzne, nie mógł nic na zewnątrz przedsiębrać.

Druga okoliczność, błaha na pozór, zniechęciła przeciw Janowi Albertowi własnych jego poddanych. Przyczyną tego był ów Włoch Buonacorsi, o którym wyżéj uczyniliśmy wzmiankę. Machiawelista ten, przypuszczony do rady królewskiéj, chciał

zaszczepić w senacie zasady swojéj szkoły. Nawykły miéć do czynienia z despotycznymi książętami włoskimi, a politykę uważać tylko za środek podejścia i pokonania przeciwników lub nieprzyjaciół, zgoła nie mógł pojąć co się w Polsce działo. Gorszyła go nieuległość senatorów, ze zgrozą poglądał na burzliwość szlachty mniejszéj, bezustanku podmawiał króla żeby temu położył koniec, żeby, nim ruszy na Turków, pokonał wszelki opór wewnątrz, zapewnił sobie nieograniczoną władzę. Kilka słów nieostrożnie powiedzianych wyszło jakoś na jaw, wydało tajemnicę dworu, obruszyło umysły na Włocha, i s kolei na samego króla. Opinia publiczna w Polsce miała już natenczas wielką dzielność. Nie było miast ogromnych, nie było dzienników; ale wszystka szlachta zaprzątniona jedynie sprawami kraju, jeżdżąc ciągle na sądy, wybory urzędników i narady, ustnie porozumiewała się niezmiernie szybko, udzielała sobie powziętych nowin i wyobrażeń. Wieść puszczona s Krakowa, w kilka tygodni roschodziła się po całéj rzeczypospolitéj. Powstał tedy powszechny hałas na machiawelizm i na Bounacorsego. Gdy w tym czasie jak na dobitkę wyprawa wołoska skończyła się klęską na Bukowinie, wszczęło się już nieodparte podejrzenie przeciw królowi i jego doradcy. „Rzecz jasna jak słońce (mówi jeden kronikarz współczesny), że król dla tego przedsięwziął tę wojnę, żeby wygubić szlachtę.“

Tym sposobem zaszło dopiero pierwsze rozdwojenie między rzecząpospolitą a tronem; poczęto rząd i naród uważać jako dwie przeciwne siły, skazane wiecznie pasować się s sobą. Jan Albert znaglony głosem publicznym, oddalił od siebie Włocha; ale już nie mógł zyskać poparcia swoich zamiarów i umarł zniechęcony.

Następca jego Aleksander panował krótko i był rostargniony zamięszkami w Litwie, gdzie pośród najazdów tatarskich zanosiło się po raz ostatni na oderwanie wielkiego księstwa od korony polskiéj, i osadzenie na jego stolicy osobnéj dynastyi narodowéj. Zdawało się, że dopiéro trzeciemu bratu dwóch zeszłych królów było przeznaczone wykonać zamiary swoich poprzedników i spełnić dzieło Jagiellońskie.

Zygmunt, przezwany później *Starym* i *Sławnym*, rospoczął swoje długie i świetne panowanie w pierwszych leciech wieku XVI. Pospieszywszy naprzód w r. 1507 do Litwy, objął jéj rządy, odparł zamachy książąt rusko-litewskich, i umocowawszy się na swojém księstwie dziedziczném, wrócił do Polski, gdzie jednomyślnie został obwołany królem. Zaraz po wstąpieniu na tron zajął się pilnie wewnętrznemi sprawami rzeczypospolitéj, wejrzał w obroty przychodów państwa, kazał zbierać i układać ustawy prawodawcze, dbał o wszystko co się tyczyło gospodarstwa krajowego. Zaprowadzony ład w skarbie dozwolił mu wkrótce wykupić ziemie puszczone w zastaw ludziom prywatnym lub książętom obcym. Pomyślność powszechna zakwitła; a tymczasem wielcy wodzowie odnosili przeważne zwycięstwa nad Moskwą, Tatarami i Wołoszą.

Lud wołoski albo multański, osiadły na ziemiach Rusi Czerwonéj należącéj do Polski, miał swoich hospodarów czyli wojewodów. Hospodarowie ci hołdownicy rzeczypospolitéj, w czasie wojen Węgrów s Turkami wspierając to jednę to drugą stronę, nabyli niemałego znaczenia i zamyślali wyjść na książąt niepodległych. W trudnych razach uciekali się oni pod opiekę zwierzchników swoich, królów

polskich, ale ilekroć widzieli Polskę w niepomyślnych okolicznościach, napadali jéj krainy południowe. Zygmunt mając ciągle Wschód na oku, widział, że nie będzie mógł nic skutecznego w téj mierze przedsięwziąść, póki nie poskromi zupełnie Wołoszczyzny. Wysłane wojska przeciw hospodarowi, który właśnie wkroczył był na Pokucie, zadały mu ciężką klęskę pod Obertynem. Zwycięstwo to było opisywane przez wielu historyków i poetów ówczesnych. Pierwsza książka francuska, w któréj jest wzmianka o Polsce, wyszła w tymże samym roku i opowiada tę bitwę. Dla poparcia odniesionych korzyści i razem uderzenia na Turków, król zamyślał o walnéj wyprawie, a tymczasem spieszył urządzić ostatecznie Prussy.

Krzyżacy ciągle jeszcze władający tym krajem, dla przypodobania się królowi polskiemu, wybrali na wielkiego mistrza siostrzeńca jego, Alberta Brandeburskiego. Zakon był już natenczas przejęty wpływem sektarstw religijnych, szerzących się z Niemiec. Albert przewidział jak to mogło mu posłużyć do oderwania Pruss od Polski i zamienienia w swoje księstwo udzielne. Kiedy biskupi prusscy nie mogąc wyjednać u niego, udawali się do króla Zygmunta o zasłonę wiary przeciw działaniu odszczepieństwa, uspakajał on wuja, że sekty te nie myślą bynajmniéj oderwać się od kościoła powszechnego, chcą tylko naprawić niektóre w nim nadużycia. Wielu panów w radzie królewskiéj, podzielając opinie luterskie, a przytém spodziewając się zaskarbić sobie przez to łaskę króla, potakiwało jego krewnemu. Po długim oporze król pozwolił Albertowi zaprzéć się religii katolickiéj i ślubów zakonnych, złożyć urząd wielkiego mistrza, rozwią-

zać zakon, a wziąść tytuł księcia. Papież upominał o to Zygmunta, napomykał mu nawet jakie stąd niebespieczeństwa dla Polski wyniknąć mogły; komandorowie i rycerze, którzy jeszcze pozostali wierni kościołowi, prosili króla żeby ich wziął pod swoję opiekę, chcieli połączyć się na zawsze z duchowieństwem polskiém, sprawować tylko w Prussiech urzędy biskupów i kapłanów polskich. Ale król odpowiadał stolicy rzymskiéj, że już nie w jego mocy zachować Prussy dla kościoła, a przez słabość ku swemu siostrzeńcowi, wolał ten kraj dać mu jako księstwo lenne, niżeli objąć bezpośrednio. Albert Brandeburski, znany s przebiegłéj polityki, wmawiał w króla, że bedąc już w wieku podeszłym zapewne umrze bezdzietny, a wtedy Prussy dostaną mu się spokojnie prawem spadku, bez potrzeby starania się o potwierdzenie papieskie i bez żadnych zajść s cesarzem, protektorem zakonu.

Wszyscy politycy ówczesni popierali widoki księcia Alberta, a pisarze rozwodzili się s pochwałami króla, że tak zręcznie załatwił sprawę prusską. Niektórzy jednak biskupi i autorowie nie przestawali zbijać naprzód te układy, a potém zawarcie ich miéć za złe królowi. Czasy późniejsze pokazały, która strona miała słuszność.

Jeden pisarz, wyłącznie polityczny, w następnych słowach mówi o sekularyzacyi Pruss:

„Nauka Lutra nikomu tak nie posłużyła na rękę jak królowi polskiemu, chociaż ją odrzucał. Gdyby bowiem zakon krzyżacki trwał daléj, mógłby znowu jak trawa skoszona odrość i zazieleniéć; ale skoro Prussy przyjęły wyznanie augsburskie, a książę ich wyzuwszy się z mnichowstwa pojął żonę, zakon został w samym pniu podcięty, i można już

powiedzieć, że zaród wszelkich s téj strony wojen i niepokojów na zawsze jest zniszczony.“

Są to słowa historyka Sarnickiego; przeciwnie wielki Hoziusz przestrzegał króla, że właśnie stąd kiedyś największe złe wyniknie dla Polski, że reforma odłączy zupełnie Niemców od Polaków, przetnie wszystkie węzły polityczne między temi dwoma narodami, i będzie gwałtem wciągnięta w politykę cesarstwa niemieckiego i Francyi.

Król Zygmunt zajęty robotą, która położyła węgielny kamień przyszłego królestwa prusskiego, zaniedbywał coraz bardziéj wojenne zamysły przeciw Turcyi, starał się o stały z nią pokój, wchodził w przymierze s Solimanem. Historycy podobnież chwalili go za to, jak późniéj chwalono politykę Wenecyi, usiłującéj zachować ścisłą neutralność między cesarstwem ottomańskiém i niemieckiém, co jéj zupełnie odebrało wpływ i zniszczyło całą jéj potęgę. Tak tedy systema Jagiellońskie zatrzymuje się nagle i czyni dwa kroki wsteczne. Zygmunt, z jednéj strony składając obowiązek obrońcy i szerzyciela kościoła, zamyka się w smutnéj roli zachowawcy wiary, nie ma odwagi powściągnąć zuchwałych sektarstw, które wzywając zawsze tolerancyi, gnębią narodową religię Polski; z drugiéj strony, opuściwszy dziedziczną swego domu myśl pokonania Turków, traktuje s sułtanem po przyjacielsku, wchodzi w układy jak z równym sobie monarchą. Polska, która s tylu niebespieczeństw wyszła zwycięsko, któréj ani Turcy, ani Tatarzy, ani Niemcy znieść nie mogli, zostaje teraz uderzona moralnie, odbiera cios w głębi swojego jestestwa. Żywość rzeczypospolitéj obudzona wytężeniem na zewnątrz, zwraca się dopiéro do środka i sprawuje

zamęt domowy: zamiast co miano szerzyć dogmata religijne i polityczne, poczęto rosprawiać nad niemi.

Pod koniec panowania Zygmunta Starego, zaszła druga wielka rewolucya w Polsce. Jak dawniéj senat stanął u steru spraw narodowych, tak w tych czasach cała szlachta mniejsza tłumem wciska się do rządów. Ale władza senatu rozwijała się powoli, regularnie i bez żadnego wdzierstwa; szlachta na samym wstępie dopuściła się besprawia i gwałtów. Król Zygmunt chcąc pogrozić Wołochom, a znajdując zawsze w sejmikach niepochopność do przedsięwzięć wojennych, wydał wici na pospolite ruszenie i naznaczył miejsce zjazdu w Rusi Czerwonéj. Przyciągnęły wszystkie województwa pod swojemi chorągwiami w okolice Lwowa. Nigdy nie widziano tak licznego i groźnego zbiorowiska; 150,000 szlachty konnéj stanęło w obozie. Europa poglądała na to s podziwieniem i obawą. Sułtan przysłał gońców zapytując, coby to wojsko znaczyć miało; cesarz niemiecki lękał się o siebie i wyprawił poselstwo przypominając królowi traktaty zawarte wespół s królem węgierskim i czeskim; książę prusski pośpieszył z dostarczeniem posiłków zbrojnych, żeby ubespieczyć się w łaskawości wuja. Wszyscy drżeli przed tak straszną siłą wojenną. Zygmunt rad z dobrego skutku, chciał już prowadzić zgromadzone hufce na nieprzyjaciela, aż wtém nagle wszystkie zarody religijnych, politycznych i socyalnych kłótni, oddawna wrzące pomiędzy szlachtą, wybuchnęły prawdziwie jak wulkan.

Senatorowie sami, pierwsi dali do tego hasło. Powaśnieni już w radzie, zajęci widokami osobistemi, wystąpili jako naczelnicy stronnictw, i szukając każdy dla siebie podpory w braci młodszéj,

wyzwali ją na pole rospraw. Szlachta zachęcona głosem najpoważniejszych, najznakomitszych panów, poczęła rostrząsać sprawy i konstytucyą rzeczypospolitéj. Zamiast szyków wojennych tworzą się koła sejmikowe; gwarliwe gromady nie myśląc o szabli biorą się do pióra, spisują swoje skargi i żądania, wyprawiają deputacye do króla. Wszystkie kwestye tyczące się składu społecznego, stosunku stanów, prawodawstwa i skarbowości, jakie kiedykolwiek mogły być poruszane, występują teraz od razu w punktach podanych królowi, aby je rosstrzygnął natychmiast. „Chcemy naprzód urządzić rzeczpospolitą“ — mówiła szlachta. Ależ nie pora do tego,—odpowiadał król,—to wymaga długiéj i dojrzałéj rozwagi, a tu nieprzyjaciel na karku, Wołosi najeżdżają nasze krainy, palą nam wsi i miasta.“ Nic to nie pomogło, szlachta uparta przy swojém, powtarzała ciągle: że jéj powinnością jest tylko walczyć na własnéj ziemi, że jeżeli towarzyszyła królom w wyprawach za granicę, czyniła to jedynie s przywiązania ku nim, z łaski; że w takim razie królowie powinni jéj żołd płacić. Zaszczepione tedy owe nieszczęsne rozdwojenie między interesem monarchy a interesem narodu, wydało dopiero owoc.

Jednocześnie daje się widzieć zamach na kościół, miasta i włościan. W punktach tych co mają być odtąd podstawą nowego prawodawstwa polskiego, zanosi się na to, żeby nietylko poniżyć duchowieństwo, ale je pomału wyniszczyć: wzbroniono biskupom wyświęcać kogokolwiek ktoby nie był szlachcicem, zamierzono kościół uczynić szlacheckim, i domagano się od króla żeby starał się u papieża o zatwierdzenie tak niedorzecznéj ustawy. Szlach-

ta sama przez kościół wszedłszy do rządów chce zatarasować tę drogę stanom niższym; a razem nakazuje zaraz mieszczanom sprzedać posiadane ziemie i nigdy ich nie nabywać, nad kmieciami zaś przywłaszcza sobie prawo życia i śmierci. Ufna w swoję liczbę, widząc że nic w kraju jéj przewagi odeprzeć nie może, sięga po wyłączne wszechwładztwo, chce odebrać królowi władzę rządzenia skarbem, godzi nawet na spalenie archiwów królestwa, bo w nich były dowody, że wiele dóbr należących do rzeczypospolitéj, znajdowało się w ręku szlachty, i król na mocy tych dokumentów mógłby je odzyskać.

Senat, albo raczéj ci senatorowie co wywołali tę burzę, przerażeni sami, starali się ją uciszyć; król wiele rzeczy obiecywał, resztę puszczał w przewłokę, czekał żeby się szlachta znużyła; ale byli wichrzyciele co nie przestawali rozjątrzać jéj na senat i na króla. Nuncyusz papieski i posłowie dworów obcych przyglądali się s podziwieniem temu nadzwyczajnemu widowisku, jakiego nigdy przedtém nie widziano w chrześciaństwie. Starzy Sarmaci w swoim stroju azyatyckim, s tłumem dworzan, sług i ludzi zbrojnych leżeli po nędznych chatach chłopskich; szlachta zbrojna stała hufcami na polu przy swoich chorągwiach, a skoro dzień zaświtał to wszystko zgromadziło się w ogromne koło sejmowe pod gołém niebem. Głosy zabierane podczas tych obrad, historycy zachowali nam wiernie. Pierwszy raz wtedy chrześciaństwo ujrzało wzór wymowy parlamentarnéj. Dotąd bowiem parlament angielski rostrząsał tylko kwestye prawne i pisał artykuły ustaw; stany jeneralne Francyi łożyły całe krasomówstwo swoje na powitanie króla

przy ich otwarciu i na pożegnanie jego kiedy zamykał obrady; w ogólności mówiono po prostu i jedynie o sprawach jakie należało załatwić. Polacy przeciwnie, wystąpili z rosprawami podług wszystkich prawideł dyalektyki starożytnéj i zachowując wszystkie formy używane w dyskussyach dzisiejszych. Mowy senatorów bardzo są podobne do mów Liwiusza, na nieszczęście zbyt często naśladowanych przez pisarzy europejskich, i dla tego nie wielką mają wartość polityczną.

Pośród tych gwarliwych rospraw, kiedy spory wrzały najzawzięciéj, nadeszła nagle straszna ulewa z błyskawicami i wichrem. Powstało zamięszanie, szlachta wpadła w koło senatorskie zagłuszone jéj wrzaskiem i hukiem grzmotów, deszcz i pioruny rospędziły nakoniec wszystkich, każdy jak mógł spieszył do miasta. W kilka dni późniéj zebrano się jeszcze dla spisania skarg i żądań, które pozostały jedynym pomnikiem tego zjazdu. Król przyjąwszy je odesłał na sejm przyszły i rospuścił pospolite ruszenie. Szlachta mniejsza obłąkana na moment, zawsze jednak dobroduszna i poczciwa, wracała do domu ze smutkiem i wstydem, wszędzie słysząc narzekania, że zmartwiła dobrego króla, że mu łzy wycisnęła. Wypadek ten pełen hałasu a próżny, nazwano na śmiech *wojną kokoszą*.

Rzeczpospolita zdawała się już być pogrążoną w otchłań bez ładu, ale ten raz wybrnęła s chwilowego zamętu. Wszystko wkrótce wróciło w karby porządku, senat zdołał jeszcze przez długi czas kierować sejmami i utrzymać w słusznych granicach władzę poselską. Wszakże symptomat ten odkrywa niebespieczne zarody złego w łonie rzeczypospolitéj. Byłto pierwszy symptomat choroby, s któréj dawna Polska umrzeć miała.

Co tu szczególniéj w tém opłakanem zjawisku zadziwia, to niepomiarkowane przejęcie się umysłów historyą starożytną. Nikt nie odwołuje się do dziejów ojczystych, do dawnych zwyczajów i praw polskich; wszyscy mają przed oczyma Rzym pogański, i jego porządki i ustawy. Stan rycerski porównywa się do rzymskich plebujuszów, urzędowie nazywa siebie *plebs*, przypomina że lud w Rzymie obrażony wychodził za miasto, i naśladując ten przykład oddziela się od senatu, zawięzuje osobne koło obradowe. Są nawet przytaczane plebiscita, które ówcześni prawoznawcy niedorzecznie uważali za obowiązujące patrycyuszów; szlachta na mocy ich chce sama jedna stanowić prawa, narzucać je senatowi i królowi, powtarza wyrazy: *plebiscita omnes quirites tenent.*

Tegoż czasu podobna rewolucya zachodzi i w literaturze. Przedtém dziejopisarze polscy szli wszyscy jeden za drugim, trzymając się tych samych wyobrażeń, szykując i sądząc wypadki podług tych samych prawideł; odtąd każdy puszcza się osobnym torem, ten pisze historyę królewską, ów kościelną, inny szlachecką, a nie masz już ogólnéj historyi narodu, rzeczypospolitéj.

Przytoczymy tutaj parę zdań surowych jednego z wielkich dziejopisarzy ówczesnych, który doskonale widział złe w tém co się działo, i umiał dobrze swoję epokę osądzić. Mówi on s pogardą o świetném krasomowstwie senatorów i szlachty na zjeździe pod Lwowem.

„Głosy te i odezwy—powiada—zebrał starannie Orzechowski, człowiek niespokojny i płochy, który pełen uwielbienia dla tych głupich deklamacyi, zachował nam je jakby coś ważnego i godnego pa-

mięci. Namiętni ci mówcy, występni obywatele, shańbili wolność w sposób najszkaradniejszy. Rozwodzono się z żalami na gwałty i tyranią. S tego wszystkiego cośmy wyżéj powiedzieli, azaliż nie widać jak te skargi były bezzasadne i śmieszne? Król jednak musiał odpowiadać na nie, tłómaczyć się jak gdyby istotnie był winien, król, który zasługuje na chwalebne imię restauratora rzeczypospolitéj i ojca ojczyzny! Rzeczywiście, nigdy żadne królestwo nie było sprawowane poczciwiéj, sprawiedliwiéj i łaskawiéj, nigdy senat nie składał się z lepiéj dobranych mężów.«

Tu pisarz kreśli obraz panowania Zygmunta Starego.

„Wojna i układy z ościennemi równie dzielnie, równie zręcznie prowadzone; zewnątrz świetne zwycięstwa, korzystne sojusze, małżeństwa łączące dom królewski z najpotężniejszemi monarchami Europy,— wewnątrz, ład jakiego dotychczas nie widziano, pokój zupełny, pomyślność niesłychana: oto są dzieła najmiłościwszego i najsławniejszego panowania; wszakże głupi nasz naród nie umiał poznać się na niém.

„Cesarz Karol V, król węgierski, i nawet sam sułtan, ofiarowali królowi pomoc do ukrócenia zbuntowanych poddanych; ale król wolał użyć przeciw nim niewyczerpanéj dobroci, jak gdyby dobroć pokonać mogła niepoczciwość polityczną. Podobało się Opatrzności Boskiéj umartwić wspaniałomyślnego i dobrotliwego monarchę przez własnych jego poddanych, na pokazanie, że nie masz w tém życiu szczęśliwości zupełnéj.«

Ostatnie te słowa są wyjęte z odpowiedzi samego Zygmunta danéj posłom Karola V i Solimana.

LEKCYA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

(14 Maja 1841).

Skoro moralne i polityczne systema Polski, które nazwaliśmy Jagiellońskiém, zostało wstrzymane w rozwijaniu się swojém na zewnątrz, praca wewnętrzna narodu, trwając bezustanku, zabierała i trawiła wszystkie jego siły. Odtąd syntetyczny wykład dziejów i literatury rzeczypospolitéj staje się coraz trudniejszym. Jedność narodowa rospada się na osobne stany i ciała, które jeżeli nie są sprzeczne, to przynajmniéj zawsze różne s sobą w interesach; dziedzina umysłowa napełnia się mnóstwem nowych teoryi, umiejętności i nauk, mających udzielną koléj nastania i wzrostu. Niepodobna wymagać po jednym człowieku, aby to wszystko ogarnął, ześrodkował i ukazał jako historyczną całość.

Tak tedy historya, zamiast coby miała tylko zmienić wyraz swojego oblicza, rosprasza się i drobnieje. Czas pisania treściwych rzutów oka na dzieje jeszcze był nie przyszedł, a naród niecierpliwił się już opowiadaniem szczegółów, bo duch niespokojny i wybujały unosi zawsze umysły ku ogólnym pojęciom. Dziejopisarze trzymają się jeszcze pasma szeroko i wielostronnie zasnowanego przez swoich poprzedników, ale już im sił nie wystarcza na zapełnianie całego wątku. Tymczasem gdy senatorowie, dygnitarze, ludzie możni i znakomici dzielą rządy państwa s królem, znajdują się pisarze ich historyi, ich żywotów. Biografia poczyna zastępować historyę, i zrazu staje równie z nią

na wyniosłym szczeblu, ogarnia te główne widoki, jakie wytknęliśmy mówiąc o Kadłubku i Długoszu.

Najdawniejsza s takich biografii w Polsce jest niewiadomego pióra. Autor ten bezimienny, pisząc żywot możnego pana s czasów Kazimierza i Zygmunta, obchodzi się z nim jak Długosz s całym narodem, sądzi go besstronnie, ostro i życzliwie; nie założywszy sobie bądź co bądź chwalić albo ganić, mierzy go miarą powinności wynikających z jego położenia: każdy postępek ma mu za złe lub za dobre, wedle tego jak mniema być przeciwnym lub odpowiednim obowiąskom. Oddając zupełną sprawiedliwość hojności, wspaniałości umysłu i tęgości charakteru swego mecenasa, śmiało karci jego dumę, nieudolność polityczną i popełnione błędy w urzędowaniu. O patryotyzmie jego tak mówi:

„Uchodził on za człowieka wylanego dla rzeczypospolitéj, ale uchodził za takiego u podobnych sobie, którzy rownie jak on nie mieli wyobrażenia co to jest ta rzeczpospolita nasza. Za dawnych czasów, kiedy poważni mężowie przewodniczyli w senacie, póki żyli jeszcze starzy kanclerze: Piotr Tomicki biskup i Szydłowiecki kasztelan krakowski, chociaż wolniały już karby porządku, chociaż rosła przewaga szlachty, był wszakże jeszcze jakikolwiek rząd w Polsce, była miłość dobra powszechnego. Wielcy ci ludzie mądrze kierowali radą królewską; do senatorskiego krzesła nie dopuszczali chyba osiwiałego w usłudze publicznéj, wytrawionego i mądrego pana; umieli też utrzymać na wodzy zuchwałość braci szlachty. Ale po śmierci tych dostojnych mężów, panowie senatorowie zazdrośni jedni drugim, chcąc sobie każdy jednać partyą, przywołali ku pomocy drobną szlachtę, zu-

chwałą, burzliwą i głupią. Rozerwali oni między siebie rzeczpospolitę, zburzywszy wszelkie jéj podstawy. Dziś nie masz już najmniejszego środka do zaprowadzenia w Polsce przyzwoitego ładu; dziś już wszelka sprawiedliwość jest niepodobną, nawet żaden sejm do końca doprowadzić się nie da.“

Biografii téj możnaby naznaczyć miejsce obok najlepszych pism tego rodzaju. Porównywając ją z biografią Castruccio napisaną przez Machiavellego, zdaje się że biograf polski przewyższa autora włoskiego wzniosłością myśli i mocą stylu, równie zaś jest jasny i dokładny.

Zostawmy teraz na stronie dalszy postęp dziejopisarstwa i biografii w Polsce, a rzućmy wzrok na ruch umysłowy w krajach ościennych, mianowicie w Czechach.

Rosterki religijne, jakie tam wrzały za panowania Władysława Jagiellończyka, musiały naturalnie zatrzymać myśl i nadać jéj inny kierunek. Dawna literatura, pieśni bohaterskie, romanse, powieści, wszystko to nagle zostaje zarzucone, idzie w skład pomników, ustępuje miejsca teologii, osiadającéj równie zamki jak klasztory. Liczba tych utworów, wnosząc s tego co się zachowało po bibliotekach, musiała być niesłychana. Przy powszechném niszczeniu zabytków piśmiennictwa czeskiego, najwięcéj ucierpiała poezya starożytna, odcięta już od życia chrześciańskiego, opiewająca pogańskich naddziadów. Romanse wielce lubione i przepisywane w domach szlachty mniejszéj, ocalały szczęśliwiéj. Sąto powieści o Tristanie, o pięknéj Iselcie, o Arturze z Bretanii, wreszcie baśnie o Aleksandrze Wielkim. Rzecz godna uwagi, że zmyślenia bretońskie i angielskie, mające za przedmiot mniéj więcej

prawdziwych bohaterów tych krain oddalonych, lepiéj przypadły do pojęcia i do smaku Czechom niżeli piękne dzieła Niemców sąsiednich. Pokazuje to, że mimo tak bliskie stosunki religijne i polityczne Słowian s plemieniem germańskiém, daleko głębszy tajemny pociąg skłania ich ku rodowi celtyckiemu, co jeszcze nie raz będziemy mieli zręczność spostrzedz.

Rozniecone w Czechach mnogie ogniska wstrząśnień religijnych zapalały umysły krajowe, i częstokroć daleko rzucały swoje iskry. Reszta Słowiańszczyzny, Polska i nawet kraje Europy zachodniéj wiele im są winne. Jeżeli wynalazek druku nie jest czeskim, co jeszcze może być przedmiotem sporu, to przynajmniéj to pewna, że Czesi najwięcéj znaglili myśl ludzką do szukania tego sposobu; bo nie chęć zysku, jak zdarza się słyszeć niekiedy, ale chęć czytania biblii, obudzona przez walki hussyckie, natężyła w tym razie dowcip przemysłowy. Biblia była już kilkakrotnie tłómaczona na język staro-słowiański, czeski i polski; czytali ją duchowni i ludzie oświeceni, ale różni w różnych tylko częściach rękopisów rzadkich i niedostępnych byle komu: teraz więc gdy poczęto zaprzeczać mocy prawodawczéj kościołowi, wszyscy pragnęli sami przez się bliżéj obeznać się s Pismem, katolicy żeby bronić kościoła, sektarze żeby go walczyć. Rzucono się do mnożenia, upowszechniania egzemplarzy. Praca ta zajmowała Czechów tak dalece, że Eneasz Piccolomini, późniéj papież pod imieniem Piusa II, dziwił się téj gorliwości i stawił ją za przykład chrześciaństwu zachodniemu. Jakoż, kiedy we Francyi i we Włoszech wielcy panowie ledwie podpisywać się umieli, w Czechach cała szla-

chta i mieszczanie trudnili się czytaniem i pisaniem.

Jezuita czeski z wieku przeszłego, nazwiskiem Korzynka, w kazaniu pod tytułem *Lingua trium saeculorum* utrzymuje, że wynalasca druku Guttenberg był Czech, rodem z miasta Kutnéjhory przezwanego po niemiecku Guttenbergiem. Jezuita ten, nie podejrzany o sprzyjanie hussytom, zebrał wiele bardzo pozornych dowodów na poparcie swego domysłu, dającego się jeszcze skądinąd wyczerpnąć. Niemcy zbijają go usilnie. Warto, żeby Słowianie wejrzeli w to głębiéj. Co zaś daleko mniéj ulega wątpliwości, to że naówczas Czesi i Polacy wszędzie zakładali pierwsze drukarnie. Niejaki Adam Polak drukował w Neapolu r. 1478, Stanisław Polak w Hiszpanii, Hencki w Wiedniu pod koniec wieku XV. Dodać tu jeszcze można jako anegdotę, że pierwsza, a wedle niektórych jedna z najpierwszych drukowanych książek na świecie, *Ars moriendi*, napisaną jest przez Polaka Macieja s Krakowa. Wytłoczono ją literami rzniętemi na drzewie, czyli sposobem xylograficznym w r. 1440, pierwéj niżeli Faust i Guttenberg wprowadzili użycie czcionek ruchomych. Dziełko to, składające się s kilkunastu stronnic wydania Kostera w Harlemie, liczy się do najrzadszych zabytków i bywa tysiącami opłacane.

Trudno wytłómaczyć sobie co tak poruszało Polaków, nie szukając tego przyczyny u ich sąsiadów Czechów. Popęd wychodzący s Czech skupiał się w Krakowie, ówczesnéj stolicy Polski. Akademia krakowska szła w zawody z najpierwszemi uniwersytetami Włoch i Francyi. We wszystkich jéj usiłowaniach naukowych tamtéj epoki przebija się

jakaś wielkość, syntetyczność i siła. Uczeni, literaci, historycy polscy z wieku Jagiellonów, mają coś podobnego do Zygmunta Starego, w rysach ich zdają się odbijać rysy wspaniałego oblicza, które górują nad epoką Jagiellońską.

S pomiędzy uczonych téj epoki wspomnimy tutaj Grzegorza s Sanoka, który po wielu leciech nauk w Niemczech, wyświęciwszy się na księdza w Bononii, był profesorem w Akademii krakowskiéj i pierwszy naukę literatury starożytnéj do Krakowa wprowadził, późniéj będąc przy boku króla Władysława, znajdował się z nim pod Warną, za powrotem z Węgier miał wielkie zachowanie u Kazimierza Jagiellończyka, i umarł arcybiskupem lwowskim. Mąż ten rzadkiego gieniuszu, w owym czasie kiedy filozofia scholastyczna zawracała wszystkim głowy, przeniknął jéj próżność; dyalektykę, szermierstwo za pomocą syllogizmów, całą tę mądrość kleconą tylko z układanych wyrazów, nazywał otwarcie marzeniem na jawie; powstawał również przeciw astrologii sądowéj, radził czerpać prawdziwą umiejętność w przyrodzonych jéj źródłach; na sto kilkadziesiąt lat przed Bakonem, wchodził już na tor analizy krytycznéj, która miała dopiero być znamieniem wieków następnych. S pism jego filozoficznych jednak nic nas nie doszło. Co wiemy o jego sposobie myślenia i o nim samym, winniśmy to owemu Włochowi Filipowi Buonacorsi, zwanemu Kallimachem. Kallimach, przejęty uwielbieniem dla tego człowieka, opisał jego żywot i w téj biografii zachował nam wiele jego własnych myśli, zdań i postrzeżeń. Nie może on odziwić się dosyć, że się znalazł na Północy filozof tak głęboki, zdumiewa się nad bystrością jego rozumu i śmiałością pomysłów.

Chlubą tejże akademii krakowskiéj był sławny uczony Jan z Głogowy, którego dzieła wielokrotnie przedrukowywano za granicą, w Metz i w Strasburgu. Jan urodził się w Głogowie na Szląsku, w młodości przybywszy do Krakowa został professorem, i wedle ówczesnego obyczaju zajmował się szczególniej filozofią Arystotelesa; widać wszakże że szukał nowych dróg do wyjścia z oschłéj gmatwaniny scholastycznéj. Czegoby kto mało spodziewał się, znajdujemy już w pismach Jana z Głogowy znaczne kroki do systemów kraniologii i fizyognomiki. W dziele jego objaśniającém książkę Jana Versora o duszy (Questiones librorum de anima), wydaném naprzód w Metz a potém w Krakowie, widzimy nawet odrysowaną czaszkę z oznaczeniem na mózgu organów odpowiednich niektórym władzom i przymiotom, tak moralnym jak fizycznym. Oto jest co mówi w rozdziale poświęconym dociekaniu, jak po znakach zewnętrznych możnaby poznawać skłonności człowieka:

„Trzeba wiedzieć, że w mózgu są trzy komórki: pierwsza s przodu, druga w pośrodku, trzecia w tyle czaszki. W naczelnéj części pierwszéj komórki ma siedlisko pojęcie (sensus communis), które zbiera i ocenia wrażenia podawane przez zmysły lub uczucia szczegółowe. Część poślednia téjże komórki służy za skład tych wrażeń; jestto skarbiec pojęcia. W przedniéj części komórki drugiéj leży imaginacya, która przez całe życie nie spoczywa, czyto na jawie czy we śnie. Człowiek bez imaginacyi być nie może: jéj rzeczą jest wiązać, układać, bo wszystkie władze powyższe nie są czynne, ale tylko bierne.... Jeżeli ta siła twórcza słucha praw określających stosunki między rzeczami, wtedy na-

zywa się myślą; jeżeli zaś wyłamuje się s pod rządów rossądku, staje się imaginacyą we właściwém znaczeniu i może tworzyć fałsze albo niepodobieństwa. Rossądek leży w tylnéj części komórki środkowéj. Między rossądkiem a poznawaniem ma miejsce instynkt zwierzęcy, za pomocą którego zwierzę od razu poczuwa swego nieprzyjaciela... Człowiek także posiada tę władzę, ale jest ona zupełnie bydlęcą. Ostatnią s komórek zajmuje pamięć, magazyn powszechny imaginacyi i sądu... Ale oprócz wszystkich władz wspomnianych jest w człowieku jakaś siła niemateryalna, nieprzywiązana do żadnego z organów powyższych, i ta siła wzniosła, boska, błoga, nazywa się umysłem (intellectus)... Każda z władz podrzędnych, o których mówiliśmy, może zmniejszyć się i zniknąć bez uszczerbku innych. Tak naprzykład można stracić rossądek nie tracąc imaginacyi, i t. d.“

Ciekawą jest zapewne rzeczą widzieć na początku wieku szesnastego czynione spostrzeżenia i układy, które w naszych czasach uchodzą za nowe; ale czém najbardziéj wtenczas jaśniała akademia krakowska, to umiejętnościami matematycznemi.

Nie będziemy rozwodzili się długo nad Vitellionem, owym twórcą optyki, co jak powiedzieliśmy dawniéj, przypatrując się promieniom igrającym na wodzie, powziął myśl pierwszéj teoryi światła. Autor piszący teraz historyą literatury polskiéj, Michał Wiszniewski, mniema że Vitellion teoryę swoję wytłómaczył s pisarza arabskiego Al-Hassena, nie odmawia wszakże Vitellionowi tytułu, jeżeli nie wynalascy, to pierwszego rosszerzyciela téj nauki. Nadewszystko zaś słynął i w umiejętnościach matematycznych stanowi epokę Wojciech z Brudzewa,

mąż sławny w krajach cudzoziemskich, który wydał w Medyolanie teoryą biegu planet, wielekroć przedrukowaną. Uczniami jego byli astronomowie Marcin z Olkusza i wiekopomny Kopernik. Marcin z Olkusza pierwszy wpadł na myśl przerobienia kalendarza i projekt swój przedstawił papieżowi wraz ze sposobami wykonania téj ważnéj reformy, która nie mogła wtenczas być przedsięwzięta i dopiero przez Grzegorza XIII została przywiedziona do skutku. Co się tyczy Kopernika, systema jego całemu światu jest znajome. Pochodził on z rodziny polskiéj zamieszkałéj w Krakowie, matkę miał Niemkę. Użyty naprzód od rządu krajowego do urządzenia mennicy, napisał nawet w tym przedmiocie dzieło; otrzymawszy potém miejsce kanonika w Toruniu, osiadł w tém mieście, gdzie téż zakończył życie i pogrzebiony został.

Pod Jagiellonami prawodawstwo polskie zmierza także do zlania się w porządną i wspaniałą całość. Jeszcze za panowania króla Aleksandra, kanclerz Łaski, dogadzając powszechnemu żądaniu narodu, zebrał i wydrukował wszystkie dawniejsze ustawy królestwa. Zygmunt Stary dał Litwie statut s praw będących we zwyczaju ułożony; pragnąc zaś dopełnić zbiór bardzo namnożonych uchwał pod jego berłem i obdarzyć całe państwo jedną obowiązującą księgą ustaw, pracę tę polecił znamienitym mężom, która jednak dla napotkanych zawad do pożądanego końca nie przyszła, bo sejm, ogarnięty już wpływem rewolucyi wstrząsającéj rzeczpospolitą, nie zatwierdził kodeksu podanego przez kanclerza, a późniéj szlachta wśród zatargów politycznych i religijnych zawsze go odrzucała.

Ruch umysłowy ożywiający Polskę i Czechy nie

dosięgał bynajmniéj Rusi moskiewskiéj, książki nawet w języku słowiańskim drukowane w Krakowie, s trudnością przedzierały się za północno-wschodnią granicę rzeczypospolitéj. Wszakże kiedy Polacy używali obecności, kiedy Czesi ją trawili, księstwo Moskwy głuche i nieme pracowało bardzo na swoję przyszłość. Zbieg pomyślnych okoliczności sprzyjał dziwnie wielkim książętom, nie spuszczającym s chciwego oka Litwy i krajów posiadanych przez Mongołów. Podstępami i przemocą wydarłszy swoim krewnym dzielnice, nie przestawali oni trzymać się téj wytrwałéj polityki, która wystąpiła już otwarcie i natarczywie pod Iwanem Groźnym. Czasy przebiegów i zdradziectwa maluje doskonale powieść gminna *Sąd Szemiaki*, powszechnie znana w całéj Rossyi. Szemiaki, tak się nazywał jeden książę za panowania Mongołów sławny s przewrotności. Lud zrobił z niego ideał niegodziwego sędziego, wszystkie wspomnienia wyroków niesprawiedliwych podciągnął pod jego imię. Treść téj powieści jest jak następuje:

Zbodzień wierutny, schwytany na gorącym uczynku, był przywiedziony przed sąd wielkiego księcia Szemiaki. Łotr ten zawinął w chustkę spory kamień, zamierzając dać nim w łeb sędziemu jeśliby go potępił. Szemiaka ujrzawszy ów ciężar w ręku oskarżonego, myślił że to worek pieniędzy, który mu przyniósł w podarunku; zaczął więc wydawać długi szereg najdziwniejszych wyroków i w końcu uwolnił winowajcę, a skazał na śmierć niewinnego.

Niepodobna tu przytoczyć całéj powiastki, dosyć zresztą uciesznéj; bo trudno byłoby powtórzyć żarty, ucinki i słowa najdobitniejsze a częstokroć nieprzyzwoite. Można bliżéj ją poznać w przekładzie niemieckim Millera, wydanym w Wejmarze.

Lud moskiewski tedy charakteryzował po swojemu peryod dziejów narodowych, ale odepchnięty od ruchu politycznego, nie przypuszczony nawet do najmniejszego udziału w wewnętrznych sprawach kraju, przypatrywał się im zdaleka; na niesprawiedliwość, na okrucieństwa władzców poglądał tylko z gorzkim uśmiechem, ani oburzając się przeciw tyranom, ani litując się nad ofiarami.

Po epoce wyrażonéj w osobie Szemiaki, następuje epoka nowa, któréj wyobrazicielem jest Iwan III, od cudzoziemców nazywany Wielkim, współczesny królów polskich Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Wierny ten naśladowca poprzedników swoich, Wasila Ślepego, Dymitra, samegoż Szemiaki i dalszych, systema ich rozwinął, podniósł o jeden stopień wyżéj. Uchodził on za człowieka słabego, wahającego się i trwożliwego; nikt wszakże nie potrafił nigdy tak uporczywie i tak skutecznie prowadzić raz powziętéj myśli politycznéj. Samowładztwo moskiewskie wyłamujące się s pod Tatarów a chciwe pochłonąć resztę swobodnéj Rusi, w obu tych kierunkach winne jemu postęp ogromny.

Horda Złota, chociaż osłabiona rozerwaniem się na kazańską i krymską, chociaż zakłócona domowemi niezgodami, zawsze jednak wisiała zdaleka nad Moskwą jak chmura, gotowa lada chwila uderzyć w nią piorunem. Iwan III, znając doskonale jéj słabą i jéj groźną stronę, nie śmie nigdy wystąpić przeciw niéj otwarcie, stara się tylko skrycie zawichrzać ją wewnątrz. Jeśli jaki chan zostaje zrzucony, wielki książę daje mu u siebie gościnę, przyjmuje jako swego pana, opłaca mu dań, nie przestając razem posyłać haraczu chanowi panującemu natenczas w hordzie. Niekiedy poważa się na-

wet działać przeciw Tatarom siłą zbrojną, ale nie inaczéj tylko w imię jakiego wygnanego chana. Wojska moskiewskie mają zawsze na swém czele książąt tatarskich, ci nazywani są carami i znaczą coś więcéj od książąt moskiewskich. Wielekroć Kazań był już w ręku Moskali, mogli oni w nim swój rząd zaprowadzić, lękając się wszakże otworzyć przez to oczu Mongołom na niebespieczeństwo ich waśni między sobą, woleli sadzić w Kazaniu tego lub owego księcia tatarskiego, pobudzając zaraz przeciw niemu innego, i tym sposobem niszczyć swoich nieprzyjaciół własną ich bronią.

Takiéj polityki pilnując się ciągle względem Tatarów, wielki książę przemożnie odpierał panowanie niemieckie, po upadku Krzyżaków słabo utrzymywane przez Kawalerów Mieczowych; a korzystając z ówczesnego zwrócenia się uwagi Litwinów ku Prussom, przycisnął rzeczypospolite Rusi północnéj.

Nowogród od kilkudziesiąt lat uznawał już książąt moskiewskich za swoich zwierzchników czyli gospodynów, nie przyznając im wszakże prawa samowładzców, gosudarów; zdawało się nawet że wielcy książęta zaniechali byli swojego wpływu, przestali naznaczać rządców w Nowogrodzie. Tymczasem zdarzyło się, że Nowogrodzianie, wybrawszy sobie nowego arcybiskupa, wyprawili poselstwo do Moskwy, aby mieszkający tam metropolita dał mu święcenie. Iwan, przyzwawszy przed siebie posłów, przemawia do nich jako pan dziedziczny rzeczypospolitéj. Za powrotem ich, skoro powtórzone słowa wielkiego księcia rozeszły się po mieście, powstał rozruch powszechny. Stronnictwo, na ten raz biorące górę, szuka wsparcia w Polsce, od-

daje Nowogród pod opiekę króla Kazimierza. Rzeczpospolita wreszcie ufa jeszcze w swoje własne siły. Miasto Nowogród liczące do 200,000 mieszkańców, handlowe i zamożne, władało krajem równie niemal rozległym jak wielkie księstwo moskiewskie; w szerokich swoich posiadłościach nad Baltykiem miało pod sobą ujarzmioną ludność fińską. Ale gdy przyszło do wojny, Nowogrodzianie w wielu potyczkach pobici przez Moskali, poczęli kłócić się między sobą, powstały stronnictwa żądające układów, duchowieństwo wzięło na siebie wyjednanie pokoju. Iwan zawsze obawiając się jeszcze rozdrażnić sąsiednią a nieugiętą dotąd rzeczpospolitę Pskowską, zaniedbującą się w téj stronie Litwę i niewywłaszczonych na jéj pograniczu książąt ruskich, okazał się w tym razie łaskawym. Przyjął pokorne warunki, naznaczył daninę, zatwierdził miejscowe swobody, oświadczył, że tylko chce uciszyć wewnętrzne rozruchy i zresztą daje *przebaczenie*. S tego wyrazu *przebaczenie* wysnuł on późniéj cały szereg swoich uroszczeń.

Karamzin powiada, że Iwan przebaczając Nowogrodzianom naprzód starał się skarb swój zbogacić ich kosztem; potém za pomocą pozyskanych środków, przygotowywał sobie sposobność zagarnięcia rzeczypospolitéj. W czasie trwającego pokoju mnożył liczbę swoich stronników, zasiewał niezgody między bojarami i ludem. Postawiony przez niego namiestnik, żeby sądził sprawy i załatwiał spory, nikomu zadość nie uczynił i kazał we wszystkiém odwoływać sie do księcia: wielki książę zaś narzekał, że prawa Nowogrodu są niedostateczne: „ale bądźcie spokojni—mówił Nowogrodzianom—sam ja wkrótce do was zjadę.“ Jakoż istotnie po kilku leciech zawitał wśród nich nieproszony.

Rzecz tak się miała. Poseł Nowogrodzki przekupiony przez wielkiego księcia, nazwał go gosudarem, to jest panem i władzcą Nowogrodu, którego to tytułu rzeczpospolita nigdy nie była przyznała wielkim książętom moskiewskim. Iwan kazał zaraz serdecznie podziękować Nowogrodzianom, że przecież nareszcie oddali słuszność jego prawom. Nowogrodzianie zdziwieni, krzyczą na zdradę, powołują przed sąd swojego posła; zaledwo wyznał winę, oburzony lud rzuca się na niego i zabija. Wielki książę natenczas zbiera wojsko, rusza bunt uśmierzyć. Przyciągnąwszy pod bramy Nowogrodu, opasuje miasto i posyła do Pskowian, żądając od nich posiłków. Rzeczpospolita pskowska nie wie sama co ma uczynić, widzi jak się skończy z Nowogrodem; przewiduje, że podobnaż koléj przyjdzie i na nią kiedyś, radaby raczéj bronić oblężonych; ale zakłócona także domowemi niesnaskami, przejęta wpływem licznych wysłanników Iwana, chcąc nie chcąc posyła mu w pomoc hufce zbrojne.

Nowogrod ze wszech stron ściśnięty, widzi się być bez ratunku; wielki książę wszakże nie grozi miastu, dopomina się tylko o wyjaśnienie rzeczy, a tymczasem ujmuje sobie duchowieństwo wyższe, poduszcza kupców przeciw bojarom, gmin przeciw kupcom. Duchowni przekładają obywatelom, że próżno spodziewać się pomocy z Litwy, i lepiéj ubłagać wielkiego księcia; wiece czyli obrady wrą coraz zawziętszém spieraniem się stronnictw; lud rozjątrzony dopuszcza się gwałtów; codzień mnóstwo malkontentów i stronników pokoju wynosi się do obozu moskiewskiego, gdzie są jak najlepiéj przyjęci, dostają hojną płacę i miejsca w służbie wielkiego księcia. Nakoniec wszyscy Nowogrodzia-

nie skłaniają się do układów, wyprawują poselstwo z zapytaniem, czego wielki książę żąda. Iwan odpowiada, iż chce tylko określić wyraźniéj położenie swojéj władzy względem rzeczypospolitéj. Otworzono mu bramę, witano okrzykami jako potomka Ruryka, przekładano ze wszech stron, że Nowogród bynajmniéj nie myślił pozbyć się jego, że zawsze gotów opłacać mu podatek, że jedynie troszczył się o zachowanie swoich instytucyi i nie życzy mieć sobie narzuconych rządców. Wielki książę milczy na to wszystko, wjeżdża do miasta, sadowi się w pałacu, wyprawia sute uczty, bierze i nawzajem daje podarunki, przyjmuje odwiedziny, nareszcie po kilku dniach niepewności na czém się to skończy, jednego razu wśród zgromadzonych bojarów oburza się nagle, wpada na nich z gniewem że się mu przeniewierzyli, mówi że ma w ręku dowody knowanych przeciw niemu spisków, każe kilkunastu s pomiędzy nich uwięzić. Przestrach rozbiegł się po mieście, ale razem dało się słyszéć, że już cała burza przeminęła. Sami dworzanie wielkiego księcia nie wiedząc co się kryło w jego duszy, szczerze pocieszali biednych Nowogrodzian. Uwięzionych bojarów wyprowadzono do Moskwy, i znowu na jakiś czas wróciła spokojność; kupcy i gmin radowali się nawet z uciemiężenia możniejszych. Koléj na nich nie była jeszcze przyszła; wedle trybu cierpliwéj a nieubłaganéj polityki, rzeczpospolita miała konać przez pół wieku w powolnych i stopniowanych męczarniach. Jakoż ledwo kilka lat upłynęło, urzędnicy wielkiego księcia donoszą mu, że mieszkańcy Nowogrodu nie są mu przychylni, mają względem niego złe zamiary. Wielki książę daje roskaz chwytać już nietylko bojarów,

ale i kupców. Przeszło trzydzieści rodzin wywieziono w kraj moskiewski, majątki ich na skarb zabrano. Arcybiskup, który przez gorliwość ku wierze prawosławnéj, lękając się katolickiego wpływu Polaków, najdzielniéj służył Iwanowi, który zawsze był od niego nazywany ojcem, teraz razem z innymi porwany i uwięziony został. W kilka lat potém znowu pada na Nowogrod podejrzenie o niechęci i spiski. Dopiéro rzecz idzie żwawiéj: obywatele brani na tortury muszą oskarżać się nawzajem, szubienica i miecz kończy ich męki; trzysta już rodzin prowadzą na wygnanie, majątki ich są rozdane Moskalom; ogromne bogactwa publiczne i prywatne ładują na wozy, dniem i nocą wywożą do Moskwy. Kupcy po niewczasie uczuli wyrzut sumienia że niegdyś odstąpili bojarów, że wydali ich na los, który im samym był zgotowany. Mieszczanie drobniejsi i lud prosty, pozbawieni starszyzny, przejęci strachem, nie umieli i nie śmieli wziąść się do obrony. „Takimto sposobem—mówi Karamzin—Nowogrod stał się podobnym ciału bez duszy, zmienił się we wszystkiém podług myśli samodzierżcy.“

Iwan wszakże wytępił tylko szlachtę, kupców i majętniejszych mieszczan Nowogrodu; resztę razem z nietkniętym jeszcze Pskowem zostawił do roboty swoim następcom mianowicie wnukowi, Iwanowi Groźnemu. Syn jego Wasil, chociaż zupełnie różnego charakteru, żywy, gwałtowny, nie odstąpił jednak bynajmniéj dziedzicznéj polityki książąt moskiewskich; wszędzie gdzie szło o interes jego państwa, działał również chytrze, ostrożnie, z zimném a nieubłaganém okrucieństwem. Nigdy nie groził, bo to jest stałém prawidłem tego systemu, owszem zawsze obiecywał wiele, dręcząc nawet miał słodkie

wyrazy w ustach. On dopiéro zwrócił oko na rzeczpospolitę Pskowską, która opuściwszy starszą swoję siostrę, mniemała ujść zasłużonéj kary. Pskowianie pochlebiali sobie, że ponieważ Iwan dał im pokój, potrafią wykręcić się u Wasila, posyłali mu podarunki, korząc się nikczemnie, spodziewali się go rozbroić. Wasil odpowiadał im łaskawie i uprzejmie, nazywał ich najukochańszemi dziećmi: wszakże obie strony nie dowierzały sobie wzajemnie i poglądały na się z ukosa. Wielki książę prowadził rzecz zwykłym trybem, postanowił w Pskowie swego namiestnika, ten siał niezgody w pośród obywateli, i namnożone spory odkładając ciągle do późniejszego sądu, zapowiedział wreszcie że sam wielki książe wejrzy w sprawy, bo mianowicie chce ukarać lichwiarzy, zdzierców ludu i właścicieli gruntowych ciemiężących swoich włościan. Gromadziły się tedy ze wszech stron skargi i prośby, wielki książę zjechawszy do Nowogrodu kazał je przynieść przed siebie. Tłum gminu i mieszczan ruszył ze Pskowa, było nawet między nim wielu kupców i bojarów z żalami na samegoż namiestnika książęcego. Wasil zatrzymuje wszystkich w Nowogrodzie, a posyła po obżałowanych. Możni, naczelnicy i przywódzcy rzeczypospolitéj przewidywali co ich czekało, ale mając przeciw sobie tylu współobywateli nie mogli stawić oporu. Wielki książę uniewinnia swojego namiestnika, napada na znakomitszych Pskowian, że są gnębicielami ukochanego jego ludu, każe kuć w kajdany i prowadzić do Moskwy. Tym sposobem pozbawiwszy rzeczpospolitę starszyzny, a mając w ręku stronę przeciwną, oświadcza, iż musi zabrać Psków, żeby w nim przywrócił panowanie porządku. Owładawszy miastem bez

przeszkody, poczyna już działać otwarcie. Zaraz kilkadziesiąt rodzin przedniejszych wysyła na wygnanie, s całéj jednéj części miasta wypędza mieszkańców a na ich miejscu osadza Moskali, bez ustanku potém wyniszcza mniejszych mieszczan. Do trzechset familii, porwanych w nocy z domów, wywieziono w kraje zaleskie. Nakoniec rzeczpospolita stała się zupełnie prowincyą wielkiego księstwa.

Jeden współczesny kronikarz, Czech rodem, tak ubolewa nad smutnym losem téj swobodnéj i kwitnącéj niegdyś okolicy.

„Psków i sława jego legły nie pod ciosami niewiernych, ale chrześcian i pobratymców.—Grodzie wspaniały, dziś zmieniony w pustynię, orzeł chwycił cię w ostre szpony, zbroczył się krwią twoją, uniósł twoje skarby i twą ludność. Bracia, ojcowie dzieci twoich, uprowadzeni w strony dalekie, położą swe kości na obcéj ziemi, gdzie nigdy stopa ich dziadów nie postała!“

Jakkolwiek wielki książę Wasil ciężko już przycisnął Pskowian, ostateczna zagłada czekała ich jeszcze pod jego następcą.

S tego wszystkiego cośmy powiedzieli, widzieć można rostargnienie Słowiańszczyzny na różne kierunki.

W Czechach, dom Habsburski przez związek małżeński zabiera koronę z ostatnią dziedziczką panujących tam Jagiellonów, i rospościera nową dążność w tych stronach. Polityka zachowawcza tego domu nigdy nie uderza zaczepnie na swoich przeciwników, ale wyzwana nie daje im pokoju aż zwycięży, a zwyciężywszy tłoczy pod swoję władzę, gniecie bez miłosierdzia. W postępie powolna lecz niezmordowana, musiała ona nakoniec znieść jedno

po drugiém wszystkie stronnictwa, spierające się między sobą a niezdolne z osobna rozważnie i wytrwale stawić jéj czoła. Za Karpatami tedy poczyna odtąd brać górę *despotyzm legalny*.

W Polsce szlachta, dążąc do zawiązania się w ciało wyłącznie mające prawo rządzić narodem, na zwaliskach władzy króla, senatu i duchowieństwa, chce także panować samowolnie, wznieść *despotyzm kasty*.

LEKCYA TRZYDZIESTA.

(18 Maja 1841).

Współcześni Zygmuta Starego, tak Polacy jak cudzoziemcy, zdumiewają się nad ogromną liczbą mężów wielkiego umysłu, którzy uświetnili jego panowanie. Mówiliśmy wyżéj, że uprzedzili oni w pojęciach Bakona, odkryli w umiejętnościach fizycznych nowe drogi, wpadli na wynalaski niezmiernéj wagi, ale co bardziéj jeszcze zadziwia, to że ci ludzie genialni, zabłysnąwszy na chwilę, nikną prawie bez śladu po sobie. Ledwo w kronikach można powziąść jakiś słuch o ich życiu i pracach. Owoce tych prac po większéj części są tylko dorywczemi schwyceniami myśli i postrzeżeń; prawdy dają się w nich zgadywać, ale nie widzieć; wszędzie uderza niedostatek ciągu, metody, wyjąwszy może jedynie zupełne systema Vitelliona i Kopernika. Wszakże i te systema nie znalazły między Polakami uczonych, zdolnych je zrozumieć i wyłożyć: Ko-

pernik w Rzymie dopiéro został pojęty i broniony scientyficznie. Jeśli Polacy ujmowali się za niego, to tylko, że śmiałość jego zdań przypadała im do smaku, bynajmniéj zaś nie umieli z nich cokolwiek wyciągnąć. Podobnież działo się i w Czechach. Tycho-Brahe i Kepler, długo żyjąc w Pradze, gdzie zostawili obserwatoryum, narzędzia i szacowne zbiory postrzeżeń, nie zdołali ani jednego ucznia wychować. Powiedziałby kto, że ziemia słowiańska zjałowiała nagle i bujne nasiona jéj własne lub obce musiały na niéj niszczeć i przepadać.

Cóż jednak za przyczyna mogła sprawiać ten rozbrat gieniuszów z narodem, to ich odskakiwanie daleko za obręb ojczysty? Oto zdaje się, że niezbędnym warunkiem powodzenia w umiejętnościach, jest możność ich zastosowania. Kiedy uczony zostawuje po sobie katedrę, gdzie jego nauka znajduje wykład, kiedy wynalasca tworzy machinę działającą, systema i odkrycia ich mają żywą tradycyą, przechodząc w spadku na potomnych, dają powód do nowych pomysłów i wniosków. Ale możność zastosowania nie zależy od pojedynczego człowieka; potrzeba na to monarchy, korporacyi, szkoły, słowem kogoś, coby posiadał zbiorowe siły i środki, coby widział w tém jakiś interes bądź rządowy, bądź przemysłowy. Tym porządkiem umiejętności podnosiły się wszędy.

W Niemczech, cesarze gruntując swoję władzę na prawach rzymskich, usilnie wspierali prawoznawstwo. We Włoszech kościół i niektóre rzeczypospolite opiekowały się bardzo nauką prawa kanonicznego. We Francyi, królowie zdobywając się szczególniéj na porządną siłę zbrojną dla skruszenia feudalizmu, zachęcali wszelkiemi sposobami

umiejętności wojskowe. W krajach słowiańskich, przynajmniéj w dwóch głównych państwach stykających się z Zachodem, władza nie miała żadnéj s tych pobudek do pielęgnowania umiejętności i nauk. W Czechach, gdzie szło głównie żeby osłabić i utrzymać na wodzy stronnictwa, jakiż interes naprzykład mogli miéć panujący w doskonaleniu wojennego systemu Żiżki, który s chłopami uzbrojonemi w kosy i pałki umiał odnosić cudowne zwycięstwa? Na co tam mogła przydać się nauka prawa, gdzie królowie starali się tylko złamać feudalność i odepchnąć różne widoki stronnictw, nie troszcząc się cokolwiek natomiast podstawić? Kto tam wśród zatargów religijnych chciał myślić o szkołach lub obserwatoryach astronomicznych? W Polsce królowie trzymali jeszcze niby ster rządu, ale władza rzeczywista była już przy szlachcie; gmin szlachecki, gmin właścicieli ziemi opanował Polskę. I cóż ten nowy pan mógł miéć na celu? Oto, jak każda władza biorąca początek z opozycyi, musiał ograniczyć się do zbijania wszystkiego. Odpierał powagę królewską, ścieśniał moc kościoła, kładł zaporę między sobą a stanami niższemi. Odrzucając zawsze księgę ustaw przygotowaną dla całego kraju, widząc w niéj niebespieczeństwo dla siebie, nie sprzyjał nauce prawa; sam składając armię narodową, znając że zaprowadzenie regularnéj organizacyi wojska, wzmocniłoby tron i posłużyłoby na rękę szlachcie możniejszéj, nie chciał słyszéć o umiejętnościach militarnych tak dalece, że zaginęły nieodżałowane dzieła o wojnie, pisane przez taktyków największych może natenczas w całéj Europie, przez owych wodzów co odnosili zwycięstwa pod Obertynem i Orszą. W Moskwie wszakże, reprezentu-

jącéj w owéj epoce większą część Rusi, szły rzeczy inaczéj. Umysłowość narodu obumarła tam zupełnie, nie zjawił się żaden miejscowy wynalasca i twórca w umiejętności lub sztuce, ale rząd skwapliwie posługiwał się cudzym rozumem, wierny swemu systemowi, korzystał s każdego środka wzmagającego siłę materyalną, wznosił twierdze podług najdoskonalszych wówczas zasad fortyfikacyi, organizował wojsko regularne. Wielcy książęta moskiewscy, podobnie jak niegdyś Dżengis-chan, Baty, Oktaj, garną do siebie i szanują architektów, lekarzy, rzemieślników, najbardziéj zaś szukających po świecie szczęścia znawców sztuki wojennéj, którzy ofiarują się im na instruktorów.

Kiedy w ten sposób umiejętności ścisłe i stosowane nie przyjmują się w jednéj stronie Słowiańszczyzny, a w drugiéj idą na służbę widokom potęgi materyalnéj, około tego czasu okazuje się w Polsce pierwszy zawiązek poezyi narodowéj. Nie mówimy tu o pieśniach gminnych; pieśni te trwały sobie zawsze w głębi domowego życia ludu, ale nie mogły wykluć się na wierzch s pod grubéj warstwy łaciny; pominiemy je idąc daléj drogą literatury właściwéj. Była jeszcze inna poezya śpiewana także i znana powszechnie, dotykająca jednym bokiem ludowéj, drugim piśmiennej,—poezya religijna. Polacy jakeśmy to już wspomnieli, w dawnych bardzo czasach mieli zwyczaj, idąc do boju, śpiewać hymn na cześć Boga-Rodzicy. Pieśń ta w wieku XVI pierwszy raz drukowana, rospoczyna ich literaturę poetyczną. W Czechach, wstrząśnionych walkami religijnemi, namnożyło się niezmiernie wiele pomników tego rodzaju, ale prawdziwa ich natura była skażona. Co w poezyi katoli-

ckiéj stanowi najistotniejszą jéj właściwość, co wznosi się najwyżéj i sięga najgłębiéj, to wydać się tutaj nie mogło. Poezya religijno-narodowa u Czechów, wezwana w pomoc namiętnościom światowym, wpadła w obręb krasomówstwa; pieśni nabożne zajęły miejsce mów i odezw politycznych, a przeto chociaż mocniéj zagrzewały na polu bitew, w kilka lat po uciszeniu się wojen husyckich zostały zapomniane, kiedy tymczasem najdawniejsze pieśni kościelne trwają do dziś dnia, posiadają moc wewnętrzną, która je utrzymuje i odmładza. Prawie wszystko bowiem co wynika z interesów i wzruszeń doczesnych, ma tylko życie sztuczne, byt wątły i znikomy. Poezya sektarska, stronnicza, nigdy nie zdoła stać się poezyą swojego wieku i swojego narodu. Żeby wielkie dzieła sztuki rozwinąć się mogły, potrzeba w atmosferze umysłowéj ciszy i pogody; wśród zawichrzeń w Czechach, prawdziwa poezya narodowa nie miała czém oddychać, brakło dla niéj powietrza. Polska przeciwnie cieszyła się jeszcze natenczas tą ciszą pogodną i zapewne mnóstwo pieśni, znajdujących się w *Kantyczkach*, pochodzi z owéj epoki.

Żaden podobno naród nie może pochlubić się takim zbiorem jak Kantyczki polskie. Zbiór ten mało znany teoretykom, mało czerpany przez poetów, bardzo jest ważny dla historyi i poezyi narodowéj. Autorowie zawartych w nim pieśni nabożnych są niewiadomi; byli to, jak się zdaje, duchowni niżsi i bakałarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu późniéj kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na pieśni Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskiém, o Męce Pańskiéj i o Zmartwych-

wstaniu. Uczucia w nich wydane, mianowicie uczucia miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu Synowi Bogu, tak są delikatne, tak czyste, tak niebieskie, że tłómaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Ponieważ jednak ci poeci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły na pośmiewisko ludziom niezdolnym ich ocenić.

W innych językach zaledwo u Włochów możnaby znaleść kilka zwrotek, dających się porównać s tą starożytną poezyą polską. Za nowszych czasów, pomiędzy Niemcami Novalis (Hardemberg) próbował naśladować ten rodzaj i udało mu się niekiedy schwycić prawdziwy ton pobożności gminnéj. Możnaby także w niektórych wierszach Wiktora Hugo znaleść podobieństwo do wdzięku pieśni Bożego Narodzenia, mianowicie w owym jego wierszyku, gdzie dziecię we śnie rozmawia z Aniołem, chociaż utwor Wiktora Hugo pod względem sztuki jest lepiéj ułożony i wykończony. Trudno także upatrzyć w obcéj literaturze coś odpowiedniego pieśniom Męki Pańskiéj i Zmartwychwstania. Są w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezyi narodowéj. Uszły one jednak s pod uwagi teoretyków; rodzaj ten przez samę swoję wzniosłość jest niedostępny krytyce. Trudno sądzić podług jakichkolwiek prawideł wiersze, kiedy poeta nie trzyma się żadnéj miary, odrzuca końcówkę jako rzecz zbyt błahą, naciąganą, trącącą epigramatem, idzie tylko za rytmem wewnętrznym, muzykalnym, rymuje na przecięciu środkowém.

W jednym s hymnów opiewających Zmartwychwstanie, mamy wprowadzoną rozmowę Chrystusa

z Najświętszą Panną; na to Dante nawet nigdy się nie odważył, a jednak nieznany jakiś poeta ludu polskiego potrafił słowom swoim nadać tyle mocy i powagi, że to nikogo nie razi. Opowiada on z dziwnie wzniosłą prostotą:

„A gdy Chrystus Pan zmartwychstał, Miłośnikom się pokazał, Anioły do Matki posłał. Alleluja.

„O Anieli najmilejsi, idźcie do Panny Najświętszéj, do Matki mojéj najmilszéj. Alleluja.

„Odemnie ją pozdrawiajcie, i wesoło zaśpiewajcie: Królowo Rajska wesel się. Alleluja.

„Potém swą wielką światłością, do Matki swéj przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy. Alleluja.

„Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onéj wielkiej żałości. Alleluja.“

Teraz Najświętsza Panna odpowiada:

„Witajże Jezu najsłodszy, Synaczku mój najmilejszy, pocieszenie wszelkiéj duszy. Alleluja.

„Jestem już bardzo wesoła, gdym cię żywego ujrzała, jakobym się narodziła.“

Cóż może być przecudniejszego nad te słowa matki, która uznaje w Synu swoim Boga i razem zajęta myślą o jego dobroci, jakby zwyczajna niewiasta, jakby grzesznica, nazywa go „pocieszeniem wszelkiéj duszy.“

Poeta nakoniec dodaje:

„Łaskawie z nim rozmawiała, usta jego całowała, w radości się z nim rosstała. Alleluja.“

To także jest przepyszne. Pierwszy to raz słyszymy o rosstaniu się matki s synem w radości, ale bo téż ta Matka ma zupełną pewność ujrzenia swego Syna w Niebie.

Przytoczyliśmy tutaj kilka tylko wyjątków s téj pieśni, która możeby dała się na język łaciński

przełożyć, ale żadna żyjąca mowa nie potrafi powtórzyć jéj bez zepsucia. Tłómaczenie wierszem rymowym, podług teraźniejszego toku, pozbawiłoby ją całéj wzniosłości.

Do tych pieśni uroczystych dodawano pomału inne, układane do śpiewania jeżdżąc po kolędzie, albo przy jasełkach. Są to niby małe dramata przedstawiające okoliczności Narodzenia Chrystusa Pana. Występują tu na scenę obok Przenajświętszéj Rodziny, Aniołowie, Trzéj Królowie i Pasterze. Autor, zwykle bakałarz wiejski, jako człowiek najuczeńszy w okolicy, poczyna naprzód od wykładu ludowi proroctwa, opowiada potém wypadki, nakoniec opiewa stylem szumnym nadzieje szczęścia w przyszłém życiu. Kreśląc obrazy, bynajmniéj nie troszczy się o koloryt miejscowy Ziemi Świętéj; widzi taką stajenkę, taki śnieg i mróz jak w Polsce, wprowadza pastuszków mówiących z mazowiecka. Dramata te pisane dla ludu, są do dziś dnia odegrywane w wielu stronach Polski. Będziemy mieli sposobność zastanowić się jeszcze nad niemi, teraz zaś wrócimy do historycznego oglądania krajów słowiańskich.

Porzuciliśmy dzieje Rusi moskiewskiéj przy końcu panowania Wasila IV, kiedy już tam wszelki ruch umysłowy zostaje stłumiony dążnością polityczną. Następuje panowanie Iwana IV, zwanego *Groźnym* albo *Okrutnym*. Jestto epoka, przed którą historya wykładająca łatwo powszedni bieg wypadków, zatrzymuje się przerażona, jak umieję-tność staje czasem w zdumieniu na widok strasznego zjawiska w naturze. Ówcześni pisarze ruscy powiadają tyle tylko, że byłato okropna burza z woli przeznaczenia na Ruś spuszczona; nie śmie-

ją badać ani jéj przyczyn ani skutków. Jednakże późniejsze lata objaśniły nam w części tajemnicę téj katastrofy, wygrzebały niektóre zabytki niezmiernie ważne dla historyi i literatury. Pod Iwanem Okrutnym bowiem, Ruś stara, Ruś Ruryków, Ruś normandzka, chrześciańska, ozwała się ostatnim jękiem boleści, wymówiła słowa poważne i wspaniałe. Głosy kilku mnichów i jednego s prześladowanych książąt ruskich, mogą stać za całe krasomówstwo współczesne Polaków i Czechów, oświeceńszych wprawdzie i lepiéj znających sztukę, ale nie dociśniętych tak straszliwém i uroczystém położeniem.

Wasil już zostawił państwo moskiewskie uposażone rozległemi nabytkami, administracyą sprężystą i wielką siłą zbrojną. Nie licząc 300,000 bojarów, albo synów bojarskich, to jest szlachty i tych wszystkich ludzi, których można było wyprowadzić w pole, Moskwa miała samego wojska reguralnego, złożonego s chłopów, 70,000. Nigdzie w Europie nie przedsiębrano dotąd uzbrajać chłopów; wielcy książęta poszli w tém za przykładem mongolskim. Mongołowie zdobywając kraje, mieli obyczaj spędzać lud i tworzyć z niego wojsko tak zwane naborowe. Wojsko to podobnie wielkim książętom jak Mongołom nie przyczyniało żadnego kosztu, owszem powinno było skarb wzbogacić. O żołdzie nigdy tu nie słyszano. Dla tego też pisarze cudzoziemscy częstokroć nie umieją sobie wytłómaczyć, jakim sposobem na Północy, w krajach nie bogatych, nie urządzonych podług sztuki finansowéj państw zachodnich, tak wielkie armie mogą być tworzone i utrzymywane. Również nie kosztowała nic administracya rządowa. Wielki książę rozdając w zarząd

ziemię i powiaty swoim urzędnikom, nietylko nic im nie płacił, ale jeszcze od nich brał podarunki i daniny. Całe to systema nie mogło pomieścić się w głowie publicystom europejskim; patrzyli oni w osłupieniu na władzę i potęgę samodzierżców. Baron Herbersztejn, który w owym czasie zwiedzał Moskwę i bawił na dworze Wasila IV, tak mówi o jego władzy:

„Cokolwiek powie, wszystko stać się musi. Życie i majątek świeckich i duchownych, panów i pospolitego ludu, zależy od jego woli. Nie zna on co to jest nieposłuszeństwo, a każdy jego wyrok uważany jest za sprawiedliwy jakby wyrok Boski, bo poddani mają tę wiarę, że wielki książę jest wykonawcą postanowień Przedwiecznego.“

Daléj przywodzi różne przykłady téj niepojętéj dla niego władzy, potém dodaje:

„Nie wiem, czyto naród ukształcił takich samowładzców, czy samowładzcy takie usposobienie nadali narodowi.“

Te i tym podobne ogólne uwagi bynajmniéj nie wyjaśniają rzeczy; lepiéj podania ludu uczą nas, jakim sposobem umocowała się ta władza straszliwa, pochłonąwszy tyle narodowości i dążeń różnych.

Do czasów Wasila odnosi się powiastka gminna o Dragule, która podobnież jak owa przytoczona wyżéj o Szemiace, przedstawia uosobienie epoki historycznéj. Ten Draguła, niby wojewoda wołoski, (bo chociaż byli na Wołoszczyznie wojewodowie tego nazwiska, bohater niniejszy wszakże jest osobą zmyślóną zupełnie), wyobraża księcia, jaki odpowiadał ówczesnym pojęciom, życzeniom i nadziejom ludu. Miał on być potężny, szanowany i sprawiedliwy, a zajęty poprawą i uszczęśliwieniem swo-

ich poddanych. W tym celu zmieniając imię i ubiór odbywał podróż po kraju, zajeżdżał wszędy, wchodził niespodziewanie do domów, słuchał pod drzwiami, zaglądał ukradkiem przez okno, a skoro co złego postrzegł, natychmiast zapobiegał temu. Jedynym środkiem na wszystko jest u niego śmierć. Jeżeli zdarzy mu się zły sędzia, każe go obedrzeć ze skóry; jeżeli spotka kobietę niechlujną, każe wrzucić ją do rzeki; jeżeli znajdzie gospodynię leniwą, każe jéj wyłupić oczy i przykuć ją do żaren, żeby całe życie obracała kamień. Wszystkie te sposoby autorowi powieści zdają się być bardzo słuszne i dowcipne. Daléj, Draguła jak wzorowy ekonomista, obmyśla środek uwolnienia kraju od żebractwa, zbiera wszystkich starców, kaleków, chorowitych, a nawet wszystkich biednych i smutnych, zamyka ich w ogromnéj stodole i każe ogień podłożyć. Rzeczywiście—dodaje tutaj opowiadający te mądre sprawy—do czegóż chować ludzi, którzy ani sobie ani drugim na nic nieprzydatni?"

Takto w owym czasie lud moskiewski pojmował powinności monarchy. Doczekał się téż wkrótce księcia, który rządził zupełnie jak ów urojony Draguła, tylko daleko przeszedł go w okrucieństwie, i środki jego stosował nie do pojedynczych ludzi, ale do mass narodu.

Wasil umierając zostawił małoletniego syna Iwana. Kronika powiada, że przyszedł on na świat w chwili, kiedy okropna burza wstrząsała Moskwę, i urodziny jego były ogłoszone wśród trzasku piorunów. Dziecko to miało w żyłach krew mongolską po matce swojéj Helenie, siostrzenicy książąt Glińskich, którą z woli ostatniéj Wasila obwołano regentką państwa. Helena kobieta dumna, wielce

oświecona, wychowana w Polsce i w Niemczech, silnie trzymała władzę; ale wkrótce dwór jéj stał się placem ścierania się fakcyi walczących s sobą zawzięcie. Potworzyły się partye Glińskich, Szujskich i Belskich. Wszystkie zrazu działały przeciw faworytowi regentki księciu Oboleńskiemu, potém spychały się nawzajem. Była to już epoka nowa. Dawniéj książęta potomkowie Ruryka walczyli w obronie swojéj niepodległości, swoich dzielnic; teraz dobijali się tylko o łaskę tronu, pochlebiali to wdowie wielkiego księcia, to małoletniemu jego następcy, żeby pod ich imieniem rządząc krajem, gnieść partye przeciwne. Bez ustanku przeto zachodziły rewolucye pałacowe, kończące się zawsze traceniem faworytów pokonanych. Iwan w dzieciństwie patrzał ciągle na krwawe sceny. Często nie zważając na jego płacz i krzyk, z rąk mu wydzierano ulubieńców, żeby prowadzić pod topor katowski. Nie raz, nagle zbudzony w nocy, drżąc musiał stać pośród kłócących się bojarów. Tak hodował się kilka lat w ciągłym strachu i s sercem zrażoném ku wszystkiemu co go otaczało. Nareszcie matka jego zakończyła życie od trucizny, po długich zamięszkach fakcya Szujskich ostatecznie wzięła przewagę.

Szujscy pochodzili w linii prostéj od pierwszych założycieli państwa moskiewskiego. Wyzuci ze swoich księstw w stronach zaleskich, przenieśli się do Moskwy, gdzie rodzina ich zawsze odegrywała rolę tragiczną, zawsze tworzyła fakcyę w kraju, i nawet późniéj doszła na chwilę do tronu. Niemal wszyscy jéj członkowie ginęli w męczarniach albo na wygnaniu.

Iwan z natury był gwałtowny i umysłu bardzo

bystrego. Partya przeciwna Szujskim chcąc ich zwalić, wmawiała w niego, że mając lat trzynaście, mógł już wedle prawa objąć rządy państwa, że chociaż nie pełnoletni, był przecież zdolny dowodzić wojskiem i kierować polityką, że wstydem było dla wielkiego księcia ulegać despotyzmowi kilku panów, że przyszedł już czas, aby sił własnych sprobował. Zabiegi ich wzięły skutek. Niedorosły książe potrafił chytrze pokryć swój gniew i zamysł. Obyczajem swego ojca i dziada zaprasza panów i bojarów na wspaniałą ucztę, sadza ich u stołu, obsypuje podarunkami, rozmawia z nimi uprzejmie. W tém powstaje warchoł na ulicy, Iwan zamyśla się i nachmurza czoło, po chwili przerywa milczenie, powiada że to zapewne biedny lud szemrze na niesprawiedliwe rządy, że dosyć już cierpiał koło siebie zdrajców i przyszła pora ich ukarać. To rzekłszy, wytyka palcem winnych, wskazując na Szujskiego i najznakomitszych bojarów, którzy władali krajem, przed którymi wszystko drżało. W mgnieniu oka partya przeciwna obżałowanym, rzuca się na nich, chwyta i wywłóczy na ulicę. Książę daje roskaz, żeby ich zaszczwano psami. Zaraz wypuszczono psiarnię i nieszczęśliwi ci zginęli rosszarpani w kawałki.

Odtąd ta sama nawet fakcya co dogodziła swojéj zemście, widzi w rozdrażnioném dziecku strasznego samowładzcę. W kilka lat późniéj przybyli do niego posłowie Nowogrodzian z jakiemiś przełożeniami. Historyk rossyjski powiada, że biedny ten lud od niedawnego czasu poddany Moskwie, nie znał jeszcze dobrze co to jest władza samodzierżców i śmiał użalać się niekiedy. Iwan, rozgniewany na takie zuchwalstwo, pomordował po-

słów; kazawszy zlewać im głowy i brody spirytusem, sam je zapalał.

Charakter skłonny do okrucieństwa, a pogorszony złém wychowaniem, rozwinął się gwałtownie w młodym księciu; ale nagle przyszła jeszcze na niego chwila upamiętania się i poprawy. Neron, jak wiadomo, s początku bardzo łaskawy, późniéj stał się tyranem; Iwan począwszy od tyranii wrócił na drogę cnoty i trzymał się jéj lat kilkanaście. Zmiana ta zrodziła się następnym sposobem. Partya bojarów nie śmiejąca już wichrzyć na dworze, poburzyła lud w czasie ogromnego pożaru, który prawie całą Moskwę ogarnął i zniszczył. Gmin obałamucony wieścią, że klęska ta była dziełem czarów przez książąt Glińskich sprawionych, rzucił się na ich dom, na cerkwie i nawet na pałac wielkiego księcia. Bunt ten tak przeraził Iwana, że wpadł w głęboką tęsknotę i przez kilka dni nigdzie nie wychodził. Wtedy jeden mnich świątobliwy imieniem Sylwester, przedsięwziął korzystać z dogodnéj pory, i przecisnąwszy się do niego, począł go upominać surowie, przekładając mu, że nie czary były przyczyną pożogi i buntu, ale jego własne występki, jego okrucieństwa i zbrodnie, za które powinien był pokutować, aby ubłagał gniew nieba. Wielki książę przyjął mnicha i zamknął się z nim sam na sam, a po odbytéj rekollekcyi ukazał się dworzanom i panom zalany łzami, przepraszał wszystkich, wyznawał swoje ciężkie winy, żałował za popełnione bezprawia, obiecywał odtąd być zupełnie innym, szanować prawa, poświęcić się całkiem dobru poddanych. Niewypowiedziana radość ogarnęła obecnych i wkrótce całe miasto. Bojarowie niezgodni przedtém, uściskali się w rozrzewnie-

niu, lud kupił się pod oknami pałacu i błogosławił wesołemi okrzykami; każdy gdzie się spotkał z drugim opowiadał szczęśliwą nowinę.

Iwan chciał zrobić Sylwestra arcybiskupem i postawić go u steru interesów państwa, ale pobożny mnich nie przystał na to, i odrzucając wszelkie dostojeństwa doczesne, obiecał być tylko doradzcą duchownym księcia, któremu dał za przyjaciela i pomocnika ulubionego przez się młodzieńca Adaszewa. W historyi i w podaniach ludu Adaszew ten uchodzi za wzór cnoty niewidziany już później; kroniki nazywają go aniołem zesłanym z nieba dla opiekowania się narodem. Wielki książę dawał mu także miejsce pierwszego bojara, poruczał mu rząd kraju; ale i on również jak Sylwester miał wstręt do wszelkich tytułów, zaszczytów i nagród. Pragnął pełnić posługę, nie zaś urzędować.

Pod wpływem pobożnego mnicha i młodego przyjaciela wielkiego księcia, wszystko wzięło inny obrót w państwie. Więźniowie stanu, książęta z rodu Ruryka, od czterdziestu lat i dłużéj zamknięci w kazamatach, doznali ulgi; przeniesiono ich do więzień mniéj ciemnych, pozwolono im niekiedy używać przechadzki; przywołano niektórych wygnańców. Zanosiło się nawet na zaprowadzenie ważnych zmian w konstytucyi krajowéj; ustanowiono pewien rodzaj sądów przysięgłych dla rosstrzygania sporów między poddanymi a skarbem. Polityka zewnętrzna była przytém kierowana zręcznie i silnie. Wielkie księstwo moskiewskie cieszyło się przez lat 13 prawdziwie świetnym i błogim stanem, jakiego już późniéj nie doświadczyło nigdy. Ale ciężka choroba samego Iwana i śmierć żony spra-

wiły znowu nagle straszną zmianę w jego umyśle i następnie w jego panowaniu.

LEKCYA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

(21 Maja 1841.)

Jeden znakomity pisarz wieku XVI, Paweł Jove, czyni uwagę, że w połowie tego stulecia monarchie europejskie zajaśniały gasnącym blaskiem. Były to czasy Leona X., Franciszka I., Henryka VIII., i Zygmuntów Jagiellonów. Zygmunt August, ostatni potomek najzacniejszéj i najbardziéj chrześciańskiéj dynastyi, przeżywszy tych wielkich ludzi, pogrzebał krolewskość średniowiekową. Za dni jego dokonała się wielka rewolucya w Polsce.

Wspomniony od nas uprzednio pisarz żywota Kmity, zwraca baczność na to, że w roku śmierci Zygmunta Starego wygasło mnóstwo najznamienitszych rodzin rzeczypospolitéj. Dziesiątek udzielnych domów książęcych w Litwie i Mazowszu, kilkanaście familii pańskich w Koronie zakończyło się około tego czasu.

Nowa rada, złożona ze szlachty spanoszałéj, otoczyła młodego króla; sam Zygmunt August stał się niemal szlachcicem. Posiadał on jeszcze wspaniałomyślność swoich przodków, ale już nie miał ich powagi, był lżejszego charakteru, gonił za nowościami. Wychowany w cudzoziemszczyznie, pierwszy s królów polskich umiał i lubił mówić obcemi językami, włoskim i hiszpańskim; czytał książki nie-

mieckie, garnął do siebie sektarzy Niemców, nowatorów, kochał się w sztukach, protegował artystów.

Te same powody co nie dawały naukom i umiejętnościom przyjąć się w Polsce, sprzyjały bardzo sztukom, mianowicie sztuce mówienia. Krasomówstwo stało się jednym z żywiołów, jedną ze sprężyn rządu. Król musiał wymową ujmować senatorów i posłów, szlachta przez wymowę przychodziła do urzędów i dostojeństw.

W tymże czasie, pisarze i poeci polscy, zachęceni czytaniem klassycznych dzieł włoskich i francuskich, biorą się do uprawy narodowego języka, podług wzorów w nich czerpanych. Tu poczyna się wiek złoty literatury polskiéj.

Wśród tego blasku jednak, jaki zewsząd otaczał tron Zygmunta Augusta, ukazały się już jemu straszne symptomata schyłku władzy królewskiéj, obok nagłego wzrostu gminowładztwa szlachty. Stany nie chciały zatwierdzić jego małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną, zawartego bez ich zezwolenia. Związek ten s córką znakomitéj, ale nie panującéj rodziny, odpowiedni tylko skłonności serca, nie zaś widokom politycznym, przeciwny obyczajowi dworów europejskich, s któremi Polska miała stosunki, nazywając romansowym, nieprawnym, szkodliwym dla rzeczypospolitéj, podniesiono krzyki na samowolność króla, na nadużycia władzy.

Gdy się to działo w Polsce, w Moskwie błogi peryod rządów Iwana zdawał się otwierać narodowi nieznany dotąd zawód pomyślności i oświaty. Cudzoziemcy winszowali Północy dwóch młodych a tak wspaniałych i dobrotliwych monarchów.

Widzimy potrzebę tutaj opowiedzieć szczegóło-

wie panowanie Iwana IV; on bowiem skupił w samym sobie całe jestestwo państwa moskiewskiego, i historya chcąc wyłożyć stan tego kraju, musi przypatrywać się pilnie stanowi wewnętrznemu samowładzcy. Jego myśli, jego drgnięcia, jego skinienia stanowiły o losie wielu pokoleń; on sam jeden nadawał kierunek prawodawstwu i obrotom wojennym; cokolwiek historycznego zaszło w Moskwie, to nie wyrobiło się ani w senacie, ani w żadnéj radzie wielkiego księcia, ale w głębi jego ducha.

Iwan, powodując się jeszcze radami świątobliwego spowiednika swego i sławnego Adaszewa, rozprzestrzenił był granice moskiewskie podbojem carstw Kazania i Astrachanu. Są wzmianki, że właśnie w tym czasie kiedy Kazań zdobyty został, poczęły objawiać się w słowach i postępkach wielkiego księcia pierwsze znaki przerażającéj zmiany, jaka zachodziła w jego duszy. Gdy dostojnicy i bojarowie przyszli mu winszować tak korzystnéj i świetnéj zdobyczy, zamyślił się nagle i poglądając ponuro, przemówił s cicha, jakby sam do siebie: „Nie boję się już bojarów, obejdę się już bez nich.“

Zmiana ta wszakże głównie datuje od obłożnéj choroby jego, którą miano za śmiertelną. Leżąc słaby i bezwładny, miał porę poznać usposobienia bojarów, schwycił na gorącym uczynku złą stronę natury ludzkiéj. Ci ludzie, którzy nie umieli znaleść wyrazów na oddanie swojéj czci i miłości ku niemu, którzy go nazywali Zbawicielem Rusi, Duchem Świętym wcielonym, widząc teraz bliskim zgonu, zapomnieli o jego małém dziecku, a miarkowali komu s krewnych uwięzionych, albo trzyma-

nych pod dozorem rządu, tron dostaćby się powinien. Podobno nawet spowiednik i faworyt księcia, lękając się zamięszek jakie długa małoletność jego następcy mogłaby sprawić, skłaniali się ku jednemu s pretendentów. Wielki książę, wezwawszy do siebie bojarów dawniéj tak nadskakujących i kornych, nie mógł na łożu boleści uprosić, ubłagać, żeby jego syna obwołali panem Moskwy. Wkrótce z wielkiém podziwieniem wszystkich, ozdrowiał i powstał.

Nie zaraz wszakże rozjątrzone jego uczucia wyszły na wierzch. Zawsze wyrachowany i chytry, umiał je kryć i powściągać. Zdawało się, że zgoła nie pamiętał co widział i słyszał w ciągu swojéj choroby. Rozdawał jałmużny, obsypywał dworzan nowemi łaskami, obchodził się uprzejmie ze starszyzną. Czasami tylko słówko wymówione niby przypadkiem, wzmianka wtrącona jakby od niechcenia, mogły dać poznać, że nie zapomniał najmniejszéj okoliczności, że wiedział każdego po imieniu, kto się sprzeciwiał jego woli. Pomału zaczął usuwać się od zgiełku dworskiego, żył coraz bardziéj samotnie. Pierwsze oznaki jego niechęci okazały się w cierpkości, z jaką odrzucał już zdania swego spowiednika i ulubieńca. Postrzegli oni niezadługo, że nie mieli już poco bawić na dworze. Mnich wrócił do klasztoru, Adaszew otrzymał odległe od stolicy gubernatorstwo.

Oddalenie się tych dwóch cnotliwych ludzi, było hasłem nowego porządku rzeczy. Zawiść i potwarz poruszyły się s kątów przeciw nieobecnym; intryganci, pochlebcy opadli wielkiego księcia, przekładając mu jak sromotnéj ulegał kurateli. „Jak mógłeś Najjaśniejszy Panie—mówiono mu—znosić tak

ciężką niewolę? Oni nie pozwalali ci nawet pić wina, wzbraniali cieszyć się pięknością Moskiewek.“

Pałac książęcy przybrał natychmiast inną postać. Lud moskiewski zawsze s trwogą i czcią zbliżał się do siedliska swoich władzców, ale nigdy Kremlin nie wzbudzał w nim tyle poszanowania, jak podczas kilkunastu lat bogobojnego życia Iwana. Widząc tu ciągle schodzących się pobożnych kapłanów, poważnych urzędników, zgodę i szczęście domowe w rodzinie monarszéj, miejsce to uważano prawie za święte, bito pokłony na progu pałacowym. Teraz działo się wcale inaczéj. Dwór napełnił się stekiem śmieszków, błaznów, śpiewaków, tancerzy; dzień i noc brzmiał hałas biesiad i zabaw. Obok tego toczyła się sprawa mnicha Sylwestra i zacnego Adaszewa, obwinionych o to, że za pomocą uroku rzuconego na wielkiego księcia, byli nim owładali. Iwan wbrew już dawnemu zwyczajowi krajowemu, nie oddając ich pod sąd właściwy, sam zabrał się sądzić. Ten krok rospoczyna pierwszą rzeź, pierwsze tak zwane *opały*, czyli przewianie narodu [1]).

Naprzód padł ofiarą brat Adaszewa, a razem z nim ulega karze cała jego rodzina, czego nigdy dotąd nie widziano ani na Rusi, ani w Moskwie. Sławna s piękności i cnót Marya Adaszew wtrącona do więzienia, przed zgonem swoim w męczarniach, musiała patrzeć na ścięcie swych dzieci. Nastę-

---

[1]) W prowincyach Polski bliższych dawnych granic rossyjskich, znane jest wyrażenie: *być w opałach* to jest znajdować się w ciężkich obrotach, w wielkiem niebezpieczeństwie. Wszędzie zresztą mówi się u nas *opałać* zboże, krupy i t. d. Stąd *opałka* naczynie służące do tego; stąd także *opałki* odwiane plewy i złe ziarna.

pnie idą pod miecz dalsi krewni i przyjaciele tego domu. Po wytępieniu Adaszewów Iwan rzuca się na innych panów i bojarów. Dymitr Oboleński padł przebity własną jego ręką. Stary książe Repnin zato że nie chciał tańcować na balu, że miał za grzech przywdziać maskę, utracił życie. Drugi poważny mąż, który nie mógł pić wiele i odmówił puharu podawanego mu przez księcia, został wrzucony do piwnicy, gdzie go uduszono lejąc miód w gardło. Książe Wołkoński, prezydujący w radzie bojarów, umarł zamorzony głodem. Prawie wszystkie znakomitsze familie wyginęły okrutnym sposobem.

Wielu natenczas uciekało s kraju szukając schronienia w granicach Polski. Tak ratowali się: Laszkin, Kurakin, Worotyński. Ten ostatni był naczelnikiem partyi litewskiéj. Długo bowiem ścierały się s sobą w Moskwie dwa główne stronnictwa. Jedno, zwane litewskiém, chciało ustalić ład i porządek w państwie, łagodnemi wszakże środkami, drugie, kierowane przez Szujskich, zalecało terroryzm. Ale po zaszłéj dopiero zmianie i po upadku Szujskich zniknął już wszelki ślad stronnictw; pojedyncze tylko osoby, dla własnych widoków, ubiegały się o względy samowładzcy.

Między zbiegami najznakomitszy był książe Kurbski, człowiek sławny w dziejach moskiewskich, wojownik uwieńczony wawrzynem wielu bitew, świeżo jeszcze przy wzięciu Kazania okryty nową chwałą i licznemi bliznami. Szczerze przywiązany do wielkiego księcia, gorliwy o pomyślność państwa, musiał on jednak, porzuciwszy żonę i dzieci, unosić swą głowę pod opiekę króla polskiego. Zdawało mu się atoli, że nagła gwałtowność wiel-

kiego księcia pochodziła tylko s chwilowego jakiegoś zapędu, miał nadzieję upamiętać go i przedsięwziął pisać do niego z upomnieniem. Ale trudno było znaleść posłańca, któryby się podjął taki list doręczyć. Jeden przecież wierny sługa odważył się na to; przybywszy do Moskwy, wcisnął się do zamku i zastawszy Iwana wśród dworzan, oddał mu pismo powiadając od kogo. Iwan nie mogąc znieść, żeby kto w jego obecności powtórzył imię Kurbskiego, zbliżył się do sługi i utkwił mu w nodze swoję laskę. Laska ta ze słoniowéj kości, ostro kuta na końcu, jest historyczną, przechowuje się do dziś dnia. Wielki książe miał zwyczaj opierać się nią na stopach bojarów i panów, s któremi rozmawiał. Często tym sposobem przygwoździwszy do posadzki nieszczęśliwą ofiarę, wpatrywał się w poruszenie twarzy, a biada była temu, kto choćby najmniejszym znakiem okazał boleść. Sługa Kurbskiego wytrzymał to mężnie. Iwan nie puszczając go, cały list głośno odczytał. Oto jest mały wyjątek z niego:

„Monarcho niegdyś wspaniałomyślny, ale na karę za grzechy nasze miotany dzisiaj szałem wściekłości, skażony aż do głębi swojego sumienia, tyranie jakiego nie było między najsroższymi mocarzami ziemi, przewrotny oszczerco, co wiernym dajesz imię zdrajców, chrześcian nazywasz poganami. Azali już nie masz Boga, nie masz w górze trybunału na królów? Żegnam cię, rosstaliśmy się s sobą na wieki, i nie zobaczymy się aż w dzień sądny. Ty nie boisz się żywych, lękajże się umarłych. Ci, których pomordowałeś, czekają ciebie u tronu najwyższego sędziego. Podli twoi poddani mogą ci dzieci swe wydawać na pastwę, ale nie zdołają nieśmiertelnym cię uczynić.“

Wielki książe był czasu swego literat, miał pretensye do wymowy i gładkiego pisania; zaraz więc wziął sie do odpowiedzi Kurbskiemu, a nawet wszedł z nim w ciągłą korrespondencyą. Listy jego, zebrane razem, tworzą spory tom, i są bardzo ciekawym zabytkiem, również jak listy i pamiętniki Kurbskiego.

Podajemy tutaj próbkę stylu Iwana.

„W imię Boga, przez którego królowie panują, do wysokiego bojara, kniazia Andrzeja Kurbskiego.

„Biedny Kurbski! czemu chcesz duszę swą zatracić, ratując ucieczką marne swe ciało? Czyliż nie lepiejby ci było umrzeć z roskazu twojego pana i pozyskać przez to wieniec męczeński? Czémże jest życie, czém dostatki i dostojeństwa ludzkie? Znikomością i cieniem. Szczęśliwy, kto zgonem może okupić zbawienie duszy. Postępek twojego sługi Szybanowa powinienby cię zawstydzić: pokazał się on należycie w obec Nas i Naszych poddanych.

„Jeżeli wielu karać mi przychodzi, to smutna ta powinność bolesną jest memu sercu. Wiadomo jednak, że więcéj jeszcze zdrad kryje się nieukaranych. Potrzebna mi łaska Pana Boga, Najświętszéj Panny i wszystkich Świętych, ale ludzi o radę nie proszę. Straszysz mię sądem Chrystusa na tamtym świecie. Mniemasz więc, że moc Jego nie rządzi i tym światem? Muszę cię przestrzedz, że wpadasz w herezyę Manichejską.“ (Podług nauki Manichejczyków Bóg rządzi światem duchów, królowie ziemią, a szatan piekłem). „Zapowiadasz, że już nie zobaczę więcéj twojéj twarzy czarnomazéj. Co za nieszczęście dla mnie! Mówisz, że traceni przezemnie otaczają tron Boży. To zdanie heretyckie!“

I tu zaraz cytuje słowa z listu ś. Pawła: „Nikt, mówi apostoł, nie może oglądać Boga.“

W całém tém piśmie, jak widzimy, panuje jednaki ton ironii, przebija się ciągle złość tłumiona. Ze względu literackiego można nawet powiedzieć, że książe Iwan pierwszy podał wzór wyrażenia się w sposób ironiczny, który zupełnie jest obcym literaturze słowiańskiéj.

Podczas pierwszych opałów padło przeszło 300 głów bojarskich s pomiędzy krewnych lub przyjaciół Adaszewa, spowiednika Sylwestra i kniazia Kurbskiego, jako podejrzanych o spiski albo zmowy s Polską. Iwan wszakże nie przestawał krzyczeć, że go wszyscy zdradzają, że nie ma przychylnych sobie; że nikt nie chce mu wydawać jego nieprzyjaciół. Cały dwór drżał od strachu; nie śmiano już czynić doniesień, bo trudno było zgadnąć, kogoby życzył widzieć oskarżonym. Rzeczywiście miał on na celu zagładę wszystkiego co go otaczało. Pośród takich narzekań, nagle przedsiębierze szczególniejszy zamiar złożyć rządy i opuścić stolicę. Każe pakować swoje rzeczy, dworzanom i naczelnikom wojska wybierać się w drogę; wynosi się z Moskwy i osiada w odludnem miejscu na puszczy. Stamtąd dopiero uwiadamia metropolitę i bojarów, że mu obrzydli, że ponieważ go nienawidzą i knują na niego zamachy, nie chce mieć z nimi do czynienia, oddaje im państwo a ich samych djabłu.

Na tę wiadomość powstaje lament powszechny, metropolita i bojarowie rospaczają, lud jęczy z żałości. Wszyscy wołają, że Moskwa już przepadła, bo nie ma pana, że trzeba błagać księcia, aby zlitował się nad swoim narodem, wrócił i wziął znowu na się ciężar rządu, obronę kościoła od niewier-

nych. Starszyzna tedy wyrusza uroczyście s prośbami do wielkiego księcia, pada mu do nóg, płacze, zaklina, błaga wołając: karz nas panie, nie oszczędzaj żadnego, tylko nie opuszczaj!

Dziwne to przywiązanie nie daje się wytłómaczyć przez żadną pobudkę moralną. Historycy rossyjscy, sami nie mogąc go pojąć, przypisują je wyobrażeniom religijnym; mniemają że lud widząc w swoich monarchach pomazańców Bożych, nie mógł oderwać się od nich. Duchowieństwo jednak obrządku greckiego, chociaż podbite zupełnie przez władzę świecką, podnosiło się przecież przeciw tyranii, usiłowało stawić opór dla ochrony ludu.

Podobny przykład widzimy u Mongołów przy wzięciu Kazania. Pięć tysięcy Mongołów oblężonych w stolicy, straciwszy już wszelką nadzieję obronienia miasta, wysłało parlamentarza, nie żądając wcale nic dla siebie, ale tylko chcąc zabespieczyć życie swojego pana. Kazali oni powiedzieć dowódzcy wojsk moskiewskich co następuje: „Walczyliśmy za naszego chana, zachowaliśmy go między sobą od ran i zniewagi; teraz kiedy pozbawiony jest tronu, oddajemy go pod twoję opiekę. Co do nas, wyjdziemy w pole i wypijemy czarę śmierci.“ Jakoż, skoro tylko przyjęto od nich ten jedyny przedmiot ich troskliwości, wyszli z murów i rzuciwszy się w bój wyginęli wszyscy.

Iwan więc wzywany z jękiem rospaczy, dał się nareszcie wzruszyć, obiecał wrócić do Moskwy; ale jak gdyby trzeba mu było jeszcze przyznania władzy, kładzie za warunek, że odtąd będzie miał prawo karać poddanych, rozrządzać ich majątkiem i życiem, zakazuje duchowieństwu wstawiać się i prosić za kimkolwiek. Dogodzono żądaniu wielkie-

go księcia, i tym sposobem despotyzm pozyskał już podstawę legalną, został uprawniony przez reprezentacyą narodową. Umowa ta przypomina dekret senatu rzymskiego, który podobneż prawo zlewał na imperatorów.

Mając wydaną sobie w ręce całą Ruś moskiewską, Iwan otoczony swoją strażą przyjeżdża do stolicy i ukazuje się ludowi, który ledwo mógł go poznać, tak był zmieniony. Wyłysiał, broda mu wypełzła, oczy zapadły, cała twarz miała wejrzenie przerażające. Zaraz rospoczęły się drugie opały. Chwytano wszędzie i tracono najznamienitszych ludzi. Gołowin, Kurin, Sukin, Goreński i inni wbici na pal w długich męczarniach zakończyli życie. Tymczasem wielki książę zapowiedział nowe niesłychane urządzenie kraju. Całe państwo rozdzielił na dwie części. Wybrawszy sobie kilkanaście miast około Moskwy, oświadczył, że ten wydział tylko uważa za swoję własność, nad nim będzie panował, a o reszcie nie chce wiedzieć, oddaje w zarząd bojarom. Skoro zaś bojarowie zrzekli się tak niebespiecznego daru, przywołał księcia tatarskiego wziętego do niewoli w Kazaniu i ochrzconego późniéj, mianował go carem Moskwy, kazał ukoronować, a sam usunął się znowu do swojéj siedziby w lasach, zwanéj Aleksandrowskiem.

Nieszczęśliwy car drżał na swoim tronie, bojarowie nie wiedzieli co czynić, żeby nie ściągnąć na siebie gniewu; wielki książę zaś wypoczywał wśród zabaw, i tworzył pamiętny w dziejach moskiewskich legion gwardyi, czyli strzelców, nazwanych tak w tém rozumieniu, że naród miał być zwierzyną. Okropny ten zastęp zrazu z 1,000 ludzi złożony, wzrósł potém do 6,000. Iwan każe w dzielnicy

kraju zachowanéj dla siebie, zabierać prywatną własność szlachty i mieszczan, rozdaje grunta i domy swoim legionistom, zaleca im surowie nie mieć żadnych stosunków z mieszkańcami, nienawidzić ich i pogardzać nimi. „Oni należą do gmin—powiada—a ja rządzę tylko mojém małém państwem.“

Nie podobna opisać ucisku, jakiego doświadczyły miasta wyznaczone dla straszliwéj gwardyi książęcéj. Dwanaście tysięcy różnego stanu ludności wygnanéj s saméj Moskwy, tułając się wśród zimy, marło głodem. Strzelcy osiadłszy kilka części stolicy, wypędzali wszystko bez miłosierdzia. Iwan dał im za godło psią głowę i miotłę, co znaczyło, że powinni byli kąsać jego nieprzyjaciół i kraj wymiatać. Sam książę przyjął te znaki i kazał przed sobą jako insygnia nosić. Zrazu lud prosty mniemał, że się prześladowanie ograniczy na panach i szlachcie, ale wkrótce klęska dała się uczuć i jemu. Wyludnione miasteczka i włości pożerał ogień, okolice Moskwy zamieniły się w prawdziwą pustynię.

W czasie kiedy wykonywało się to dzieło zniszczenia, wielki książę siedział w swojéj kryjówce obwarowanéj palisadami, gdzie nikogo nie wpuszczano, i skąd wychodziły ciągłe krwawe roskazy. Nagle przychodzi mu do głowy myśl dziwaczna. Dla odpokutowania niby za grzechy, postanawia miejsce to obrócić na klasztor, sam robi się opatem, wybiera 300 najzawołańszych łotrów s pomiędzy swoich siepaczy, odziewa ich w sutanny, i zaprowadza swego pomysłu regułę zakonną. Według opisu współczesnych, w następujący sposób schodziły dni tego zgromadzenia.

O godzinie trzeciéj rano, wielki książę s dziećmi

i z dworem szedł dzwonić na jutrznią. Dzwonił całą godzinę. Potém następowało nabożeństwo. Sam Iwan intonował psalmy, a wszyscy jego mnisi musieli za nim śpiewać trzy albo i cztery godzin. Byłato ciężka powinność dla tych hultajów. Zmorzeni snem padali na ziemię, i po niejakim czasie brzmiał tylko jeden głos wielkiego księcia, bez przerwy aż do końca. S cerkwi udawano się na śniadanie. Wielki książę jeszcze stojąc przy stole prawił długie mowy o próżnościach tego świata, o znikomych chwilach życia, o roskoszach wstrzemięźliwości; poczém wszyscy jedli i pili ogromnie. Często Iwan nagle zrywał się od stołu i biegł do więzienia patrzeć na zadawane tortury. Kronikarze powiadają, że mianowicie kiedy czuł się niezdrowym i nie miał apetytu, używał tego sposobu, żeby poruszyć sobie żółć i ułatwić strawność. Jakoż wróciwszy zasiadał znowu i jadł smaczno. Po jedzeniu rospoczynało się drugie nabożeństwo, podczas którego odbywał swoje zatrudnienia zwyczajne, wyprawiał gońców z roskazami i zauważano nawet, że najkrwawsze wyroki podpisywał w cerkwi. Około dziewiątéj wieczorem dzwon nakazywał milczenie, i bracia zakonnicy szli na spoczynek. Ale wielki książę nie mógł sypiać, całą noc chodził po swojéj komnacie; słyszano niekiedy, że rozmawiał sam s sobą i krzyczał. Czasem też przywoływał poetów, baśniarzy, ślepych dziadów, żeby go usypiali gadając mu bajki.

Między zausznikami Iwana było wielu Niemców. Pierwszy to raz Niemcy występują ze swojém znaczeniem w państwie moskiewskiém. Pochodzili oni z miast niemieckich zdobywanych w Inflantach, i po wzięciu szturmem burzonych do szczętu; a cho-

ciaż niektóre poddawały się przez kapitulacyą, polityka książąt znajdowała zawsze pretekst prędzéj czy późniéj je zniszczyć. Resztki ludności zapędzono w głąb' państwa i rossiedlano po różnych stronach. Jeńcy ci wszakże, jak się zdaje, nie ubolewali nad tém, rychło oswajali się z nową ojczyzną, kochali wielkiego księcia, garnęli się do jego osoby. Iwan miał koło siebie teologów niemieckich, rosprawiał z nimi o dogmatach, odkrywał im poufale swoje myśli, zwierzył się nawet w jaki sposób zamierzał kraj zreorganizować: powiedział że wytnie naprzód bojarów, których było 400.000, przejdzie potém do mieszczan, przetrzebi i lud prosty, a dopiero z resztą zrobi co zechce. Niemcy obojętni zupełnie na los narodu, zamiast coby mieli odwodzić księcia, pochlebiali jego drapieżnym skłonnościom. Im to winniśmy wiadomość o szczegółach życia tego monarchy, a można ufać, że opisywali wiernie, bo nie powodowała nimi żadna niechęć ku szczodrobliwemu panu, który ich głaskał i obsypywał darami.

Ilekroć zdarzył się w stolicy kto ze znakomitych cudzoziemców, mianowicie kiedy przybywało poselstwo od króla polskiego, albo od cesarza, Iwan natychmiast zmieniał swoje postępowanie i starał się nadać cale inną postać wszystkiemu. Nakazywał mieszkańcom Moskwy stroić się w odzienie świąteczne, gromadzić się tłumami w miejscach kędy przejeżdżał, łaskawie przemawiał do ludu, wystrzegał się w obecności obcych rzec komukolwiek choćby najmniéj przykre słówko. Posłowie traktowani przez niego niezmiernie grzecznie i uprzejmie, mniemali rzeczywiście, że co o nim gadano za granicą było potwarzą, wystawiali go swo-

im dworom jako monarchę wychowanego najlepiéj, który mówił pięknie, miał pełno światła, i gdzie się obrócił, odbierał dowody miłości od swoich poddanych.

Tymczasem tęsknota i trwoga panowała w całym kraju. Nie widziano końca straszliwego ucisku, a nikt nie śmiał wydać głosu boleści. Przecież cokolwiek jeszcze było chrześciańskiego w duchowieństwie, cokolwiek szlachetnego w uczuciach narodu, odezwało się naostatek przez usta jednego mnicha pustelnika.

Wielki książę, nie wiedzieć dla czego, począł szukać świątobliwego kapłana, żeby mu powierzyć arcybiskupstwo Moskwy. Usłyszawszy więc, że na wysepce u brzegu morza Białego żył mnich bardzo pobożny i uczony, imieniem Filip, kazał go sprowadzić, przyjął z wielkiemi honorami, posadził s sobą do stołu, rozwijał przed nim swoje plany oświecenia i uszczęśliwienia państwa, oświadczył, że chce miéć go swoim doradzcą i zrobić metropolitą moskiewskim. Biedny mnich wymawiał się od tych zaszczytów, ze łzami prosił o wolność powrotu do swego zacisza; widząc wszakże, że to wszystko na próżno, podał ze swojéj strony za warunek zniesienie dziwacznych urządzeń i rozwiązanie owéj okropnéj legii strzelców. „Rozdzieliłeś kraj na dwie części—mówił do księcia—azaliż nie wiesz że rozdwojenie jest zgubą państwa? Ja nie mogę patrzéć na to, co się dzieje.“

Nie podobało się to Iwanowi, powiadają nawet że się zmarszczył straszliwie, ale jednak pokrył swój gniew i w duszy postanowiwszy zemstę, uprzejmie odprawił Filipa do Moskwy, dając roskaz, żeby go wyświęcono na metropolitę.

Zaraz rospoczęła się trzecia epoka opałów. Prześladowanie dotknęło naprzód krewnych i przyjaciół nowego metropolity. Nie uszło i to nikomu na sucho, jeśli okazał był radość s przybycia jego. Trudno wyliczyć ofiary i rodzaje zadawanych im katuszy. Do dwudziestu ludzi mordowano co dzień, siekając w kawałki, topiąc, smaląc, zapędzając gwoździe za paznogcie i t. d.

Jednego razu wielki książę wchodzi niespodziewanie do cerkwi katedralnéj s czeredą swoich siepaczy w sutannach i kołpakach na głowie. Metropolita, wedle zwyczaju kościoła greckiego, obowiązany spotkać monarchę i dać mu błogosławieństwo, nie ruszał z miejsca; skoro zaś poczęto wołać, że wielki książę go czeka, stanął przy ołtarzu i podniosłszy w górę rękę a utkwiwszy wzrok w Iwana, rzekł: „W takim stroju nie mogę poznać prawowiernego cara, jak również nie widzę go w jego rządach państwa. Książę! tutaj się służba Boża odprawia, a za ścianą téj świątyni krew chrześcian leje się strumieniem. Nigdy od czasu jak słońce wiary prawdziwéj zaświeciło światu, nie widziano monarchy chrześciańskiego, któryby kraj swój tak rozdzierał. Poganie nawet mają prawa, mają litość nad ludźmi, a w Moskwie naszéj rozboje tylko i morderstwa panują. Wszystko to jest popełniane w imię twoje carze. Jakże staniesz przed sądem Najwyższego, tak krwią poddanych swoich zbroczony, tak ich jękiem zagłuszony; bo i kamienie nawet pod nogami twemi wołają o pomstę do nieba!“

Wielki książę, wysłuchawszy spokojnie tego upomnienia, wyszedł s cerkwi; ale natychmiast kazał porwać i wziąść na tortury cały kler metropolity, a niszczyć ogniem i mieczem włości jego krewnych.

Filip chciał natenczas złożyć mitrę. Iwan oświadczył mu, że nie ma prawa rozrządzać swoją osobą, że wedle świętych kanonów nie może bez sądu być pozbawiony dostojeństwa, i zawiesiwszy go w dręczącém oczekiwaniu mściwego wyroku, plądrował ze swoją tłuszczą drapieżną po okolicach Moskwy.

Niemcy, towarzysze tych wypraw, powiadają, że nietylko zabijał ludzi, ale i bydło, konie, koty, słowem wszystko co żywego nawinęło mu się przed oczy. Rozbestwieni legioniści dokazywali podług swojéj woli. Jeden ich oddział napadł w Moskwie domy bojarów i kupców, pozabierał najpiękniejsze kobiety i uprowadził do obozu. Iwan wybrawszy ich kilka dla siebie, resztę oddał swojéj czeredzie. Odesłano je późniéj umierające z boleści i wstydu.

Nakoniec wielki książę każe sądzić metropolitę Filipa. Wczasie kiedy odbywał nabożeństwo, siepacze wpadają do cerkwi, obskakują go z miotłami w ręku, pędzą przed sobą i zamykają w ciasnéj ciupie, gdzie ma czekać niechybnéj kary, bo mściwość tyrana nie zapomina nigdy swoich ofiar.

Po spustoszeniu okolic Moskwy, nastąpił wedle rachunku historyków rossyjskich czwarty i najstraszniejszy peryod opałów. Dotąd wielki książę mordował ludzi pojedynczo, teraz wziął się wytępiać całe massy narodu, całe miasta. Oddawna rozjątrzała się w nim zawziętość na Nowogrodzian i Pskowian. Przed wielu laty, jakeśmy to widzieli, pozbawieni oni potęgi i swobód, ulegali spokojnie panowaniu moskiewskiemu; ale donoszono zawsze księciu, że są jeszcze między nimi ludzie, co zasiadali niegdyś w radzie i przypominają sobie stracona niepodległość, mówią o przeszłym blasku rze-

czypospolitych, nie cierpią Moskali. Znając to usposobienie Iwana, jakiś nikczemnik zaskarża przed nim Nowogrodzian o spiski i zmowy w celu poddania się królowi polskiemu, powiada, że są od niego listy chowane za ołtarzem w cerkwi.

Chwyciwszy ten powód, wielki książę natychmiast rusza z wojskiem karać buntowników. Ale co jest rzecz dziwna, burzy i niszczy po drodze miasta nie mające nic wspólnego z Nowogrodem. Przyciągnąwszy wieczorem pod Klin, każe wycinać i topić ludność, palić wszystko. Skoro więc zbliżył się do Tweru, mieszkańcy przerażeni kryją się i zamykają w domach. Iwan wydaje na nich wyrok śmierci za tę nieufność ku monarsze. Podobnemuż losowi uległ Torżek. Cała przestrzeń kraju, kędy przechodził car otoczony swoim straszliwym hufcem, wyglądała jak po przejściu Tatarów. Istotnie było to zastosowanie obyczaju mongolskiego. Kiedy pytano morderców za co tępili spokojnych i wiernych poddanych swego pana, odpowiadali oni, że wymagała tego tajemnica wyprawy, że trzeba było zapobiedz, aby nikt nie mógł jéj wydać. Tak samo po śmierci Dżengis-chana, Mongołowie prowadzący jego zwłoki z głębi Chin do swoich siedlisk, w ciągu téj drogi niemal przez czwartą część globu, zabijali wszystko co spotkali, dając za przyczynę, że mieli polecenie iść tajemnie.

Za przybyciem pod Nowogrod, wielki książę kazał opasać miasto rogatkami, żeby nikt mu nie umknął, potém wkroczył z wojskiem. Metropolita Nowogrodu, spodziewając się jeszcze skruszyć go modłami i pokorą, wyszedł naprzeciw niemu s krzyżem i z obrazami świętych. Iwan przywitał go upomnieniem, że krzyż trzeba nosić w sercu, nie w rę-

ku, że jest hipokrytą, że wié, iż on zdradza Chrystusa Pana i jego kościół. Tak zgromiwszy, zaprasza go jednak na obiad, również jak całą starszyznę. Pośród uczty dopiéro, nagle zrywa się od stołu i wykrzykuje swoje ulubione tatarskie *hałła!* Na to hasło rzucają się jego nieodstępni towarzysze i wykonawcy morderstw, wiążą metropolitę, zabijają wszystkich bojarów, rozjuszeni wybiegają na miasto i nie przepuszczając ni płci ni wiekowi, szerzą rzeź naprzód w domach najbogatszych, późniéj wśród mieszczan, a nakoniec między pospolitym ludem.

Tymczasem Iwan naznacza trybunał dla śledzenia i karania zdrady Nowogrodzian. Co dzień skazywano 400 do 500 osób. Żeby prędzéj skończyć z niemi, rzucano hurtem do wody, a żołnierze na czołnach widłami i drągami zatapiali tych, co jeszcze usiłowali wypłynąć. Sam Iwan s synem zawsze był obecny temu widowisku. Przez pięć tygodni trwania tych sądów, zginęło przeszło 100,000 ludzi. Nowogród, jak wiadomo, za poprzedników Iwana był w części zaludniony Rossjanami. Rodziny te moskiewskie wołały, że nie mają żadnego związku z miejscowemi, że należą do liczby zawsze wiernych poddanych wielkiego księcia; nic to wszakże nie znaczyło: tępiono je równie jak inne. Miasto zostało wyludnione do szczętu. Co uszło śmierci, błąkało się po ulicach bez przytomności. Zjawiła się jakaś powszechna a niesłychana choroba umysłowa, którą opisali Niemcy, świadkowie naoczni téj klęski. Dotknięci tą chorobą, w nędzy, w głodzie i zimnie nie myślili i nie gadali więcéj o niczém, tylko o zabójstwach i trupach, ciągle grzebali się w ziemi szukając umarłych. Kiedy to działo

się, pośród pustek i gruzów, na placu otoczonym niegdyś bogatemi sklepami, murowano pałac dla wielkiego księcia.

Tak skończywszy z Nowogrodem, Iwan pociągnął do Pskowa i stanął na pobliskiém wzgórzu. Kroniki mówią, że wpatrując się stamtąd w miasto, ruszał dolną szczęką, jak gdyby je pożerał. Trwoga ogarnęła Pskowian, każdy bez wyjątku gotował się na śmierć. Biskup tameczny kazał uderzyć we wszystkie dzwony. Powiadają, że ten odgłos przeniknął tyrana, przypominając mu jakąś okoliczność z jego lat młodych, i rozbroił jego zapęd. Wedle innych kronikarzy, miał go spotkać niedaleko Pskowa mnich pustelnik, który zawołał nań po imieniu w taki sposób jak go ojciec nazywał w dzieciństwie, co że nikomu nie mogło być wiadomém, zdziwiło i przeraziło księcia. Wysłuchawszy więc pustelnika grożącego mu wieczném potępieniem, zmienił swój zamiar i dał pokój Pskowianom, a wrócił do Moskwy rospocząć piąte s kolei opały.

Pozorna przyczyna téj nowéj rzezi była wynalasku samego księcia. Kazał on nafabrykować listów, niby od króla Zygmunta z namowami do zdrady, i porozdawać je rozmaitym bojarom na swoim dworze. Bojarowie domyślając się podstępu, składają w jego ręce otrzymane pisma, starają się zrzucić s siebie wszelkie podejrzenie, powtarzają mu wyznania wierności; nie ocaliło to wszakże przeznaczonych w jego myśli na zgubę. Całe rodziny Bobryńskich, Pleszczejewów, Woroncowów, Buturlinów, Meszczerskich i wiele innych padły ofiarą. Nakoniec postanowił zadać cios rodzonemu synowcowi, którego oddawna zamyślał zgładzić i tylko chował do upatrzonéj pory.

Książę ten, imieniem Włodzimierz, świeżo był otrzymał dowództwo nad wojskiem wyprawionem przeciw Tatarom; Iwan bowiem lubił niespodziewanie podchwytywać swoje ofiary; i kiedy gotował się kogo zamordować, obsypywał go pierwéj względami. Jakoż nagle daje roskaz aresztować Włodzimierza i przyprowadzić do Moskwy, a skoro stanął przed nim, zarzuca mu, że chciał go otruć i skazuje na wypicie trucizny. Młody książę wahał się jeszcze, ale żona jego zawołała, że lepiéj skończyć od razu, niżeli ciągle czekać śmierci, że zgon taki jest samobójstwem lub męczeństwem, i sama pierwsza wychyliwszy kubek, podała go mężowi a potém wszystkim dzieciom swoim. Tym sposobem cała ta rodzina wymarła w oczach Iwana, który przypatrywał się ciekawie twarzom konających. Nasyciwszy się tym widokiem, przywołał dwór synowca i kazał zbierać trupy. Kobiety z orszaku nieboszczki księżny, uniesione żalem i gniewem, przyskoczyły do tyrana klnąc go i łając. Niektóre z nich postrzelano zaraz, inne rzucono psom i niedźwiedziom na pożarcie.

Czytając w kronikach i pamiętnikach współczesnych opisy tych wszystkich okrucieństw, nie można nie zadrżéć od zgrozy. Umysły zdawały się wysilać na wynalaski piekielnych sposobów dręczenia ludzi. Jedynie do tego przeznaczone kuźnie robiły ciągle kleszcze, haki, kolce i różnego kształtu narzędzia katowskie. Stawiano osobne piece do palenia powolnym ogniem nieszczęśliwych. Odzierano ich żywcem ze skóry, piłowano sznurkiem na połowę, zabijano ucinając jeden po drugim wszystkie członki. A kiedy naród truchlał ze strachu, pałac książęcy brzmiał hukiem zabaw.

Rosszerzyliśmy się s tym przykrym obrazem, bo ukazuje on nam epokę bardzo ważną w dziejach Północy, koniec Rusi starożytnéj słowiańskiéj. Stan bojarów, stan dawnéj szlachty ruskiéj miał ostatniego swego reprezentanta w Kurbskim; kościół ruski ostatni raz przemówił zacnie i uroczyście przez usta Filipa. Odtąd nie masz już nic wewnątrz państwa, coby mogło stawić opór samowładztwu moskiewskiemu.

Rzecz godna uwagi, że kiedy Iwan urządził swój straszliwy klasztor, tegoż czasu w Polsce kilka wesołych głów tworzyło sławną rzeczpospolitę Babińską. Obywatele Babinu mieli na celu bawić się, obracając w śmieszność wady współrodaków. Jeśli kto lubił upijać się, mianowali go swoim podczaszym; jeśli który s panów nie umiał pisać, posyłali mu dyploma na kanclerstwo; wszystkim próżniakom, nieukom, kłamcom, przyznali prawo obywatelstwa. Jednego razu, gdy Zygmunt August zapytał ktoby był królem tego państwa, wielki kanclerz odpowiedział, iż J. K. M. miał wszystko, co go mogło zalecać do babińskiego tronu. Żart ten bardzo rosśmieszył króla. W parę wieków poźniéj, za czasów już bezładu w Polsce, pewien szlachcic założył był zgromadzenie podobniejsze nieco do klasztoru Iwana, bo tu niekiedy tracono życie, ale tylko od przebrania miary w pijaństwie.

S tego można miarkować, jaka zachodziła różnica między dwoma krajami położonemi obok siebie.

LEKCYA TRZYDZIESTA DRUGA.

(25 Maja 1841).

Inne państwa słowiańskie, mianowicie Polska i Czechy, obojętnie patrzyły na okrucieństwa Iwana IV, nie starały się jakimkolwiek sposobem ratować gnębionéj Moskwy.

W Czechach, dom austryacki, władnący narodem, cale czém inném był zajęty. Zagrożony w Niemczech wzmagającym się protestantyzmem, w Węgrzech zaś szerzonym podbojem tureckim, szukał tylko dla siebie sprzymierzeńców. Z jednéj strony usiłował skłonić ku swoim widokom królów polskich, z drugiéj słał do wielkiego księcia Moskwy posłów, prosząc o posiłki przeciw Turkom.

W Polsce naród zagłuszony gwarem polityki wewnętrznéj, któréj główną myślą natenczas było poniżenie władzy królewskiéj, nietylko zapomniał o swoich posiadłościach litewskich, odrywanych przez cara, ale nawet poklaskiwał niekiedy wzrostowi jego potęgi, bo ta trzymała na wodzy króla polskiego.

Lata panowania Zygmunta Augusta są niezmiernie płodne w uchwały i nowe postanowienia prawodawcze. Można tu nawet dostrzedz poczęcie się konstytucyi, zawiąski tych wszystkich ustaw i porządków, jakiemi daléj rządziły się sejmy rzeczypospolitej. Często okoliczność, drobna na pozór, była źródłem bardzo ważnych zmian konstytucyjnych.

W ciągu wrzawy s powodu zaślubin królewskich, posłowie prosili króla o posłuchanie osobne bez obecności senatu. Kanclerz odpychał tę nowość

przeciwną zwyczajowi, ale król nie przewidując co stąd wyniknąć miało, zezwolił na żądanie. Od tego czasu izba poselska przywłaszczyła sobie znaczenie niesłuszne; przestając uważać się za część sejmu, poczęła działać wyłącznie jako władza udzielna, a następnie mierzyć się już s tronem. Powiadają współcześni, że na tém pamiętném posłuchaniu, posłowie nie mogąc przemódz uporu królewskiego, padli przed nim na kolana, co było rzeczą niesłychaną w Polsce. Król zdumiony powstał s krzesła i sięgnął ręką do czapki. Zdarzenie to przywodzono późniéj jako prejudykat, zniewalając króla, żeby sam osobiście, nie przez kanclerza, dawał odpowiedź posłom, i nawet dopominano się, iżby z odkrytą głową przyjmował deputacyą izby poselskiéj.

W tymże samym czasie posłowie zażądali narad s senatem bez prezydencyi królewskiéj: co równie, lubo po długiém oporze, przyzwoloném zostało. Tym sposobem powaga senatu legalnie upadła; skoro bowiem weszło we zwyczaj wszelkie ważniejsze sprawy w połączonych izbach rosstrzygać, izba poselska, mając większą liczbę głosów, stała się naturalnie jedyną panią obrad.

Taką koleją w Polsce, jak i we wszystkich krajach wolnych, tworzyła się konstytucya. Prawie zawsze silniejszy korzysta z okoliczności; posunąwszy się o krok daléj, nabytek swój naprzód formułuje, a potém zamienia w prawo.

Wzmianki te dają także miarę, jaka godność panowała w stosunkach monarchy s poddanymi, jak szanował on reprezentacyą narodu i jak łatwo było wszystko u niego wyjednać. Kronikarze i historycy ówcześni jednozgodnie wielbią łaskawość i dobroć Zygmunta Augusta, narzekają tylko niekiedy

na jego upór, co znaczyło, że jeszcze czasem chciał bronić ostatka władzy wymykającéj się mu z ręki.

Dwór króla polskiego, jeden z najświetniejszych owego czasu, ciekawy przedstawiał widok. Udzielni książęta Pruss i Kurlandyi, składali mu hołd na klęczkach wśród krakowskiego rynku; wojewodowie Multan i Wołoszczyzny bili czołem przed jego majestatem; a obok tego panowie i szlachta polska, ledwo raczyli zdjąć czapkę przed swym monarchą.

Gdy tak tedy rozwalniały się wszystkie polityczne, wojskowe i cywilne sprężyny rządu, król nie mógł nic stawić przeciw samowolnościom prywatnym, jak tylko tradycyjną dostojność swojéj władzy, urok swego imienia i moc czerpaną z religijnych uczuć narodu. Tę ostatnią warownię powagi królewskiéj, poczęli rozbijać sektarze. Mówiliśmy już o nagłém szerzeniu się sekt w Wielko-Polsce, a mianowicie w Prussach. Ponieważ każdy magnat miał się u siebie za pana, każdy szlachcic za naczelnika udzielnéj rzeczypospolitéj, nie było władzy zwierzchniczéj, którąby mogła zapobiedz napływowi odszczepieństw religijnych. Sektarze potrzebując koniecznie znaleść podporę w jakiéj potędze świeckiej, zaraz zwrócili oczy na Polskę. Luter, Kalwin, Erazm, Osiander i inni, napełnili rzeczpospolitą swemi zwolennikami, pochlebiali królowi, przypisując mu swoje dzieła, równając go z Dawidem i Salamonem, mianując wybranym do przywrócenia prawdy ewangelicznéj. Starali się przytem pozyskać sobie osoby bliżéj go otaczające, mianowicie kobiety. Wiedząc, że nie lubił trzeciéj swéj żony, Katarzyny Austryaczki, i chciał z nią się rozwieść, czemu przeciwił się Nuncyusz papieski dla widoków politycznych, zręcznie s téj okoliczności korzystać umieli.

Zygmunt August, nie wspierany przez senatorów, drażniony ciągle przez szlachtę, a znajdując w sektarzach pochlebców, zachwiał się w ojczystéj wierze, a całe życie zdawał się czynić wybór między nią a powabnemi obietnicami nowatorów. Dwór jego stał się zbiegowiskiem księży porzucających sukienkę, teologów niemieckich, włoskich, francuskich. Sam będąc wielce uczony i chciwy nabycia wiadomości zagranicznych, przepędzał długie godziny na rozmowach z nimi.

Nowe wyobrażenia roschodziły się po kraju jeszcze inną drogą. Polacy w owym czasie zwiedzali całą Europę oświeconą, słuchali nauk po wszystkich uniwersytetach zagranicznych. Młodzież bogata a płocha, w podróżach swoich miała ciekawość widzieć i poznać tych ludzi co robili tyle hałasu. Odwiedzała Lutra, Kalwina, Erazma Rotterdamskiego, żeby wróciwszy gadać o nich. Pochlebiało to bardzo próżności tych sławnych mężów. Magnaci bowiem niemieccy i francuscy, chociaż dawali im opiekę, zawsze jednak patrzyli na nich z góry; przeciwnie paniczowie polscy mieli sobie za zaszczyt ich poufałość, świadczyli im przysługi, obsypywali hojnemi upominkami. Nawzajem też głośni ci ludzie, Lipsius, Ovius, Gaulius, wynosili pod niebiosa uprzejmość, gościnność, żądzę oświecenia się i wspaniałomyślność Polaków. Cały naród polski wystawiali w pismach swoich jako dziwnie bogaty i uczony. Zdawało się im, że wszyscy w Polsce tak byli dostatni, szczęśliwi i mówili cudzoziemskiemi językami, jak ci panowie których widywali. Za powrotem do domu, tacy wojażerowie mieli już w pogardzie swoich plebanów, dysputowali z biskupami, rospowiadali ciągle o wielkich owych ludziach

za granicą, pokazywali wszystkim ich książki, przez miłość własną bronili ich systemów jako rzeczy nowych, wzniosłych i pięknych. Ponieważ zaś każdy pan miał zupełną wolność zakładać u siebie szkoły i drukarnie, cała Polska pokryła się wkrótce drukarniami. Cudzoziemcy nie mogli pojąć co się tu działo; w lichych miasteczkach, w zapadłych w błoto chałupach znajdowali prassy, widzieli Hollendrów, Francuzów, Niemców zajętych odbijaniem pism, nie mających najmniejszego związku z ówczesną Polską. Byłyto suche traktaty teologiczne o dogmatach, albo krzyki przeciw nadużyciom kościoła, których w Polsce nie znano. Trzeba wiedzieć, że wszystkie sekty miały na widoku jakieś okoliczności miejscowe, właściwe krajom, gdzie się rodziły. Niemcy oburzali się przeciw potędze feudalnéj swych biskupów, niektóre miasta pragnęły zagarnąć ogromne bogactwa klasztorów; biskupi polscy nie mieli władzy feudalnéj, panom polskim nie szło bynajmniéj o wzbogacenie się kosztem duchowieństwa. Cała ta reforma, odnosząca się do rzeczy zupełnie obojętnych dla Polski, była niczém więcéj, tylko śmiesznem naśladowaniem cudzych wzorów; ale krzewiła się łatwo w rzeczypospolitéj, gdzie każdy mógł myślić i mówić jak mu się podobało.

Epoka ta literatury słowiańskiéj, bardzo jest ważną dla powszechnéj historyi kościoła. Wiele sekt wylęgło się na ziemi polskiéj, wiele innych zostało na niéj wyhodowanych. Unitaryusze angielscy do dziś dnia używają książek nadrukowanych w Polsce; dogmata ich uchwalono w jedném biedném miasteczku polskiém.

Polacy szczególniej chwytali się zdań najśmiel-

szych. Luter mało u nich miał szacunku, jako człowiek półśrodkowy, nie umiejący wyprowadzić ostatecznych następstw ze swoich zasad To tłómaczy, dla czego luteranizm nie bardzo przyjmował się w Polsce; daleko lepiéj powodziło się Kalwinowi: nadewszystko zaś smakowano w nauce Unitaryuszów, Aryanów nowożytnych i Socynianów, którzy poszedłszy daléj niżeli sami Aryanie, zaprzeczali nakoniec bóstwa Chrystusowi i cofnęli się aż do Starego Zakonu.

Ścieranie się tych różnowierców zawichrzyło rzeczpospolitą. Łączyli się oni dla walczenia wspólnie przeciw kościołowi na sejmach, ale nienawidzili się między sobą i radzi byli prześladować jedni drugich. Lutrzy, Kalwini i wszyscy inni odszczepieńcy poczynający odpadać od kościoła, powstając na Aryanów i Socynianów, jako bezbożników i ateuszów, domagali się wywołania ich s kraju. Tymczasem wielu panów zamykało kościoły, wyganiało proboszczów. Niektórym biskupom nawet zdawała się być wygodniejsza religia nowa: brali sobie żony, nie składając dla tego swojéj godności biskupiéj, przynoszącéj znaczne dochody. Lada chwilę spodziewano się i króla ujrzeć w obozie nieprzyjacielskim. Wszelka moralna i religijna jedność Polski znikała widocznie.

W takim stanie rzeczy znalazł się przecięż jeden człowiek z liczby tych rzadkich i potężnych ludzi, co mają siłę wstrzymać lub przyspieszyć o kilka wieków bieg wypadów. Powściągnął on rosprzężenie, położył tamę ruchowi burzącemu kościół i Polskę. Byłto Polak, urodzony w Wilnie, z miejskiéj rodziny krakowskiéj. Imię jego Bezdany albo Hoziusz, ale więcéj go znano w całéj Europie pod nazwiskiem Wielkiego kardynała.

Za młodu dał się już on poznać w akademii krakowskiéj, jako celujący uczeń. Późniéj wyjechał na nauki do Włoch. Można nieraz postrzedz w historyi grona młodzieży zrodzonéj w jedném miejscu, albo wychowanéj w jednéj szkole, która potém na rozmaitych punktach walczy w obronie téj saméj myśli. Padwa w owym czasie ukształciła właśnie taki świetny poczet ludzi, którzy powychodzili na papieżów, kardynałów, wielkich mężów stanu i sławnych wojowników. Hugo Buoncompagnio, na stolicy apostolskiéj mianowany Grzegorzem VIII., Rejnald Polus wielce świątobliwy i uczony kardynał, co niejaki czas rządził Anglią, Aleksander Farneze, brat jego Oktawiusz książę Parmy, kardynałowie: Krzysztof Madrucio i Otto Truchses, byli współuczniami, albo przyjaciółmi Hoziusza. Bezwątpienia musieli oni często rozmawiać s sobą o ważnych kwestyach zajmujących natenczas Europę.

Za powrotem do Polski, Hoziusz był naprzód sekretarzem w domu królewskim, późniéj otrzymał biskupstwo Warmińskie w Prussach, prawie zupełnie już odpadłych od kościoła. Dano mu je, ponieważ okazywał się najstraszniejszym przeciwnikiem odszczepieństw, i posiadał doskonale język potrzebny do walczenia z niemi. Mówił on i pisał po niemiecku równie dobrze, jak po łacinie i po polsku. Sektarze nazywali go wężem trzyjęzycznym, Cerberem trójgłowym kościoła katolickiego. Miał bowiem przytém taką przytomność umysłu, że razem kilku piszącym dyktował osobne listy. Czynność jego zadziwiała wszystkich: w jednym czasie, nawet przy obiedzie, załatwiał najważniejsze sprawy, odpowiadał na pisma przychodzące zewsząd, i czytał albo kazał sobie czytać dzieła tak duchowne jak świeckie, co bynajmniéj nie przeszkadzało mu dopeł-

niać powinności pobożnego kapłana. Znając dokładnie polityczny i religijny stan Europy, wiedząc, gdzie się każdy sektarz obracał, co robił, jak żył i jak myślił, nie spuszczał z oka ich zabiegów, odkrywał ich podstępy, łapał natychmiast każdą nową publikacyą, ostrzegał Polaków skądkolwiek groziło niebespieczeństwo. Pisując ciągle do króla, do biskupów, do proboszczów, biegając na sejmy i sejmiki, zgromadzając synody i rady kapitulne, wywierał swój wpływ na cały kraj, czuwał nad całą rzecząpospolitą. Obok tego wydawał dzieła, które miano powszechnie za klassyczne, tłómaczono na wszystkie niemal języki europejskie, na francuski, na angielski, na niemiecki. Nieodżałowana szkoda, że pisma jego polskie stały się dzisiaj niezmiernie rzadkie. W sporach s sektarzami umiał wojować wszelką bronią. Pisząc traktaty po łacinie, był poważnym, głębokim i uczonym teologiem; odzywając się do Niemców, dogadzał ich smakowi, naśladował rabuzność Lutra, używał wyrażeń dosadnych, żartów prostaczych; w pismach polskich umiał wybornie schwycić ten ton lekki i wesoły, tę przyjemną żartobliwość, którą już wtenczas nazywano polską. Sam nie miał on daru kaznodziejskiego, nad czém ubolewał bardzo, ale pisał kazania dla innych. W stosunkach s papieżem pozwalał sobie, jak sam powiadał, swobody ewangelicznéj. Pawłowi IV wyrzucał bez ogródek, że go powszechnie obwiniają o ambicyą. „Słyszę ciągłe narzekania—mówił—że Ojciec święty gmatwa politykę angielską i francuską, że zbiera wojska i gotuje się do wojny. Niechby już Ojciec święty zaprzestał hetmanić, niechby porzucił ubijać się o swoje posiadłości; posiadłością jego jest cały kościół powszechny.“

Otwartość ta bynajmniéj nie obraziła papieża; odpisał mu prosząc, żeby przysłał kogo s przyjaciół dla przeświadczenia się lepiéj o wszystkiém. „Przybądź sam—dodał nareszcie—i zobacz co robię.“

Hoziusz na wezwanie ponowione uroczyście, pospieszył do Rzymu, gdzie otrzymał kapelusz kardynalski i mianowany został legatem apostolskim, dla przewodniczenia soborowi Trydenckiemu. Istotnie nawet on zwołał ten sobor. Wyprawiał na wszystkie strony posłańców i listy, przekładając monarchom, że głównym naówczas interesem było załatwić spory religijne, a razem obiecując naczelnikom sekt odpowiedź na wszystkie ich zarzuty. Wiele kosztowało go trudu nim zdołał skłonić panujących, żeby ambasadorów swoich przysłali. Wyjąwszy bowiem jednego może cesarza Karola V, który jaśniéj tę rzecz pojmował, inni królowie, mianowicie hiszpański i portugalski, nie przywiązywali żadnéj wagi do ruchu obudzonego przez protestantyzm.

Długi czas Hoziusz przewodniczył soborowi Trydenckiemu, zasiadał na soborze Trydenckim jako najstarszy legat papieża. Ilekroć przychodziło rosstrzygać kwestye najzawilsze, odwoływano się zawsze do niego. Ale w ostatku począł tęsknić do kraju, widział bowiem biskupstwo swoje zalewane przez luteranizm, a przedewszystkiem był Polakiem. W liście do jednego s przyjaciół powiada: „Tak duszą i ciałem jestem Polakiem, że często łowię siebie na gorącym uczynku polakeryi, to jest postrzegam, że gwarzę bez końca i od rzeczy.“

Za powrotem do ojczyzny, największém usiłowaniem jego było wprowadzić w wykonanie uchwały Trydenckie. Wszystko powstawało przeciw niemu. Miasta prusskie nie mające żadnéj narodowości,

zamieszkałe przez Niemców, rozrzucone pośród ludności słowiańskiéj, uległe naprzód zakonowi Krzyżaków, późniéj biskupom polskim, znalazły teraz w luteranizmie niejaką moralną spójnię dla siebie, poczęły już mianować swoich intendentów i superintendentów, w sporach religijnych nie odwoływać się do stolicy polskiéj, ale wytaczać je przed własnemi magistratami, istniejącemi na mocy prawa magdeburskiego. Magistraty te, czyli rady miejskie, naturalnie chwyciły się skwapliwie sposobności nabycia większego znaczenia, zajęły stanowisko rządów krajowych. Zbuntowani mieszczanie nieraz grozili Hoziuszowi. Nieustraszony wszakże niczém, szedł on prosto na nieprzyjaciela; przekonywał urzędników w rosprawach z nimi o teologii, budował gmin przykładném, surowém i świątobliwém życiem. Temi sposobami udało mu się uratować część przynajmniéj pruskiego kraju, ocalić jak powiadał cząstkę swojéj ukochanéj trzody kozłów.

Przy tak rozlicznych i ciężkich zatrudnieniach, niezmiernie czynne to życie poświęcone jeszcze było na usługę stanu. Mianowany posłem rzeczypospolitéj, traktował najważniejsze sprawy europejskie, zawierał układy z dworami: cesarskim, hiszpańskim, portugalskim, francuskim i papieskim. Umarł we Włoszech wielkim jałmużnikiem stolicy apostolskiéj, pełen smutku, że nie zdołał odeprzeć od swojéj ojczyzny reform religijnych, i ubolewając nad skutkami jakie stąd dla niéj przewidywał. Przed śmiercią jednak, walkę starając się s sektarzami poruczyć w ręce pewne, sprowadził do Polski sławne zgromadzenie, które najlepiéj odpowiadało temu celowi. Hoziusz znał bardzo dobrze stan swojego kraju, widział że luteranizm i kalwi-

nizm przypadał najwięcéj do smaku arystokracyi, czepiał się wierzchołków społeczeństwa, był w gruncie sektarstwem polityczném. Dla walczenia więc przeciw niemu, szukał wojska, stowarzyszenia politycznego, i znalazł je w świeżo ustanowionym natenczas zakonie Jezuitów.

Dzieje tego zakonu należą do historyi powszechnéj; ale nigdzie on nie miał takiéj przewagi politycznéj, jakiéj s czasem nabył w Polsce. Jezuici znaleźli tu pole działania zupełnie odpowiednie duchowi swojéj instytucyi, i tępili reformę własnym jéj orężem. Wciskali się do domów możnych, pozyskiwali sobie dworzan pańskich, rugowali s pomiędzy nich sektarzy; osiadłszy naprzód pałace, podbili następnie miasta i wioski. Tym sposobem przez dwa wieki uporczywéj walki, nie stoczywszy ani jednéj widocznéj bitwy, pokonali różnowierców, zagarnęli wszystkie szkoły, owładali wszystkiemi sprężynami władzy rzeczypospolitéj. Działanie ich sprawiło dla Polski wiele dobrych skutków pod względem politycznym; ale też narobili w niéj i nie mało złego. Dobre wynikało s pierwotnego ducha ich instytucyi; złe zaś ze skażenia tego ducha przez naginanie go do okoliczności miejscowych. Gdzie indziéj, jak wiadomo, umiejętności i sztuki służyły im za środki dopięcia celu: w Chinach byli z nich chemicy i matematycy, w Nowym-Świecie agronomowie i organizatorowie. W Polsce nie wiele mogli wskórać za pomocą nauk. Mając przeciw sobie płochość, ciekawość, opieszałość wrodzoną Polakom, a zajęci jedynie tém aby utrzymać nienaruszony dogmat, weszli niejako w układy z nieprzyjacielem, i chociaż sami surowi dla siebie, bo najzaciętsi ich przeciwnicy nie śmieli nigdy powątpie-

wać o czystości ich obyczajów, pobłażali lenistwu, obżarstwu i opilstwu, nie przerażali się bynajmniéj coraz wzrastającą ciemnotą. Dla tego téż kiedy filozofizm uderzył na nich, mimo swoją obrotność i potęgę ufundowaną od wieków, znaleźli się bez obrony wśród narodu odzwyczajonego myślić samodzielnie, nie umiejącego już odpowiedzieć na błyskotne kłamstwa i śmiałe paradoxy nowéj szkoły, odrzucającéj przeszłość.

Wzrost zakonu Jezuitów w Polsce poczyna się dopiero pod berłem króla Stefana; za panowania zaś Zygmunta Augusta widzimy tylko jednego człowieka prywatnego, jednego prałata, który otoczony zewsząd przeciwnościami, często dotknięty niechęcią króla, nielubiony od panów, prześladowany na sejmach, mężnie stawił czoło niebespieczeństwom moralnym, grożącym ojczyznie. S królem szło mu jeszcze jako tako: puszczając wiele w niepamięć, pozyskiwał niekiedy jego pomoc; ale s panami nie było rady, musiał gwałtownie powstawać na ich szaleństwa, przechodzące wszelką miarę nawet w owych czasach, kiedy każdy co chciał dokazywał. Tak naprzykład książę Radziwiłł, wahając się długo, jaką sobie wybrać religią: luterską, żydowską czy turecką, dał się nakoniec s tém słyszeć, że zamierza sam zupełnie nową wymyślić. Innym panom podobneż projekta snuły się po głowie; w sejmach zamiast radzić o rzeczy publicznéj, prowadzono spory o dogmata.

Hoziusz, umiejący trafnie przemawiać do współrodaków, tak odezwał się jednego razu na zjeździe szlachty pruskiéj i w części mazowieckiéj:

„O narodzie dobrodusznych ludzi!... Jeżeli już wam koniecznie zachciało się szaleć, szalejcież;

ale przynajmniéj nie przestawajcie być Polakami. Czy trzeba wam nowéj wiary? nowego Boga? Toż macie tego urwisza Grzegorza z Mazowsza: zróbcie go sobie Bogiem, a będziecie mieli swój osobny mazowiecki kościołek. Będzie to głupstwo, ale przynajmniéj swoje własne. Szukacie religii wygodniejszéj, przestronniejszéj, słowem, radzibyście dobrać obuwie któreby nie cisnęło nogi?... Wleźcież w chodaki swojego Mazura Grzesia. Po co sprowadzać pantofle z Genewy i z Würtemberga?«

Takim to popularnym a często i grubiańskim językiem nastając wszędzie na nowatorów, wydobywał on przeciw nim dawniejsze uchwały sejmowe o cudzoziemcach, żądał nowych postanowień, i nakoniec wymógł że ich wywołano s kraju. Szlachta ze swojéj strony zasłaniała się przywilejami. „Można—powiadano—zmusić chłopów i mieszczan do uległości biskupom; ale my co mamy prawo obierać królów, możemy również obrać sobie i papieża; a jak nie ulegliśmy despotyzmowi świeckiemu, tak nie nagniemy się i pod despotyzm duchowny.«

Wśród tych zatargów, król obowiązany czuwać nad niebespieczeństwem granic i wciągnięty w wojnę o Inflanty, nie miał już skąd brać ani pieniędzy ani wojska. Jako wielki książę litewski, zarządzał on jeszcze skarbem swojego księstwa, ale wkrótce utracił i ten środek, gdy sejmy skłoniły go do oddania Litwy pod jednakie prawa s Koroną. Tylko niektórzy możni panowie przychodzili mu w pomoc własną kieszenią i hufcami swoich wojsk nadwornych. Radziwiłł z 4,000 straży królewskiéj i zebraną garstką domowego żołnierza kilku magnatów, wstrzymał najazd Moskwy, zniósł 30,000 woj-

ska moskiewskiego, zabrał wszystkie ich tabory i zabił naczelnego wodza, a wkrótce potém odparł drugą armię wielkiego księcia Iwana.

Iwan w swym kraju mordował daléj poddanych. Panowanie tego tyrana uważane jest za plagę złożoną s klęsk wszelkiego rodzaju. Napady szczurów wędrownych i szarańczy niszczyły zasiewy polne; powietrze wybiło resztki ludności Nowogrodu, Pskowa i Tweru. Chłopstwo tłumami ściągało się do Moskwy szukając chleba: wielki książę z obawy zarazy kazał je odganiać od stolicy. Pośród powszechnéj nędzy i żałoby, on jeden zdawał się być wesoły, wyprawiał biesiady, pił s czeredą swoich ulubieńców, bawił się dowcipem kuglarzy i śmieszków. Wesołość ta wszakże była tylko pozorna. Człowiek ten co siał przestrach koło siebie, sam także lękał się bez ustanku czegoś okropnego, i ktoby dał temu wiarę, myślił ciągle o sposobach ucieczki. W tym celu posyłał do królowéj angielskiéj, prosząc o przytułek i list wolnego przejazdu, na przypadek jeśliby musiał ze swego państwa uchodzić. Królowa Elżbieta przyrzekła mu wyznaczyć ziemię na pobyt, z warunkiem, aby tam utrzymywał się własnym kosztem. Akt ten oryginalny s podpisami królowéj, lorda Arundel i wszystkich lordów rady, znajduje się w archiwum moskiewskiém. Uroiło się jeszcze było Iwanowi wcale co innego. Odpędzając jedne żony nawet bez rozwodu, a biorąc drugie pomimo upomnienia kościoła, mając przytém mnóstwo nałożnic, powziął dziwną myśl zaślubić sobie starą królowę Elżbietę. Królowa odmówiła ręki, ale nawzajem podawała mu inne, nie mniéj osobliwsze propozycye, o których powiemy późniéj. Tymczasem zaś dostarczała wielkiemu

księciu lekarzy, inżynierów i wszelkiego rodzaju kunsztmistrzów.

Król polski przewidywał jakie niebespieczeństwo mogło wyniknąć s tego zachodzenia cara w stosunki z mocarstwami Europy. Przekładał więc cesarzowi, miastom anzeatyckim, i mianowicie królowéj angielskiéj, że ta wznosząca się na Północy potęga, może s czasem stać się groźną Europie, że różna od reszty państw chrześciańskich, opiera się na zupełnie innych zasadach, ma wcale inne potrzeby i, jak się zdaje, osobne swoje posłannictwo; a zatém chrześciaństwo powinne byłoby wspólnemi siłami wzrostowi jéj położyć tamę.

W jednéj nocie dyplomatycznéj Zygmunta Augusta do królowéj angielskiéj są następne słowa: „Powtarzamy W. K. Mości, że car Moskwy, nieprzyjaciel wszelkiéj wolności, codzień powiększa swoje siły przez stosunki handlowe i związki z narodami cywilizowanemi. W. K. Mość wiesz o jego okrucieństwie i morderstwach. Jedyna nasza otucha polega na tém, żeśmy wyżsi umiejętnościami i sztuką, ale wkrótce, z łaski sąsiednich monarchów, będzie i on tyleż umiał.“

Nic dziwnego, że królowa angielska i książęta niemieccy zgoła nie uważali na te przestrogi, kiedy sami Polacy, naoczni świadkowie krwawych besprawiów Iwana, patrzący na wycinanie w pień całych miast inflanckich, na rzeź i męki polskich jeńców wojennych, nie chcieli wspierać swojego króla, owszem częstokroć umyślnie krępowali mu ręce. Duch stronnictw politycznych i sekt religijnych ogarnął całkiem nietylko sejmy ale i radę królewską. Zygmunt trapiony ciągle przeciwnościami,

wpadł w ponurą posępność i niekiedy przewidywał rzeczypospolitéj nieszczęścia jakie miały na nią przyjść s Północy. Mówią nawet, że gdy pytano kto po nim ma tron objąć, za odpowiedź wskazał palcem na Północ, bądź, że przez to wróżył Polakom co ich czekało, bądź, że chciał przerazić i na dobrą drogę naprowadzić.

Hoziusz, równie jak Zygmunt August niespokojny o przyszłość Polski, zwracając oczy to na dom austryacki, to na francuski, radził królowi, aby resztę dni swoich poświęcił ustaleniu w Polsce dynastyi wziętéj z Zachodu; ale bezdzietny król odpowiadał, że nie czuł już siły myślić o przyszłości kraju, którego obecność wydzierała mu się z ręki.

LEKCYA TRZYDZIESTA TRZECIA.

(28 Maja 1841).

Przypomnijmy sobie owego Janczara Polaka, którego nazwaliśmy pierwszym pisarzem szlacheckim. Janczar ten czerpał jeszcze swoje pojęcia s czasów dawniejszych; pałał żądzą ujrzenia tryumfującego chrześciaństwa i szukał sposobów, żeby tryumf ten odniosła Polska: wszystko to należy do epoki Jagiellońskiéj. Zobaczymy teraz innego szlachcica, już nowatora, który sstępuje niżéj pragnie bracią szlachtę oznajmić z wyobrażeniami filozoficznemi i religijnemi cudzoziemców. Wychodzi on ze stanowiska leżącego za obrębem kościoła

i rzeczypospolitéj, zdaje się nawet walczyć długo przeciw zasadniczym żywiołom polskim, ale pomału ogarniony żywiołami pośród których idei działał, przyswaja się niejako, i w końcu sam polszczeje zupełnie.

Wielki kardynał Hoziusz, cały zajęty pisywaniem do papieża i monarchów, załatwiając sprawy europejskie, biegając na sejmy, usiłował jeszcze nawracać, odzyskiwać dla kościoła ludzi przeważnych majątkiem, albo osobistą zdolnością. Z biografii jego wiemy, że szczególną przywiązywał wagę do nawrócenia jednego s pomiędzy mniejszéj szlachty, nazwiskiem Mikołaja Reja, którego pisma natenczas robiły wiele hałasu. Biograf kardynała nie bardzo grzecznie traktuje Reja; przyznaje mu wszakże, że miał dar pięknego wyrażenia się w pospolitéj mowie, co znaczyło, w języku polskim.

Rej dał się naprzód poznać s pism religijnych, s psalmów; zwrócił późniéj na się uwagę dworu i szlachty przez swoje pisma polemiczne. S przyjemnem zadziwieniem ujrzano dopiéro po raz pierwszy w książkach drukowanych te opinie, namiętności i przesądy, jakiemi wrzała cała liczna i przeważna massa obywateli rzeczypospolitéj. Dotąd uczucia religijne i narodowe objawiały się tylko w pieśniach, lub niekiedy wyrażano je w grubych woluminach łacińskich, ogromem swoim odstręczających szlachtę nieskłonną do przysiedzenia fałdów. Rej, człowiek na swoje czasy znakomity nauką, a przejęty tonem pieśni narodowych i potocznego stylu polskiego, łącząc razem te różne przymioty, podobał się uczonym, szlachcie i nawet ludowi; reprezentował doskonale swój kraj i swoją epokę, nadewszystko zaś stan do którego należał. Biografia

Reja napisana przez jednego z jego współziemian i przyjaciół, jest biografią całéj szlachty polskiéj s końca XV i początku XVI wieku. Widzimy w niéj żywot téj klassy ludzi, w owym czasie najcywilizowańszéj, najwspanialszéj, i najwięcéj zajmującéj w Słowiańszczyznie; dla tego téż biografia ta zastanawiać powinna nietylko Polaków, ale wszystek szczep słowiański, którego w tamtych latach szlachta polska była jedyną wyobrazicielką.

Mikołaj Rej pochodził s Krakowa, od dzieciństwa zaś hodował się w Galicyi, czyli na Rusi Czerwonéj i, jak się zdaje, mówił za młodu polszczyzną ruską, ale razem miał korzyść żyć pomiędzy najpoetyczniejszym, najmuzykalniejszym ludem słowiańskim, gdzie téż nabrał smaku do poezyi i muzyki, a przytém przeniknął się tym tonem popularnym i tą prostotą, jakie nadewszystko odznaczają jego pisma.

Jedyną szkołą dla ówczesnéj młodzieży była akademia krakowska; ale ojciec Mikołaja Reja tak kochał swego jedynaka, że w żaden sposób nie chciał z nim się rosstać, i chował go przy sobie na wsi. Młody Rej bujał po lasach i łąkach nad Dniestrem, słynął w okolicy jako zawołany myśliwy i rybak. Biograf jego powiada, że zawsze wracał do domu tak obładowany zdobyczą myśliwstwa i rybołóstwa, że byle wstrząsnąć jego odzienie, zewsząd sypało się mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ptastwa i zwierzyny. Powszechnie postrzegano w nim niepospolite zdolności, i każdy mawiał, że s tego chłopca byłby nielada człowiek, żeby mu dano wychowanie. Ojciec skłonił się nakoniec wyprawić go do szkoły, a gdy to pokazało się rzeczą już za późną, bo skosztowawszy swobody życia, żadną miarą nie

chciał uczyć się niczego, umyślił oddać go na dwór jakiego pana, i w tym celu kupił mu kitajki karmazynowéj na kabat. Nim jednak uszyto suknię, Mikołaj, jak pisze jego biograf, pokrajał kitajkę w kawałki i bawił się robiąc z nich czerwone proporczyki, które przyczepiał do szyi i skrzydeł łapanym wronom. Musiano tedy nową wyprawę s Krakowa sprowadzić.

Wojewoda, którego ojciec Reja wybrał mu na politycznego i moralnego przewodnika, był człowiek rozumny, potrafił poznać i ocenić zdolności młodzieńca. Rej wyuczył się u niego pisać po polsku i układać listy. Mieszkając zaś w Krakowie, gdzie około świetnego naówczas dworu królewskiego, snuło się mnóstwo cudzoziemców, mówiono rozmaitemi językami obcemi, gadano o wszystkiem co działo się w Europie, puszczano z rąk do rąk najnowsze i najciekawsze książki, uczuł wielką chęć oświecenia się, i tak szczerze wziął się do łaciny, że wkrótce mógł już czytać rosprawy teologiczne i polemiczne, do czego zresztą nie trzeba było wielkiéj umiejętności filologicznéj, bo o tych rzeczach słyszał ciągle. Tym sposobem z nieuka wyszedł sam na pisarza.

Pierwszemi płodami jego pióra były, jakeśmy już namienili, książki religijne, pieśni nabożne. Poczynano wtedy, na wzór Czechów i Niemców, śpiewać po kościołach w języku narodowym, i nawet próbowano tłómaczyć na ten język rytuał katolicki. Rej dla przypodobania się uczonym i kościołom czeskim, starał się nagiąć metryczność pieśni polskiéj i ruskiéj do formy łacińskiéj i czeskiéj. Z bogatego skarbca metrów i miar poezyi ludu w Polsce brał kształty najuboższe, najciaśniejsze, naj-

lichsze; gdy bowiem pieśń, właściwie tak zwaną, uważano jeszcze za rzecz zupełnie obcą literaturze, chcąc zjednać jéj przyjęcie u literatów, odzierał ją ze wszystkiego co stanowiło jéj bogactwo i różnobarwność. Tak tedy zarobił sobie na szacunek uczonych, ale niczém się poezyi nie zasłużył; jako poeta był bardzo mierny, zgoła nawet nie miał usposobienia poetyckiego, porwany pędem swojego wieku nie mógł dosyć skupić ducha, żeby wydać utwór znakomity, celujący bądź myślą bądź formą. Pieśni właściwe i pieśni zachowane w kantyczkach bez porównania więcéj mają ceny dla poezyi polskiéj, niżeli rymotwórcze płody Reja. Uczynił on jednak bardzo wiele przez to, że pokazał ludziom książkowym, nauczycielom i poetom s professyi bytność literatury ludowéj, obudził ich ciekawość do rozważania form poezyi gminnéj.

Daleko znakomitsze miejsce zajmuje Rej jako pisarz prozą. Wiek XVI, jak wiadomo, rospoczyna zawód wyzwalania się myśli ludzkiéj. Powszechnie natenczas karność kościoła zdawała się być zbyt surową, dziedzina przyjętych wyobrażeń zbyt ciasną: szukano nowych dróg wiedzy, próbowano za pomocą filozofii tłómaczyć wielkie zadania religijne i polityczne. Filozofowie ówcześni wynosili pod niebiosa systema starożytnych Greków i Rzymian. Szlachta pobudzona do ciekawości, a nieumiejętna, bardzo rada była wiedzieć co się w tych grubych księgach kryło. Pod koniec wieku XV, uczeni, biskupi, filologowie, kommentowali filozofią grecką i łacińską. Hoziusz na palcach znał Cycerona, Platona i Arystotelesa; cytował s tekstów oryginalnych zdania Ojców kościoła. Ale szlachta ówczesna nie mogła od razu ogarnąć takiego ogromu wiadomo-

ści, wyuczyć się tak prędko po grecku i po łacinie. Chwytano więc łakomie szczupłe zbiory, skrócenia, anekdoty. Dzieła tego rodzaju stały się lekturą codzienną. Pisarze mało znani i małéj wartości, Diogenes Laertes, Aulus Gellius, poszli natenczas w obieg; tłómaczono, czytano, przytaczano Apoftegmata Plutarcha, wszystkich kompilatorów greckich i rzymskich: każdy pragnął nauczyć się prędko i małym kosztem. Mikołaj Rej, jako pisarz europejski, przez to że należał do Polski połączonéj z Zachodem i do kościoła polskiego będącego cząstką kościoła powszechnego, podzielał usposobienia swojego wieku. Dzieła jego zdają się być pisane pod tym samym wpływem, co dzieła sławnych téjże epoki autorów, Baltazara Castiglione i Montaigna. Castiglione żył z nim współcześnie, Montaigne nieco późniéj. Jednaka chęć upowszechnienia w mowie pospolitéj, spierających się naówczas mniemań politycznych i religijnych, jednaki talent wyrażenia z łatwością i po prostu myśli wzniosłych, uczuć głębokich, jednaka pochopność do gadania o wszystkiem, znamionują tych trzech pisarzy. Każdy z nich jednak wyobraża swój naród i stan do którego należał.

Najsławniejszy między nimi Baltazar Castiglione, patrzał na upadek potęgi szlacheckiéj i rzeczypospolitych we Włoszech. Włochy rostargnione przez fakcye szukające sobie podpory we Francyi, w Austryi, w Hiszpanii, nie miały już ani jedności, ani ogólnéj myśli narodowéj. Szlachta garnęła się do jednego lub drugiego s tych dworów; zgasło uczucie niepodległości politycznéj, poznikały świetne niegdyś dwory panów włoskich. Castiglione przepędził młodość na dworach księcia Urbino,

króla angielskiego i papieża Leona X. We wszystkich też pismach swoich usiłuje kształcić Włochów i cały ród ludzki na wzór doskonałego dworaka, jaki sobie w głowie utworzył. Dworak u niego, jestto człowiek skończony, ideał człowieka. Zrobił on to dla sztuki dworactwa, co Kwintylian dla sztuki krasomówstwa: napisał ustawy, prawidła. Mało go obchodzą wyobrażenia religijne, rzadko kiedy wdaje się w kwestye polityczne; jedynie ma przed oczyma przymioty jakich potrzeba, żeby pozyskać wziętość na którymkolwiek z błyszczących dworów książąt włoskich. Mówi bardzo wiele o muzyce, o fechtunku, o należytym sposobie prowadzenia rozmowy, o przyjemném opowiadaniu anekdot, i t. d.

Michał de Montaigne, pan francuski, był świadkiem walki protestantyzmu s katolicyzmem. We Francyi oddawna każde starcie się wyobrażeń przybierało charakter polityczny, kwestya religijna stawała się zaraz kwestyą stanu. Dla Włochów reforma była zadaniem polityki zagranicznéj, dla Francuzów strawą wewnętrzną: dzielili się oni na stronnictwa wojujące piórem i orężem. Hugonoci i katolicy wiązali się, jak wiadomo, to do króla Nawarry, to do ligi; ale były umysły wyższe, niepodległe, co nie oddajac się wyłącznie widokom żadnéj partyi, przypatrywały się pochodowi całego ruchu. Montaigne należy do liczby tych ludzi, którzy widząc wyraźnie schodzącą przeszłość, nie umieli odgadnąć i oznaczyć przyszłości. Służył on pod chorągwią Henryka IV, chociaż był katolikiem; miał skłonność ku protestantom, chociaż w pismach swoich bronił religii katolickiéj. Umysły zachwiane w wierze probowały stać o własnych siłach, Mon-

taigne też straciwszy nadzieję rozwiązania religijnych i politycznych wątpliwości za pomocą filozofii dawnéj i pojęć tradycyjnych, szukał w samym sobie klucza zagadki, i rospoczął długi zawód piśmiennictwa samodzielnego. Zastanawia się nad sobą, rostrząsa swoje wady, ceni swoje przymioty, i nakoniec zatapia się zupełnie w samym sobie. Ciągle wyjeżdżając na plac s pokorą, ciągle powtarzając, że bynajmniéj nie podaje się za wzór doskonałości, radby jednak, jak widać, cały świat podług siebie przykroić. Zdaje mu się, że ponieważ shodował się na wsi między chłopami, najlepiéj jest tak wychowywać młodzież, i wszyscy rodzice powinniby trzymać się tego trybu; mniema także, że jego zdania o małżeństwie są najsłuszniejsze; sądzi niemniéj, iż sposób w jaki dopełniał powinności względem króla i ojczyzny, przystawałby najbardziéj wszystkiéj szlachcie francuskiéj. Zobaczymy niżéj czem się różnią wyobrażenia Montaigna od wyobrażeń naszego szlachcica polskiego. Montaigne jest politykiem i człowiekiem rozumnym. Niedowierza protestantyzmowi, bo widzi go być szkodliwym Francyi; broni katolicyzmu, bo to instytucya mądra i wyprobowana od wieków. Nie masz w nim najmniejszego śladu tego mistycyzmu głębokiego, jakim tchnęli sektarze niemieccy. W dogmatach zawsze prawowierny; w podrzędnych kwestyach pozwala sobie rosprawiać, czyli raczéj gawędzić bez miary. Pisma jego, prawdziwy zbiór bezładnéj gadaniny o wszystkiém co mu na myśl przyszło, są arsenałem gdzie każda strona może sobie broń znaleść. Pisząc w różnych epokach swojego życia, odmiennie zapatrywał się na rzeczy potoczne; główną jego cechą jest niezachwiana

wierność dogmatom, nieograniczona wolność wykładu zadań podrzędnych, nie powściągniona chętka wygadania światu, co się w nim samym działo.

Szlachcic polski nie miał erudycyi szlachcica francuskiego. Obadwa oni lubili czytać te same dzieła, czerpali naukę w skróceniach, w zbiorkach podręcznych, w wyciągach s filozofów; ale Montaigne lepiéj znał autorów klassycznych, mianowicie poetów, i można powiedzieć że dzieła jego są przedziwną mozaiką wierszyków, anekdotek, wyrażeń szczęśliwych, osadzonych w żywe opowiadanie dowcipnego gaduły, prawiącego łatwo i jakby od niechcenia. Rej przytacza często tych samych pisarzy, powołuje się na te same powagi; ale już zakreśla sobie plan zupełniejszy, tworzy systema filozoficzne, co pochodziło stąd, że był szczerszy i miał więcéj wiary od Montaigna. Chociaż protestant, przyjmuje nieraz biblię i tradycye katolickie; nie oddziela ich jak Montaigne od zadań moralnych i filozoficznych; wszystko co widział, nad czém się zastanawiał, chce spoić w całość, a za wzór téj całości bierze sobie rzeczpospolitę Polski. Ma on szczególniéjszy, właściwy sobie sposób pojmowania rzeczy, i ten wyłożył w swojém dziele pod tytułem: *Zwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom, jako we zwierciadle, przypatrzyć*, czyli *Księga żywota człowieka poczciwego*. Stan znaczy tu różne powołanie szlacheckie nie zaś klassę w narodzie, bo u niego, równie jak u Montaigna i Castiglione, szlachcic tylko jest człowiekiem w kraju.

Réj, poczynając od stworzenia świata, opowiada podług Ksiąg Mojżesza i wykładu kościoła, jak Bóg stworzył człowieka, potém zastanawia się nad

różnicą charakterów w ludziach, co przypisuje różnéj mierze płynów czyli wilgotności, wchodzących w skład ciała ludzkiego. „Albowiem—mówi—to jest rzecz nieomylna, iż ciało człowiecze s tych się czterech wilgotności rodzić musi, to jest: ze krwi, s kolery, s flegmy, a z melankolii. To już wiemy snadnie co jest krew a co jest flegma, ale melankolia jest jakaś lipkość a klejowatość po ciele a po członkach człowieczych rozlana, która téż ma nie mało mocy swojéj. A kolera to jest zgoła żółć, którą częstokroć i w każdym zwierzęciu widzimy... Krew czyni człowieka wesołego, hojnego, wspaniałego; kolera pysznego a zuchwałego; flegma zasię leniwego, ospałego, bladego; melankolia frasownego. Otóż którabykolwiek tylko sama człowiecze ciało opanowała, pewnieby je snadnie umorzyła, albo bardzo zepsowała. Ale to Pan nadobnie tamże przy stworzeniu człowieka postanowić raczył, iż zawżdy jedna ku drugiéj przymięszana być musi, tak iż chłodna gorącą chłodzi, a gorąca téż chłodną zagrzewać musi....“ Tym sposobem przypuściwszy wrodzone każdemu człowiekowi usposobienie, nazywa je po łacinie *fatum*, po polsku zaś *wyrokiem*. Człowiek przez ten wyrok skazany być rzeźwym albo ociężałym, dobrym albo złośliwym, ma jednak dane sobie to, co Biblia mianuje *duchem żywiącym*, a co Rej bierze po prostu za *rozum*, udzielony nam na to, abyśmy mogli usposobienie przyrodzone kiełznać, hamować i zwracać przyzwoicie.

Pod względem cielesnéj natury swojéj człowiek zajmuje miejsce bardzo niskie, należy niemal do jestestw nieorganicznych, wystawionych na działanie żywiołów. Ale ulega on jeszcze wpływowi sił

wyższych, ciał niebieskich, mających już związek z jego życiem zwierzęcém. Podług wyobrażenia Reja, świat powszechny wielce jest podobny do rzeczypospolitéj Polskiéj. Są w nim jakby stany planet, komet, gwiazd dostojniejszych i mniéj zacnych, a bardziéj szlachetne rządzą podlejszemi, skąd téż i ziemia doświadcza rozmaitéj ich władzy w biegu swoim. Z wpływu tych planet wynikają rozmaite przypadki, zdarzenia, obroty spraw ludzkich, a przytém skłonności zwierzęce człowieka. Pod jakim wpływem kto się urodzi, takie ma *przeznaczenie*, czyli mówiąc słowami autora „*praedestinatio*, co zowiemy przejrzenie Pańskie.“ Przeznaczenie to różni się od wyroku, *fatum*. Wyrok jest siłą żywiołów, przeznaczenie mocą ciał niebieskich. Skutkiem działania téj mocy człowiek posiada różne skłonności. Rej podaje tu myśl niepospolitą, że liczba złych skłonności ludzkich odpowiada liczbie dziesięciorga przykazań Boskich, to jest, że jedni mają wrodzony popęd do bluźnierstwa, drudzy do krnąbrności przeciw starszym, inni do zabójstwa, kradzieży, i t. d. Owoż, jako ku pokonaniu żywiołów służy człowiekowi duch żywiący, tak dla panowania nad skłonnościami ma on prawo pisane, przykazania: bo gdy wpływ planet jest widoczny, i prawo także musiało ukazać się widocznie. Światło to zabłysło przez Mojżesza jak pochodnia dla ujrzenia co jest złe, a co dobre; w Chrystusie Panu zaś zajaśniało jako słońce. Rej dodaje nawet prostodusznie, że Zbawiciel wyprowadził ludzkość z wielkiego kłopotu; teraz bowiem możemy przynajmniéj mówić o Bogu, kiedyśmy jego słowo usłyszeli.

Takie jest ogólnie systema Reja. Wedle niego,

rozum dany jest na to aby oświecał, prawo zaś głównie aby powściągało. Powiada nawet w przemowie, że co starożytni filozofowie czynili, starając się oświecać drogi ludzkie i hamować złe skłonności, to on chciałby uczynić dla Polaków, chociaż prostak i nieuczony. Wyłożywszy pokrótce swoje pojęcia powszechne, zajmuje się stosowaniem ich do zwykłego życia w Polsce. Zdaniem jego, szlachcic polski jest przełożonym nad całą ziemią, jestestwem najdoskonalszém jakie ludzkość wydać mogła. Co niżéj, co jakby ukryte w warstwach podziemnych, to już zdaje mu się być czemś należącém do kreacyi dawniejszéj i zgoła niepojętém. Wystawiwszy więc sobie szlachtę polską w osobie młodzieńca, którego zamierza ukształcić, ku niemu zwraca swoje postrzeżenia i prawidła.

Naprzód wykłada mu przepisy Ewangelii, potém mówi o różnicy temperamentów i wpływie planet. Dla poznania temperamentu radzi najbardziéj przypatrywać się człowiekowi kiedy jest pijany. „Bo koleryk wnet z myślą swą w górę wzleci, wnet chce być hetmanem, a choć nic nie ma, przecię się sobie panem zda. Krewnik zasię wesół, skacze, miłuje, ściska, dałby bardzo rad każdemu, by jedno co miał. Melankolik zasię lamentuje, wszystko mu niewczas, wszystko się mu krzywo widzi. A flegmatyk zasię chrapie, sapie, śpi, a na brzuch pluje, a przecię i omackiem kufla podle siebie maca.“ W naukach tych kreśli nam Rej żywy wizerunek swoich współczesnych. Daléj, daje matkom i nauczycielom rady, jak mają wychowywać dzieci; przytacza anekdoty i przykłady s Pisma Ś., z dziejów starożytnych i nowych; podobnie jak Montaigne zalewa potokiem cytacyi: ta wszakże zachodzi między nimi dwoma

różnica, że Francuz żyje tylko w książkach i w samym sobie, Polak zaś w Biblii i w przyrodzeniu. Wszystkie jego porównania, przenośnie, obrazy, brane są s Ksiąg Świętych i z ziemi ojczystéj; ma on uczucie natury, lubi zwierzęta, czego zgoła nie widać w Montaigniu.

Rady jego bywają czasami osobliwsze, i przytacza ciekawe anekdoty mówiąc o wychowaniu dzieci. Opowiada naprzykład, że gdy jeden chłopiec temperamentu żółciowego okazywał niezmierną skłonność do morderstwa, rodzice zrobili go rzeźnikiem, i tym sposobem zręcznie nadali nieszkodliwy kierunek krwawym jego skłonnościom.

Wychowanie podług Reja, jest zupełnie polskiém. Każe on młodzieńca uczyć nieco czytać i pisać, ale grammatyką i logiką, do których ma wstręt wyraźny, nie chce go męczyć; zaleca natomiast żeby wprawiał się jeździéć konno, ciskać dzidą, gonić do pierścienia, strzelać z rusznicy, nareszcie wyprawia go na wędrówkę. Rozdział o wędrownictwie dość rozległy, mieści w sobie powszednie, znane prawdy; zajmującym jest wszakże dla Polaków, bo pełno w nim szczegółów ówczesnego życia domowego panów i szlachty. Rej wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalaski i sztuki. Radzi on wychowańcowi swemu, żeby się przywiązał do jakiego zagranicznego magnata, człowieka statecznego, poważnego i w rozmowach z nim szukał sobie nauki. Rozmowa trzyma u Reja pierwsze miejsce w całym ciągu wychowania.

Skreśliwszy tym sposobem wiek młodzieńczy, przechodzi do lat średnich, wylicza i opisuje powinności wieku męskiego, poświęca znaczną część

swego dzieła zastanawianiu się, jak należy obierać sobie stan, jak służyć rzeczypospolitéj i królowi. Cztery główne stany, czyli powołania, przypadłyby Rejowi wybornie do jego czterech temperamentów, ale że był protestantem, musiał pominąć stan duchowny i przeto systema swoje zrobił niezupełném, powołanie obywatela ściągnął do wojskowości, urzędowania, i życia dworskiego; kapłaństwa ledwo gdzie niegdzie dotknął.

Obowiąski i przyjemności każdego s trzech wskazywanych szlachcicowi powołań, opowiada Rej z wielkim talentem, stylem pełnym prostoty, bardzo dla Polaków powabnym.

Naprzykład o stanie wojskowym mówi jak następuje: [1]) „A jeśliby cię też w stan rycerski albo żołnierski myśl wiodła, wierz mi i tambyś się nie bardzo źle udał. Bo tam znajdziesz i dworstwo, i towarzystwo, i ćwiczenie, a snać mało nie potrzebniejsze niźli u dwora. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczéj jako we wsi gospodarstwem musisz zatrudniać. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa, boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno jako doma do śpiżarni. Nauczysz się cierpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około innych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrzności, a snać mało nie rychléj niźli w onéj dworskiéj zgrai darmo leżącéj. Bo jeślić się trafi być w ciągnieniu, tedy już tam wielka roskosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufcy

[1]) Ponieważ nie idzie tu o filologiczny rozbiór pisarza, pozwalamy sobie użyć pisowni nowéj i niektóre archaizmy zastąpić wyrazami powszechnie znanemi, przez co tekst wyda się lepiéj.

pięknym porządkiem postępujące, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków, aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie.

„Przyjdziesz na stanowisko, nie trzebać już będzie oliwek a limonii, ani kaparów dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rospieszczonemu brzuchowi. Bo powiadają, iż to najwdzięczniejszy przysmak żołądkowi, przegłodzenie. Boć stanie za limonią i za kapary ona wdzięczna przejażdżka z miłem towarzystwem, żeć tam smaczniéjsza będzie wędzonka a kasza, niźli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniósł, a w kozbę grając czekał rychłoli obiad dowre, niźlićby przyniesiono ci bijankę z marcepanem.

„.... Jużeśmy słyszeli jakie roskosze a jakie krotofile są w ciągnieniu między rycerskimi ludźmi. Patrzajże zasię, gdy już potrzeby nie będzie a rozłożą je po leżach, jakiéj tam dopiero roskoszy i ćwiczenia używać będą. Azali tam nie roskosz mają, gdy się do jednéj gospody s potraweczkami nadobnemi znoszą. Azaliż tam nie będą wdzięczne rozmowy a one poczciwe żarty. Że więc, jako ono powiadają, i gęba ledwie się nie zakrzywi od śmiechu, acz téż tam i kufel, i żołędny tuz wielkie zachowanie miewają; ale gdy tak jakoś słyszał zachowasz na wszem stateczną pomiarę w sobie, nic to tobie wszystko szkodzić nie będzie: bo trudno tego, powiadają, do tańca ciągnąć, kto nierad skacze. Potém zasię na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy na wyścigi, drudzy téż jakiém myśliwstwem, drudzy téż z łuków strzelają, kamieńmi drudzy miecą: owo tam żaden czas bez wżdy jakiéj krotofili być nie może.“

Daje przytém Rej i moralne nauki wychowańcowi swojemu:

„A to zawżdy miéj na pieczy — mówi — gdy tam ujrzysz że drapią, biorą a szarpią niewinnych ludzi i ich majętności, bo to jest stary zwyczaj wojenny, chociaż się łzy leją, chociaż głosy aż pod niebo o pomstę wołają; aleć ja radzę, byś miał przemrzeć i ze szkapami, tedy jak możesz ostrzegaj się tego, abyś miał i jednę suknię przedać, a w drugiéj się do domu wrócić, tedyć to lepiéj będzie, niźli głosy niewinne a przeklęstwo na się spuścić.“

W podobny sposób mówi o życiu na dworze, gdzie radzi swemu szlachcicowi żeby się starał podobać panom, ale nie zbaczał nigdy z drogi prawdy i cnoty. Daléj wreszcie zajmuje się jego ożenieniem, gospodarką domową i sprawami publicznemi, co już odkładamy do lekcyi następnéj.

LEKCYA TRZYDZIESTA CZWARTA.

(1 Czerwca 1841).

Kilka dzieł w rodzaju Reja dobrze przełożonych, dałoby cudzoziemcom dokładniejsze wyobrażenie historyi polskiéj, niżeli to jakie powziąść mogą z dziejopisarzy, mianowicie dzisiéjszych.

Rej, powtarzamy jeszcze, rozwija nam przed oczyma cały obraz życia w Polsce. Co pozostało tutaj słowiańskiego, to daje się widzieć w zakresie rodziny, w obyczajach, w nałogach, w cnotach domowych, pomiędzy któremi celuje słowiańska gościnność; co właściwie jest polskie, to występuje na jaw w sprawach publicznych, w stosunkach oby-

watela s krajem; co nakoniec można nazwać powszechném, europejskiém, tego wizerunek mamy w wyobrażeniach religijnych i socyalnych. Polacy w owym czasie wygórowali już daleko nad Słowian Dunajskich. Tamci bowiem wyśpiewują tylko swoje uczucia, malują obraski swojego życia; ci zaś myślą i rosprawiają: każdy nawet pragnie pojęcia własne stosować do polityki i spraw potocznych.

Porównywając zdania Reja ze zdaniami Montaigna, można dostrzedz ogromną różnicę téj saméj cywilizacyi chrześciańskiéj, zaszczepionéj na dwóch pniach różnych: na Gallii rzymskiéj i na społeczeństwie słowiańskiém.

Zostawiliśmy naszego szlachcica zabierającego się do małżeństwa. Skończył już on nauki, bywał na świecie, odbył nawet parę wypraw wojennych, liczy do 40 lat wieku: Rej powiada, że teraz właśnie pora myślić o ożenieniu się, i każe mu dobrze zastanowić się nad wyborem, „bo tu nie o rękaw idzie, ale o całą suknię.“

Michał Montaigne poświęca także jeden rozdział wyłącznie małżeństwu; ale składa go z maksym czerpanych w odmęcie mniemań mędrców greckich i rzymskich. Chcąc oznaczyć wiek w jakim żenić się najlepiéj, zasięga zdania Ateńczyków; po prawidła względem obowiązków małżeńskich nie umie gdzie indziéj udać się jak do Rzymian. Radzi się nawet i Turków. Powiada, że ciekawy był widzieć co w téj mierze myślił Muléj Hassan, bej Tunisu, zrzucony natenczas ze swego tronu i tułający się po Europie. Jak tedy sam nie miał żadnéj pewności moralnéj, tak téż nie mógł rozumowań swoich oprzeć na żadném uczuciu moralném. Zapomniawszy, że w pamiętnikach swoich zapisał cały rozdział, albo

raczéj cały tom, broniąc karności kościelnéj, prawi o tymże przedmiocie co mu ślina do gęby przyniosła. Mówi naprzykład:

„Gdybym miał się żenić, żeniłbym się w 33 roku... Arystoteles wszakże zaleca podobno rok 35. Platon nie życzy wstępować w stan małżeński przed laty 30, a słusznie żartuje s tych co się żenią po roku 55, potomstwo ich uważając za niegodne życia i pokarmu. Tales najlepiéj oznaczył właściwą porę, kiedy matce naglącéj go do ożenienia się, w młodości odpowiadał: jeszcze nie czas; a skoro się podstarzał:—już po czasie.“

Daléj Montaigne wytrząsając niezmierny swój zapas uzbieranych przykładów i pewników, kończy na tém, że para wtenczas najlepiéj jest dobrana, kiedy mąż głuchy a żona ślepa. W ogólności nie jest on za małżeństwem; mówi nawet, że się człowiek nie dla siebie ale dla familii żeni; rozróżnia miłość od małżeństwa; wymaga od żony żeby była dobrą, skromną, słowem wzorem cnót wszystkich, męża zaś zgoła do tego nie obowiązuje, i zdanie to popiera przykładami historycznemi; dodaje naostatek, że dobrze jest nie spieszyć się z ożenieniem, bo szlachcic francuski, mógłby w synach dorosłych znaleść współzawodników na dworze, musiałby sam, jeszcze będąc młodym, dzielić się z nimi majątkiem, zbroją, pojazdami i wszelkim sprzętem.

Inne zupełnie wyobrażenie o powinnościach ma nasz szlachcic polski. Dla niego małżeństwo jest ustanowieniem Bożém, a obywatel powinien żenić się aby odpowiedział swemu przeznaczeniu na téj ziemi, i aby znalazł własne swe szczęście. Zdaniem jego nie masz szczęśliwszego życia nad domowe i wiejskie.

„A jeśliże już—powiada—tak myśl swą s przejrzenia Bożego postanowisz, tu się dopiéro będzie pilno trzeba oglądać, a rostropnie uważać, jakiego towarzysza i jakiemi obyczajami sobie go szukać i obierać masz.“

Montaigne upatruje tylko, jakby się świetnie i bogato ożenić; Rej przeciwnie zaleca brać żonę równego sobie stanu.

„Bo ów co się z wielkiego stanu ożenił, nie może być inaczéj aby wżdy mająteczku swego jako tako przyniewolić nie miał, bo już i większym kosztem i w większéj powadze i w większéj trudności onę miłościwą chować musi, niźli powinien wedle mienia swego. Już czerwony rząd musi być na woźniki a niedźwiedzie do kolan, a kobierce s kolebki wywieszaj z obu stron, a gałki aby się ze wszech stron błyszczały. Już dwie służbiste a trzecia coby im kwokała, trzy lisztwy u sukni aby były na każdéj. Już ściany obić musi, już s półmiska precz kapusta. Przyjedzie gość, już go w większéj ceremonii chować musi, bo już musi być wino, i z Bożą męką malowana szklenica, i kasza ryżowa na wieczerzę, bo się już jęczmień dla pani nie godzi. Przyjedzie zaś szwagier w kilkadziesiąt koni, to już na sześć mis zastawiaj, już wszystkim równo nalewaj, bo każdy będzie z lisim kołnierzem, trudno będzie poznać gdzie pan. Drugim też do wsi obroki dawaj, owsa dosypuj że go ledwie gąsiętom kęs na wiosnę zostanie, i to w pudle gdzie pod dachem, aby go nie naleziono. Przyjedzie też zasię pan zięć do pana szwagra, alić konie w karczmie i s pachołki, przywitają go wżdy: o witajże panie zięciu, siądźże panie zięciu, nalejże też dla pana zięcia; a na wieki nie spytają się jeśli jadł pan

zięć, albo gdzie konie stoją, że czasem nieborak zięć i naczczo się upije, i także spać do stodoły gdzie polezie. A konik, chartek, ptaszek, jeśli się co u pana zięcia przytrafi, to już nie jego, pana szwagrowo, i już się tak każdemu wymawiać będzie.

„Ale jeśli jużeś tak na tym swą myśl postanowił, iż w tym poczciwym stanie chcesz żywot swój postanowić, a staniku swego pomiernego, poważnego, statecznego i bogobojnego użyć, szukajże sobie żonki stanika sobie równego, wychowania i ćwiczenia rostropnego, obyczajków nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jaki może być. Bo powiadają iż to są przysmaki dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele, a posag. A nie zawodźże się na wielkie trudności, na wielkie zgraje, na wielkie koszty, boć mało potém iż bęben przed tobą kołace, a surma wrzeszczy, a chłopi po płotach się wieszają ukazując sobie, gdzie tu pan młody jedzie. Bo znajdziesz u drugiego co na tę przejażdżkę a na przenosiny posagu mu nic nie zostanie, i będzie długo sypiał aż do południa, bo go kurek żadny nie obudzi. Ale ty nie rozmyślając się na żadne zbytnie miłości, ani na żadne powagi, ani na żadne spadki albo wielkie pomoce, gdyć się już w obyczajach i w urodzie i w poczciwych przyjaciołach upodoba poczciwa dzieweczka, miejże ty Pana Boga dziewosłębem, a anioły jego za swaty, a bez wszech wielkich zalotów uczyń powinności swéj chrześciańskiéj dosyć.“

Montaigne przeciwnie, radzi poruczać przyjaciołom wyszukanie żony, bo człowiek sam może zaślepić się namiętnością, a ponieważ małżeństwo jest rachubą interesów, cudze oczy lepiéj mogą je rospatrzyć.

Daléj Rej mówi:

„Bo to sobie snadnie każdy uważyć może, jakie roskosze, jakie miłe przypadki s takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niźli komu innemu, gdy już jedno drugiego onem wdzięcznem upominaniem cieszy, ratuje, i czém może wspomaga. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a rostropnie stanowi, wszystkiego się a wszystkiego sporo przymnaża. Przyjedzie przyjaciel, już miło na oną nadobną zgodę patrzyć: ano mu oboje usługują, oboje wdzięczną ochotę ukazują, tak iż na małéj rzeczy przy onéj ochocie woli tam każdy zostać, niźli ondzie gdzieby mu i korcem, zasępiwszy nos, dosypywano.

„Nuż gdy się téż zasię gdzie między ludzi trafi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiéj poczciwości, w jakiéj powadze i baczeniu osobném u każdego być musi! Już się tu do nich wszyscy kupią, już tu z niemi sobie nadobne rozmówki mają, już się tu sobie lada czemu uśmieją. A oni dwa gdy się trafią między ludźmi co s sobą różno chodzą, a jako wilcy zdaleka na się zaglądają, téż się im ludzie jako wilkom zdaleka dziwują, i owszem się ich strzegą, a żonom uczciwym zakazują aby s takimi towarzystwa nie miewały, a od nich się onych zasępionych obyczajów nie uczyły.

„Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azaż mało roskoszek swych nadobnych pomiernie użyć może. Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach: już oboje grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią, ziółeczka sadzą, ano wszystko sporo,

ano się wszystkiego z wielką ochotą i dozierać i o wszystko się starać chce. Już przyszedłszy do domeczku ono chędogo, ono wszystko miło, kąseczek chociaż szczupły, ale chędogo i smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniéj niźliby u drugiego na trzy misy nakładano.

„Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka koło stołu biegając świergocą, a wesoło kuglują, jaka to jest roskosz a jaka pociecha. Już jedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie uroskoszują, tedy się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już pocznie mówić, tedy lada co bełkoce, a przecię mu nadobnie to przystoi. Tu już patrząc na oną swoją pociechę, jakoż nie mają Pana Boga chwalić, jakoż mu dziękować nie mają? A Pan téż nie może jedno wdzięcznemi oczyma na oną taką społeczność, i na oną ofiarę swoją, którą mu podawają w poczciwém rozrządzeniu swojém, patrzyć i im wedle obietnic swych błogosławić. Albowiem to mocno zaślubić raczył takiemu każdemu stanowi, kto się w nim wiernie, pobożnie, pomiernie, a wedle woli jego zachowywać będzie, iż bogactwo a poczciwość koło nich zawżdy rozmnażać się będzie, a obiecuje strzedz i rozmnażać obory ich, stodoły ich, gumna ich, tak iż w obfitości zawżdy będą używać dobrodziejstwa jego, a ziemia im dobrowolnie zawżdy będzie rozmnażała potrzebne owoce swoje. Żonka ona jego

będzie jako winna macica podawając wdzięczne gronka, i Panu Bogu ku czci, a ku pociesze onemu towarzyszowi swemu. Dziatki będą jako oliwne gałąski około stołu jego; a sam w swéj stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym zdrojem mocno stojące, które już żadnym wichrem poruszone być nie może.«

W opisie tym Rej tchnie całą prostotą i świeżością poetów serbskich, a razem pod względem formy ma tę jasność klassyczną, od jakiéj w rosprawach swoich niekiedy odbiega.

Po małżeńskich następują obowiąski obywatelskie. Poświęcając im większą część swéj książki, skreśla prawidła, których człowiek publiczny trzymać się powinien, i z obawą pogląda na urzędowanie, a mianowicie tyczące się skarbu. Nie tak myślił Montaigne, mer miasta Bordeaux: urząd zdawał mu się rzeczą bardzo lekką. Chociaż bowiem religijna i polityczna wojna we Francyi mitrężyła czasem administracyą, nie mogła zatrzymać ani zburzyć machiny państwa zbudowanéj mocno; w Polsce zaś nie było nic coby zakrawało na mechanizm rządowy, i wykonawca praw doświadczał mnóstwa wszelakich zawad, gdyż wedle polskiego pojęcia rzeczy, wykonanie to zależało zupełnie od dobréj woli obywateli, a zatém urzędnik często widział narażone swoje sumienie, nie mogąc uczynić zadość ustawom, które wypełniać przysięgał.

Rej dostarcza nam ciekawych szczegółów w téj mierze. Dowiadujemy się od niego naprzykład, jak w ówczesnéj Polsce wybierano podatki. Oto sejm uchwala pogłówne, poborca z uniwersałem zjeżdża na grunt włości, wzywa do siebie starostę włościań-

skiego albo wójta, żeby wedle liczby głów złożył podatek. Wójt, szczwany lis, wcześnie zaradził sobie: wyprawił wszystkich mieszkańców w różne strony z domów, przynosi kilkanaście groszy, i drapiąc się w głowę z miną zbiednioną powiada, że dalibóg tyle tylko jest ludzi, wieś stoi pustkami. Istotnie, mógł się on zaklinać w téj chwili rzetelnie, bo jedni poroschodzili się na grzyby, drudzy na orzechy, i we wsi prawie nie było nikogo. Poborca odjechał s próżnym workiem, a wójt pił potém z gospodarzami przez dwie niedziele. Sejm na drugi raz chwyta się innego sposobu, ustanawia podymne. Wójt nie w ciemię bity ma środek i na to: skupia po kilka rodzin do jednéj chałupy i znowu klnie się na duszę, że nie więcéj jest dymów osiadłych. Trudno było tym wykrętom zapobiedz, bo rząd polski nie robił nigdy popisu ludności; ilekroć zabierał się do tego, przypominano mu, że król Dawid ciężką poniósł karę za ciekawość, wielu miał poddanych. Pozostawało więc tylko uciec się jeszcze do przysięgi. Przysięga była jedyną rękojmią prawa, jedyną mocą wykonawczą.

S tychto powodów ówcześni Polacy stronili od funkcyi rządowych i skarbowych. Niedość bowiem, że urzędnicy tego rodzaju napotykali tysiące trudności, ale nadto, jak Rej powiada, byle z nich który postawił nowe wrota, zaraz wołano, że tędy przechodzi grosz publiczny, byle wymurował komin nieco wyższy, natychmiast krzyczano, że przezeń ulatują z dymem dochody rzeczypospolitéj. W czasie wojny także, ponieważ każdy szlachcic powinien był siadać na koń, miano za złe królowi, iż rządzców i poborców zostawiał w kraju. Życie polityczne miało daleko więcéj powabu; każdy ubi-

jał się o to, żeby zostać posłem, albo zasiąść w senacie.

Rej z wielką znajomością rzeczy wyjaśnia naturę rządu reprezentacyjnego. Znał już on dobrze to systema uważane dzisiaj za wynalazek nowy. „Na to—powiada—ludzie poczciwi między sobą posły obierają, aby sami wielkiemi zgrajami a ze szkodą na sejmy wszyscy nie jeździli. Tym posłom, coby sami sprawować mieli, powierzają, tego się im zwierzają, a zowią je nadobném nazwiskiem, stróżami rzeczypospolitéj.“

Znał on ważność obowiązku poselskiego; zaszczyconemu ufnością współobywateli, przekłada co piastuje, każe przystępować do spraw publicznych jak do sakramentów. „Bo uważ sobie — mówi — o co tam idzie, jedno sobie pomyśl ktoć się zwierza, i czegoć się zwierzają. Boć się zwierzają oni zacni a rycerscy stanowie, zwierzając się oni wdzięczni bracia a powinowaci twoi. Patrzże, czegoć się zwierzają. Zwierzając się najdroższych klejnotów, praw a wolności swoich, zwierzając się namiętności a gardeł swoich. Patrzajże, jaka to jest rzecz wielka i poważna, mógłbym ją właśnie jakiém *sacrosanctum* nazwać.“

Znał także i owe szkopuły niebespieczne, o które w dzisiejszych izbach europejskich rozbija się poczciwość deputowanych; na czele ich kładzie widok osobisty i nepotyzm: „Albowiem sprawą publiczną jak swoją szafujemy, tak nią czasem zatrząsamy jak owym plugawym ogonem lisim co im ławy pocierają. Każdy snadnie się tego dopatrzy, niech jedno przypadnie lada prywatka, a nietylko już swoja własna, ale niechaj ruszą mnicha, księdza, pana, starostę, wojewodę, albo urzędnika ja-

kiego, albo też szwagra, zięcia, albo powinowatego jakiego, wnet usłyszysz prędką obmowę, prędkie a uporne zasadzenie i czasem nie pomierne poswarki, by też to miało być z obrażeniem rzeczypospolitéj, byleby jakiéj wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadziei zysku jakiego. A cóż gdy już przyjdzie o swą własną, to już tam chociaż tajemnicami bywa zakryto, przecie wszyscy wiedzą jak się dzieje, bo pismo mówi, iż nie masz nic tajemnego coby się wyjawić nie miało.“

Nie przepomina nawet Rej i o tych ujmujących ucztach, bankietach, które zupełnie wychodzą na tak zwane w naszych czasach obiady ministeryalne. Skończywszy swoje uwagi dla posła, przystępuje do senatora.

Ponieważ wedle systemu Reja liczba złych skłonności odpowiada liczbie grzechów głównych, daje więc przestrogi jak człowiek poczciwy powołany na krzesło senatorskie, zaszczycony dostojeństwem najwyższém dla szlachcica polskiego, powinien bronić się od nienawiści, pychy, łakomstwa i t. d., nadewszystko zaś jak ma upominać króla, jeśli w nim wady te zobaczy. Nie tyle idzie tu Rejowi o cnotliwość pojedynczych senatorów, co o zachowanie od skazy panującego. Zważywszy, że panujący w Polsce mniéj natenczas niż kiedykolwiek miał wpływu, może to wydawać się rzeczą dziwną; trzeba jednak dobrze zastanowić się nad słowami Reja, a właśnie poznamy wewnętrzną istotę konstytucyi polskiéj, dostrzeżemy jak pojmowano znaczenie korony. Senat nie miał już téj władzy co dawniéj; zajmował stanowisko podobne jak naprzykład izby parów dzisiaj w niektórych krajach konstytucyjnych: był dopełnieniem królewskości, otaczał ją

i wspierał. Mimo całą swą przewagę polityczną, stany nie łatwo mogły mieć przystęp do tronu, przemawiać wprost do króla, bo władza królewska była czemś utajoném w budowie państwa, duszą ożywiającą całe ciało narodowe, ogniem świętym co zapalał stos ofiarny. Réj powiada: „Pana każdego umysł jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego drobnych drew przykładają; ale jeśli mu też mokrych a sapiących przyłożą, tedy się wlecze z dymem pospołu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy.“ Swita już w tém zarodek téj myśli rozwiniętéj późniéj przez pisarzy politycznych, i zamienionéj w dogmat publicznego prawa polskiego, że *król jestto niby matka pszczół*, która sama jedna nie pracuje i żądła nie ma. Tym sposobem wszelka władza opierała się tylko na ideach moralnych i wdrożeniach wypływających z życia religijnego i zwyczajów dawnych. Znajdują się w Reju ciekawe wzmianki o takich zwyczajach. Nieraz naprzykład testamentem zapisywano królowi całą swoją majętność, a niemal zawsze, przynajmniéj bardzo często, wydzielano mu cząstkę dziedzictwa. Nadto przysyłano w podarunku znaczne summy pieniędzy. Jeden s pisarzy współczesnych Rejowi, dziwi się nawet, że ten zwyczaj poczynał stawać się coraz rzadszym.

Bez poznania takich zasad porządku rzeczy w Polsce, niepodobna sobie wytłómaczyć jak to państwo mogło stać i być potężném. Obok bowiem braku twardych karbów na wolę narodu i tęgiéj zewnętrznéj władzy królewskiéj, widzimy, że w owych czasach rzeczpospolita utrzymuje na żołdzie liczne wojska zdolne odpierać nieprzyjaciela, królowie jéj

na tylu polach bitw odnoszą zwycięstwa i kraj rośnie mimo swą pozorną słabość. Państwo Polski rzeczywiście było mocne, król chociaż nie mógł ani wydawać ukazów, ani zarządzać jak mu się podobało, mógł jednak bespiecznie polegać na poświęceniu się swoich poddanych, rachować na ich moralne uczucia obowiąsków. Dopiero kiedy te uczucia poczęły wątleć, i rzeczpospolita słabiała istotnie. Żywioły rosprzężenia leżały w przywilejach rozmaitych stanów i w nieograniczonéj wolności ich nadużycia. Póki te przywileje powściągał duch żywotny, zmierzały one ku dopięciu celów ogólnych; skoro później wszczął się zamęt umysłowy i polityczny, rozerwały wszelkie ogniwa jedności i siły moralnéj.

Szczególny ten stan rzeczy był niezrozumiały dla cudzoziemców, a nawet dzisiejsi historycy, zapatrując się na wzory dziejów obcych, nie umieją go wyłożyć. Wszystko w Polsce szło inaczéj niż w całéj Europie: widowisko konstytucyi polskiéj mięszało pisarzy zachodnich. Francuzi i Anglicy za czasów Franciszka I i Henryka VIII, nie mogli pojąć naszych rospraw sejmowych, gorszyli się tém, że król odkrywał głowę przed posłami krajowymi, przed prostą szlachtą. W wieku XVII, kiedy reforma religijna, poznosiwszy dawne konstytucye, wszędy niemal zaprowadziła despotyzm, wolność polska stała się jeszcze bardziéj dziwną europejczykom. Jeden z nowszych pisarzy, znany powszechnie Fenimor Cooper, stając w obronie Polaków, powiedział, że ten rząd bardzo był podobny do dawnych rządów Sparty, Aten i Rzymu, których nowożytne czasy ani pojąć, ani ocenić nie mogą.

Do niebespieczeństw grożących Polsce przy-

czyniała się niezmiernie ta wielka jéj szczęśliwość, ta niesłychana pomyślność, o jakiéj wspomnieliśmy przywodząc wyrazy jednego historyka z epoki Zygmunta Starego. Możnaby przytoczyć mnóstwo podobnych świadectw; wszędy napotykamy ślady powszechnie błogiego wówczas bytu na ziemi polskiéj. Bogactwo wielkich panów, godność moralna w ich stosunkach s tronem, swoboda i zamiłowanie ojczyzny w szlachcie mniejszéj, ochota jéj do usługi publicznéj, to wszystko podnosząc stan rycerski w jego własném przeświadczeniu o zacności swojéj, czyniło go wspaniałomyślnym, wysokim i zadowolonym. Nadzwyczajna łatwość zaspokojenia potrzeb materyalnych, łagodne obchodzenie się właścicieli ziem, dozwalały włościanom używać daleko lepszéj doli, niżeli ta, jakiéj doświadczał w owym czasie lud niemiecki i francuski. Ale też nic nie było łatwiejszego jak zaślepić się tą pomyślnością i broić. Swawola mogła targnąć się beskarnie na wszelkie prawo, nie znajdował się żaden hamulec na powściągnienie różnowierstwa, skoro poczęło burzyć religijną, moralną i polityczną jedność narodu. Opozycya stała się popularną u szlachty; a rząd nie miał innego przeciw niéj środka, jak tylko kupować milczenie krzykaczy. Wpływ pojęć obcych dokonał dzieło zaguby. Naprzód wyobrażenia greckie i rzymskie, późniéj inne cudzoziemskie gwałtem narzucane stanowi rzeczy, nie podobnemu zgoła do niczego co historya ukazać mogła, rozbiły zupełnie budowę Jagiellońską.

W pisarzu o którym mowa, a bardziéj jeszcze w poetach jemu spółczesnych, znajdujemy jedynie klucz do prawdziwego wykładu tych dziejów; płonie bowiem w nich ten ogień tajemny co ożywia ca-

łe jestestwo narodu. Ustawy, rosporządzenia, artykuły konstytucyi pisanéj, częstokroć pożyczane od prawodawstw obcych, dają nam wyobrażenie niedostateczne, a nieraz fałszywe o moralnym i politycznym stanie kraju.

Styl Reja jest bardzo rozmaity, według mnogiéj rozmaitości przedmiotów, których dotykał. Szczególniéj powodzi mu się wysmienicie, ilekroć oddając się własnemu upodobaniu i nadewszystko słowiańskiéj skłonności, opisuje powaby i roskosze życia domowego, jak niemniéj kiedy mówi o tém, co stanowiło prawdziwy żywot ówczesnego Polaka, to jest, o stanie wojskowym i powinnościach człowieka publicznego. Język jego, czerpany jeszcze bliżéj źródła mowy słowiańskiéj, ma wielce cenioną dzisiaj zaletę świeżości. Ponieważ pisał niezmiernie łatwo, dzieła jego zyskiwały przyjęcie powszechne, ale nie nabyły nigdy wielkiéj wagi.

Wykształcenie prawie wszystkich języków zachodnich jest skutkiem licznych prac i mozołów umysłowych. Wyraz lub zwrot dobrze dobrany przez pisarza, staje się tam natychmiast pochwycony od czytelników, zatrzymany w pamięci, puszczony w obieg, wciągnięty w słowniki. Tym sposobem mowa wyrabia się i nabywa bogactw spadkiem przekazywanych s pokoleń na pokolenia; można naprzykład widzieć całą historyą początku i wzrostu najpiękniejszych wyrażeń francuskich. U Polaków i u wszystkich Słowian przeciwnie, wyrazy zdają się chodzić i skupiać samopas; składnia jest niezmiernie wolna, i nikt nie potrzebuje ani uczyć się jéj od swoich poprzedników, ani trzymać się wzoru pisarzy. Możnaby powiedzieć s tego względu, że tak samo dzieje się w Słowiańszczy-

znie z budownictwem języków, jak z budownictwem mieszkań. O materyał bardzo łatwo, wszędzie znajduje się pod ręką: wznoszą się też często nowe, zgrabnie i pięknie postawione domy, ale nie trwają długo. Rej a nawet następni po nim wyżsi talentem i mocą pisarze, we dwadzieścia lub trzydzieści lat poszli zupełnie w zapomnienie; język porwany innym popędem zmienił swój tok i barwę: dzisiaj ledwo tylko literaci zaglądają do tych dzieł dawnych, szukając w nich pierwotnych zasobów języka polskiego.

LEKCYA TRZYDZIESTA PIĄTA.

(4 Czerwca 1841).

Ponieważ w wykładzie niniejszym, jako wstępnym, mamy na celu skreślić tylko ogólną drogę i wskazać główne zjawiska ruchu umysłowego trzech państw słowiańskich, przebiegając więc epokę Jagiellońską bardzo bogatą w poetów i w płody ich pióra, zatrzymamy się jedynie nad kilku ludźmi wyższymi, którzy epokę tę reprezentują, a nawet pomiędzy dziełami ich, dotkniemy tych tylko, co uznane są za klassyczne i zjednały sobie wziętość powszechną.

Poezya polska, a zatém poezya słowiańska XVI wieku, znalazła reprezentacyą swoją w jedném imieniu, w jednéj rodzinie Kochanowskich, i w kilku pisarzach sielanek, którzy idąc zdaleka za nimi ukazują się już na schyłku téj epoki świetnéj.

Rej cieszył się całym blaskiem swojéj sławy, kiedy Jan Kochanowski najstarszy i najgenialniejszy z braci, ów wielki Jan Kochanowski, poczynał zaledwo sił swoich doświadczać na rymotwórstwie łacińskiém. Urodził się on na pograniczu mowy czystopolskiéj i polsko-ruskiéj, a dzieła jego świadczą, że obie znał doskonale. Niewątpliwie umysł jego w dzieciństwie przejęty być musiał rodzimą pieśnią Rusi Czerwonéj. W leciech młodzieńczych, wedle ówczesnego zwyczaju, wyjechał na dokończenie nauk za granicę, zwiedził Paryż, bawił czas nie mały we Włoszech. Jako poeta, jako Polak i jako uczony, zasługuje na uwagę pod trojakim względem; należy jego dar poetycki i charakter narodowy rozważać w tamtoczesném ukształceniu europejskiém.

Podczas swojego pobytu we Włoszech patrzał on na wzrost klassycyzmu. Odradzanie się nauk szło wtedy najsilniejszym pędem. Powszechnie czytano z zapałem i uwielbieniem poetów starożytnych, probowano naśladować Cycerona i Horacego, rzucono się wyłącznie do łaciny. Język łaciński stał się językiem panującym, przez literaturę nie rozumiano innéj prócz łacińskiéj: pisać, znaczyło to pisać po łacinie. Dla Polaków umiejętność łaciny była jeszcze konieczniejszą. Kancellarya stanu przyjęła ten język za urzędowy; wszyscy wielcy ludzie kraju przechodzili przez kancellaryą; akta jéj z owéj epoki są szacownemi pomnikami piśmiennictwa narodowego, pisali je tacy mężowie jak Hoziusz, Rej, samże Kochanowski, Szymonowicz i wielu innych poetów i mówców.

W téj epoce Sigoniusza, Robertellego, Manaciusza, Skaligera, w epoce klassycyzmu łacińskiego, Jan Kochanowski w pismach swoich po łacinie ce-

lował nad innymi; ale był zanadto artystą, poetą, żeby mógł przypaść do smaku szkole włoskiéj, a mianowicie szkole pedanckiéj jaka panowała natenczas we Francyi. Zwolennicy tych szkół często mieli na myśli co ich obchodziło obecnie, zwracali rzecz do swoich sporów filologicznych: Kochanowski po prostu szedł za Wirgiliuszem i Owidiuszem. Pisma jego przeto nie obudzały żywego interesu za granicą; w Polsce zaś nie wiele mógł znaleść czytelników zdolnych ocenić wykwintny smak jego sztuki, a nawet zrozumieć subtelne napomknienia, potrzebujące głębokiéj znajomości życia dawnych Rzymian. Pedantyczne poezye Skaligera i jego współczesnych miały obieg i przyjęcie powszechne, bo wielka sława tych filologów była powodem, że błahe ich poemata drukowano obok ważnych ich dzieł o starożytnościach.

Kochanowski jednak przy swoich pracach w języku łacińskim, zachęcony rozgłosem chwały Reja, a późniéj przykładem innych wielkich poetów, wziął się do poezyi narodowéj.

W wieku XVI, mianowicie w drugiéj jego połowie, po całéj Europie zjawiło się wielu znakomitych poetów, którzy wkrótce poczęli z dziedziny nauk rugować filologów, i wszystkie umysły pociągać ku sobie. Camoens i Ronsard urodzili się w r. 1524. W ośm lat późniéj przyszedł na świat Jan Kochanowski; niedługo potém Tasso i Cerwantes, nakoniec młodszy od nich kilkunastu laty Szekspir, który zamyka cykl średniowiekowy. Każdy dziesiątek lat tego wieku oznaczony jest zjawieniem się wielkiego imienia albo wielkiego dzieła.

Pominiemy tutaj Szekspira, największego poetę dramatycznego w szczepie germańsko-normańskim,

ponieważ był on natenczas obcym Europie: zwrócimy oko tylko na poetów włoskich i francuskich, których Kochanowski mógł znać i chcieć naśladować.

We Włoszech chciwie natenczas czytano poezye, te romanse rycerskie co Ariost zlał nakoniec w ogromny swój poemat, a Tasso usiłował prowadzić daléj. Ale s pism Tassa nieznano prócz jego *Rinalda* i gadano tylko ze słuchu o pieśniach *Jerozolimy wyzwolonéj* nie ogłoszonych jeszcze. Kochanowski więc nie miał przed oczyma innych wzorów prócz Ariosta, i ten nie mógł na niego wpływać. Między tradycyą i duchem poetyckim dawnych romansów, a tradycyą i duchem poezyi słowiańskiéj nie masz nic wspólnego. Ariost czerpał ze swoich poprzedników: wszystkie zmyślenia, wszystkie sprężyny brał s cykla poezyi rycerskiéj, zupełnie nieznanéj w Polsce, a przez Czechów naśladowanéj niezgrabnie. Poeta czujący się być powołanym, żeby przemawiał do swego narodu, nie mógł znajdować ponęty w utworach obcych jego dziejom ojczystym; ton zresztą Ariosta był dla Kochanowskiego za lekki, ta ironia dowcipna co oznaczała już starość sztuki, nie dawała się pojąć człowiekowi należącemu do plemienia młodzieńczego i pełnego zapału. Tym sposobem tłómaczymy sobie oziębłość z jaką Kochanowski poglądał na Ariosta, który wszystkim zawracał głowy.

Również trudno mu było rozumieć Dantego. Umysł słowiański, którego sposób pojmowania rzeczy nadprzyrodzonych okazaliśmy, mówiąc jak się w téj mierze różnił od polotu myśli germańsko-niemieckiéj, nie mógł zdążyć za Dantym, który raz wznosi się w górne krainy, drugi raz zagłębia się

w przepaściach. Żeby uczuć tę różnicę, dosyć jest przypomnieć sobie zrobione dawniéj przez nas porównanie pieśni serbskiéj o rzeczach nadziemskich, z balladą niemiecką mniéj doskonałą pod względem formy, ale gubiącą się w obłokach ze swoim przedmiotem. Kochanowski nigdzie nawet nie wspomniał nazwiska Dantego; raz tylko spróbował dość szczęśliwie naśladować jego formę. Widocznie ten poeta średnich wieków był dla niego niedostępny; starożytni więcéj mu przypadali do smaku. Forma starożytna mająca tyle powinowactwa ze słowiańską, forma łacińska, mianowicie Wirgiliuszowska i Horacyuszowska, podobała się niezmiernie poetom słowiańskim. Postrzegli oni zaraz jakie z niéj mogli wyciągnąć korzyści dla wzbogacenia swoich języków narodowych.

Kochanowski tedy opatrzony we Włoszech w nabytki tylko klassyczne, przybył do Francyi chcąc poznać Ronsarda i tak zwaną jego plejadę, którą składali Baif, Jodelle, Bellay i inni poeci zaprowadzający naówczas wielką zmianę.

Plejada Ronsardowska, odziedziczywszy skarby poezyi rycerskiéj, miała przed oczyma niezliczone mnóstwo utworów dawniejszych, obfitych w wynalaski, pełnych źródeł epopei i liryki; dosyć było oczyścić prawdziwe żywioły, uwolnić z gmatwaniny niepotrzebnych ozdób, puścić je prostym biegiem. Szkoła hiszpańska wykonała to u siebie szczęśliwie i utworzyła literaturę narodową. Ronsard, człowiek umysłu ciasnego, namiętny i poziomy, wolał gwałtownie odepchnąć przeszłość. Niezdolny rozumieć téj wzniosłéj i głębokiéj poezyi średnich wieków, co wydała Dantego i teatr hiszpański, widział tylko ułomności jéj formy i stylu.

Poeci owych czasów, twórcy pomników olbrzymich, nie zajmowali się drobiazgami w wykonaniu; łatwo było upatrzyć w nich błędy gramatyczne, ale niepodobna dorównać im subtelnością, mocą i malowidłem wyrażeń. Ronsard zakochany w formie gładkiéj i dokładnéj klassyków, stawiąc pisarzy średniowiekowych obok Wirgiliusza i Horacego, wytykał ich barbaryzmy. Sposób ten sądzenia rzeczy był po myśli społeczeństwu w jakiém się on znajdował: filologowie uwielbiali w nim i w jego naśladowcach znajomość greczyzny i przejęcie się łaciną. Umysły zaprzątnione sporami religijnemi, czując potrzebę tłómaczenia się jasno, dobitnie i po prostu, przekładały dyalektykę retoryczną, styl poprawny i sentencyonalność Ronsarda nad owe wiotkie i niedające się schwycić formy średniowieczne, które trzeba było ożywiać własnem uczuciem. Ronsard tedy wspierany dążnością swojego czasu, nadał stylowi francuskiemu cały jego kierunek dalszy, wprawił go w tę formę jaką ma dzisiaj, jasną, delikatną, ścisłą i wyrazistą, ale niezdolną już nigdy wydać wielu rodzajów poezyi, podobnie jak rylec nie może wydać kolorytu. Nietylko współrodacy, ale i cudzoziemcy uznawali Ronsarda za największego poetę we Francyi, za największego poetę w całym świecie. Sam Tasso obałamucony tym okrzykiem powszechnym, przyniósł pod sąd téj miałkiéj głowy owoce swoich wybujałych marzeń. Ronsard zgoła nie mógł pojąć wzniosłych natchnień Tassa; rozumiał się on z Włochami w tém tylko co właśnie było ich wadą, naśladował *concetti* Petrarki, te wyszukane płody złego smaku, owe ucinki epigramatyczne, co dają się napotykać w Petrarce, a szpecą także i dzieła Tassa. Ronsard mnie-

mał się być wyższym od ich obu, i rzeczywiście w tym rodzaju miał górę nad nimi; ale nigdy nie był zdolny pojąć mistycyzmu Tassa, ani platonizmu Petrarki.

Kochanowski zabrał znajomość z Ronsardem i chlubi się nawet w swoich dziełach, że się zbliżył był do człowieka tak sławnego; nie opsypuje go jednak pochwałami. Co zaś jest prawdziwą chlubą dla Kochanowskiego, to, że nie uległ jego wpływowi; w żadném z rozlicznych pism jego nie masz nic coby zakrawało na *concetti*, nie masz nigdzie przenośni nieprzyzwoitéj, figury zuchwałéj, przesady trącącéj złym smakiem. Jestto jedyny poeta w owéj epoce tak głęboki, w kierunku odwrotnym, jeśli się podoba;—poeta najklassyczniejszy, najbardziéj łaciński.

Za powrotem do Polski, Kochanowski przedsięwziął pisać dla całego kraju, pisać językiem narodowym, jak naówczas poczynali poeci włoscy i francuscy. Oddał się więc zaraz pracy, która mu wielką część życia zabrała: zachęcony przez biskupa Myszkowskiego, wziął się do przekładu na język polski psalmów Dawidowych. Widząc z jakim zapałem chwytano psalmy tłómaczone przez różnowierców dla śpiewania po zborach luterskich i kalwińskich, chciał obdarzyć katolików tłómaczeniem prawowierném, i wydał dzieło, które zjednało mu sławę nieśmiertelną, które będzie trwać tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielność pośród dyalektów słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinniby rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umieć je na pamięć. Dla innych narodów przekład ten nie ma nic ciekawego, cała jego wartość bowiem polega na doskonałości formy.

Dzieło to tak mało umiano w późniejszych czasach ocenić, że niektórzy poeci zabierali się poprawiać je i przerabiać. Ale odłożywszy nawet na stronę wysokość geniuszu Kochanowskiego, okoliczności, które przyczyniły się do nastania tego pomnika, już się nie nastręczały więcéj. Żeby taki przekład mógł się zjawić, potrzeba do tego naprzód wielkiego talentu poetyckiego; powtóre żywéj pobożności w narodzie; nakoniec tego rozgrzania umysłów, jakie w owéj chwili sprawiły spory religijne. Ze wszech stron odwoływano się do pisma świętego. Wiadomo jakie znaczenie miały natenczas księgi Starego Zakonu w Niemczech, a późniéj i w Anglii. Czerpane z nich zdania, przypowieści, porównania, krążyły w życiu powszedniém, wcielały się w mowę potoczną. Biblia stała zawsze przed oczyma ludowi opłomieniona zapałem walk religijnych, a ogień ten podżegał poetów, unosił ich aż do natchnienia dającego usłyszéć ton psalmowy.

Żaden język nowożytny nie posiada takiego tłómaczenia jak Polski. Niemcy szli za poszeptem ducha sektarskiego, wybierali co mogło rozdymać uczucia odpowiednie ich namiętnościom, tekst swoich melodyi naciągali do sporów tamtocześnie obecnych. Ani jedno całkowite tłómaczenie niemieckie nie uchodzi za klassyczne. We Francyi dawne tłómaczenia straciły wiele wartości s powodu, że język bardzo się odmienił; za dni dzisiejszych trudniéj jeszcze byłoby zrobić przekład francuski, bo wiele form mowy zupełnie nowożytnych tak przylgnęło do języka, że stanowią prawie jego istotę: trudno byłoby naprzykład ustrzedz się antytezy, syllogizmu, zwrotu epigramatycznego, co wszystko zgoła nie ma miejsca w poezyi hebrajskiéj.

Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską.

Co się tyczy jego poezyi światowych, zastanówmy się naprzód jakie jéj zasoby mógł znaleść w Polsce. Ubóstwo słowiańskie pod tym względem jest niezmierne, w porównaniu do owych skarbów zmarnowanych przez Ronsarda i jego plejadę niebieską. Kochanowski, prócz słabych próbek Reja i kilku pieśni znajdujących się w Kantyczkach, nie miał innego wzoru poezyi pisanéj. Niektórzy krytycy zarzucają mu, czemu nie czerpał s poezyi niepisanéj, z owych pieśni gminnych jakiemi brzmiała rodzinna jego okolica. Ale cóż on miał do robienia w tym przedmiocie? Czy pisać więcéj tych piosnek dla ludu? Nie zbywało na nich ludowi z ustnych podań, a pisanych nie potrzebował, bo czytać nie umiał. Kochanowski pracował dla klassy, która zawsze reprezentuje lud, która nadaje kierunek narodowi, to jest dla publiczności; musiał tedy wziąwszy formę pieśni gminnéj, podnieść ją do godności klassycznéj, musiał tak ją upięknić, żeby mogła uczynić zadość smakowi ówczesnych uczonych.

Z rodzajów poezyi łacińskiéj jeden tylko nastręczał mu wzory sposobne do zastosowania. Na wstępie naszego wykładu powiedzieliśmy już, że brak wyobrażenia związującego w jedność dzieje dawnéj Polski, nie dozwalał Polakom miéć narodowéj epopei. Dramat podobnież był trudnym do przedsięwzięcia, bo literatura serbska nie doszła do niego, a sceny s pisma świętego, tak jak je przedstawiano w Polsce, nie dawały dość obszernego pola dla

człowieka znającego literaturę starożytną. Kochanowski będąc dawniejszym niżeli Szekspir, Kalderon i Cervantes, mógł tylko zapatrywać się na dramatyków greckich, i naśladując ich wydał znakomite dzieła o których powiemy niżéj. Nadewszystko zaś służyli mu za przewodników lirycy rzymscy; chciał obeznać z nimi bliżéj Polaków, postanowił sobie kształcić poezyą słowiańską na krój Horacego i Katulla. Możnaby mu tutaj to zarzucić cośmy zarzucili Rejowi, że nie dość umiał korzystać z bogactwa miar pieśni gminnéj, i gwałtem usiłował wierszować po Horacyuszowsku. Znał on jednak bardzo dobrze ducha śpiewów narodowych, i nikt nadeń nie potrafił lepiéj ich naśladować. Wiele z jego psalmów weszło do Kantyczek; niektóre zwrotki jego pieśni zabłąkały się pomiędzy poezyą gminną, i można je widzieć powtórzone w robionych teraz zbiorach pieśni ludu.

Utwory liryczne Kochanowskiego równie szacowne dla Polaków jak jego przekład psalmów, przypominają co moment Wirgiliusza i Owidiusza; często nawet brał z nich całe wiersze i okresy. Było zwyczaj ówczesnych poetów: Malherbe późniéj czynił to samo. Najbardziéj zajmującemi s pomiędzy jego pism oryginalnych są *treny*, czyli ubolewania nad śmiercią zmarłéj w dzieciństwie córki. Żadna literatura nie posiada nic podobnego. Kochanowski ma tutaj całą tkliwość poetów serbskich, ale razem uczucie daleko silniejsze i głębsze; formę zaś bierze raz z elegii Owidiusza, drugi raz s pieśni gminnéj. Przytoczymy niektóre ułamki tych trenów tak miłych dla rozumiejącego mowę polską, i tak trudnych do przełożenia na jakikolwiek język obcy.

TREN II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić;
Bogdajżebym był raczéj kolebkę kołysał,
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał:
Któremiby dziecinki noworodne śpiły,
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniéj było,
Niżli w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło:
Płakać nad głuchym grobem méj wdzięcznéj dziewczyny.

. . . . . .

TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowiańska,
Na którą nietylko moja cząstka ziemiańska,
Ale lutnia dziedziczném prawem spaść miała:
Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
Nowe piosnki sobie tworząc, niezamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym,
Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami,
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami:
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
„Już ja tobie moja matko służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę.
Przyjdzie mi klucze położyć, saméj precz jechać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać."
To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcéj, był jéj głos ostateczny.

A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII.

Nieszczęsne ochędóstwo, żałośne ubiory,
Mojéj najmilszéj córy.
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona członeczków swych wami nie odzieje:
Niemasz, niemasz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
Już letniczek pisany, [1])
I uploteczki w niwecz, i paski złocone:
Matczyne dary płonne.
Nie do takiéj łożnicy moja dziewko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecywała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko [2]) tylko dała, a lichą tkaneczkę: [3])
Ojciec ziemi bryłeczkę
W główki włożył. Niestetyż! i posag i ona,
W jednéj skrzynce zamkniona.

Wiele jest innych trenów podobnego rodzaju. Kochanowski, który w przekładzie psalmów ma taką wzniosłość i śmiałość stylu, umie tutaj nadać poezyi swojéj barwę zwaną kolorytem miejscowym, przybierà ton prozy najprostszéj, najściśléjszéj, i przez to czyni ją najbardziéj poetyczną. Jest je-

---

[1]) Ubiór letni w desenie.

[2]) Koszulkę.

[3]) Czepek na głowę.

den tren pisany zupełnie jakby list do córki z wymówkami, że opuściła dom rodzicielski.

TREN VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tém zniknieniem swojém.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,
Wszystkie w domu kąciki zawżdyś pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniém głowy psować:
To tego, to owego wdzięcznie uściskając,
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rosśmiać się nikomu.
S każdego kątka żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

W trenie następnym narzeka na zawód mądrości ludzkiéj. Powiada że się jéj całe życie uczył, że spodziewał się znaleść w niéj lekarstwo na wszystko, i kiedy mniemał wchodzić do jéj przybytku, nagle go strąciła. Przytoczywszy wiele zdań mędrców starożytnych, utrzymujących w szczęściu prawidła surowe, w złéj doli okazujących nieraz słabość, odzywa się do zdradliwego bóstwa:

Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tém strawił, żebym był ujrzał progi twoje,
Terazem nagle s stopniów ostatnich zrzucony
I między insze jeden z wiela policzony.

Ostatni s trenów jest najpiękniejszy. Poeta opowiada tu niby swoje widzenie we śnie, kiedy znę-

kanemu żalem, ukazała się matka, chcąca go pocieszyć.

TREN XIX.

Abo Sen.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć, i zemdlonego upokoić ciała:
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem, swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi.
Natenczas mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Urszulę moję wdzięczną miała.
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro s swego posłania rano się ruszyła;
Giezłeczko białe na niéj, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę co daléj będzie, aż matka tak rzecze:
„Śpisz, Janie? czy cię żałość zwykła piecze?"
Zatymem ciężko westchnął, i tak mi się zdało
Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: „twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiodł mię w te tu wasze strony
S krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoję
Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tok ujmuje
Sił twoich, i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając najmniejszéj godziny,
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszém żywiemy, żywot tym ważniejszy
Czym nad te grube ciało duch jest szlachetniéjszy.

Ziemia w ziemię wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsce swe wezwany?
Oto się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja najmilsza Urszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała."

. . . . . .

Daléj matka przekłada mu, że nie powinien smucić się nad losem córki, bo ona na drugim świecie jest szczęśliwsza, nie zna umartwień i dolegliwości ziemskich. Co w tym trenie zastanawia nadewszystko, to szczerość tonu, prostota opowiadania. Poeta nie wykracza żadną przesadą; nic naturalniejszego nad ten jego tkliwy obraz matki, przynoszącéj mu na ręku córeczkę dla pociechy. Po téj elegii, zamyka wylew swojéj boleści ojcowskiéj czterema wierszami, poświęconemi pamiątce drugiego dziecka. Jak gdyby już sił mu nie stawało płakać więcéj, powiada tylko:

I tyś Hanno za siostrą prędko pośpieszyła,
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła.
Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszystkiego, a na trwalsze roskosze się chował.

Pominiemy pieśni Kochanowskiego, a zastanowimy się jeszcze nad jego poezyą dydaktyczną, nad jego satyrą. Jako poeta prawdziwie polski, jest on patryotą, i to go odróżnia od wszystkich poetów spółczesnych, słowiańskich i obcych. Satyra jego

nie ma lekkości Horacyuszowskiéj, ani formy klassycznéj; jest to raczéj mały dramat, który możnaby nawet przedstawić nakształt sceny mimicznéj starożytnych. Wprowadza on niby na dwór królewski bożka leśnego Satyra, i czyni z niego główną osobę dyalogu;—zmyślenie samo przez się nie bardzo oryginalne i trącące klassycyzmem. Satyr ten odzywa się do Polaków, wytykając ich wady, dając im napomnienia w przedmiotach polityki, gospodarstwa krajowego i moralności. Trzy są według niego główne przywary, grożące nieszczęściem rzeczypospolitéj: naśladownictwo cudzoziemszczyzny, niezmierna płochość w traktowaniu najważniéjszych zadań politycznych i religijnych, rzucenie się w przemysłowość niezgodną z naturą Polski. Kochanowski wyraża już tutaj, co jak zobaczymy, wielu późniéj mężów stanu powtórzyło, że Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jéj nie było takie jak Niemiec lub Francyi, i że posłannictwu temu powinna była uczynić zadość pod karą upadku, bo jak powiada, tém się tylko państwa utrzymują s czego powstały, a właśnie zwrot ku przemysłowi, ubieganie się za bogactwem, wbrew przeciwi się zasadom wielkości narodu polskiego.

Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami:
(Woła Satyr Kochanowskiego)
Ale się tam ozywa jeden między wami,
Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcéj w niéj nie było.
Prawda, że złota wasi przodkowie nie mieli,
A małobym tak nie rzekł, że go nie chcieli.
Jednak za swojém męstwem wielkie państwa brali,

I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?
Abo iż na kościołach złote były dachy,
A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądźcie tego miejsca s posady dzisiejszéj:
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to znaczne miasto w niwecz obróciło;
O Prussiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska s tratwami,
Widzicie gęste miasta, i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne, i brzegi warowne:
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
K'czemuż przyszło? Polacy prusską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nic odjęli.
Ukażcie wy pieniężni, coście tak zacnego
Uczynili: nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilka lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszę w niewolę Turkom zaprzedali.
Despot, w rzeczy despotów onych dawnych plemię
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.
Moskiewski wziął Połocko, i listy wywodzi
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi;
A by chciał patrzyć prawa trzymałbym ja z wami,
Bo się on mało bawił konstytucyami.
Co daléj? Szwedowie was przez morze sięgają,
A Inflanty wam prawie z garści wydzierają.
Nakoniec, by nie Wisła, to u was Brunszwicy;
A tego przypłacili przecię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczéj, niż szabli zostali.

Aleć to jeszcze wszystko początki: po chwili
Będzie tego podobno więcéj bracia mili,
Gdy z was maszkarę zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych bardzo zostawają.

Wjedném miejscu Kochanowski wyszydzając zgrabnie ówczesny zbytek, wpada na ton Horacego.

Cóż wżdy w tém jest, dla Boga, iż będąc takiemi
Gospodarzami, zdacie się przecię ubogiemi?
Zbytek, sąsiedzi, zbytek! który jako morze
Wszystko pozrze, byś mu tkał nie wiem jako sporze.
Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
Zje on kiedy zasiędzie, grunt zaraz i s chłopy,
Naostatek i pana. Taki to gość w domu,
Aby miał zginąć nie chce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje.
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje.
Ty w rysiu, on w sobolu: ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chociaż czasem błoto.
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
By też najwięcéj przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci.
Pochlebce to jego dwór, a rada zwodnicy:
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa, i obraca w sługi.

Podobnież żartuje s płochości w rosprawianiu o rzeczach religijnych.

Bracie, nie chcę się s tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo sam na się wyznawam, żem prostak w téj mierze,

Lecz jeśli ty inaczéj o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz co umiesz.
Dobrym chrześcianinem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę.
Ale kto żyje według woli Pana swego,
Tego ja bardziéj chwalę, niźli wymownego.

LEKCYA TRZYDZIESTA SZÓSTA.

(11 Czerwca 1841).

Położenie Kochanowskiego jako poety w swoim kraju, i te wpływy obce, któremi przesiąkł za granicą, stanowią główne żywioły dzieł jego. Stąd téż wynika wielka ich rozmaitość. W poezyi lirycznéj probował on wszystkich tonów i form, jakie tylko znalazł u Greków i Rzymian. Największe podobieństwo ma s Horacym. Horacy także po większéj części brał motywa liryczne od Greków, a obok tego czerpał natchnienie z ducha prawdziwie łacińskiego, i doskonale władał językiem rodowitym. Dla tych samych przyczyn, dla których tak trudno przekładać Horacyusza, nie można i utworów lirycznych Kochanowskiego dać poznać w tłómaczeniu. We Francyi, gdzie Horacyusz bardzo jest ceniony, znajduje się mnóstwo jego tłómaczeń, żadne jednak nie zostało uznane za klassyczne, i nikt go nie cytuje inaczéj jak w tekscie oryginalnym. Pochodzi to stąd, że forma poetycka dosięgnąwszy pewnego stopnia doskonałości, staje się niepodobną

do oddania w tłómaczeniu. Nie postawimy wszakże Kochanowskiego na równi s Horacym. Nie ma on tego bogactwa rytmów, téj muzykalności, tego dźwięku poetyckiego, jakim tamten zachwycał współczesnych, i jaki jeszcze dzisiaj daje się czuć odczytującym jego wiersze. Nie ma także zawsze téj formy wykończonéj i dokładnéj, téj całości organicznéj, w jakiéj ukazują się utwory sztukmistrza starożytnego. Mierzy się z nim w niektórych zwrotkach swoich pieśni, ale częstokroć staje się prozaicznym i bardzo słabieje. Podobnie jak nazywają jeden głos piersiowym, drugi gardłowym, możnaby i zapał jeden przypisać piersiom, drugi głowie. Zapał, natchnienie Horacyusza, zdaje się pochodzić całkiem z głowy. Jest to światełko nie buchające nigdy płomieniem, ale zawsze trwałe, jednostajnie oświecające wszystkie jego utwory. Kochanowski przeciwnie, ogień swój dobywał s serca, buchał często zapałem prawdziwie poetyckim, ale gorącość ta nie mogła być w natężeniu ciągłém, ożywiać równie każdy s płodów jego pióra. Wyjąwszy niektóre jego pieśni, uznane za klassyczne, doskonałe, wzorowe, resztę ich można uważać tylko za szacowne próby, dalekie od liczenia się pomiędzy arcydziełami.

Poeta polski probował także pisać dramata; pierwszy w Europie przedsięwziął utworzyć dramat wedle prawideł, albo lepiéj mówiąc, literacki: niewiele bowiem przywiązywano wagi do dramatu prawdziwego, narodowego, jaki miał miejsce na tych teatrach dorywczych, zwanych jasełkami, gdzie przedstawiano sceny s historyi świętéj. Chcąc sądzić dramata Kochanowskiego, trzeba wiedzieć dla kogo je pisał. W Polsce naówczas nie było te-

atrów, jak po miastach włoskich i hiszpańskich; nie można było układać scen jasełkowych dla odegrywania ich przed publicznością liczną i oświeconą, a lud miał swoje zwyczajowe widowiska narodzenia Bożego i męki Pańskiéj, pisanych dramatów nie potrzebował. Publiczność oświecona, szlachta można, wychowana za granicą, we Włoszech, we Francyi, obeznana z autorami starożytnemi, nie mogła smakować w innych dziejach, jak tylko w napisach dobrze podług prawideł literackich, mających natenczas kredyt. Kochanowski przeznaczając swoje sztuki dramatyczne dla panów, pomiędzy którymi byli tacy co sami pisali książki o literaturze starożytnéj, musiał koniecznie uciekać się do ich wspomnień klassycznych: tym jednak tylko sposobem mógł ich uwagę zjednać sobie. Wspomnienia klassyczne stanowiły jakby jakąś przeszłość powszechną rzeczypospolitéj literackiéj. Ktokolwiek zajmował się literaturą, znał lepiéj historyą Troi i Rzymu niżeli dawne dzieje własnego kraju. Dodajmy jeszcze, że historya Troi była traktowana przez pisarzy słowiańskich, przez pisarzy czeskich, znanych i z upodobaniem czytanych w Polsce. Kochanowski tedy dla dogodzenia swojéj publiczności, zmuszony szukać treści, przedmiotu do swojego dramatu w mytycznych dziejach greckich, wziął s trzeciéj pieśni Iliady sławny ów ustęp, gdzie podczas poselstwa Greków do Trojan z upomieniem się o Helenę, Menelaj i Antenor popisują się z wymową. To co do samego tematu; co do wykonania zaś, znając także bardzo dobrze opinie cyklicznych i tragicznych poetów greckich, którzy przerabiali starożytne podania Homerowskie, podług tych opinii kreślił charaktery Antenora, Uli-

sesa i Parysa. W osnowie, w układzie sztuki nie mógł już inaczéj postąpić jak pójść za Grekami, mianowicie za Eschilem i Sofoklem. Poprowadzenie jego dramatu niezmiernie proste, przypomina sposób tych dwóch pisarzy.

Antenor, którego poeta wystawia jako wzór mądrego i przezornego doradcy, ukazuje się pierwszy na scenie. Scena podobnie jak u Greków jest miejscem idealném, które można wziąść za przysionek świątyni, albo za plac publiczny przed pałacem królewskim. Antenor wychodzi ze swojego mieszkania i krótkim monologiem tak całą rzecz zapowiada.

Antenor.

Com dawno tuszył, i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznéj
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana;
Którą w tych czasiech przeszłych Aleksander
Będąc w Grecyi, gość nie prawie wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do Trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedzieć za pokojem:
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada, i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander:
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upomniki, aż i mnie nie minął:
A mnie i dom mój i co mam s swych przodków

Nie jest przedajno. A miałbym swą wiarę
Na targ wynosić: uchowa mię tego
Bóg mój: nie ufa swéj sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe.
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitéj
Podarki bierze: jakoby sam tylko
Wcale miał zostać, kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czas do rady: bo dziś król chce posły
Odprawować: snadź widzę Aleksandra: ten jest.

Tu zaczyna się dyalog z Aleksandrem czyli Parysem, prowadzony sposobem jakiego wzory można widzieć w teatrze greckim. Przytaczamy go w części dla przykładu.

Aleksander.

Jako mi niemal wszyscy obiecali
Cny Antenorze, i ty sprawie
Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Antenor.

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitéj naszéj.

Aleksander.

Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.

Antenor.

Przyzwalam kiedy o słuszną rzecz prosi.

Aleksander.

Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

Antenor.

Przyjacielowi więcéj niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Aleksander.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Antenor.

I toć potrzeba gdzie sumienie płaci.

Aleksander.

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.

Aleksander.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy kto ma sprawiedliwą.

Aleksander.

Znać że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

Aleksander.

A zwłaszcza kto nie s próżnemi rękoma.

Antenor.

I żon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie: nie mam s tobą sprawy.

Po téj rozmowie odzywa się chór, który wedle prawidła przez Horacyusza z wzorów greckich wyciągniętego, miał przeznaczenie dawać rady osobom dramatu, czynić moralne uwagi nad ich po-

stępkami, błagać Bogów, słowem, wyobrażał na teatrze u Greków sumienie publiczne, i był głównym aktorem. Wszystkie dramata greckie wysnowywały się s chóru. Kochanowski wprowadził także do swojéj sztuki to jestestwo idealne; mając na celu Parysa, opiewa jak szczęśliwą byłaby młodość, gdyby rozum był przy niéj.

Po chórze przybywa Helena ze swoją mamką. Mamka jest osobą niezbędną w dramacie greckim; późniéj zastąpiła ją powiernica. Helena swojéj mamce czyli powiernicy, którą Kochanowski nazywa Starą Panią, opowiada s prostotą w jak smutném znajduje się położeniu i jaki los przewiduje dla siebie:

Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrodkiem greckich naw popłynę.

Znowu chór kończy rozmowę, a potém nadchodzi jeden s posłów greckich i donosi Helenie co działo się na radzie królewskiéj. Opowiadanie to jest bardzo proste i bardzo piękne. Poseł, obyczajem używanym przez poetów dramatycznych, powtarza mowy Pryama, Antentora i wszystkich wodzów greckich. Pod koniec dramatu, ukazuje się Menelaj i Ulisses, zawsze wychodząc s pałacu królewskiego. Ulisses, stosownie do charakteru nadanego mu przez poezyą cykliczną, mąż wielce rozumny i rostropny, postępuje sobie jako biegły polityk, zbiera pokrótce i wykłada ministeryalnie położenie kwestyi. Menelaj wybucha z gniewem. Poeta naśladując Eschyla i Homera, kładzie mu w usta następne wyrzekania:

Wieczne światło niebieskie, i ty płodna ziemi,
I ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie,

I wysocy i niscy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwéj od Trojanów żądał,
Abym był krzywdy wielkiéj i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąść mógł. Nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tém większy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę, możni bogowie! Jeśli sercem czystém
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I méj krzywdy tak jasnéj: dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowém, i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on méj
Zelżywości dawno syt, i dziś się nią karmi.

Podobne wyrzekania albo przeklęstwa, wielokroć były przez poetów powtarzane. We Francyi świeżo jeszcze P. Quinet użył téj formy.

Tutaj chór odśpiewuje prześliczny kawałek o podróży Heleny z Grecyi do Troi. Treść téj poezyi Kochanowski wziął z Euripidesa, ale ją trochę zmienił i rosszerzył.

O białoskrzydła, morska pławaczko,
Wychowanico Idy wysokiéj,
Łodzi bukowa! któraś gładkiéj
Twarzy pasterza Pryamczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych Eurotowych
Brodów nosiła.
Coś to Żółwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryamowym,
Cnéj Polixenie i Kassandrze
Wieszczéj przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto,
Jako za zbiegłą niewolnicą,
Prędka pogonia przybieżała.

Toli on sławny upominek,
Abo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok, ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła?
Kiedy na Idzie stokorodnéj,
Śmierci podległy, nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Pryamiczu.
Nie śmiem źle tuszyć, nie śmiem, ale
Ledwie nie takiż koniec będzie.

. . . . . .

Cały dramat zamyka się proroctwem Kassandry, osoby znajoméj w tragedyi greckiéj. Kassandra przybywa na scenę przejęta duchem wieszczym, Antenor zapytuje Pryama:

..... a to zaś co za białogłowa.
Z włosy rostarganemi, i twarzy tak bladéj?
Drżą na niéj wszystkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głowę kręci: to chce mówić,
To zamilknie.

Pryam.

Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra. Widzę że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął.....

Kassandra.

Po co mię próżno, srogi Apollo trapisz?
Który wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowach: ale me wszystkie proroctwa
Na wiatr idą, nie mając u ludzi więcéj
Wiary nad baśnie próżne i sny znakomite.
Komu serce spętane, abo pamięci

Zguba mojéj pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen? i zmysły wszystkie
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Próżno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę daléj sobą, nie jestem swoja.
Ale gdzieżem przez Boga? Światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwa słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokiem płynie.
Nieszczęśliwa to łani, złéj wróżki łani.
Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie
Téj niezdarzonéj gości nigdy do ziemi,
Nieszczęśliwa to ziemia, i brzeg nieszczęsny
Gdzie ta łani wypłynie: nieszczęsna knieja
Gdzie wnijdzie i gładki swój bok położy.
Wszystkie stopy, wszystkie jéj łożyska muszą
Krwią opłynąć. Upadek, pożogę, pustki
S sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto,
Jaki koniec was czeka? Ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo,
W koło murów Trojańskich Tessalskie konie
Włóczyć grożą; a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójców złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu, s tobą pospołu
I ojczyzna umarła: jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi
Trupokupcze, niedawno i sam polężesz,
Strzałą niemężnéj ręki prędko objeżdżon.
Cóż potém? Kłoda leży, a ze pnia przecię
Nowa rózga wyrosła, i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to co za koń

Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę nie wódźcie,
Bije ten koń i kąsa; spalcie go raczéj,
Jeśli sami od niego zgorzeć nie chcecie.
Czujcie stróże, noc idzie, noc podejrzana.
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszystko jak w biały dzień widać będzie.
Wtenczas ojcze, ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj.
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię pazurami przejmie ostremi,
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszystkie pobiją, dziewki w niewolą
Zabiorą; drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobach bić będą. Matko, ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

Ostatni wiersz z wielką mocą napisany po polsku, odnosi się do wiadomego przemienienia się Hekuby w sukę. Proroctwo Kassandry jest jednym z najpiękniejszych kawałków poezyi słowiańskiéj, i pod względem utworu, i pod względem stylu.

Powyższy dramat Kochanowskiego ma tytuł *Odprawa posłów Greckich*, nie dzieli się na akta, i ledwoby mógł zająć rosciągłość jednego aktu sztuk nowoczesnych. Łatwo bardzo zrozumieć, dla czego ten dramat nigdy nie mógł być pojęty i oceniony przez ogół publiczności. Kanclerz Zamojski, który go kazał odegrywać w swoim pałacu, i który sam napisał klassyczne dzieło o starożytności, znał zapewne do czego ściągały się najlżejsze wzmianki autora, i umiał czuć wszystkie zalety jego stylu. Parter na teatrze Zamojskiego składał się z niewiela widzów godnych téj sztuki. Ale massa czytelni-

ków jakże mogła znaleść upodobanie w tym dramacie, niemającym ani namiętnych wzruszeń, ani intrygi? Cały interes dramatu widziano już natenczas w intrydze. To co w sztukach teatralnych nazywa się intrygą, nastało w wieku XVII, a w Hiszpanii jeszcze pod koniec wieku XVI, kiedy poczęto dramatyzować sceny religijne i zawiłe romanse rycerskie. Tym sposobem na miejsce interesu idealnego poetyckiego, podstawiono interes sztuczny, można powiedzieć mechaniczny, wynikający jedynie z układu rzeczy, który aż do końca zakrywa jéj rozwiązanie. To oczekiwanie rozwiązania stało się dla publiczności potrzebą, a w *Odprawie posłów* nie masz nic podobnego.

Później krytycy wzruszali ramionami, że człowiek tak gienialny jak Kochanowski, mógł napisać coś podobnie niezwiązanego. Dla tych krytyków wieku przeszłego, po większéj części nieznających w literaturze dramatycznéj nic oprócz sztuk francuskich, kompozycya i styl Kochanowskiego były literą martwą. Ani się temu dziwić nie należy, bo smak powszechny zmienia się często. Wszakże wiadomo, że same nawet arcydzieła Dantego i Szekspira, długi czas były w zarzuceniu, albo w poniewierce u krytyków i publiczności. Dopiero niedawno, w ostatnich latach wieku upłynionego, sławny pisarz i poeta niemiecki Goethe, spróbował w swojéj *Ifigenii w Taurydzie* przywrócić dramatowi greckiemu jego formę pierwotną. Szkoda, że nikomu nie przyszło na myśl porównać tych dwóch prześlicznych utworów Goethego i Kochanowskiego. Pokazałoby się, że Kochanowski pod względem mocy i namiętności był niższym, ale podobno daleko czystszym, daleko bardziéj greckim niż

Goethe. Wybornie on uczuł i wydał wszystko co znalazł w pisarzach greckich. Goethe wszakże czasami przenika wzrokiem po za obręb literatury, i odgaduje szczegóły życia domowego, o których w historykach Grecyi nie masz żadnéj wzmianki.

Styl Kochanowskiego także nie przypadł już do smaku jego następcom i krytykom. Opowiadanie powabne samą prostotą, niemające nic wyszukanego, ścisłe, naturalne, bez żadnych ozdób niepotrzebnych, bez najmniéjszej przesady, zdawało się im być zanadto prozaiczném. Około tego czasu smak poczynał psuć się we Włoszech i w Polsce. Zwrócono całą usilność do udoskonalenia formy. Poeci smażyli sobie głowy nad wynalaskami nowego toku wiersza, ubiegali się nadewszystko o bogactwo i niepospolitość rymów, o nieznaną dotąd budowę zwrotek. Zaniedbywano więc prostą formę Kochanowskiego, chociaż w niéj właśnie potrafił on dobrać rytm wyśmienicie przypadający dla dramatycznéj poezyi słowiańskiéj, i chóry jego są robione w sposób bardzo umiejętny, który na nieszczęście nie był naśladowany przez późniejszych.

Dramat Kochanowskiego pozostał w literaturze jakby jakiemś zjawiskiem jedyném, bez wzorów i bez naśladowań. Jest jeszcze druga jego próbka w tym rodzaju, pod tytułem: *Alcestis męża od śmierci zastąpiła;* ale jak się zdaje, porzucił tę robotę niedokończoną, napisawszy ledwo secinę wierszy. Oprócz tego pisał wiele innych poezyi. Mamy jego poemata opiewające historyczne wypadki narodowe, jak naprzykład *Wtargnienie do Moskwy,* rozmaite wiersze w kształcie listów adresowane do przyjaciół, i *Fraszki* pomiędzy któremi

są niektóre bardzo zgrabne i dowcipne. Tak naprzykład piosnka *Za zdrowie.*

Za zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu: a za czyje?
Za Królewskie. Powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Za Królowéj: wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodzi.
Za królewny: już ja stoję,
A podaj co rychléj moję.
Za Biskupie: powstawajmy,
Albo raczéj nie siadajmy.
Ta za zdrowie Marszałkowe,
Owa gościu wstań na nowe.
Ta za Hrabię: wstańmy tedy;
Odpoczniémże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopie, wymknij ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

S pisma Kochanowskiego prozą, największą wziętość mają tak zwane jego *Wróżki*, czyli przepowiadanie dla Polski. Autor wprowadza tu na scenę plebana rozmawiającego z Ziemianinem o sprawach publicznych. Kochanowski za młodu bardzo wesoły i żartobliwy, stał się późniéj poważnym i posępnym, przewidywał i wróżył nieszczęścia swego kraju, powiadał, że grunt rzeczypospolitéj wzruszono różnemi wykładami praw i rozlicznemi wiarami, nie polegał już na sejmie, przytaczał w tym względzie słowa przez Cycerona z dawnéj jakiejś komedyi wzięte:

„Pyta jeden: Dla czego waszą rzeczpospolitę tak spiesznie opuszczacie? Odpowiedział mu drugi: Bo wstąpili na czoło mówcy nowi, głupi, młodzi.“ I po tych słowach dodaje: „A nie o naszychże to posłach mowa?“

Nastręczało mu i to smutną uwagę, co następnie wyraża:

„W Poznaniu jest sala wielka biskupia, tam niżli ją był nieboszczyk biskub Czarnkowski odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie polscy. Owa po królu Zygmuncie, nie zostało już miejsca inszym królom jeno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego téż Pana na tém miejscu, które jakom powiedział już jedno było zostało, przypatrując się, nalezione nad niém pismo na wapnie żelazem, albo nożem wykreślone temi słowy: *hic regnum mutabitur*. Tego niewiedzieć kto to pisał i jako tam dolazł, bo pod samym stropem. Może być, że ten ktokolwiek był stąd wziął naprzód wróżkę, iż to już jedno jednemu królowi miejsce było zostało; a może téż być, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy. Jakkolwiek rzecz pewna, że to tam było napisano. Ważnoli to ma być, albo nie ważno, nie śmiem się na żadną stronę skłonić; ale jednak może ujść między insze wróżki, jako i drugie, a Pan Bóg mocen wszystko w dobre obrócić.“

Kochanowski stroskany niepewnością powszechną, co stanie się z berłem polskiém po śmierci bespotomnego Zygmunta Augusta, musiał rozmyślać o wyborze nowego króla; ale s pism jego politycznych, jedno tylko powyższe nas doszło.

Złe wróżby wszakże nie spełniły się tak rychło. Po Zygmuncie Auguście i po Henryku Walezyu-

szu, który panował krótko, Polska znalazła w Stefanie Batorym męża, jakiego jéj było potrzeba, aby nietylko wzmocnił zachwianą rzeczpospolitę, ale ją podniósł i rosszerzył. Pominiemy tutaj czasy od zgonu ostatniego Jagiellończyka do wstąpienia na tron Batorego, bo w tym przeciągu nie zaszło nic ważnego zewnątrz, a o wielkim wypadku wewnętrznym, o ustanowieniu wyboru królów, będziemy mieli sposobność mówić późniéj. Spieszymy się teraz dla zamknięcia okresu dziejów, skreślić po krótce wojnę przedsięwziętą przez króla Stefana przeciw Moskwie.

Stefan Batory wojewoda siedmiogrodzki, władając małym swoim krajem, znajdował się już w położeniu, które go zniewalało obeznać się s powszechną polityką Europy. Trzeba mu było z jednéj strony uznawać zwierzchnictwo Turcyi, z drugiéj starać się ciągle o względy cesarza austryackiego; musiał téż szukać podpory w Polsce, i nawet mieć stosunki z Moskwą. Rodem Słowianin, rozumiał język polski i przez instynkt odgadywał charakter Polaków. Skoro więc tylko objął rządy rzeczypospolitéj, przekładał zaraz senatowi konieczność przedsięwzięcia wypraw stanowczych na grożących jéj nieprzyjaciół, na Krym i Moskwę. Ale, że Tatarzy krymscy podlegali porcie, a wojna s Turkami wikłała się z wielu kwestyami europejskiemi, wypadło nadal ją odłożyć. Król Stefan osądził za rzecz stosowną począć od wywrócenia carstwa moskiewskiego, i czuł się do tego na siłach. Nie przestraszała go ani potęga, ani niezmierna władza panującego naówczas w Moskwie Iwana Okrutnego.

Iwan właśnie wykonywał wtedy piąte swoje opały, czyli przewianie narodu. Wymordowawszy

różnemi sposobami mnóstwo wszelakiego stanu ludzi, kazał wznieść na rynku szubienicę i postawić kotły z wodą, zapowiadając, że będzie wieszał i gotował żywcem swoich nieprzyjaciół. Przestrach ogarnął całą stolicę, mieszkańcy pewni nieuchronnéj zguby, uciekali z miasta, albo zamykali się w domach. Wielki książę zagniewany, że nikogo nie było widać na ulicach, chodził z orszakiem swoim od domu do domu, wybijał drzwi i spędzał na plac publiczność, aby przypatrywała się jego okrucieństwom.

Wśród tego prześladowania, toczyła się wojna s Tatarami krymskimi. Iwan hardy i dumny ilekroć Szwedzi chcieli z nim traktować, tchórzył i tracił zupełnie otuchę w obec Tatarów, sam podawał chanowi pokorne warunki pokoju, byleby uniknąć bitwy. Tatarzy wpadli do Moskwy, spalili miasto: 800,000 ludności, wedle rachunku historyków rossyjskich, zginęło w téj klęsce. Po ich odejściu, skoro tylko zdołał wrócić do stolicy, rospoczął zaraz szóste swoje opały.

Nie będziemy już rosszerzali się nad szczegółami jego morderstw, bo nawet niepodobna ich wyliczyć. Potraciwszy prawie wszystkich najmożniejszych i najbogatszych bojarów, zniszczywszy niemal połowę mieszkańców, zasiadł jakby bawić się cierpieniem ludzkiém. Z ulubionymi doradzcami swymi, jednym Niemcem, drugim Inflantczykiem, wymyślał coraz nowe i dolegliwsze sposoby męczenia nieszczęśliwych ofiar. Nakoniec wziął się i do zagłady swego straszliwego legionu opryszków. Tyrania zawsze musi w ostatku skruszyć własne narzędzie. Wiadomo, że tryumwirowie rzymscy wydawali swoich siepaczy na rzeź żołnierzom, a

rewolucya francuska także pożarła niemal wszystkich swoich katów.

Iwan Okrutny, czując potrzeby przywiązania do siebie całego wojska, wytępiał pomału bliższych zauszników, często z najpiekielniejszym przemysłem obciążając karę. Tak naprzykład jednemu z nich przed pójściem pod topór, kazał pierwéj własną ręką zabić ojca.

Epoka ta prześladowań rospoczęła się od śmierci księcia Wariatyńskiego, wojownika wsławionego czynami, świeżego zwycięscy Tatarów. Wielki książę kazał go palić ogniem powolnym, i sam przysuwał laską węgle, dopytując się, gdzie swoje skarby pochował.

Kurbski, ów bojar co się schronił do Polski, pisząc o swoim przyjacielu Wariatyńskim powiada:

„Mężu znamienity, mężu rzadkiéj mocy umysłu i ducha, niechaj twa pamięć pozostanie na zawsze świętą w domu naszym. Służyłeś ojczyznie niewdzięcznéj, w któréj cnota jest zbrodnią, a sława zgubą.“

Mimo to wszystko, bojarowie i lud ślepo ulegali Iwanowi. Jeden ze spółczesnych pisarzy przytacza następujący przykład:

„Kiedy wielki książę kazał jednego ze znakomitych bojarów wbić na pal, ten nieszczęśliwy żyjąc 24 godzin w męczarniach, rozmawiał z żoną i dziećmi stojącemi przy nim, a w ciągu téj rozmowy powtarzał co chwila: „Panie Boże, niech Twoja opieka czuwa nad carem!“

Jednego razu Iwan zapytał, co to było, że bojar którego często widywał, oddawna nie pokazywał się u dworu. Odpowiedziano mu, że się ożenił z bardzo ładną kobietą. Wielki książę na czele

swoich siepaczy rusza zaraz do niego, każe naprzód w oczach jego znieważyć, a potém powiesić żonę, i stawić go na straży przy trupie, aby nikt nie śmiał oderznąć sznurka.

Innego razu, po straceniu skazanego na śmierć męża, kazał wziąść na tortury ośmnastoletnią jego żonę. Wśród egzekucyi zmieniwszy nagle myśl, oddał ją za nałożnicę swemu synowi, a późniéj w kilka dni odesłał do klasztoru, gdzie wkrótce umarła.

Rozrywki jego nawet były zawsze okrutne. Miał niedźwiedzi umyślnie hodowanych i wprawionych do polowania na ludzi. S temi zaczajony u któréjkolwiek bramy Kremlina, czekał aż póki się nie zbierze gęstsza gromada przechodzących. Szczególniéj lubił kiedy mu się zdarzyło podchwycić tym sposobem garstkę chłopów albo mieszczan wesoło powracających s szynku. Wtedy puszczał na nich swoje drapieżne bestye, i widząc jak te szarpały struchlałych od strachu, śmiał się na całe gardło. Jeśli jednak, któremu z napadniętych, udało wykręcić się od śmierci, dawał mu w nagrodę zręczności kilka sztuk złota. Czasem także kazał zaszywać ludzi w skóry niedźwiedzie i szczuwał psami.

Mówiliśmy już jak posłowie zagraniczni nie mogli ani domyślać się tego, co się działo w Moskwie. Iwan doskonale układał się przed nimi, zmieniał zupełnie swój charakter i język. Jeden s tych posłów, Kobentzel, ambasador cesarza austryackiego, człowiek oświecony i rozumny, mówiąc o Iwanie, powiada nawet wyraźnie, że wszystko co na niego w innych krajach gadają, jest wierutną potwarzą; że monarcha ten owszem ma jak najlepsze wychowanie, umie bardzo dobrze traktować ludzi, wie jak

kogo wedle dostojeństwa uczcić należy, i jemu samemu oddał uprzejme odwiedziny.

Moskwa w swoim tyranie miała razem księcia najnikczemniejszego, kiedy król polski postanowił wydać mu wojnę. Batory ledwo mogąc 40,000 ludzi zgromadzić do boju, nie wahał się wydać walki temu mocarzowi, który wedle podania historyków moskiewskich, miał wojsko tak liczne jak Xerxesowe; swéj armii regularnéj rachował 40,000, nadto 150,000 synów bojarskich, i mógł w potrzebie ruszyć 300,000 chłopów. Mimo to król Stefan przedsiębiorąc jedne po drugiéj trzy wyprawy, zmusił go do przyjęcia warunków poniżających.

LEKCYA TRZYDZIESTA SIÓDMA.

(15 Czerwca 1841).

Wypada nam tutaj przerwać znowu historyą literatury, a opowiedzieć wielką wojnę Polski z Moskwą.

Wojna ta ma wieloraki charakter: jest razem polityczną, religijną i, można powiedzieć, literacką. Polityczną w najgłębszém znaczeniu, gdyż chodziło tu o przewagę samych zasad rządowych obu krajów; literacką nakoniec, bo ważyły się w niéj losy dwóch języków, i rzeczywiście odgraniczyła dyalekt rossyjski od polsko-ruskiego.

Widzieliśmy już jak język polski spokojnie pomykał się za Niemen i aż nad brzegi Dniepru. Do-

tąd prowadził go duch religijny, teraz podbój polityczny otwierał mu drogę w strony północno-zachodnie, na ziemie zamieszkałe przez lud fiński, będący pod panowaniem Niemców, dawał mu sposobność szukać sobie granic w Rusi Białéj i w Inflantach.

W obu stających do walki państwach, podobno sami tylko ich monarchowie, Iwan Okrutny i Stefan Batory, znali jéj ważność i rozumieli jakie następstwa sprawić mogła. Iwan cały wylany na srogie besprawia i rospustę, czuł jednak ciągle niebespieczeństwo dla siebie tego ruchu, co natenczas pod względem politycznym i religijnym objawiał się w Polsce, pilnie uważał każdy wypadek w tym kraju; bezustanku posyłał tam swoich agentów, ujmował możnych, starał się zrobić sobie stronnictwo i tyle nawet dokazał, że po śmierci Zygmunta Augusta, kilku panów polskich, a wielu litewskich chciało oddać berło rzeczypospolitéj temu potworowi, pożerającemu własnych poddanych.

Widoki rozmaitych sekt występowały w owym czasie na czoło i trzymały ster wszystkich interesów politycznych Polski. Domy należące do wyznania greckiego, ciągnęły za wielkim księciem moskiewskim i miały po sobie innych różnowierców, bo trzeba było gdziekolwiek bądź znaleść podporę do walczenla s kościołem katolickim. Iwanowi nie zbywało na zręczności; przez rachubę obchodził się jak najuprzejmiéj s posłami polskimi, wspaniale ich przyjmował na swoim dworze, nie szczędził ani grzeczności, ani podarunków. Historyk rossyjski przytacza własne jego słowa do jednego s tych poselstw.

„Wystawują mię jako monarchę nielitościwego— rzecze,—nie mówię nic przeciw temu. Ale gdyby zapytano dla kogo jestem srogi, odpowiedziałbym: dla złych. Dobrym, (co miało się rozumieć Polakom) oddałbym ostatnią koszulę. Dziw, że wasi królowie miłują poczciwych swoich poddanych! Moi, chcieli mię wydać chanowi.“

I takie słowa, krzywdzące Moskali, mówił w obec zgromadzonych bojarów.

Niektórzy Polacy dali się uwieść obłudą Iwana. Tuszyli zresztą sobie, że prawa i ustawy polskie potrafiłyby okiełznać jego gwałtowność. Zdaniem jednak historyka rossyjskiego, podobno zawiedliby się na tém, i szczęściem dla nich, Opatrzność nie wystawiła ich na tę próbę. Cokolwiek bądź, cały naród, ogół szlachty mniejszéj odpychał zawsze myśl przyzwania go na tron; wszystkie zabiegi nie zdołały uczynić go popularnym.

Wojewodzie siedmiogrodzkiemu posłużył szczególniéj ów zamęt moralny i zbieg rozmaitych interesów, jaki natenczas wichrzył Polską. Wyszło to mu naprzód bardzo na dobre, że go nikt nie znał zbliska. Nie wiedziano spewnością, czy był lutrem czy katolikiem. Różnowiercy słysząc o jego tolerancyi, pochlebiali sobie że sprzyjał naukom nowym; katolicy mieli go także za swojego. Jedni więc przez nienawiść Francyi i Austryi, drudzy przez nienawiść Moskwy, zgodzili się na wybór tego kandydata. Powtóre, zalecało i to Stefana w oczach sektarzy, że mniemano go być przyjacielem Turczyna: Turczyn miał wielką popularność. To wszystko stawiło Batorego w korzystném położeniu, które umiał ocenić, nie zaczepiał wcześnie zagadnień drażliwych, będąc u siebie pewnym, że je

rosstrzygnie jak na króla przystało, postępkami swemi, czynem.

Za przybyciem tedy do Polski, otworzył natychmiast radzie swojéj zamiary przeciw Moskwie. Wykonanie ich zwlekło się trochę s powodu buntu Gdańska i miast prusskich. Ale posłany mały oddział Polaków, pobił liczne wojsko Gdańszczan, odparł ich za mury, i zmusił miasto do poddania się królowi.

Tymczasem kiedy w rzeczypospolitéj naradzano się jeszcze względem zamysłów królewskich, Batory rossyłał na wszystkie strony posłów, zawiązywał przymierza z dworami obcemi, i gromadził siły zbrojne. Właśnie jak w porę było wszystko gotowe, bo Iwan nieczekając na wypowiedzenie wojny, wtargnął do Inflant. Kraj ten nadmorski dotykający posiadłości polskich i moskiewskich, był bardzo ważnym dla obu mocarstw, s przyczyny swego położenia na drodze kommunikacyjnéj Północy z Europą przez morze Baltyckie. Nagły i gwałtowny napad Moskali pomięszał Inflantczyków i Szwedów; załogi polskie cofnęły się z miast przed przemagającą siłą: wodzowie Iwana w kilka tygodni zdobyli całą krainę, wszystko pustosząc ogniem i mieczem. Jeńcy, po stu, dwuchset i trzechset posyłani do Moskwy, byli traceni w oczach wielkiego księcia.

Król Stefan, uśmierzywszy Prussy, ruszył przeciwko Moskalom. Jeden z wodzów polskich, Andrzéj Sapieha, mając zaledwo 2,000 jazdy pancernéj, i zebrawszy garstkę piechoty szwedzkiéj i inflantskiéj, napadł dwudziestotysięczny oddział moskiewski, oblegający Wenden, zadał mu klęskę, a nazajutrz wyparł z okopów i zniósł do szczętu. Ka-

nonierowie moskiewscy, niechcąc poddać się w niewolą, powieszali się na lawetach swoich armat. Bohaterski ten postępek wzbudził podziwienie w Polakach, a historyk rossyjski opisujący tę wojnę, poświęca kilka kart wymownych na pochwałę patryotyzmu tych żołnierzy.

Tymczasem Batory z głównemi siłami ciągnął przez Litwę. Radzono mu iść prosto do Inflant i oczyścić kraj z załóg nieprzyjacielskich; ale on utrzymywał, że należało zdobywać Inflanty, wojując gdzie indziéj. Żeby zająć punkt środkowy między Litwą, Białą Rusią i Finlandyą, a razem oprzeć podstawę swego działania na drodze do stolicy, która zawsze była celem jego widoków, skierował się na Połock i opasał go szańcami. Po kilku tygodniach oblężenia, pomimo słoty i zimna późnéj pory roku, miasto zostało wzięte szturmem, zamek zaś poddał się przez kapitulacyą. Dowódzcy moskiewscy żądali wolnego powrotu do swego kraju, na co chętnie król zezwolił, żądając tylko od nich słowa, że więcéj przeciw Polsce walczyć nie będą. Warunek ten był zbyteczny, bo czekała ich tam śmierć niechybna: Iwan nigdy swoim wodzom, a nawet i szeregowym żołnierzom, nie przepuszczał złożenia broni. Gdy więc ci nieszczęśliwi ze łzami w oczach prosili o wolność niesienia głów swoich pod stopy cara, król Stefan wzruszony tém poświęceniem się chciał ich gwałtem ocalić, i wbrew danemu słowu zatrzymał jako jeńców.

Wyprawa ta skończyła się zajęciem całéj Białéj Rusi i wielu miast inflantskich. Król pojechał na sejm do Warszawy.

Skutkiem zabiegów Iwana i ścierania się różnych interesów między Polakami, gotowała się w sejmie

burza przeciw królowi. Pomawiano go, że dla dogodzenia własnéj dumie prowadził te wojnę uciążliwą; że wydawał ogromne summy na zdobycie pustej ziemi; że napastował wielkiego księcia, który był spokojnym i najżyczliwszym sąsiadem rzeczypospolitéj. Batory, jeszcze blady od trudów wojennych i wycierpianéj choroby, ukazując w kole sejmowém swoje siwe włosy osmalone podczas szturmu Połocka, rozbroił wszystkie niechęci i zamknął usta przeciwnikom. Nietylko nikt nie śmiał odmówić mu zasiłków na drugą wyprawę, ale nawet przeciw dawnym ustawom i zwyczajom, powtórnie uchwalono dwuletni pobór podatków.

Król otrzymawszy zezwolenie stanów, czynił nowe zaciągi i wszelkiemi sposobami powiększał swoje siły. Tymczasem posłowie, tak jego jak moskiewscy, uwijając się po obcych dworach, w Sztokolmie w Kopenhadze, w Rzymie, w Wiedniu i w Londynie, wciągali w tę sprawę całą Europę.

Szwedzi, zagrożeni sami od potęgi wzrastającéj na Północy, trzymali się strony polskiéj. Król Duński, nienawidząc równie Moskali jak Szwedów, pozostawał w niepewności. Królowa angielska, dbała o zyski handlowe s państwem moskiewskiém a razem chcąc dokuczyć Polsce w razie gdyby ta połączyła się z Austryą, kierującą natenczas polityką hiszpańską przeciw Angii, zasiliła wielkiego księcia dostarczaniem mu zapasów wojennych i ludzi usposobionych. Francya wzbudzała w nim obawę swoim wpływem na Konstantynopol, którego mogła użyć ku wsparciu Polski. Iwan tedy zachowywał dobre porozumienie z Anglią, oszukiwał Francyą, i starał się zjednać sobie Austryą.

Polska w owym czasie miała dwóch naturalnych

nieprzyjaciół, Turka i Moskala. Turcy odepchnęli ją od morza Czarnego, zagrażali prowincyom południowym, wydarli s pod jéj zwierzchnictwa Wołoszczyznę i Multany. Wielkie księstwo moskiewskie, w żaden sposób nie mogło stać obok rzeczypospolitéj polskiéj. Ale polityka Polski dziwnie już była obałamucona. Opinia powszechna uporczywie wołała o przymierze s portą i z wielkim księciem, a uważała Austryą za najniebespieczniejszą nieprzyjaciółkę. Wszystkie te pojęcia wsiękały w lekkie umysły polskie z naukami doktorów Wirtemberskich i Genewskich, którzy nie mieli czego lękać się Turków i Moskali, a nie lubili dworu austryackiego.

Batory, jakeśmy już powiedzieli, mocą swojéj woli przełamawszy usposobienie wewnętrzne kraju i sejmu, rospoczął drugą wyprawę przeciw Moskwie. Zamiarem jego teraz było, odciąć wielkie księstwo od morza, przerwać tę drogę, kędy Iwan dostawał z Europy inżynierów, artylerzystów i rzemieślników, Od Połocka puścił się przez lasy i bagna szlakiem, znanym w Rossyi pod nazwiskiem drogi książąt litewskich, i obległ Wielkie Łuki. Wojska moskiewskie przysłane na odsiecz, zostały pobite, zamek wzięto szturmem. Następnie wodzowie polscy pozabierali: Wieliż, Uświat, Rewel, Zawołocze, Jezierzyszcze, Porchów, Opoczkę, Starobud, i wiele innych grodów, a król stanął pod Pskowem.

Iwan widząc siły nieprzyjaciela mało co więcéj jak o mil 30 od swojéj stolicy, lubo jeszcze miał 200,000 wojska, zwątpił zupełnie i począł usilniéj dopraszać się pokoju. Pierwéj odzywał się zawsze hardo i pisywał listy obrażające, teraz zalecał już

swoim posłom błagać króla uniżenie, znosić s pokorą chrześciańską, gdyby ich źle traktował, a nawet chociażby i kazał obić.

W ciągu całéj téj wojny daje się widzieć niby mały dramat odegrywany przez trzy osoby; toczy się szczególniejsza rozmowa między wielkim księciem Iwanem, królem Batorym i księciem Kurbskim, owym zbiegiem z Moskwy, towarzyszącym wszędzie Batoremu.

Kurbski był jakby uosobnioną zgryzotą sumienia dla wielkiego księcia. Skoro tylko popełnił nowe okrucieństwo, skoro poniósł nową klęskę, natychmiast otrzymał od Kurbskiego list pełen gorzkich wyrzutów, i mimo całą swoją potęgę, nie miał mocy zostawić go bez odpowiedzi. Za każdym razem odpisując mu powiadał, że nie chce mieć do czynienia ze zbiegiem, a jednak kiedy nowy list przyszedł, nie mógł wytrzymać i brał się do pióra. Sam nawet wszczynał czasem korrespondencyą. Na początku wojny, opanowawszy miasto Wolmar, którego mieszkańcy schronieni w zamku woleli dobrowolnie wysadzić się na powietrze, niżeli dostać się w ręce tyrana, napisał do Kurbskiego następny list, tchnący zjadliwą ironią i hipokryzią:

„Niechaj pokora będzie jak w mojém sercu tak i w moich słowach. Znam moje winy, ale miłosierdzie boskie jest nieskończone, i w tém pokładam nadzieję mego zbawienia. Pan Bóg cieszy się więcéj z jednego grzesznika skruszonego, niżeli z dziesięciu sprawiedliwych. Ta bezdenna dobroć pochłonie grzechy jednego tyrana i rospustnika. Patrz Kurbski, jakie są zrządzenia woli Bożéj. Gdzie ty dzisiaj? Pisałeś ostatni list z Wolmaru. Siedząc tam wylewałeś obelgi przeciw swemu panu, a oto

teraz twój pan w tém mieście. Wejdźże nakoniec w siebie samego, zastanów się nad tém co czynisz. Nie pycha skłania mię przemawiać do ciebie, ale miłość chrześciańska. Chciałbym cię poprawić, mój biedny Kurbski, chciałbym uratować twą nieszczęśliwą duszę.“

Kurbski zaczekał na wzięcie Połocka przez Batorego, a potém wśród dymiących się jeszcze gruzów odpisał Iwanowi:

„A co, wielki carze moskiewski, w cóż się obróciły twoje tryumfy? Pogrzebałeś je razem s ciałami wojewodów pomordowanych przez ciebie. Król Stefan z garstką swego rycerstwa gości w twojem państwie, odbiera ziemie któreśmy niegdyś podbili, a ty na czele niezliczonego wojska kryjesz się i uciekasz, choć nikt cię nie ściga, prócz własnego twojego sumienia. Czyliż nie wyraźnie ręka Boska dotknęła tyrana? Co za widok wszędzie! Głód, zaraza, zgorzeliska po całym kraju, stolica w gruzach, i co okropniejsza, zgroza w stolicy!“

Batory mięszał się także do tego dyalogu. W owym czasie komunikacye dyplomatyczne nie miały jeszcze téj beskolorowéj formy, jaką im nadano późniéj; nie używano raz na zawsze ukutych wyrażeń i zimnych ogólników. Monarchowie północni, prawdziwie obyczajem bohaterów Homerowskich, odzywali się jeden do drugiego krasomówną prozą a niekiedy i wierszem. Car Iwan lubiący wiele mówić i pisać, często posyłał Batoremu w rozwlekłych swoich listach wyzwania, pogróżki i szyderstwa. Batory odpowiadał podobnież. Tym sposobem odegrywany dramat, którego główni aktorowie, nie za pośrednictwem poety, ale wprost przemawiając, po nad gorejącemi miastami rzucali sobie nawzajem

słowa,—jest zapewne bardzo ciekawy, i ta rozmowa piśmienna wielkich historycznych figur, stanowi szacowny pomnik w literaturze słowiańskiéj.

Iwan, przybierając na się pokorę i łagodność mnicha, wyrzucał Batoremu, że rozlewał krew chrześciańską; gorszył się tém, że żołnierze mało dbali o poległych i nie chcieli ich grzebać; kiedy Batory domagał się u niego zwrotu kosztów wojennych, dziwił się jakim sposobem król i rycerz chrześciański mógł żądać pieniędzy; powiadał, że dla tego tylko nie uderzył silnie na Polaków, że miał wstręt gubić chrześcian, bo dosyćby mu było podnieść swoją chorągiew aby ich zetrzeć.

Król Stefan odpisał na to:

„Ależ ukaż się nam nakoniec. Nie widzieliśmy dotąd ani twojéj osoby, ani twojéj chorągwi, o któréj ciągle nam prawisz. Chorągiew twoja straszy tylko Moskali nie zaś nieprzyjaciół. Jeśli istotnie chcesz oszczędzać krew chrześciańską, człowiecze litościwy, dzielny rycerzu Iwanie, gotów jestem rosprawiać się s tobą sam na sam. Wybierz sobie czas i miejsce, przybądź konno, a zakończym rzecz pojedynkiem.“

Rospocząwszy oblężenie Pskowa, Batory musiał je zostawić swoim wodzom, a jechać znowu na sejm do Warszawy.

Nigdy żaden monarcha nie był równie jak on oczerniany przez swoich poddanych. Rossiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzenia. Kiedy z własnéj swojéj szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę rzeczypospolitéj, gadano jakoby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zbogacić a potém uciec s Polski. Obok tego posądzano go, że starał się zamie-

nić swoją władzę w nieograniczoną, i ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny, i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zmawiali się nie dać już mu więcéj żadnych zasiłków: ale jeszcze raz pomięszał im szyki powszechny zapał narodu.

Po drodze od granic moskiewskich, wszędzie gdzie usłyszano zbliżającą się kolaskę królewską, lud ze wsi i miasteczek wybiegał tłumem witać i błogosławić króla wojownika. Skoro przybył do Warszawy, cała ludność stolicy wysypała się na jego spotkanie; uderzono we wszystkie dzwony i gmin utrzymywał, że wyraźnie słychać było w ich głosie imię króla Batorego. Taki entuzyazm oniemił przygotowaną opozycyą w sejmie. Batory zresztą nie wdawał się w rosprawy. Przychylni mu radzili żeby korzystając s powszechnego usposobienia umysłów, zaprowadził tęższy ład w rzeczypospolitéj. Dopytywano się u niego, jakby należało określić stosunki między państwem a stanem duchownym, między sektami a kościołem. Odpowiadał, że jeszcze nie przyszedł czas do tego, chociaż wiele już był zrobił w téj mierze. Proszono także, żeby ogłosił uchwałę względem sposobu wybierania królów. Nie chciał i o tém nic wyrzec; chociaż wiedziano, że s panami posiadającymi jego zaufanie układał rozległy plan zmiany wewnętrznéj w Polsce. Tymczasem zajmował się urządzeniami wojskowemi, tworzył piechotę, któréj Polacy dotąd nie mieli. Ponieważ szlachta nigdy nie chciała służyć pieszo, a niebespieczno było żądać u sejmu pozwolenia na zaciąg włościan obywatelskich, król poprzestał na zaciągu w dobrach koronnych i z nich napełniał liczne pułki, zaręczając włościanom po odbyciu trzech wypraw wolność osobistą im samym

i ich potomstwu, a nadto obdarzając często szlachectwem tych, co się odznaczyli w boju.

Tym sposobem Batory, prawie mimo wiedzy sejmu uformowawszy silną piechotę, za pomocą dozwolonego mu poboru i prywatnych zasiłków od możniejszych, których przywiązanie pozyskał, zdołał wystawić sto tysięcy regularnego wojska, co dotąd było rzeczą niesłychaną na Północy. Współcześnie zajmował się ustanowieniem ciągłych trybunałów i urządzał Kozaków osiadłych nad Dnieprem, nadawał im ziemie i przywileje, łączył ściśléj z rzecząpospolitą. Wszystkie te kroki zupełnie przygotowane pierwéj przez króla, szły pod zatwierdzenie sejmu. Tak walcząc przeciwko woli własnego narodu, przeciwko własnym poddanym, wyprawił się nareszcie po trzeci raz do Moskwy.

Chodziło mu teraz o zdobycie Pskowa, ostatniéj wielkiéj warowni zasłaniającéj stolicę moskiewską. Ale oblężenie szło niepomyślnie. Załoga twierdzy, równa sile nieprzyjacielskiéj, broniła się dzielnie. Zimna i choroby niszczyły Polaków, osłabiały ducha w obozie polskim. Trudno było ten stan rzeczy zataić przed Moskalami, zwłaszcza że znajdowali się zdrajcy, s pomiędzy nawet wysokich dostojników polskich, którzy donosząc Iwanowi o wszystkiém, zachęcali go, aby tylko wytrwał a wkrótce ujrzy odwrót króla. Z jednéj strony, pewien senator, zbadawszy religijne skłonności i zamysły Batorego, przez zawziętość sektarską kopał pod nim dołki; z drugiéj, nie mniej występny biskup, chcąc oddać tron polski w ręce austryackie, pragnął go zgubić.

Pośród tych trudności, przybył sławny jezuita Possewin, przysłany od papieża, aby starał się zro-

bić pokój między Polską i Moskwą. Wielki książę bowiem obiecywał stolicy rzymskiéj przyłączyć się s całem swém państwem do kościoła zachodniego; powiadał, że miał oddawna ten zamiar, i właśnie pracował nad przywiedzeniem go do skutku, kiedy mu król Stefan pomięszał wszystko swoim napadem; przyrzekał, że skoro tylko zostanie uwolniony od Polaków, zwoła natychmiast synod, ułatwi kwestye religijne, i zajmie się zupełnie wyprawą na Turków, co natenczas było głównym widokiem gabinetu papieskiego.

Mimo całą swą przebiegłość, jezuita dał się oszukać wielkiemu księciu moskiewskiemu; bo działał z dobrą wiarą i s prawdziwą gorliwością ku sprawie kościoła, a Iwan myślił tylko jakby pozbyć się Polaków.

Oto są własne słowa Possewina pisane do papieża o wielkim księciu.

„Zamiast straszliwego monarchy, znalazłem uprzejmego gospodarza, siedzącego za stołem wśród mile częstowanych gości, którym sam rozdawał potrawy i nalewał wina. Jednego razu car oparłszy się na stole rzekł do mnie głośno: Posil się dobrze winem i pokarmem; strudzony jesteś daleką podróżą od Ojca S. od Głowy kościoła powszechnego, dla którego mam cześć najgłębszą.“

W skutek rospoczętych układów, zawarto naprzód zawieszenie broni, a potém i pokój. Possewin wmawiał w wielkiego księcia, że król Stefan dał się ugiąć jedynie jego naleganiom, ale miał on inne ważne przyczyny przerwania wojny. Moskwa ustąpiła Polsce całe Inflanty, ze sto miast rozmaitych, a ośmdziesiąt zamków obronnych. Ludność rossyjska powinna była wynieść się s tego kraju.

Połock, klucz Białéj Rusi, został w ręku Polaków. Nadto Batory zachował kilka miast dla Szwedów. Tym sposobem na długi czas odciął Moskwę od morza, i dopiął głównego celu swojéj trzeciéj wyprawy, która nie miała być ostatnią, bo wielki książę zaraz począł odnawiać swoje wojska, a król polski także trzymając się zawsze olbrzymich swoich zamiarów, wchodził w układy s cesarzem austryackim, i zapewniał sobie wsparcie papieża, znanego s potęgi i gieniuszu Sykstusa V.

Iwan zawarłszy ten haniebny dla siebie traktat, katował daléj swoich bojarów, i po odpędzeniu ósméj żony zamyślał o nowém małżeństwie. Ostatnie lata panowania tego tyrana nie mają nic zajmującego pod względem historycznym, ale odkrywają nam jeszcze niektóre ciemne tajniki jego serca i razem rzucają trochę światła na związki Anglii z Moskwą.

Podczas wojny s Polską, wielki książę popełnił najokropniejszą ze swoich zbrodni, zabił własną ręką starszego swojego syna. Młodzieniec ten rospustny i okrutny jak jego ojciec, prosił go, żeby mu pozwolił pójść z wojskiem wyprawioném przeciwko Polakom. Iwan wziął tę prośbę za postępek uchybiający posłuszeństwu, i sławną swoją laską tak go uderzył w głowę, że rosszczepał czaszkę. Zamordowany syn, konając u nóg niewzruszonego bynajmniéj ojca, wołał że umiera wiernym i uległym poddanym.

W kilka dni po tém zabójstwie, Iwan zajął się projektami swego ożenienia i rospoczął zabiegi o rękę staréj królowéj angielskiéj. Elżbieta mile przyjmowała oświadczenia, mówiła, że kochała bardzo cara Iwana, że byłaby szczęśliwą poić się widokiem

jego oblicza, ale znając jak jest trudnym w wyborze piękności, uznawała za rzecz właściwą nastręczać mu swoją krewnę, hrabinę Hastings. Poseł moskiewski urzędowie przypuszczony do oglądania téj narzeczonéj, kazał jéj przechodzić się przed sobą, przypatrywał się ze wszech stron, i zrobiwszy opis szczegółowy, posłał swemu panu. Iwan nie upodobał, że była za chuda. Biedna hrabina wystawiona na ten targ upokarzający, słysząc jak się tém gorszono, i jaki los jéj przepowiadano w ambassadzie polskiéj i innych dworów, wyprosiła nakoniec u królowéj, że zerwano układy. Królowa wszakże ze swojéj strony, nie przestała czynić co tylko mogła dla wielkiego księcia: nazywała go cesarzem, kiedy Polacy odmawiali mu jeszcze tytułu cara, to jest króla; obowiązała się posyłać mu zasiłki pieniężne, i wspierać wszelkim sposobem. Od tego czasu trwa stale ten interes, jaki mocarstwo wielkiéj Brytanii okazuje dla Rossyi, aby za pośrednictwem jéj potęgi mieć przewagę nad Szwecyą, Danią i nad całą Północą.

Jeszcze toczyły się te negocyacye, kiedy wielki książę złożony już chorobą, która miała odebrać mu życie, wydawał ciągle krwawe roskazy i trawił całe dni, bawiąc się przeglądaniem swoich klejnotów. Na kilka godzin przed śmiercią, synowa jego przyszedłszy go cieszyć, musiała uciekać przejęta zgrozą bluźnierstw wszetecznych. Skonał jak żył przez ostatnich lat kilkanaście, bez najmniejszego znaku skruchy, bez najmniejszéj myśli cnotliwéj. Historyk rossyjski s tego powodu robi uwagę, że nie było dla niego powrotu, bo przestąpił ostatnią granicę zbrodni, zanurzył się zbyt głęboko w piekle, aby mógł wybrnąć, i upamiętanie się jego ode-

brałoby światu wiarę w sprawiedliwość Opatrzności. Tenże historyk czyniąc postrzeżenie, że wszyscy jego zausznicy, wszyscy wykonawcy jego okrucieństw poginęli z jego roskazu, prócz jednego, który był najsroższy, najzakamienialszy i najpodlejszy, dodaje, iż ci dwaj ludzie musieli pozostać zachowani wyrokowi straszniejszego sądu niżeli ziemski.

Niechajże kto teraz wytłómaczy sobie popularność Iwana. Płakał po nim cały naród. Skoro rozeszła się wieść o jego śmierci, lud biegał po ulicach zalewając się łzami i wijąc z rospaczy; rodziny nawet pomordowanych przez niego ofiar były nieutulone w żalu, przywdziewały ciężką żałobę. Historyograf rossyjski zatrzymuje się tutaj osłupiały z zadziwienia, nie wie sam jak to wyłożyć.

Wielki książę moskiewski, Iwan Okrutny był niezawodnie tyranem najzupełniejszym s pomiędzy tych, jacy są znani w dziejach świata. Łączył on w sobie wszystkie charaktery, albo właściwiéj mówiąc, posiadał szczególniejszy dar, niezmierną łatwość przybierania na przemian wszystkich charakterów tyranii. Raz zdawał się być płochym i rospustnym jak Neron, drugi raz głupim i dzikim jak Kaligula. Niekiedy okazywał zimną układność Ludwika XI, czasem używał w listach wyrażeń Tyberyuszowskich. Czytając jego korrespondencye i mowy, można napotkać obok rozwlekłych i obłudnych gadanin na wzór Kromwela, zwięzły i cukrowany styl Robespierra, który podnosił głos przeciw karze śmierci i obstawał za prawami ludzkości.

Cokolwiek powiedzieliśmy o wielkim księciu Iwanie, jest wyjęte tylko z urzędowéj historyi rossyjskiéj; bo narody słowiańskie wiodące s sobą dłu-

gą walkę nieukończoną jeszcze, w rozmaity sposób piszą swoje dzieje, a ponieważ idzie nam tutaj nie tyle o poznanie strony politycznéj, jak o wiadomości potrzebne do rozumienia pomników literackich, sądziliśmy, iż świadectwa pisarzy narodowych będą dostateczne. Autor téj historyi, Karamzin, zapewne bez przesady opisywał zbrodnie Iwana; często nawet powtarza, że chciał czytelnika i siebie uwolnić od wielu okropnych wrażeń: my zaś możemy powiedzieć, żeśmy jeszcze pominęli mnóstwo szkaradnych szczegółów, jakie on podaje.

LEKCYA TRZYDZIESTA ÓSMA.

(18 Czerwca 1841).

W opowiadaniu naszém historyczném przyszliśmy do czasu kiedy gasną dwie dynastye, trzymające berła Polski i Moskwy. Bespośredni następca Iwana, jego syn młodszy Fedor, stanowi w tym względzie wyjątek; politycznie uważając rzeczy można powiedzieć, że już nie należy do panującego rodu Waregów. Dom Ruryka w linii moskiewskiéj zakończył się na Iwanie Okrutnym. W Polsce dynastya Jagiellońska trzymała jeszcze tron przez Annę, siostrę Zygmunta Augusta, poślubioną Batoremu z woli narodu, wyrażonéj szczególném postanowieniem, które było warunkiem jego wyboru na króla.

Batory chciał korzystać z rosterki jaką sprawiła

w Moskwie śmierć Iwana. Moskwa pierwéj jeszcze poczynała nadwérężać niektóre artykuły umów; król znał dobrze politykę moskiewską, i zawczasu urządzał się w taki sposób, aby mógł zmusić wielkie księstwo nietylko do zadosyćuczynienia traktatom, ale do uznania zwierzchnictwa Polski, do poddania się jéj kierunkowi; w przeciwnym razie gotów był zgnieść je i zniweczyć. Zbierał on natenczas w rękę rozlegle zasnowany wątek interesów europejskich, wchodził w związki z mocarstwami wpływającemi najprzeważniéj na sprawy Północy. Udało mu się już pozyskać sobie Danią przeciwniczkę Szwecyi, cesarstwo niemieckie i papieża.

Kościołem zarządzał pod tę porę Sykstus V, człowiek umysłu głębokiego i śmiały, równie zdolny do rady jak do czynu. Pojął on króla Stefana, i odsuwając na stronę interesa reszty Europy, wszystkie widoki swojéj polityki skierował ku Polsce; otworzył Batoremu niezmierne swe skarby, obiecał opłacać wojska polskie przez cały ciąg wojny. Król po trudach wojennych i zmartwieniach s powodu zatargów wewnętrznych, ożywił się dobrą nadzieją, nabrał sił nowych, dzień i noc układał plany wypraw, mających przemienić stan polityczny Europy. Miał on pewność, trzema wyprawami wyrzucić Turków do Azyi, zamierzał przyłączyć do Polski Słowian Dunajskich; chciał dworowi austryackiemu zabespieczyć posiadanie Transylwanii: była nawet już mowa o losach Grecyi. Odzywał się s tém, że mając 20,000 jazdy pancernéj, 10,000 konnicy lekkiéj i 40,000 piechoty, cały świat przejść może. „Utworzyłem wojsko straszniejsze od falangi macedońskiéj“ — mówił wśród swojéj rady, a wiedziano z doświadczenia że się nigdy nie przechwalał.

Nadchodził też czas wzięcia się stanowczego do urządzeń wewnętrznych kraju. Kwestye religijne były już po większéj części rosstrzygnięte czynem. Król oświadczył, że wszystkie wyznania będą używały wolności prawnéj, ale, ile tylko sił jego, będzie wspierał i ochraniał religią katolicką. Pierwéj nim to zapowiedział, obsadził był całe pogranicze rzeczypospolitéj mnóstwem stosownych zakładów. Powznosił akademie, szkoły, klasztory i razem z wychowaniem młodzieży propagandę religijną powierzył Jezuitom. Nikt nie postrzegał jak ten zakon zagnieżdżał się w Polsce; nie znano jeszcze ani sił, ani ducha, ani dążności jego. Ale król Stefan oznajomiony z nim dawniéj w Transylwanii, przyzwał go sobie w pomoc, i posuwając się w głąb' Białéj Rusi, wiódł za sobą. Skoro tylko wziął które miasto, stanowił tam zaraz bez odnoszenia się do sejmu wojewodę, kasztelana lub starostę, a razem zakładał kościół i szkołę dla Jezuitów. W Koronie, czyli w Wielkiéj i Małéj Polsce, pomimo ścierania się sektarstw, król ufny w moc uczuć narodowych nie lękał się o nic, i mógł obejść się bez wpływu jezuickiego; ale w Litwie, gdzie wiodły réj domy możne należące do kościoła wschodniego, na Białéj Rusi, dokąd jeszcze nie przedarł się język polski, mianowicie zaś w Prussiech i w Inflantach zalanych przez Niemców, trzeba mu było stawić klasztory Jezuitów, jakby twierdze przeciw moralnemu napadowi nieprzyjaciela. Akademie Wileńska i Królewiecka, przytém liczne kollegia i szkoły po innych miastach litewskich, prusskich, białoruskich i inflantskich zostały świadectwem niezmordowanéj czynności tego króla. W Inflantach protestantyzm był już upowszechniony między szlachtą, po-

większéj części niemiecką; ale poddany jéj lud łotewski i fiński, nie rozumiejąc zgoła sporu o dogmata, trzymał się obrządków dawnych. Batory pojął dobrze, iż należało korzystać s tego dla umocnienia się w kraju, przyłożył się usilnie do zachowania ludu inflantskiego kościołowi rzymskiemu, a tym sposobem odciąwszy szlachtę od postawy na gruncie, zmusił ją do szukania sobie podpory w Polsce.

Wszystkie te wielkie dzieła, nie prędko zostały ocenione. W sto lat późniéj krzyczano jeszcze gwałtownie na postępki mądrego monarchy. Dopiero daleka potomność w początkach wieku teraźniejszego przekonała się o skuteczności ówczesnéj propagandy religijnéj; po upadku bowiem wszystkich instytucyi polskich w Białéj Rusi, Jezuici ostatni ustąpili z niéj. Z drugiéj strony w Prussiech, w najodleglejszym zakącie tamecznych posiadłości Polski, w Gdańsku, jeśliby kto dzisiaj chciał szukać żywych śladów jéj panowania, znalazłby tylko bractwo kościelne, które chociaż mówi już po niemiecku, śpiewa jeszcze kilka pieśni polskich, zaledwie zrozumiałych dla siebie. Tak tedy religijne usiłowania Batorego wywarły wpływ potężniéjszy i trwalszy, niżeli sam jego oręż.

Już wyprawieni gońcy królewscy biegli z groźbami do Moskwy, już sejm zbierał się dla wysłuchania ważnych przedstawień od tronu, kiedy król zasłabł nagle. Spodziewano się powszechnie przebudowania rzeczypospolitéj. Było to rzeczą pewną, że król, Stefan miał zmienić prawodawstwo, ustanowić albo przynajmniéj urządzić dziedzictwo berła; ale jakie były w tym względzie jego zamiary, to pozostało na zawsze tajemnicą. Wiedziano tylko,

że się naradzał z zaufanemi, z Zamojskim, z Radziwiłłem, co zaś ułożył z nimi, nigdy nie wyszło na jaw.

Mówiliśmy już nieraz o polityce Jagiellońskiéj. Między rodziną Jagiełłów a rodziną Wazów, która miała nastąpić po nich i prowadzić daléj albo przynajmniéj bronić od upadku ich dzieło, ukazuje się Batory jako ideał króla narodowego. Jagiełłowie trzymali się tradycyjnie polityki swojego domu, Batory zdaje się, że ją uchwycił sercem. Pokochawszy Polskę, przywiązawszy się do niéj, chciał urzeczywiścić wszystkie pojęcia jéj polityki narodowéj. Sprawiedliwy i miłosierny jak dawni Jagiełłowie, odznaczał się jeszcze zupełną bezwzględnością na siebie samego, powiadał to zawsze, że niebył ani Polakiem, ani Litwinem, że nie miał ni dzieci, ni krewnych, że poślubił sobie rzeczpospolitę, i o tém tylko myślił aby ją uczynić potężną i sławną. Zasadą jego polityki było: odpierać barbarzyństwo, nie dawać ani pokoju ani wytchnienia nieprzyjaciołom poświęcić się całkiem dla dobra i chwały swego kraju.

Często historycy podstawują swoje, lub swojego czasu wyobrażenia na miejsce tych, jakie nadawały popęd dawnym wiekom. Dzisiaj najbardziéj jest we zwyczaju wiele mówić o posłannictwie bądź pojedynczych znakomitych w dziejach ludzi, bądź narodów. Polska wszakże może pokazać dowody w swoich pomnikach literatury, że wtenczas jeszcze pojmowała, albo przynajmniéj miała u siebie umysły wyższe pojmujące posłannictwo przeznaczone jéj od Opatrzności. Przytoczyliśmy już pierwéj kilka wyjątków s kronikarzy i s pamiętników Janczara Polaka, widocznie świadczących o tém;

teraz położymy tutaj dokument niejako urzędowy. Jest to ułamek z mowy biskupa Goślickiego, mianéj przy wjeździe do Krakowa następcy króla Stefana.

Biskup imieniem senatu witając Zygmunta III, tak wystawiał mu jego położenie i obowiąski.

„Na głowę swą koronę weźmiesz, którą naddziadowie, pradziadowie, dziadowie, wujowie Waszéj K. M. sławnie nosili. Ludowi téż takiemu panować będziesz, który starożytnością i szerokością języka, żadnemu najzacniejszemu miejsca nie ustąpi. Tu wiara przeciwko panom stateczna, tu miłość przeciwko ojczyznie gorąca, tu cnota i sława nad wszystkie klejnoty najdroższe, w poważaniu bywają...

„Nie na takim placu i nie w takiém królestwie stolicę osiędziesz gdzie owo tylko kramy liczą, albo łątki (lalki, cacka dziecinne) przedają; ale w takiém królestwie, które jest murem i szczytém (tarczą) chrześciańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego. Tu, niebędzieszli próżnował a nieprzyjaciel powabi, niebo sobie i swemu rycerstwu budować zawżdy będziesz, tyle ofiar krwawych Bogu swemu na każdą godzinę oddawając, ile głów i języków pogańskich wygładzisz, imię Boże i chwałę Jego świętą bluźniących.“

Co tutaj arcybiskup podaje nowemu królowi za prawidło postępowania, to Batory starał się wypełnić.

Zachodzi jakiś dziwny związek między wielkiemi gieniuszami w polityce i takiemiż w literaturze. Kochanowski ma nie jedno podobieństwo z Batorym. Obadwa Słowianie sercem i sposobem myślenia, odebrali wychowanie europejskie: obadwa śmieli ale rozważni nowatorowie, znając środki jakie

mieli pod ręką, chcieli ująć w karby, ten rzeczpospolitę, ów sztukę słowiańską, i uczynić je europejskiemi. Obadwa pałający miłością dla swego kraju, nie byli ani ocenieni i słuchani za życia, ani naśladowani po śmierci. Król Stefan zaledwo znalazł kilku przyjaciół, którym mógł zwierzać się w ogromnych swoich zamysłach; poeta Kochanowski, użalał się zawsze, że go nie czytano, że najważniejsze jego dzieła przechodziły niepostrzeżone wśród publiczności płochéj.

Szczęściem dla Kochanowskiego, umarł on przed Batorym, miał pociechę zostawić rzeczpospolitę w kwiecie jéj potęgi i na drodze tryumfów. Uczucie to wyraził nawet w jednym swoim wierszu, gdzie się uskarża, że niema dosyć talentu, aby mógł wystawić godnie przewagi swojego narodu, którego zwycięski postęp widział wszędzie. Z dumą poglądał na zdobyte Prussy, na ściśnioną Moskwę, i wreszcie na Bałkany lada chwila mające się otworzyć przed królem polskim.

Wszyscy pisarze, o których mówiliśmy dotąd, należeli do Polski właściwéj; Kochanowski już urodził się był na pograniczu mowy ruskiéj: teraz razem s szerzącym się językiem polskim wstąpimy na ziemie Rusi i Litwy. W jednéj, czeka nas pierwszy Rusin klassycznie piszący po polsku; w drugiéj, gdzie żywsza czynność obudziła wymowę, znajdziemy największego z mówców i pisarzy polskich, Piotra Skargę.

Poświęcając ostatnie lekcye tegorocznego kursu rozbiorowi tych autorów, obejrzymy się jeszcze raz za Dunaj, na krainy mające związek z epoką Jagiellońską, bo tam powstało najznakomitsze jakie mamy w Słowiańszczyznie dzieło, na pochwałę

królowania Jagiellonów. Poeta który nas wprowadza do ziem Ruskich, człowiek pospolitego urodzenia, nazywał się Szymon Szymonowicz; po łacinie zaś, obyczajem tamtoczesnym, pisał się *Simon Simonides*, i pod tém imieniem stał się głośnym w Europie. Wielu znakomitych krytyków, a mianowicie Justus Lipsius i późniéj Angelo Durini, nuncyusz papieski w Polsce za Stanisława Augusta, daje mu pierwszeństwo nad wszystkimi rymotworcami spółczesnymi, którzy pisali w łacińskim języku. Nadewszystko jednak pozyskał sobie sławę przez swoje pisma polskie, i téjto sławie winien, że go zaszczycono szlachectwem z nazwiskiem Bendońskiego.

Szymonowicz nie idąc w ślady Kochanowskiego, który doświadczał sił swoich w poezyi lirycznéj, w dramacie i w epopei, pierwszy wziął się do sielanek. Sielanki poszły teraz zupełnie w zaniedbanie, i zdaje się już rzeczą niepodobną, aby można było kłaść wiersze w usta dzisiejszych naszych pasterzy i pasterek. Rodzaj ten poezyi ma w sobie samym wielką trudność. Chcąc bowiem malować z natury, malowidło staje się niepowabnem i śmiesznem; chcąc zaś idealizować obraz, wpada się zaraz w wymus i urojenie. Liczni pisarze sielanek popełniając te błędy, sprawili, że je zarzucono zupełnie.

Wirgiliusz, jak wiadomo, nie odważył się nigdy do swoich bukolik wprowadzić pasterzy łacińskich; naśladował Greków. Autorowie hiszpańscy i południowi francuscy, usiłując podnieść idyllę, poczęli pasterzom swoim nadawać uczucia rycerskie, porobili z nich rycerzy rozprawiających o miłości jakby na jakim dworze. Zimny filozof Fontenelle układał pracowicie sielanki, których dziś nikt nie

czyta. Robespierre nawet kilka ich napisał. Niemcy idealizując ten rodzaj, przenieśli się całkiem w wiek złoty. Sławny Gesner pozmyślał pasterzy jakich nigdy na świecie nie było. Pasterze ci niemieccy, żyją w towarzystwie nimf, dryad i faunów, doskonale znają mitologią. Dzieła te Niemców, niekiedy bardzo zgrabnie kreślone na wzór greckich, przestały także być lubione i czytane.

Szymonowicz obrał sobie tryb zupełnie udzielny, nie myślił naśladować ani Wirgiliusza, ani Hiszpanów, ani poetów Francyi południowéj. Zrazu trzymał się raczéj Teokryta; ale pomału wpadając coraz bardziéj na tor swój własny, utworzył rodzaj oryginalny, wydał kilka sielanek czysto narodowych, pełnych prawdy i wdzięku. Po Teokrycie jestto największy pisarz idylliczny. Przewyższa on Wirgiliusza. Wirgiliusz zgoła nie miał talentu dramatyka, nie umiał osób swoich wprowadzać w rozmowę. Szymonowicz, dramatyczniejszy od niego, jest nadto daleko lepszym malarzem krajobrazu, który u Wirgiliusza zawsze niewykończony, a u pisarzy sielanek francuskich wcale niema miejsca; niezmiernie żywo czuł on naturę.

Wszystkie jego sielanki możnaby rozdzielić na trzy gatunki. Do piérwszego, prócz Teokryta, często dostarczali mu osnowy Moschus i Bion. Brał z nich obraski, a szczególniéj piosnki greckie, które wszakże nawodził kolorem miejscowym, przenaradawiał. Znał to, że aby utworzyć sielankę oryginalną, trzeba ją było ile możności zbliżyć do pieśni narodowéj; ale jednak nie zachował całkiem stylu pieśniowego, nie uczynił jéj zupełnie liryczną, owszém nagiął bardziéj ku formie dramatycznéj. W wierszowaniu, w toku rymotwórczym, ma wiele

podobieństwa do wersyfikacyi dzisiejszéj francuskiéj: nie lęka się przechodzić z wiersza na wiersz, nie ubiega się o bogactwo rymów, jest nadewszystko dramatycznym. Późniéj, kiedy wersyfikacya francuska przeszłego wieku wzięła górę w literaturze polskiéj, znarowione ucho publiczności mało znającéj się na rzeczy, nie mogło już ocenić zalet wierszowania tego wielkiego poety. Na nieszczęście sielanki jego, które mieścimy w pierwszym gatunku, trącą zbytecznie greckiemi; nie ma on w nich zasługi utworu. Najwyborniejsze są należące do gatunku trzeciego, jak naprzykład *Zalotnicy*, *Żeńcy* i *Pomarlica*, czyli zaraza na bydło.

Zalotnicy jestto śliczny dramacik, szkoda tylko, że pasterze Szymonowicza mają tu imiona greckie, co czasem wydaje się bardzo zabawnie, i źle odbija przy szczegółach ich życia, bo są szczerymi Słowianami. Przytoczymy w części tę pełną powabu i prostoty sielankę.

Pasterz, którego poeta nazwał Licydasem, stroił zaloty do Likory:

. . . . . ta trochę patrzyła
Krzywooko, lecz dobrą gospodynią była.

Drugi, imieniem Amintas, starał się o Neerę:

. . . . . siła była za tą
Posagu, bo się babką chełpiła bogatą.
I często nowe chusty sprawowała na się,
I w srebrnym na każdy dzień chodziwała pasie.
Onéj trefnie żartować, onéj w tańcu było
Rej wodzić, onéj saméj co żywo służyło.
Ledwie się o północy do domu wracała,
Bo jako jedynaczce matką folgowała.

Jednego razu tak sie zdarzyło, że usnęła w lesie, kędy właśnie przechodził Amintas ze swoją trzodą; scena ta jest poetyckim i bardzo naturalnym obraskiem.

Wtenczas była pognała kozy do chrościny.
Kozy w chrościnie, ona u gęstéj leszczyny
Legła w chłodzie na trawie, i smaczno zasnęła.
Wilczaszku, żeś tam nie był, strawka cię minęła!
Tamże pędził Amintas na pola przyległe,
A gdy do kupy zgania owce swe rozbiegłe,
Trafił na śpiącą. Co w nim za myśl wtenczas była
Trudno trafić, atoli źle mu nie radziła.
Kto pragnie przyjaciela, wstydem go nabywa;
Cnota nad zakazanie nie chce być skwapliwa.
Stanął tylko by wryty, ona twardo spała,
A wtem trzoda pasąc się blisko nadchadzała.
On do trzody: Owieczki lekko następujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.
Śpi tu piękna Neera, ani się tryksajcie,

. . . . . .

Śpi tu piękna Neera: przyjdź wietrzyku chłodny,
Przyjdź wietrzyku, i czyń jéj sen wdzięczny, łagodny.
Pozwalam ci i włosy obwionąć na czele,
Pozwalam, ach niestetyż! ty i w ucho śmiele
Możesz poszemrać, możesz i wargę całować,
A ja nieborak muszę przyjaźni folgować.
Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.

. . . . . .

Słoneczko, o słoneczko, nie zajrzyj nam cienia,
Pohamuj małą chwilę ostrego promienia,

Uchyl się za ten obłok: blask śpiącemu szkodzi,
Jabym zasłonił, ale tknąć mi się niegodzi.
I ty się nie przebiegaj, jaszczurko zielona,
Bo cię prędko dosięże maczuga toczona.
Lekko owieczki moje, lekko następujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.

Muchy, bezecne muchy, siła wydziwiacie,
Łaję wam, i zajrzę wam: większą wolność macie
Niźli ja. Na co się was tak wiele zleciało?
Abo wam miło kąsać białe, miękkie ciało?
I ciebie tu komarku, zła śmierć posadziła,
Ukąsiłeś, że przez sen wargami ruszyła.

Amintas ciągle odzywając się do swoich owiec, żeby stąpały cicho, daléj rozwodzi się w podobny sposób i opowiada nakoniec, iż mu się śniło, jakoby był w kościele, widział koło siebie wielu krewnych i sąsiadów, a obok Neerę.

Dopiero poeta przechodzi do drugiéj pary kochanków, do Licydasa i Likory.

. . . . . Zaloty zasię Licydowe,
A był to prosty najmit, bywały takowe.
Wtenczas Likorys krowy w dojniku doiła,
Licydas sieczkę rzezał. Zawsześ mnie żywiła,
Ręko moja. Kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniéj starości nędzy nie uczuje.
Dziś sieczkę rzeżesz, sieczka nie rzeże się sama.
Likory, przy téj ręce będziesz dobrze nama (w domu).
Ręko moja, i t. d.

Panem się nikt nie rodzi, siła zostawiają
Dzieciom rodzice, siła dzieci utracają.

Praca skarb najpewniejszy; kto się spuści na nie,
I za żywota ma chleb, i po nim zostanie.
I ty Likory, u mnie nie będziesz żebrała,
Nie będziesz, gdy nie będziesz ze mną próżnowała.
Ręko mojo, i t. d.

Widziałem cię u tańca, i tak mi się zdało,
Iżeć tamto igrzysko najmniéj nieprzystało;
Lubo cię w plęsy wzięto, lub do gonionego.
Trudno ciągnąć, kto nie ma umysłu do czego.
Piękniéj ci u roboty, w téjeś przodek miała,
U robotyś mi naprzód do serca przystała.

Pomnisz? kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
Pszenicę wtenczas żęto na siedzianéj niwie.
Zagon twój był wedle mnie, tak ci tam służyło
Szczęście, że sierpa w ręku ledwie dojrzeć było;
Jeszcześ nam przyśpiewała; przyznać ci się muszę,
Chcąc się tobie przeciwić siliłem się z duszę,
I mówiłem do siebie: Boże jeśli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja, i t. d.

Widziałem pod kądzielą kiedyś siadywała,
Samać się do wrzeciona nić s palca puszczała,
Jedwab' nie będzie taki. U ciebie i spanie
Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie.
Tobie czeladź nakarmić, tobie pochędożyć
Wszystko w domu, i wszystko na miejscu położyć.
Ława zawsze chędoga, pomyte naczynie.
Mówiłem: komu Cię Bóg da, s tobą nie zginie.

Opuszczamy dalsze szczegóły, wybornie malujące życie domowe naszych włościan i drobnej szlach-

ty, ale dla cudzoziemców obojętne. Jak Amintas powtarza swoją zwrotkę:

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie,
Śpi tu piękna Neera, spania jéj nie psujcie.

tak Licydas ponawiając za każdym okresem:

Ręko moja, kto Bogu dufa, a pracuje,
Do ostatniéj starości nędzy nie uczuje.

wylicza jedne po drugich przymioty swojéj pasterki; opowiada jéj skrzętność w myciu bielizny, w gotowaniu jedzenia, i w innych robotach gospodarskich.

Tak śpiewał, a już sieczki wielka kupa była,
I Likorys namyślnie u krów się bawiła.

Najpiękniejsza i najbardziéj narodowa s sielanek Szymanowicza jest pod tytułem *Żeńcy*.

Żniwiarki znużone pracą, szemrząc na starostę czyli ekonoma stojącego nad niemi, tak rozmawiają s cicha między sobą:

Oluchna.

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi;
A nie wie, jako ciężko s sierpem po zagonie
Ciągnąć się: oraczowi insza, insza wronie;
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona.
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.

Pietrucha.

Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?
Prędko nas nim namaca: zły frymark za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.
Lepiéj złego nie drażnić; ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale,
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło:
Nie smaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.

Tu żniwiarka śpiewa prześliczną piosnkę. Poeci znalazłszy w niéj prawdziwe cechy pieśni narodowych, włożyli ją do zbiorów poezyi ludu polskiego.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz kiedy twój czas; jemu się zda mało,
Chciałby on żebyś ty od północy wstało.
Ty bieżysz od południa zawsze swoim torem:
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie.

Starosta.

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Pożynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nie południe.

Pietrucha.

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie;
A on wszystko porobić chce w jednéj godzinie.

Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi,
A on zawsze: pożynaj, nie postawaj, woła;
Nie pomniąc, że przy sierpie trójpot idzie s czoła.

Znowu starosta przerywa pieśń z ofuknieniem, a żniwiarka tak ją kończy:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale je prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście, nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz wieczor zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie spojrzy na ciebie.

Ostatnich słów starosta nie dosłyszał, bo odszedł był w inną stronę; za powrotem jego Pietrucha dodaje:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Naucz swych obyczajów starostę naszego.
Ty piękny dzień promieńmi swojemi oświecasz,
I wzajem księżycowi noc ciemną polecasz.
Jako ty bez pomocy nie żyjesz na niebie,
Niechaj i nasz starosta przykład bierze s ciebie.
Na niebie wszystkie rzeczy dobrze są rządzone,
Księżyc u ciebie żoną: niech on téż ma żonę.
Siła gospodarz włada, siła w domu czyni;
Ale czeladka lepiéj słucha gospodyni.

Takich zdań, takich przypowieści wyciągniętych z życia domowego, pełno jest u Szymonowicza. Niektóre z nich mają zwięzłość i prostotę przysłowiów, jakoż i wiele z nich poszło w przysłowia. Wymienimy tutaj kilka jego wyrażeń tego rodzaju. Naprzykład:

Gdzieć nie rado, lepiéj tam z daleka omijać.

. . . . . .

Na każdy raz swoje się lekarstwo znajduje.

. . . . . .

Bóg bierze, Bóg daje.

. . . . . .

Po Bogu, jest nadzieja w dobrym przyjacielu.

. . . . . .

Zły postępek, złym się oddać godzi.

. . . . . .

Ale pies nie kąsa, gdy go kto nie drażni.
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.

. . . . . .

Chędogo, choć ubogo.

. . . . . .

Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami.

. . . . . .

Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca.

. . . . . .

Niektóre też jego wiersze tak są zgodne z wyobrażeniami ludu i znane w Polsce, że je niańki dzieciom powtarzają:

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powié.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.

Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała,
S któréjeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.

Będzie to może dziwno dowiedzieć się teraz, że właśnie kiedy Szymonowicz pisał swoje sielanki, wielkie księstwo moskiewskie pod berłem Fedora Iwanowicza używało błogości prawdziwie idyllicznéj. Byłto wiek złoty dla Moskwy. Następca Iwana Okrutnego, charakterem, obyczajami i wszystkiém różnił się od swojego ojca w sposób niewypowiedziany. Objąwszy tron w latach bardzo jeszcze młodych, łagodnością, słodyczą i cnotliwém życiem wprawił w zdumienie odwykłych od takiego widoku poddanych. Słabowitego zdrowia i zawsze tęskny, cały prawie swój czas przepędzał na modlitwie, na rozdawaniu jałmużn, na odwiedzaniu szpitalów i klasztorów. Wychodził s pałacu sam jeden, albo w towarzystwie tylko kilku mnichów poważnych, wiecznie miał na ustach uśmiech dobroci. To czyniło go niepojętém zjawiskiem dla ludu, a u bojarów zjednało mu opinią niedołężnego. Lud prosty miał go za świętego, zachodząc mu drogę klękał przed nim i prosił o błogosławieństwo. Bojarowie ubolewali nad nim, jako nad upośledzonym od natury i niezdolnym do rządzenia krajem.

Historycy rossyjscy przyjąwszy to powszechne mniemanie, mówią zawsze o nim jakby o jakimś chorowitym człowieku, zarzucają, że nie wglądał w rządy państwa, nie zajmował się sprawami politycznemi. Nigdy jednak wielkie księstwo moskiewskie nie było tak szczęśliwe i spokojne. Wewnątrz, kwitła pomyślność niesłychana, naród opływał w dostatkach, wszędzie podnosiły się z gruzów wsie i mia-

sta. Oprócz kilku ofiar poświęconych polityce przemożnego faworyta książęcego, o którym powiemy niżéj, prawie nie widziano kary śmierci. Zewnątrz kraj wzrósł ogromnie nabytkiem Syberyi dawniéj już podbijanéj, ale teraz ostatecznie zdobytéj. Zawarto korzystny dla Moskwy traktat ze Szwecyą. Pokój s Polską trwał nieprzerwany. Pod względem nawet prawodawczym ogłoszono niektóre ustawy policyjne. Słowem, czytając dzieje tamtoczesne, nie można pojąć, skąd pochodziła razem i tak wielka pomyślność Moskwy, i taka wzgarda dla księcia, pod którego panowaniem jéj używano.

Lud świątobliwemu carowi swojemu przypisywał dar proroctwa. Opowiadano, że kiedy Tatarowie szturmowali Moskwę, Fedor s pałacu patrzący na bitwę, w chwili gwałtownego ognia odszedł spokojnie od okna, żeby się spać położyć. Widząc zaś trwogę i pomięszanie na twarzach tych co go otaczali, rzekł: „Nie lękajcie się, moi mili. Tatarzy wkrótce opuszczą nas i więcéj nie wrócą.“ Istotnie nieprzewidziane wypadki zmusiły Tatarów do nagłego zaniechania szturmu, i nigdy już odtąd nie ukazali się pod murami Moskwy. Innego razu, dając faworytowi swojemu kosztowny relikwiarz, należący do klejnotów książęcych, powiedział: „Nie wzbraniaj się, Godunow, przyjąć tego relikwiarza. Weźmiesz s czasem wszystko czego zapragniesz; ale zobaczysz, że wielkość jest tylko znikomą mamoną.“ W słowach tych ujrzano późniéj zapowiedź przyszłego wyniesienia się i nieszczęśliwéj w końcu doli Godunowa.

Borys Godunow, szwagier i ulubieniec Fedora, posiadał nieograniczone jego zaufanie, rządził zupełnie państwem. Jestto w dziejach moskiewskich

wielka i tajemnicza, nieodgadniona jeszcze osoba. Dotąd bowiem historycy rossyjscy idą swobodnie, bez oglądania się na nic, mogą wyświecać wszystko co się działo pod panowaniem domu Ruryków, ale tu już wiążę ich i częstokroć odciąga od prawdy interes polityki. Być tedy może, że tym interesem powodowani oczernili pamięć tego człowieka, który złożył liczne dowody wielkich zdolności i rzadkich przymiotów.

Cokolwiek bądź, Godunow pod panowaniem Fedora, zawiadował wszystkiemi sprawami Moskwy, odnosił zwycięstwa, kierował polityką zewnętrzną. Również znakomitemi zaletami jaśniała jego siostra, poślubiona carowi, którą historycy wystawiają jako panią pełną wdzięków, rozumu i dobroci. Ta przyjaźń i ta miłość mówią za Fedorem: zapewne monarcha, który umiał dobrać sobie takiego faworyta i cenić taką małżonkę, nie mógł być pozbawionym rossądku. Będąc bliskim zgonu zaklinał on żonę, żeby się po jego śmierci oddaliła do klasztoru; wypadki wkrótce przekonały, że i ta rada była bardzo mądrą. S tém wszystkiém, Fedor, ów książę błogosławiony, ów car święty, poszedł w zapomnienie u ludu, w pogardę u dziejopisarzy narodowych. Lud rossyjski, rzecz dziwna!—zachował pamięć tylko dwóch potworów: Szemiaki i Iwana Okrutnego. To przywodzi na myśl słowa Ludwika Świętego.

„Dworzanie moi i ludzie światowi — mówił król francuski—mają mi za złe, że tak wiele czasu trawię w kościele. Gdybym spędzał te godziny na polowaniu s sokołem, albo na tańcach, niceby to ich nie zastanawiało. Nie umiem sobie tego wytłómaczyć.“

I my też zostawimy bez tłómaczenia fakta przywiedzione wyżéj.

LEKCYA TRZYDZIESTA DZIEWIĄTA.

(22 Czerwca 1841).

Po śmierci Stefana Batorego, Polska wróciła do swoich praw, miała znowu obrać sobie króla. Obieranie jest faktem najważniejszym w historyi ludów słowiańskich, faktem naczelnym w ich bycie społecznym. Państwa ościenne, chwytając sposobność wdarcia się przez ten artykuł konstytucyi polskiéj w sprawy rzeczypospolitéj, starały się obrócić go na swą korzyść. Musimy tu powiedzieć słów kilka o tém obieraniu królów w Polsce.

Nie mamy potrzeby powtarzać teraz cośmy już dawniéj wykazali, że prawo obierania sobie panujących było uznane i przyjęte przez wszystkie państwa chrześciańskie, że religia na uświęcenie tego prawa przyswoiła niektóre formy z obrządków tradycyjnych Starego Zakonu, a wpływ prawodawstwa germańskiego, którego zasadą jest dziedziczność, zmienił samą istotę obieralności u narodów zachodnich.

Polska i wszystkie ludy słowiańskie zachowały pamięć dawnego obyczaju; nie zapomniano, że od wieków, jak to wyraża podanie o wyborze Piasta, lud s pomiędzy siebie obierał panującego. Należało więc trzymać się tradycyi narodowéj, a razem czerpać naukę z doświadczenia. Zygmunt August, nie związany żadnym osobistym widokiem, chciał już w téj mierze przysłużyć się rzeczypospolitéj, życzył mieć porządnie wypracowane dzieło o sposobie odbywania elekcyi w krajach innych, w Genewie, w Wenecyi, a nadewszystko w stolicy apo-

stolskiéj. Żądaniu temu uczynił zadość jeden pisarz znakomity; ale na nic się to nie przydało: ten ruch co skupiał całą władzę w stanie szlacheckim, łamiąc hamulce i obyczaju starożytnego i przestróg nabytych s przykładów cudzych, uniósł cały naród zbyt daleko.

Ludzie ambitni, umiejąc ocenić przewagę jakiéj nabywała szlachta mniejsza, wzięli tę szlachtę za punkt podpory dla swoich machinacyi politycznych, i stér najwyższy spraw rzeczypospolitéj rzucili w ręce gminowładztwa szlacheckiego. Przyczynił się do tego najbardziéj jeden magnat urosły z drobnego szlachcica, Jan Zamojski, przezwany *wielkim*. Człowiek ten odważny, uczony, którego dzieła do dziś dnia wychodzą w nowych wydaniach filologów klasycznych, dzielny wojownik, biegły mówca, przyszedłszy do najpierwszych w kraju dostojeństw i ogromnych bogactw, tchnął zawsze zaciętą nienawiścią ku dawnym rodzinom panów litewskich i senatorów polskich; był zresztą przesiąkły wyobrażeniami rzymskiemi, chociaż gorąco przywiązany do Polski.

Jeszcze podczas beskrólewia po Zygmuncie Auguście, Zamojski wyrzekł te słowa, co zwichnęły dalszy kierunek konstytucyi polskiéj. Nawyknięto przedtém sejm uważać za wszechwładzcę, za przechowawcę i stróża wszelkiéj władzy; wedle mniemania publicznego, do niego nawet należał obiór króla. Zamojski, starosta i poseł naówczas bełski, chcąc zjednać sobie całą szlachtę, zawołał: że ponieważ prawa polskie między wszystką szlachtą stanowią zupełną równość, każdy szlachcic przeto powinien mieć równe uczestnictwo w swobodach i przywilejach ojczystych, a tém bardziéj w najcel-

niejszéj prerogatywie obierania sobie króla; przydał nadto, iż sprawiedliwa rzecz jest, ażeby jako do wszystkich należy obrona kraju, tak téż wszyscy się do obierania głowy i rządzcy jego przykładali. Głos ten Zamojskiego, podżegając dumę téj klassy obywateli, przyspieszał ruch pchnący Polskę ku gminowładztwu szlacheckiemu. Tym sposobem sejm został zalany przez wyborców. Nie poprzestając na wybieraniu posłów, zapragnęli oni wybierać króla, przywłaszczali sobie władzę i prawodawczą i wykonawczą. Odtąd już nie masz, czyli wnet nie będzie sejmu: wyborcy sami mają pisać prawa, sami obierać królów, sami wykonywać ustawy.

Jeżeli, jak się zdaje, Polska w swoim pochodzie politycznym zmierzała do wyjścia na respublikę rządzoną przez naczelników dożywotnich, to trzeba było jeszcze kilkowiecznéj pracy, żeby ten kształt rządu mógł stanąć; trzeba było jeszcze przywieść do zgody s sobą instytucye, nastałe pod rozmaitemi rodzajami władzy; trzeba było wpoić jednakie wyobrażenie narodowe wielu ludom bardzo różnym, wielu prowincyom przyłączonym do Polski, albo raczéj do myśli zawartéj w słowie *Ojczyzna*, ale oddzielonym od niéj krwią, religią, nałogami. Zamojski wszystko to przeskakując w sposób rewolucyjny, gwałtowny, zamącił pojęcia moralne rzeczypospolitéj.

Skoro tedy cała szlachta została powołana do obioru króla, czegóż można było spodziewać się od tego tłumu ze wszech stron zbiegającego się pod Warszawę? Gromadziło się tam dziwne zbiorowisko. Szlachcic inflantski, Niemiec, jechał w powozie, prowadząc za sobą roty knechtów pieszych z ru-

sznicami o lontach; Kozak uszlachcony kłusował konno z nad Dniepru: Gdańszczanin, poczciwy i skrzętny kupiec, bez wielkich przyborów, sam jeden puszczał się na wicinie w górę Wisły; pan polski przybywał w dziesięć tysięcy nadwornego żołnierza. Ci ludzie, mówiący różnym językiem, powołujący się na różne swoje prawa, których nikt nie umiał rozebrać, cóż mogli ustanowić razem? Sejm był przynajmniéj ciałem urządzoném, składał się z osób zaszczyconych zaufaniem ziomków, znających prawa swoich krain; ale ta mnoga mięszanina musiała koniecznie wpaść pod przewodnictwo kilku głównych kierowników. Zamojski więc, zamiast osłabienia przewagi arystokracyi, dał owszem całą moc w ręce arystokratów.

Arystokracyi stanowiącéj osobne ciało, stan w państwie, arystokracyi takiéj, jaka za Jagiellonów ukazywała się pod postacią senatu, w Polsce już natenczas nie było; ale arystokraci, to jest ludzie możni znaczeniem, dostojeństwem, zdolnością, poplecznictwem licznéj klienteli, wynieśli się teraz na czoło rzeczypospolitéj, mogli nią rządzić dowolnie, dyktować jéj prawa. Moc praw została bardzo zachwiana; historyczny pochód narodu, pod pierwszymi królami prowadzony przez starszyznę panów, pod panowaniem linii młodszéj Piastów i pod rządem Jagiellonów przez szlachtę, rostargnięty późniéj pomiędzy stronnictwa polityczne, miał dostać się teraz ludziom pojedynczym.

Ostatnie starcie się stronnictw zaszło podczas elekcyi Zygmunta III. Już przy obiorze Batorego, niektóre ambicye partykularne kierowały stronnictwami wedle swoich widoków. Kandydatom do tronu podawano prywatne warunki, i Zamojski ze

szlachtą nie tak z obawy polityki austryackiéj, jak przez własny interes przyjął króla Stefana. Krzyczano wtedy bardzo na despotyzm austryacki i wpływ papieski. Jeden tylko znalazł się człowiek, co śmiał odkryć swoje zdanie przeciw opinii publicznéj. Byłto poseł sandomierski, Jan Kochanowski. Odezwał się on w kole sejmowém, iż należało wziąść na tron którego z arcyksiążąt austryackich, albo cara moskiewskiego, jako obeznanych ze sprawami rządu i zdolnych zapewnić sobie posłuszeństwo. Innemu posłowi nie uszłoby to na sucho, byłby zelżony a może i zabity; ale Kochanowskiego zasłaniała wielka jego sława pisarska.

Na sejmie elekcyjnym po śmierci króla Stefana, szlachta chcąc być zupełnie swobodną w wyborze, usunęła naprzód od kandydatury rodzinę Batorych. Przyjaciele nieboszczyka króla, przez pochlebstwo opinii popularnéj, odstąpili jego krewnych. Historyograf rossyjski Karamzin powiada, że największy ten z monarchów na świecie, i najstraszniejszy z nieprzyjaciół Moskwy, zgonem swoim bardzo uradował Moskali, mało zasmucił Polaków. Na nieszczęście słowa Karamzina są prawdziwe. Czyniono nawet trudność w oddaniu krewnym zmarłego króla własności jego, dziedzicznie na nich spadającéj. Koleją potém upadali inni kandydaci niedogodni Zamojskiemu, który kierował ruchem gminowładztwa szlacheckiego. Opuściwszy Batorych, a nie chcąc ani austryaka, ani cara Fedora, ani kogo ze współobywateli, czyli Piasta, skłonił się on ku królewiczowi szwedzkiemu.

Królewicz szwedzki był po kądzieli potomkiem Jagiellonów, ale należał do rodziny, która wyniesienie się swoje była winna protestantyzmowi i gor-

liwie popierała sprawę téj religii. Protestanci Polscy przeto tuszyli sobie, że znajdą w nim opiekuna, Zamojski zaś spodziewał się opanować młodego króla. Tak tedy znowu fałszywe rachuby rozrządziły berłem, a Opatrzność gotowała zawód dla wszystkich partyi. Monarcha ten bowiem miał stać się najżarliwszym pogromcą protestantyzmu na północy, wywrócić politykę Zamojskiego, i całe życie pracować na powstrzymanie gminowładztwa.

Zygmunt Waza, ochrzcony imieniem swego wuja Zygmunta-Augusta, rodził się s Katarzyny Jagiellonki i Jana księcia Finlandyi. Dziecinne lata przepędził on w więzieniu z ojcem. Okrutny Eryk rządzący natenczas Szwecyą, miał nawet zamiar sprzątnąć księcia Jana i jego syna, a Katarzynę odesłać do Polski. Ale ta wielkiego serca kobieta, wolała podzielać los męża, przez cały ciąg długiego zamknięcia zasilała go swemi radami, i wychowywała syna, o czém nikt nie wiedział, w wierze katolickiéj. Młody książę, który powtórnie był winien życie swojéj matce, naturalnie musiał zamiłować zasady religii przez nią wpajanéj. Wkrótce rewolucya obaliła tyrana Eryka, książę Jan został powołany na tron szwedzki, a Zygmunt obrany królem polskim.

Polityka w owym czasie stawała się już nauką trudną. Widzieliśmy, że Batory do walki swojéj z Moskwą wciągnął niemal wszystkie dwory europejskie. Papież, cesarz, sułtan turecki, królowie Anglii, Szwecyi, Danii, przysyłali swoich posłów albo umocowanych, żeby mieć ciągle na oku wypadki téj wojny. Obiecywano posiłki jednéj lub drugiéj stronie, wdawano się w pośrednictwo, układano zawczasu artykuły traktatu. W takim stanie rzeczy, człowiek z urodzenia prywatny, chociażby

najzdolniejszy i najprzenikliwszy, nie mógł pochwycić tajemnic umiejętności tak zawiłéj, polegającéj na długiéj tradycyi gabinetowéj i ministeryalnéj. Gabinetu polskiego już nie było; senat przechowawca tradycyi politycznéj już był rosproszony; król Stefan przyniósł s sobą swoją politykę zupełnie wykończoną: po jego śmierci niektórzy z zaufanych powtarzali że to lub owo mówił, ale nie umieli związać jego myśli s temi, jakie naówczas kierowały gabinetami Europy. Zygmunt, wychowany w domu królewskim, znał dobrze obroty i dążność wszystkich gabinetów i wszystkich narodów. Zamojski i kilku współczesnych mężów znakomitych, uważali politykę krajową wyłącznie tylko ze stanowiska polskiego; Zygmunt zapatrywał się na nią z góry, po królewsku. Zamojski życzył pokoju s Turkami, nie rad był ich zaczepiać; nie chciał wojny z Moskwą, chyba w ostatniéj konieczności; pragnął także przymierza ze Szwedami; ale nie wiedział co się natenczas działo w gabinetach europejskich, nie pojmował całego znaczenia wojny Hugenotów we Francyi. Francya szarpana walką domową, musiała, jak to przewidywano, dostać się w moc Henrykowi IV, który stał na czele protestantów; Henryk IV wiązał się z Anglią; Anglia ubiegała się ciągle o przyjaźń Moskwy; Moskwa miała po sobie partyą protestancką Szwecyi: tym sposobem protestantyzm opasywał Słowiańszczyznę do koła. Francya trzymała pod swoim wpływem portę Ottomańską; król francuski, zostawszy protestantem, mógł z jednéj strony rzucić na Polskę Szwecyą i Moskwę, z drugiéj Turcyą, żeby ją zgnieść i przez to osłabić dom austryacki, co było głównym celem gabinetu francuskiego. Nadto, Francya protestan-

cka wciągnęłaby w swoją politykę elektora Brandeburskiego, który siedział pod bokiem Polski. Przewidywano trafnie, i król Zygmunt znał bardzo dobrze, że to wszystko musiało skończyć się walką do upadłego, która też i nastąpiła w lat kilka potém.

Kiedy tak każdy starał się o sprzymierzeńców, jakichże Zamojski wskazywał dla Polski? Żadnych. I on, i wszyscy co przeciwili się królowi, nie umieli oprzeć na niczém polityki narodowéj. Król zaś, postanowiwszy raz trzymać się strony katolickiéj, ponieważ większość narodu była katolicką, chciał naprzód umocować swoją władzę nad Szwecyą, wywracając w niéj partyę protestancką i książąt nieprzyjaznych swemu domowi; chciał za pomocą Hiszpanii utworzyć dla Polski flottę, czemu ciągle Anglia i Szwecya przeszkadzały; chciał znieść do szczętu Brandeburczyka, i nareszcie w sojuszu z Austryą bić Turków, a odpierać Moskali. Czas wyświęcił mądrość téj polityki.

Henryk IV zostawszy katolikiem wszedł w porozumienie s papieżem i s królem polskim. Powzięto natenczas zamiar ogromny, ostatni rzeczywiście chrześciański, który miał zapewnić Europie pokój stały, ugruntowany na słuszności i prawie. Jednym z głównych punktów tego zamiaru, znanego dosyć, było to, żeby Turków wygnać z Europy, a wielkie księstwo moskiewskie pohamować i zmusić do szukania sobie celu w Azyi. Artykuł ten ułożony między papieżem, królem francuskim, cesarzem, królową angielską i królem polskim, był owocem mądréj i głębokiéj polityki Zygmunta III. Ale śmierć Henryka IV rostrącając tę piękną kombinacyą, pomięszała rachuby królowi polskiemu. Z drugiéj strony, partya protestancka w Szwecyi, dokąd przy-

był dla objęcia tronu po ojcu, czekała tylko na jego odjazd do Polski. Zaledwie odpłynął, zrzucono władzę rządzącego w jego imieniu, i obwołano królem Karola księcia Sudermanii. Tym sposobem zaniosło się na wojnę Polski ze Szwecyą. Nieszczęściem, Polska natenczas odłączyła już interes korony od interesu państwa. Stany odmówiły królowi zasiłków na dopominanie się o berło szwedzkie, jak gdyby to była rzecz nie obchodząca Polskę. Chciano koniecznie pokoju ze Szwecyą, kiedy należało spodziewać się, że Szwecya opanowana przez stronnictwo protestanckie, które później wylądowawszy do Niemiec, rospoczęło straszną wojnę trzydziestoletnią, nie da rzeczypospolitéj spokojnie posiadać Inflant. W tym samym czasie rospoczęły się zatargi s Tatarami i Turcyą, a wkrótce przyszło do wojny i z Moskwą, gdzie po śmierci ostatniego z domu Ruryków wielkiego księcia Fedora, wstąpił na tron ów sławny Godunow, co jeszcze za życia jego władał państwem.

Panowanie Godunowa stanowi przejście z dawnego do nowego porządku rzeczy w tym kraju, otwiera peryod zawichrzeń, s którego dopiéro Moskwa ma wyjść przemieniona w cesarstwo Rossyi.

Mówiliśmy już, jak jest trudno poznać dokładnie dzieje téj epoki, s powodu że prócz historyografów oficyalnych nikt nie ma przystępu do aktów urzędowych. Cokolwiek bądź, zdaje się to pewna, że przed zgonem dobrotliwego księcia Fedora, ulubieniec i szwagier jego Godunow zamyślał już o tronie.

Był jeszcze jeden małoletni książę s panującéj krwi Ruryków, Dymitr syn Iwana Okrutnego s siódméj jego żony Maryi Nagoj. Dziecko to hodujące się na ustroniu przy matce w Ugliczu, kończyło

rok ósmy, kiedy nagle kupa zbrojnych ludzi napadła na dom, i wyrwawszy je z rąk piastunki zamordowała w jéj oczach. Mieszkańcy Uglicza obskoczyli zbójców i pozabijali prawie wszystkich. Wielki książę Fedor żywo dotknięty wieścią o takiéj śmierci brata, nakazał śledztwo, zesłane z Moskwy na miejsce popełnionéj zbrodni komissyę, złożoną z najwyższych urzędników duchownych i świeckich. Niepodobna jednak dojść tutaj prawdy.

Cały wywód téj sprawy podpisany przez metropolitę, biskupów, senatorów i bojarów znajduje się w archiwum państwa w Moskwie. Wedle niego, zeznania mieszkańców Uglicza, matki i piastunki zabitego, świadczą jednozgodnie, że Dymitr sam zadał sobie śmierć, upadłszy na nóż w paroksyzmie wielkiéj choroby. Nie można żądać badań ściśléj i formalniéj robionych. Mimo to wszystko historycy dowodzą, że to śledztwo było fałszywe, że metropolita, senatorowie, mieszkańcy obecni zdarzeniu i sama matka świadczyli przeciw prawdzie, przez powolność dla Godunowa. Jakże teraz rozwiązać zagadkę? Są w historyi przykłady wielkich besprawiów, można nieraz widzieć zupełnie inaczéj rzecz wytłómaczoną niżeli była w istocie, dają się napotykać zabójstwa usprawiedliwiane pretekstem potrzeby politycznéj; ale żeby fakt jawny, dotykalny, podpadający pod oczy, mógł być tak przeciwnie wystawiony, żeby, kiedy widziano zbójców mordujących dziecko, dowieść że się samo zabiło, tego pojąć niepodobna.

Gdy tedy Dymitr tym sposobem zginął, a Fedor sszedł bezdzietny, Godunow został wyniesiony na tron, jako powinowaty zmarłego cara. Obranie to Godunowa zasługuje na uwagę.s tego względu, że

odkrywa się tu dobitnie charakter ludu moskiewskiego. Po wygaśnięciu domu Ruryków, Moskwa także odzyskała swoje pierwotne prawo wybierania panującego. Zwołano urzędników, duchowieństwo i lud do głosowania. Bojarowie chcieli naprzód zobowiązać czerń, czyli pospólstwo, do posłuszeństwa radzie bojarskiéj; gmin począł krzyczeć tłumnie, że nie zna żadnéj rady, że ma tylko hosudara. — „Ależ hosudar umarł.“ — „To niech panuje jego żona, hosudaryni!“ — „Hosudaryni nie chce panować, poszła do klasztoru.“ — Weźcie więc jéj brata, Borysa Godunowa!“

Darmo historycy rossyjscy wmawiają, że Godunow różnemi zabiegami przygotował sobie głosy ludu. Podobniéj do prawdy, że lud poszedł jedynie za wewnętrznem uczuciem. Przypomnijmy tutaj jak Mongołowie, skoro tylko znajdą się gdziekolwiek we dwóch lub we trzech, zaraz instynktem uznają jednego s pomiędzy siebie za naczelnika, i poddają się mu bez ograniczenia. Ten duch mongolski był już w ludzie moskiewskim, i lud ten dziwnie logicznie dobijał się o samowładzcę nad sobą. Z równąż logiką anarchia w Polsce chwytała się każdéj opinii zgubnéj stojącemu rządowi.

Taką koleją Godunow s prostego bojara został carem moskiewskim. Przegradza on dynastyą Ruryka od dynastyi Romanowych, jak Batory dynastyą Jagiełłów od dynastyi Wazów.

Król Batory, trzymając się tradycyi rodziny Jagiellońskiéj, w tém jednak różnił się od swoich poprzedników, że chciał zdobywać, podbijać kraje, kiedy Jagiellonowie tylko je przyłączali. I było to rzeczą nową: myśl właściwie tak zwanego podboju przeciwiła się zasadniczym wyobrażeniom na-

rodowości polskiéj. Car Godunow także wprowadził nowość, przyzwał w pomoc rządowi moskiewskiemu cywilizacyą europejską. Już jego poprzednicy, Iwan Wasilewicz III i Iwan Okrutny, otaczali się cudzoziemcami, mieli na swoim dworze Niemców, Anglików i Francuzów; ale Godunow chciał s cudzoziemszczyzny wyciągnąć dla siebie siłę polityczną, żądał od cudzoziemców ich umiejętności, żądał tego co umiejętność daje najzyskowniejszego, mocy opanowywania, podbijania. Jeden historyk rossyjski następie scharakteryzował tę wielką zmianę:

„Rossya przestaje być krwiożerczą; Rossya nie pożera już po mongolsku. Dotąd była napastniczą, teraz staje się zdobywczą; dotąd używała siły zwierzęcéj, teraz zasadza swoją potęgę nadewszystko na przebiegłości.“

Wedle historyka urzędowego, polityka wewnętrzna przekształciła się niezmiernie, ale zewnętrzna szła daléj tym samym co dawniéj trybem.

„Nic — powiada on — nie zmieniło się w sposobach i dążności naszéj polityki zewnętrznéj. Zawsze staraliśmy się zostawać w pokoju ze wszystkimi, i szerzyć nabytki bez wojny.—Zawsze mieliśmy się odpornie, nie zawierzaliśmy nigdy przyjaźni sprzymierzeńców, i nie opuszczaliśmy żadnéj zręczności do szkodzenia im bez widocznéj obrazy traktatów.“

Zawady wszelkiego rodzaju, jakie napotykał Zygmunt III w zastosowaniu swojéj polityki zagranicznéj, wiązały się s trudnościami, które musiał pokonywać w kraju, mianowicie z walką religijną. Największą mu pomocą do tego, był sławny ksiądz Piotr Skarga. Jak król Zygmunt przez całe swo-

je długie panowanie zadawał ciosy partyi protestanckiéj polityką, a niekiedy i orężem, tak Skarga gromił ją słowem.

LEKCYA CZTERDZIESTA.

(25 Czerwca 1841.)

Mieliśmy zakończyć kurs tegoroczny rozbiorem epopei poety raguzańskiego Gundulicza, ale już nam nie wystarczy czasu. Żałujemy tego bardzo, bo poemat ten przypadłby na zamknięcie epoki o któréj mówimy, jakby umyślnie na to napisany: sławi on dom Jagielloński i ostatniego ze zwycięskich królów polskich, Władysława IV. Niepodobna wszakże w dwóch lub trzech godzinach dać wyobrażenie o rozległym poemacie, zawierającym dwadzieścia pieśni, a mianowicie zastanowić się nad tém, co w nim najoryginalniejsze, nad jego lirycznością: jest to bowiem epopeja liryczna, i dziwna rzecz! ma wielkie podobieństwo do niektórych świeżych utworów dzisiejszych liryków polskich. Żeby to podobieństwo wytłómaczyć, trzeba byłoby przypatrzyć się bliżéj poezyi ukraińskiéj, kozackiéj; trzeba byłoby także powiedzieć nieco o bohaterze poematu, o Władysławie IV, który pisał się królem Polskim, Wielkim Księciem Litewskim, Księciem Prusskim, Królem Szwedzkim i Wielkim Księciem Moskiewskim; a same te tytuły pokazują jakie tu mnóstwo nastręcza się nowych wypadków, kiedy jeszcze leży przed nami bardzo rozmaity i poniekąd

zamglony obraz długiego panowania Zygmunta III. Porzucając nasz wątek historyczny w środku tego panowania, zajmiemy się dziełami Piotra Skargi, albo raczéj zrobieniem sobie pojęcia o nim.

Pochodzenie rodowe i szczegóły żywota tego wielkiego męża, pozostały dla nas niewiadome; mało zresztą tracimy na tém: Skarga nie wyobraża żadnéj partyi ani żadnéj epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodziną Skargi była Polska.

S tego cośmy powiedzieli wyżéj o dziejach Polski, o przyczynach jej zamętu wewnątrz, można sobie wytłómaczyć to, czém powodował się Skarga na swojém stanowisku politycznem i religijném. Przedsięwziąwszy walczyć sektarzy, wspierać władzę zachowawczą króla, i zwrócić—jeśliby jeszcze można było — rzeczpospolitę w karby, s których wyszła, pisał on dzieła dogmatyczne, historyczne, homilie i kazania właściwie tak zwane.

Jako pisarz dogmatyczny, zajmuje wysokie miejsce pomiędzy doktorami kościoła, celuje nauką i biegłością w Piśmie Świętém. Pisma tego nie przytacza, ale jest nim przesiękły, wylewa je w ciągu własnych myśli; cytacye płynąc mu s pod pióra, odznaczają się tylko od własnego jego stylu kolorem posępniejszym i uroczystszym. Znał paterykon grecki i łaciński, czytał wszystkie pisma polemiczne jakie wychodziły naówczas; co zaś go najwięcéj zaleca pod względem literackim, to sposób tłómaczenia się jemu właściwy. Stara się zawsze dogma najsubtelniejsze wykładać jak najpopularniéj. Dążność tę postrzegaliśmy już pierwéj w innych pisarzach polskich, mianowicie w Reju; ale Rej by-

wa zbyt gminny; dawniejsi kronikarze prawią czasem nie do rzeczy, Skarga zawsze jest szlachetny i jasny.

Najważniejsze z jego rospraw dogmatycznych są *Kazania o siedmiu Sakramentach*, przewyborne jako rozumowanie, a niekiedy jako wzór stylu. Wyłuszczając językiem potocznym wysokie prawdy, szuka podobieństw, porównań i przenośni na ziemi polskiéj, w życiu codziennem Polaków. Naprzykład (położymy s tych kazań tylko parę okresów dla pokazania jak się zwykł wyrażać)—mówiąc o chrzcie porównywa ten sakrament do okrętu, bez którego nie podobna przebyć otchłani między nami a żywotem wiecznym. „Jako okręt na przewóz zamorski —powiada— bez którego nikt morza nie przepłynie, taki jest chrzest święty, ktoby go rzeczą samą nie miał, abo pragnieniem go swoim nie przywiódł. Taka jest pokuta, gdy kto po chrzcie grzechem śmiertelnym upadnie.“ Razem też tłómacząc pożyteczność bierzmowania dodaje, iż jest potrzebne a nie tylo, żeby zbawienie było, ale żeby bespiecznie było; jako kto konia ma na drogę, bespieczniejszy jest do jechania tam gdzie myśli, choć też pieszo chodzić może.“ Tymże trybem dając zrozumieć ważność innych sakramentów, z dziwną prostotą i mocą objaśnia całe systema religii katolickiéj.

Jako pisarz polemiczny, wydał dzieła niemniéj wielkiego znaczenia. Z jednéj strony zbijając różnowierców powstających na kościół, z drugiéj wskazywał rządowi jakiéj drogi trzymać się był powinien. Przekładał Polakom, że główne żywotne zdanie wewnątrz państwa odnosiło się do Ziem Ruskich, że nie było innego sposobu spoić nieodzownie te ziemie z rzecząpospolitą, jak tylko przez

węzeł jedności s kościołem. Dla dopięcia tego celu, radził koniecznie dać większą opiekę ludowi, polepszyć jego byt materyalny, i naostatek skłaniać go ku wierze prawdziwéj, nie za pomocą środków gwałtownych, ale przez apostolstwo. Wielkie te prawdy są zawarte w znaném dziele. *O jedności kościoła.*

Najwyżéj jednak pomiędzy pracami Skargi stoją, i najwięcéj mu zjednały wziętości jego mowy polityczne, czyli *Kazania sejmowe.* Rodzaj ten on sam utworzył. Przy niezwykłym talencie, nie mógł całéj swéj potęgi rozwinąć w homiliach i pismach dogmatycznych; dopiero w kazaniach sejmowych wzniósł się na szczyt swego geniuszu. Tu objawia pojęcia jakie miał o posłannictwie Polski, skreśla obowiąski obywateli względem rzeczypospolitéj, wykłada systema polityczne uznane przez się za najlepsze, przepowiada nareszcie przyszłość Polsce: jest mówcą, politykiem, kapłanem i prorokiem.

Nadewszystko dzieła jego odznaczają się patryotyzmem. Skarga stawi nam wzór kapłana patryoty. Cecha ta przebija się już w jego pismach polemicznych. Miłość ojczyzny dodawała mu sił; ciągle dowodził różnowiercom, że gubili ojczyznę, i trzeba było nie lada odwagi, nie lada mocy do walczenia s tylu sektami rozdzielającemi natenczas Polskę. Apostołowie, doktorowie kościoła, święty Augustyn, święty Klemens Aleksandryjski, wszyscy dawni filozofowie, którzy wykładali naukę katolicką i wojowali z niedowiarkami, byli zawsze otoczeni swoją owczarnią, choć nie liczną ale skupioną. Skarga znajdował się pośród wojska zbuntowanego przeciw swoim wodzom, musiał zniewalać sobie słuchaczów. Sektarze krzyczeli na niego, że był inkwi-

zytorem, pieczeniarzem królewskim, intrygantem, stronnikiem władzy absolutnéj. Szkalowany, prześladowany, niekiedy publicznie lżony, skoro wstępował na kazalnicę widział przed sobą nieprzyjaciół, schodząc z niéj, napotykał nawet gwałtownych napastników. Powiadają, że raz przy wyjściu s kościoła dostał policzek; innego razu cudem uniknął śmierci. Nasadzeni siepacze jednego pana czekali go na drodze kędy miał przechodzić, żeby porwać i utopić; przyszła mu nagle myśl zajść do pańskiego dworu, i tém się ocalił. Pan ów, co kazał nań czatować, zmięszany zjawieniem się jego u siebie, przyjął gościnnie, i rosstali się po przyjacielsku.

Człowiek ten, wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mównicy kościelnéj, zamiast coby miał w usposobieniu, w przychylności swego audytoryum czerpać siłę, któréj tak potrzebował, musiał ją wydobywać s samego siebie, musiał w głębi swojego ducha roznieconym zapałem ogrzewać publiczność zimną i źle uprzedzoną. Nie puszczał się on na żadne wybiegi używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczów, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściéj wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiąski z godnością i surowie, po krótkiém wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynał piorunować na występki prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszéj przymówki, karcił tylko złe nauki i wady ogólne.

Tu potrzeba wyłożyć co to był ten patryotyzm Skargi, jakie on miał pojęcie ojczyzny, które ukazuje się w jego dziełach.

Zawiązek tego pojęcia dawał się już nam widzieć

w dziejach bajecznych Polski, w najdawniejszych podaniach kronikarzy, w pismach Wincentego Kadłubka, który wyrzekł: że miłość ojczyzny jest przemożna jak śmierć; w powieści zmyślonéj żywotopisarza S. Stanisława o téj koronie, co odebrana Polsce cudownie, miała znowu być jéj zwrócona; nakoniec w historyi Długosza. Ale dopiero Skarga wyłuszcza, rozwija to pojęcie, i w słowach swoich stawia je zupełnie przed oczy.

Skarga miłuję ojczyznę nie dla tego, że jest jego ziemią rodzinną, ale, że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożém. Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają właściwe sobie obowiąski. Słowem, narody u Skargi są to jakby osobne stworzenia, jakby jakie jestestwa organiczne rozmaitego rodzaju. Poczynają się one z miłości Bożéj, a prowadzi je mądrość. Ale ta mądrość jest wieloraka. Jest jedna *djabelska*, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy i oszukania i kłamstwa sławy świeckiéj i dobrego mienia dostając; ta przewodniczy piekielnikom, narodom piekłu zaprzedanym. Jest druga mądrość *ziemska*, któréj cały rozum w dostawieniu, zatrzymywaniu i mnożeniu dóbr tego świata; taką mądrość mają politycy dzisiejsi (dodaje Skarga) którzy nauczają panów i królów, aby tylko doczesnego pokoju i dobrego bytu poddanych swoich pilnując, zbawiennych potrzeb ich zaniechali. Jest nakoniec mądrość *niebieska*, przenikająca tajemnice Opatrzności; nie można jéj inaczéj nabyć jak przez świątobliwość. Tą mądrością opatrzeni byli Józef, Mojżesz, Machabeusze i t. d. Podobni mężowie poznają drogi zakreślone narodowi od Boga, i są powołani wprowadzać na nie swój naród.

Takie są wyobrażenia Skargi. W całéj historyi widzi on tylko dwa ludy, które odpowiadają wysokiemu jego pojęciu ojczyzny: lud wybrany, to jest hebrajski, i lud polski. Za dowód szczególniejszego błogosławieństwa nad Polską uważa naprzód to, że Opatrzność obdarzyła ją długim szeregiem królów, między którymi nie było żadnego tyrana, i nawet Bolesławowi Śmiałemu, jedynemu z nich mordercy, dozwoliła zbrodnię tę odpokutować przed śmiercią; powtóre, że Polska, ostatnie państwo chrześciańskie, stoi jako przedmurze cywilizacyi na północy; nakoniec, iż posiada wolność wynikającą s konstytucyi zupełnie takiéj, jaka jest w organizmie ludzkim, gdzie serce, i głowa nie mają władzy despotycznéj nad członkami, ale są tém w ciele, czem religia i rząd królewski w rzeczypospolitéj. Dla tego téż wolność tę nazywa Skarga *wolnością złotą*, używając wyrażenia, które należy brać w jego znaczeniu tajemniczém. Złoto, jak wiadomo, w średnich wiekach znaczyło często doskonałość, wyciąg najczystszy: podług alchemików byłoto światło zgęszczone. Adepci umiejętności tajemnych szukali tego złota, co miało dać życie i zdrowie wieczne. W tém to znaczeniu, bullę ustawodawczą cesarstwa niemieckiego nazwano *bullą złotą*; w tém znaczeniu także Skarga i późniejsi pisarze wolność polską nazywali *wolnością złotą*, to jest najzupełniejszą, która każdemu obywatelowi zostawiła całą swobodę działania i całą odpowiedzialność za jéj nadużycie.

Skarga kochał i ochraniał Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice. Ale Polska, jaką on pojmował, była tylko w jego myśli; oddzielał ją nawet od ludzi. Ludzie, zdaniem jego,

zdradzają tę ojczyznę zbudowaną przez Opatrzność, przeniewierzają się swemu posłannictwu. Na generacyą do której mówił, patrzał jako na występną, jako na idącą drogą błędną do strasznych nieszczęść. Przetoż, raz kiedy stanie mu w oczach owa ojczyzna Boża zrealizowana na ziemi przez cnoty przodków i patronów Polski, podnosi głos błogosławiący; drugi raz, kiedy weźmie przed się zbrodnie i złości współczesnych, złorzeczy i grozi.

Oto jest kilka okresów ze wstępu od jakiego począł jedno s kazań swoich. Są w innych jego kazaniach miejsca daleko wymowniejsze i piękniejsze pod względem stylu, ale kładziemy ten przykład, bo tu właśnie mówi o miłości ojczyzny.

W obec zgromadzonych na sejm senatorów i posłów, tak się on odezwał:

„Żaden z was, przezacni Panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiéj i wielkiéj niemocy tego naszego królestwa, i wnętrznego a domowego jego zachwiania; abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejszaby na przychodnia obrona znaleść się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwéj tę chorą swoją matkę, tę miłą ojczyznę i rzeczpospolitę swoję...

„Słusznie do was, przezacni obmyślacze dobra pospolitego, wszystkiéj téj koronéj, to jest ludzi i dusz ile ich jest w Polsce, w Litwie, w Rusi, w Prussach, w Żmudzi, w Inflanciech, oczy się do was podnoszą, mówiąc jako oni Egipcyanie do Józefa: Zdrowie nasze w ręku waszych, wejrzyjcie na nas, abyśmy nie ginęli w domowéj niesprawiedli-

wości i w pogańskiéj niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieciny wasze. Wyście jako matki i mamki nasze: jeśli nas odbieżycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam o nas myśleć roskazał. Wyście jako góry, s których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą. *Góry*, jako psalm mówi, *przyjmujcie ludkom pokój i pagórki spuszczajcie im sprawiedliwość.* Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy, nie dla was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierzecie, spuszczali.

„Też są głosy i wołania ich do was: zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie tę ojczyznę swoję, i to Jeruzalem swoje, to jest, koronę tę i rzeczpospolitą, a mówcie tak s serca z Dawidem: *Jeśli cię zapomnę ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojéj. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.*“

Ci do których Skarga to mówił, często mu przerywali szmerem niechęci. Wyjąwszy jednego, wszyscy senatorawie byli protestantami. Podczas podniesienia hostyi, sam król tylko przyklękał; oni stojąc przed ołtarzem zamiast uchylić czoła, umyślnie potrząsali głowami, żeby błyskały brylantowe spinki u czapek. Kaznodzieja téż nie ubiegał się o ich względy. Poglądając na tych ludzi pysznych, otoczonych tłumem dworzan, mających za drzwiami kościoła swoje hufce zbrojne, wręcz im powiadał:

„Zjeżdżacie się z wielkiemi kupami jezdnych i pieszych jako na wojnę, nie na radę, i utracacie to, czémby się nie małe wojsko uchować podobno mogło. Tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie. Wiele, wedle proroka, siejecie, a mało użynacie. Na po bory narzekacie, a tu większe utraty na tém takiém zamięszaniu podejmujecie. Przeto czujcie o takiéj pladze Boskiéj nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pomięszanie rad i rozmów waszych, iż widząc nie widzicie, chcąc co czynić nic nie czynicie. Co we dnie zrobicie, to się w nocy obali, i błogosławieństwa żadnego z waszych rad i sejmów nie masz. — Kto tu na was ze wszech stron królestwa z obranych, i na głowy ludu patrzy, i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyślać się może, jakie niebożności i grzechy po wszystkiéj koronie panują.“

Potem przebierał jedne po drugich wszystkie wewnętrzne plagi rzeczypospolitéj: niezgodę domową, ścieranie się stronnictw, upadek wszelkiéj karności, wyuzdaną samowolność, osłabienie władzy królewskiéj, ucisk włościan:

„A ona krew,— wołał— abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreślenia ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami, iż nie masz państwa, w któremby bardziéj poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta, bez żadnéj prawnéj przeszkody używa. I sami widzim nietylko ziemiańskich ale i królewskich kmiotków wielkie opressye, s których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemjanin, albo starosta królewski, nietylko złupi wszystko co ubogi ma, ale i zabije kiedy chce i jako chce, a to i słowa złego nie ucierpi.

„Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, s których wszyscy żyjem, opatrzyło? Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: *Wyście wypaśli winnice moje, i łupiestwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój, i twarze ubogich moich mielecie?* Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi.....

.....„Czemuż w téj niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twéj roli siedzi, a źleć się zachowa: spędź go s swéj roli, a wrodzonéj i chrześciańskiéj wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym, sam bez sędziego, nie czyń. Starzy chrześcianie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiéj wyzwalali. A my wierne i święte chrześciany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, i jako kupione bydło, gdy dla swéj nędzy uciekać muszą, pożywamy, i gdy żywności swéj indzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie, wyciągamy. Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa, czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą. Jakoż się s takiém prawem wszystkiego na świecie chrześcianstwa nie wstydzić? Jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? Jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiéj mocy i *absolutum dominium* nie używali?«

Żadnéj najboleśniéjszéj prawdy nie oszczędza Skarga swoim słuchaczom. Zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca niém na wszystkie stro-

ny. Przepowiada Polsce okropne nieszczęścia; nie w sposób tylko symboliczny, jak to czynili prorocy starego zakonu, którym zarzucana bywa ciemność i dwuznaczność, ale jak najwyraźniéj, jak najdobitniéj. Przyszłość stała mu przed oczyma wypisana jakby w księdze dziejów upłynionych; czytał ją od deski do deski.

Oto, co w kazaniu swojém *o zgodzie domowéj*, wróżył Polakom, w czasie kiedy odnosili wielkie zwycięstwa nad Szwedem, nad Moskwą, i nad Tatarami.

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: *Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.* I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy; a będzie mówił: *Euge, Euge*, teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną, i w śmiech się obrócą; i będzie, jako mówi prorok: *sługa równo s panem, niewolnica równo s panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten co kupił imienie równy s tym co przedał.* Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojém w nieprzyjacielskiéj ręce stękać będą, poddani tym którzy ich nienawidzą.

„Ziemie i księstwa wielkie, które się s koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną, i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą, przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

„Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko roskwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

„Będziecie nietylko bez pana krwi swojéj, i bez wybierania jego, ale téż bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby, i ozdobności i roskosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiéj nie myślić.

„*Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli*, jako Pismo S. przegraża, *w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu, gdyście mieli dostatek wszystkiego*, i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem, i inném przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.“

Jedno s takich kazań przerwał goniec przybyły do króla z doniesieniem o wielkiem zwycięstwie pod

Kircholmem, gdzie hetman Chodkiewicz w 4,000 wojska poraził na głowę Szwedów, mających 12,000 piechoty i 4,000 jazdy wybornie uzbrojonéj. Poległ tam na placu naczelny wódz szwedzki Linderson; jenerał Brandt został wzięty do niewoli, a Karol książę Sudermanii, przywłaszczyciel tronu, ledwo sam ujść zdołał. Zwycięstwo to długo głośne po całéj Europie, zapewniło Polsce Inflanty.

Skoro usłyszano tę nowinę, senatorowie, posłowie i wszyscy obecni w kościele padli na kolana. Ksiądz Skarga odśpiewawszy *Te Deum laudamus*, tak daléj kończył swoje smutne przepowiednie.

„Cóż mam s tobą czynić nieszczęśliwe królestwo? Kto głowie mojéj doda wody i źródła łez oczom moim, abym opłakał podbicie ojczyzny i narodu mego! Gdybym był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, roskoszniki i roskosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: *Tak was złupią, i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda....* Ustawicznie się mury rzeczypospolitéj waszéj rysują, a wy mówicie: nic, nic; nierządem stoi Polska. Lecz gdy się nie spodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze.

„Gdybym był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi, i okowy, i wołałbym na was grzeszne jako on wołał: *Tak spętają pany i popędzą jako owce w cudze strony.* I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, skoroby się w perzyny rozleciała, mówiłbym do was: *Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza, i wszystkie dostatki i majętności wasze.* I wziąwszy garnek gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych mówiąc:

Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garnek, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą.

Tu zatrzymuje się nieco, i jakby uderzony widzeniem woła:

„O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! Płacząc, w nocy płaczesz, i łzy twoje na jagodach twoich. Nie masz ktoby cię ucieszył, z onych miłych przyjaciół twoich; wszyscy tobą pogardzili, stali się nieprzyjaciółmi twemi. Wojewody twoje pędzą w niewolę jako barany słabe, które i paszy nie najdują. Lud wszystek stęka chleba szukając. Ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Dziedzictwa nasze wpadły w ręce cudzoziemców i domy nasze do obcych. Słudzy nasi panują nad nami: nie masz ktoby wybawił nas z ręku ich. Stoją nad szyją naszą i spracowanym odpocząć nie dają. Niewiasty nasze i panienki posromocili, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili i młodych na nieczystość użyli. Ustało wesele serc naszych, obróciło się w płacz śpiewanie nasze. Spadła korona z głowy naszéj, biada nam żeśmy pogrzeszyli. Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze. I rzekł Pan Bóg do Proroka swego: *Wyrzuć je, patrzyć na nie nie chcę, niech idą.* I spytaliśmy: *Gdzież pójdziem?* Powiedziano: *Kto na śmierć, ten na śmierć; kto na miecz, ten na miecz; kto w niewolę, ten w niewolę....*“

Skreśliwszy taki obraz słowami branemi s proroctw o zniszczeniu Jerozolimy, dodaje:

„Gdybym był Ezechielem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jedną część, a drugąbym posiekał, a trzeciąbym na wiatr puścił, i wołałbym na was: *Jedni poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rosproszycie...*

Bójcie się wżdy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od Pana Boga, o was i o zgubie waszéj nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmili.“

Wykłada późniéj, iż pogróżki Boskie są rozmaitego rodzaju: jedne, które się odmienić mogą, gdy ludzie pokutują a wypraszają się z gniewu Boskiego; drugie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzesznych, ojców złych naśladujących; trzecie, które żadnéj odmiany mieć nie mogą po odrzuceniu łask, i są już niewzruszonym wyrokiem.

Objaśniwszy to przykładami s pisma Ś. i z dziejów świeckich powiada:

„Z jakiemiż pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, przezacni panowie moi? Jeśli mię spytacie: S pierwszemi, czy z wtóremi, czy s trzeciemi? Ja odpowiem: Nie wiem. To tylko wiem, iż jedna s tych trzech was nie minie. A ja wam najmilszym, sługa najniższy wasz, bratom moim, i ludowi memu, i ojczyznie miłéj mojéj, pierwszéj życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty, na odmianę dekretów i pogróżek swoich: abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego, wszystko serce i myśli obrócili.“

Kończąc tak przerażające wróżby słowami proroków o miłosierdziu Boga, mówi z Ozeaszem: „*Ożywi nas i po dwóch dniach, i trzeciego dnia wzbu-*

dzi nas.“ Jest to jedyna pociecha jaką dał swoim słuchaczom.

Wszystkie te przepowiednie zawarte w kazaniach sejmowych, pwtórzone są wosobno ogłoszonem *Wzywaniu do pokuty obywatelów Korony Polskiéj*, przez ks. Piotra Skargę S. J.

Skarga, zdaniem naszém, spełnił ideał kaznodziei i patryoty. Jako mówca, jako pisarz, stoi on na równi z Bosuetem i Massillonem, a poniekąd wyżéj. W najpiękniejszych kazaniach Francuzów zanadto bierze górę forma, znać zaraz że były przeznaczone dla publiczności uczonéj; kiedy u Skargi formy nawet nie widać, nie można dostrzedz jak się wytaczają jego okresy. Nie myślił on nigdy o swoich frazesach, i dla tego tłómaczył się w sposób tak doskonały, tak powabny. Styl jego nosi na sobie piętno czasów zwanych złotemi literatury polskiéj, ma to szczególne brzmienie, ten dźwięk jakby metaliczny, po którym pozna ową epokę każdy literat Słowianin. W układzie nawet swoich kazań różni się od wszystkich dawniejszych i dzisiejszych mówców. Nie kreśli sobie planu zewnętrznego, nie robi tak zwanego wstępu, nie rozdziela części, nie chowa najmocniejszych argumentów na zamknięcie. Ale niekiedy pośród rozbioru kwestyi dogmatycznéj, po zimném i ściśłém rozumowaniu, zapala się nagle, wpada w natchnienie prorocze, przepowiada przyszłość, nawołuje lud do poprawy, ubolewa nad narodem, i jest prorokiem, trybunem, nadewszystko zaś Polakiem. Rozgniewany ciągle ogniem utarczek, zmuszony zawsze walczyć ze swoją publicznością, nabył ogromnéj siły i wyrobił sobie ten styl, jaki jemu samemu tylko jest właściwy.

Dawniejsi mówcy duchowni, homiliści, są jedy-

nie pisarzami kościelnymi: rosprawiają o dogmatach, o moralności chrześciańskiéj powszechnéj, należą do wszystkich wieków i wszystkich narodów. Nowocześni kaznodzieje francuscy, zbyt często dają uczuć chęć dogodzenia wymaganiom publiczności cywilizowanéj, lękają się smak jej obrazić. Skarga wstępując na ambonę zapomina zupełnie o sobie, obraca głos do téj ojczyzny idealnéj, co zawsze stoi mu przed oczyma, dla swoich słuchaczów jest jak sam powiada, „na przymówki, wrzaski, gniewy i groźby, słupem żelaznym i murem miedzianym.“ Co zaś najbardziéj go nad wszystkich tych oratorów wynosi, to ów duch prorocki, jakiego złożył dowody tak niezaprzeczone i tak jasne.

LEKCYA CZTERDZIESTA PIERWSZA.

(29 Czerwca 1841).

Tegoroczny kurs literatury słowiańskiéj, albo raczéj literatury polskiéj za Jagiellonów, która reprezentuje powszechną literaturę słowiańską, zamkniemy na Skardze. Skarga, jakeśmy powiedzieli, jednoczy w sobie przeszłość, obecność tamtoczesną i przyszłość narodu polskiego.

Gdybyśmy się trzymali biegu wypadków politycznych, należałoby nam dociągnąć nasz wykład aż do traktatu Westfalskiego. Traktat ten odznacza nową epokę w dziejach Europy, i wprowadza Słowian na scenę europejską; ale w latach między

Skargą a traktatem Westfalskim, pełnych wypadków politycznych i wojennych, można powiedzieć, wykonywają się tylko myśli, któreśmy wyrazili i pojęcia moralne którym nadaliśmy cechę: pod względem literackim nie masz w nich nic ważnego.

Zawieszamy historyą Słowiańszczyzny w chwili niepewności jéj losów. Dom panujący w Moskwie już wygasł; krew Jagiellońska w Polsce dogorywa. Moskwa wpada w straszny zamęt i zdaje się że ma zginąć; Polska przeciwnie, wytęża wszystkie swoje polityczne i moralne siły, jeszcze raz porywa się niby przywieść do skutku dawną myśl jedności słowiańskiéj. Jak niegdyś Jagiellonowie, objąwszy berła Czech i Węgier, byli poniekąd uznani za wyobrazicieli całéj Słowiańszczyzny, tak teraz panowie polscy, to jest ludzie przemożni zdolnościami i wpływem, owi współposiadacze i dziedzice władzy królewskiéj, rządcy rzeczypospolitéj, usiłują dopiąć odwiecznego celu. Hetmani czyli wodzowie wojsk, wezwawszy sobie w pomoc szlachtę mniejszą, przedsiębiorą wyprawy, zawierają traktaty, działają zupełnie jak królowie, chociaż bez tytułu królów.

Hetman koronny Zamojski, z własnéj kieszeni opłacając hufce szlacheckie, powściągał Turków, odpędzał Tatarów, odnosił świetne zwycięstwa na Wołoszczyznie, osadził w Multanach ostatniego hospodara hołdującego Polsce. Hetman litewski Chodkiewicz, z zasiłkami dostarczonemi przez krewnych i sąsiadów, walczył przeciwko całym siłom króla szwedzkiego, zabespieczał posiadłość Inflant dla Polski. Wojewoda Ruski Jazłowiecki, umyślił był uwolnić rzeczpospolitę od dokuczliwych jéj wrogów siedzących za przekopem w Krymie, odebrać ten kraj chanowi tatarskiemu i zamienić w wo-

jewództwo królestwa. Śmierć zaskoczyła go w chwili kiedy miał już ruszyć na nieprzyjaciela. W tymże czasie, wojewoda sandomierski Mniszech, z garstką zaciężnego żołnierza, wsparty nadwornemi wojskami powinowatych i przyjaciół, wybierał się do Moskwy, żeby zrzucić s tronu Godunowa, a widzieć swoją córkę w koronie carskiéj.

Wszyscy ci panowie znajdowali niezmierną łatwość do robienia zaciągów: rzeczpospolita zdawała się być nieprzebraną w tym względzie. Byle się który odezwał, zewsząd biegła do niego szlachta konna i zbrojna. Hufce téj jazdy, nie liczne, ale jeszcze zachowujące zdawna nabyte imie niezwyciężonych, rospraszały tłumy wojsk moskiewskich, łamały ćwiczone szyki Szwedów; sami nawet Turcy nie mogli im dotrzymać placu. Jeden Francuz, nazwiskiem Beauplan, który pod tę porę służył w wojsku rzeczypospolitéj, zostawił nam opisanie ówczesnego jeźdca polskiego. Uzbrojenie jego kosztowało do 10,000 złotych. Królowie francuski i angielski, najbogatsi monarchowie w chrześciaństwie, nie mogli utrzymać tak wspaniałego wojska. Ale każdy szlachcic majętny uzbrajał się własnym kosztem, i możnaby powiedzieć, wyrażając się w sposób dzisiejszy, że jazdá polska reprezentowała natenczas kapitał krajowy.

Zdawało się tedy, iż przyszedł czas, kiedy znowu Polacy mieli wywrzeć siłę na zewnątrz, zdobywać i zakładać państwa; ruchowi temu wszakże przeciwiły się wyobrażenia narodowe. Owi przedsiębierczego umysłu panowie służyli wszyscy jednéj rzeczypospolitéj, a ta rzeczpospolita wedle narodowych wyobrażeń polskich, potępiała myśl podbojów, i massa narodu nie chciała nigdy wspierać

żadnych zamiarów zdobywczych, mających pobudkę w widokach interesu prywatnego. Szlachta, co tak ochoczo garnęła się pod chorągwie panów na obronę kraju, opuszczała ich natychmiast skoro posądzeni zostali o ambicyą własną. Opinia publiczna oburzała się na nich, a do tego przydajmy, że zazdrość współzawodników, współwładzców, także stawiła im przeszkody. Tym sposobem, sławny zwycięsca Szwedów Chodkiewicz, opuszczony od swojego wojska i nie mogąc uzyskać żadnego wsparcia od rzeczypospolitéj, chciał poniszczyć wszystkie warownie inflantskie, i zakopać się pod gruzami twierdzy, w któréj się trzymał. Podobnież Zamojski, wśród Turków, Tatarów i Wołochów, przywiedziony był niemal do rospaczy: niedbał o nieprzyjaciół, ale z największą niespokojnością oczekiwał co sejm postanowi i s trwogą poglądał na zabiegi zawistnych sobie. Dla wywrócenia wziętości tych wojowników, używano potwarzy. Hetmana Chodkiewicza oskarżono, że chciało mu się tylko rządzić Inflantami; Zamojskiemu zarzucono, iż wymyślał powody do wojen, aby miał pole popisywać się ze swoim talentem. Ludzie ci poznali wówczas i słodycze i męki królowania: trawili życie na przełamywaniu oporu napotykanego wszędzie, w sejmie, w narodzie i w wojsku nawet. Przyszło im skosztować tego położenia, jakie sami zgotowali dla swoich królów; znaleźli je teraz koło siebie i w rządzie i na czele siły zbrojnéj.

Wybuchowi temu wolności politycznéj odpowiada blask piśmiennictwa w Polsce. Jestto epoka złota literatury polskiéj. Wymieniliśmy kilka wielkich imion, które pokazują owczesny stan umysłów; tacy bowiem ludzie jak Kopernik, jak Skarga, nigdy nie

wyrastają samotnie: musiała ich otaczać bujna wegetacya literacka i moralna. Kopernik jaśnieje jako ostatnie i najsilniejsze zjawisko inteligencyi słowiańskiéj, Skarga jako najpotężniejszy rozmyślacz w Słowiańszczyznie, i podobno największy kaznodzieja w chrześciaństwie.

Odtąd poczyna się umysłowy, moralny i polityczny upadek Polski. Koleje tego upadku zostawujemy do wykładu przyszłorocznego; teraz wskażemy tylko, jakie zachodziły związki między Polską a Europą, i przekonamy, że nie sama Polska nagięła się ku upadkowi; schyłek był powszechny.

Królestwo polskie jako cząstka całości europejskiéj, podzielało losy panstwa, s któremi było połączone przez swoją politykę, i od których także brało siłę moralną i umysłową. Rzym jako środek ruchu religijnego, a Paryż wtedy już uznany za środek ruchu umysłowego, były źródłami, s których Polska czerpała swoje wyobrażenia moralne i umysłowe. Źródła te zdawały się w owéj epoce być wyschłe albo przynajmniéj zmącone.

Po wielkiéj wojnie katolicyzmu s protestantyzmem, ciało kościoła rozdzieliło się i rospadło na dwie części. Jedna, jak powiada głęboki filozof niemiecki Franciszek Baader, poczęła drętwieć i kamienieć, druga roskładała się i gniła. Filozofia rzymska, katolicka, przerażona postępem protestantyzmu osłupiała ze strachu. Nieraz to już uważano, że po wielkich wstrząśnieniach, po wielkich rewolucyach politycznych, strach ogarnia umysły; ludy wpadają w jakąś bessilność, w jakąś mdłość moralną: strony zmordowane walką, uciekają się natenczas do legalności, wszyscy tulą się pod legalność. Tak było i w skutek ówczesnych wojen religijnych.

Katolicy i protestanci okryli się legalnością, tą legalnością, która nic nie mówi, niczego nie tłómaczy. Poczęto wtedy w krajach katolickich, w samym Rzymie nawet, patrzyć przez szpary na niedowiarstwo, byleby tylko ten co niewierzył, szanował był legaty kościoła, to jest formy powierzchowne; przeciwnie zaś, miano w podejrzeniu, i niekiedy prześladowano wiernych ale myślących, z obawy aby nie wpadli w herezyą.

Łatwo pojąć, że taki stan rzeczy musiał sprawić szkodliwe następstwa dla Polski. Jezuici rządzący już rzecząpospolitą przyjęli tę politykę. Oblegając długo protestantyzm, potrafili oni go umorzyć, ale niewielką mogli wyciągnąć korzyść s tego zwycięstwa, bo nie czuli téj radości, téj siły jakie zwycięstwo nad heretykami dawało częstokroć dawnym doktorom kościoła. Bojaźń rozumowania, bojaźń dotykania się tajemnic religii, opanowała więc wszystkie głowy w Polsce. Paryż i Francya przytém, zakłócone walką polityczną, odcięte od Polski przez kraje protestanckie, przestały być uczęszczane od Polaków, i w końcu zapomniano o nich zupełnie.

Ale daleko zgubniejszy wpływ wywarły na Polskę polityczne skutki tego stanu rzeczy. Traktat Westfalski zmienił położenie wszystkich państw europejskich; pochód historyczny narodów gwałtownie został zwichniony: inne pojęcia, inne interesa wzięły górę.

Monarchowie, którzy chwycili się do oręża, jedni w obronie kościoła katolickiego, drudzy aby zapewnić legalny byt protestantyzmowi, po długich bojach zmówili się w ostatku s sobą na oszukanie stron obu, postanowili użyć namiętności katolików

i protestantów na własną korzyść. Zdrada ta uknowana w tajnikach gabinetów monarszych, uchodziła s pod oka publicystów ówczesnych; owszem, wielbili oni traktat westfalski hymnem pochwalnym, widzieli w nim zabespieczenie tolerancyi, wolności, bytu narodów, witali jako zorze nowego porządku rzeczy. Dopiero dzisiaj, sami nawet historycy protestantscy uważają go jednozgodnie za kombinacyą najzgubniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były ułożone przeciw niepodległości i godności moralnéj ludów.

Cesarstwo rzymsko-niemieckie, cesarstwo, które reprezentowało władzę legalną katolicyzmu, zostało przez ten traktat obalone na zawsze. Elektorowie, książęta rzeszy, dostojnicy niegdyś cesarstwa niemieckiego, zależni od cesarza i sejmu, pozyskali teraz władzę udzielną. Znalazło się tu od razu mnóstwo panujących, i tyleż gabinetów zaprzątnionych intrygami w ich interesie. Niemcy roskruszone stanęły otworem dla obcego wpływu.

Szwecya, która miała opiekować się sprawą protestantyzmu, poprzestała na urwaniu cząstki cesarstwa niemieckiego; dostawszy Pomeranią i kilka portów, opuściła protestantów, nie myśląc nawet, żeby zawarować dla nich wolność wyznania.

Margrabiowie Brandenburscy, rosszerzyli swoją władzę, i powiększyli swoje księstwo zagarnięciem kilku miast niepodległych, na których prawa nie miano względu.

Gabinet francuski, bardzo wówczas chwalony ze zręczności, że prześladując protestantów w swoim kraju, pomagał protestantyzmowi w Niemczech, pozyskał tym traktatem dla Francyi Alzacyą a zapewnił jéj posiadłość Lotaryngii i Frankonii odpa-

dłych już od cesarstwa. Jednakże publicyści sławni a przychylni władzy monarchicznéj, upatrują w tym traktacie źródło wszystkiego złego, które sprowadziło reakcyą rewolucyjną przeszłego wieku. Monarchia, oszukując i protestantów i katolików, podała w podejrzenie swoją szczerość. Ludy postrzegły się, że królowie czmucili je, frymarczyli niemi. Odtąd interes tronów stał się w oczach ludów zupełnie oddzielnym od interesu kościoła.

Polska nie przyłożyła ręki do roboty traktatu westfalskiego. I jakiż ona mogła mieć udział w tych układach? Nowy kierunek polityki europejskiéj wywracał wszystkie jéj pojęcia historyczne. Zarzucano królowi polskiemu, że nie przyjął pośrednictwa między stronami traktującemi. Ależ następcy Jagiellonów musieliby zrzec się praw zasadniczych swojéj korony i całéj tradycyi swoich poprzedników, chcąc wdać się w to szachrajstwo egoizmu. Richelieu podawał myśl wyzucia księcia Brandeburskiego z jego kraju, i nawet odebrania Szląska od Austryi. Czynić wszakże zamachy na władzę, którą Polska uznała, obrócić się przeciw państwu, s którém była w pokoju, nie zgadzało się to w żaden sposób s przyrodzonemi wyobrażeniami rzeczypospolitéj. Wszelkie knowanie nie uchodziło temu rządowi jawnemu; brzydził się zdradą tron i naród polski.

Dotychczas cesarstwo niemieckie zostawało wiernie w przyjaźni i przymierzu s Polską. Cesarze z domu Luksemburskiego, zabiegami swemi w interesie familijnym, wyrządzali jéj niekiedy psoty, ale nie miało to żadnego związku z interesem cesarstwa. Teraz dom austryacki, zachowawszy jeszcze tytuł cesarzów a ostolskich a nie myśląc bynaj-

mniéj o apostolstwie, przewidywał, że będzie odepchnięty do swoich państw dziedzicznych, musiał polegać całkiem na interesie familijnym. Austrya, jako potęga przywiązana do rozległości granic, stała się naturalną nieprzyjaciółką Polski.

Tak tedy Polska, pozbawiona sprzymierzeńców, ujrzała się samotną wśród Eurory. Polityka zasadzająca się na egoizmie, na interesie terrytoryalnym, wzięła sobie na służbę przebiegłość ministrów. Wkrótce da się słyszeć mowa o zaokrągleniu krajów, o ich granicach przyrodzonych; pierwszy raz dopiero wyrzeczone fatalne słowo *nieprzyjaźni naturalnéj*. W wiekach średnich, nawet podczas zawziętych wojen Francyi z Anglią, podczas owych bitew pod Crecy, Poitiers, Azincourt, Francuzi i Anglicy nigdy nie uważali jedni drugich za nieprzyjaciół naturalnych. Teraz mają pokazać się naturalne nieprzyjaźni między ludami; teraz będzie się wszystko odbywało w imię interesów materyalnych reprezentowanych przez interes terrytoryalny: rozległość, wartość kraju, stają wyżéj nad wszelkie zasady moralne, które nadawały konstytucyą narodom i rządziły niemi.

S tego cośmy powiedzieli o polityce Polaków i o ich pojmowaniu ojczyzny, jasno daje się widzieć, iż w żaden sposób nie mogli oni przyłożyć się do tych robót. Papież pierwszy raz usunął się od grona dyplomatycznego, i Polska pozostała obcą tym układom.

Na czyjąż korzyść miał wyjść ten traktat? Oto na korzyść mocarstwa, o którego bycie zaledwo wiedziano. Historya pokazuje, że dziedzictwo polityki dawnéj, znikającéj w chwilach nastania traktatu westfalskiego, objęła Moskwa przemieniona

w cesarstwo Rossyi. Może to zdawać się rzeczą dziwną, ale w dziejach zdarzają się często podobne przykłady. Stronnictwa największe i najpotężniejsze dostają się prawie zawsze pod panowanie ludzi pojedynczych, reprezentujących najlepiéj ich zasady. Tak samo dzieje się i s kombinacyami politycznemi. Mocarstwa, których zasady najlepiej odpowiadają tym kombinacyom, muszą koniecznie niemi owładać.

Po traktacie westfalskim, zaszła w opiniach i pojęciach publiczności europejskiéj zupełna zmiana. Wszystkie oczy obróciły się na Rossyę: bo traktat ten wyraził nieśmiało zasady, które ten gabinet wykonywał już w całéj mocy. Nadto idea zniszczenia, przewyższała jeszcze wszystkie ideje jakie dyplomaci, robiący traktat westfalski, wysuwali na jaw. Słowem, w skutek tego traktatu gabinet Rossyjski samo przez się znalazł się na czele polityki nowoczesnéj. Europa wywołała go pchnięta jakąś fatalnością: rozumowania filozofów, intrygi dyplomatów usilnie pracowały na to.

Polska poczyna odtąd iść w zapomnienie. Dawniéj we wszystkich kombinacyach dyplomatycznych, opieranych jeszcze na tradycyach wieków średnich, jednym z głównych artykułów było zawsze podparcie mocarstwa polskiego, jako przedmurza chrześciaństwa. Ostatnią kombinacyą tego rodzaju widzieliśmy wyżéj w planie Henryka IV, mającym na celu pokój powszechny. Teraz nikt już nie myśli o Polsce; zdaje się ona politykom europejskim być czémś obcém, jakimś starym przesądem szlachetności chrześciańskiéj.

Polityka tak zmieniona, stawszy się już tylko pewném systemem materyalizmu, usadziła się na-

wet na zagładę słowiaństwa. S trzech królestw rodu słowiańskiego, Czechy jako nie mające żadnéj siły działania zostały zatarte do szczętu; Polska zaś jest uważana za nieprzyjaciółkę, bo trzymając się swoich tradycyi, przeszkadza szerzyć się duchowi materyalizmu, i chce zachować swój byt niezgodny z interesami nowemi. Mocarze i filozofowie przeszłego wieku tchną szczególną nienawiścią ku temu państwu, wyłączonemu s pośród Europy i prawie zapomnianemu zupełnie.

Fryderyk Wielki, oderwawszy od Polski wiele prowincyi, poświęcał ostatnie lata swego życia na czernienie i wyszydzanie Polaków. Napisał nawet poemat obracający w pośmiewisko nieszczęścia tego kraju. Rozlew krwi i spustoszenia podczas konfederacyi barskiéj, zdały mu się wybornym przedmiotem do poematu komicznego. Marya Teresa tylko przez skrupuł religijny wahała się czas niejakiś podpisać rozbiór rzeczypospolitéj.

Filozofowie, stojący wtedy na czele ruchu europejskiego, reprezentanci filozofii materyalistowskiéj, niemniéj gwałtownie i złośliwie nastawali na Polskę. Najsławniejszy s pomiędzy nich Wolter, fałszował dzieje, żeby usprawiedliwić jéj rozbiór, winszował królowi prusskiemu, Cesarzowéj rossyjskiéj i gabinetowi austryackiemu, że ją zniszczyli. Tenże Wolter jednak ubolewał nad losem Żydów, myślił jakby odbudować królestwo judejskie i kościół w Jerozolimie, dla zadania kłamstwa Ewangelii. Posądzono go, że był zaprzedany; zdaje się wszakże, że nienawiść jego była bezinteresowna, logiczna, i chęć w nim zagłady Polski pochodziła stąd, skąd projekt podźwignienia Jerozolimy.

Gibbon, wolny od podejrzenia o interes osobisty

w téj kwestyi, o podarunki od króla prusskiego, mógłby jednak być przytoczonym jako wielbiciel systemu mongolskiego. Czcił on Dżengis-chana i Tamerlana. Podług rachunku jednego statystyka, Dżengis-chan wyniszczył więcéj ludzi, niżeli Rzym za rzeczypospolitéj i za cesarstwa, licząc w to nawet wojny Juliusza Cezara. Taki niszczyciel był przedmiotem uwielbień Gibbona!

Monteskiusz, który głębiéj przeczuciem zajrzał w historyą polską, który wyrzekł, że Polska dąży do *wyswobodzenia indywiduów*, a zatém według niego powinnaby była rozwiązać zagadnienie przeszłego wieku, Monteskiusz nie pokazuje dla niéj żadnéj sympatyi, i nigdzie nie podnosi rozumowie, jak on zwykł, jéj instytucyi. Przeciwnie śledząc źródła dziejów tatarskich, lubo dostrzega, że to jest plemię *osobliwsze na ziemi*, koczownicze i szczegółowie wzięte—dobre, a w ogóle—niszczące, przecież czując jego duch niszczenia, nieraz rozumowie usprawiedliwia, daje nawet za wzór jego instytucye, i wyraźnie powiada, że systema panowania tatarskiego w Chinach, jest wzorowe, jest ideałem podboju.

Pominiemy mnóstwo filozofów i pisarzy podrzędnych, których pisma w tym duchu wszelkiego rodzaju, prozą i wierszem, zawalają księgarnie. Autorów tych niemieckich, włoskich, angielskich i wszystkich innych narodów, pociąga ku Rossyi jakaś siła tajemnicza, jakiś urok téj władzy, co tam się wzniosła.

Nakoniec filozofia tegoczesna, filozofia dzisiaj panująca w Niemczech, nie zna także innéj potęgi w Słowiańszczyznie prócz Rossyi. Potrzeba po-

wiedzieć słów kilka o systemach téj filozofii; pokaże to jak niezmiernie jest trudno poznać dzieje ludów słowiańskich s historyi pisanych pod natchnieniem tych wyobrażeń.

Systema, które przeżyło inne, które się dziś utrzymuje na zwaliskach poprzednich doktryn, postawił Hegel. Rozważymy tylko jego część polityczną, starając się wysłowić po prostu główną myśl autora, zagmatwaną w wyrażenia ciemne i niełatwo dające się odgadnąć. Uczniowie Hegla, niemający interesu ukrywać tej myśli, uczynili ją nam dostępną i zrozumiałą.

Podług Hegla, Bóg jako duch i jako siła, jako byt i niebyt, Bóg wszechświata, urzeczywistnia się w człowieku. Ten Bóg, co rośnie jak ziele, jako jestestwo organiczne, jako dziecko i jako człowiek, przychodzi nakoniec w umyśle ludzkim do poznania samego siebie. Jaśniéj to wyrażając, nie masz innego Boga osobistego prócz człowieka. Myśl urzeczywistnia się w człowieku, w nim nabywa wiedzy o swoim bycie. Ale Bóg historyczny, Bóg zbiorowy, nie przestając na przebywaniu w ludziach pojedynczych, których sobie obiera, w ludziach rozumiejących swoje myśli, jako filozofowie, wciela się w narody. Podług Hegla, był on niegdyś wcielony w państwach wschodnich, w królach babilońskich i perskich, w Ninusie naprzykład. Późniéj przeniósł się do Grecyi, gdzie nadewszystko zajmował się sztukami, wydał świetną epokę sztukmistrzowstwa. Następnie przeszedł do Rzymu, i tam ukazał się Bogiem politykiem. W ostatku, przemieniając się znowu, wziął na się postać plemienia germańskiego. Hegel nie mówi, w którém

państwie siedzi on teraz, ale z jego systemu politycznego łatwo domyślić się, że jest w Prussiech. Bóg historyczny został Prussakiem.

Zgoła nie mamy zamiaru obracać rzeczy w śmieszność. Jeżeli tłómaczymy się niedobrze, to dla tego, że bardzo trudno wykładać w sposób popularny oderwane pojęcia Heglowskie; bynajmniéj jednak nie myślimy przestrajać ich zabawnie. W języku niemieckim, w którym używają się wyrazy wielce mgliste i nieokreślonego znaczenia, myśli te co się zdają tak dziwnemi, można łacno oblekać w formy scientyficzne wyglądające poważnie. Jakkolwiek bądź, z wyobrażeń Hegla to wypada, że państwem najdoskonalszém, pod jakiém Bóstwo mogłoby się przedstawiać, jest królestwo prusskie, ze swoim królem, ze swojemi stanami, i s prawodawstwem prawie takiém jak ma dzisiaj.

Zwolennicy Hegla rozmaicie wykładają jego systema. Niektórzy usiłują nawet zjednoczyć je s pojęciami katolickiemi, kiedy tymczasem drudzy wpadają w najgrubszy materyalizm. Pokazaliśmy tutaj tę doktrynę taką, jaką wydaje się być w dziełach samego nauczyciela.

Owóż tedy Hegel dostrzega, że ten Bóg w ciągłych swoich przenosinach zamieszkując u narodów najpotężniejszych, może kiedyś usadowić się pośród Słowian. Są Hegliści co sądzą, że Rossya posłużyłaby jemu za ciało daleko silniejsze i tęższe niżeli Prussy. Filozofia prusska koniecznie prowadzi do tego. Tłómaczy ona przeszłość cesarstwa rossyjskiego, usprawiedliwia wszystko, nawet okrucieństwa Iwana; a jeżeli przypuścimy, że Bóg może wcielić się w jaki lud dla pokazania

także swojéj mocy politycznéj, będzie on miał prawo zniszczyć swoich nieprzyjaciół, i wtedy narody przeciwne Rossyi, narody oskarżane niegdyś o brak przewidzenia politycznego, znajdą się pod klątwą za opór stawiony bóstwu.

Widzimy przeto, jak cały pochód polityczny i filozoficzny Europy, wziął kierunek wbrew przeciwny pochodowi politycznemu i religijnemu Polski. Cóż dziwnego więc, że naród ten rozbratany ze wszystkiemi państwami, stale usiłujący rozwijać swoje własne zasady, niemogąc otrzymać żadnego pokrzepienia, żadnéj pomocy ani z Rzymu ani s Paryża, nękany przez całą filozofią, począł w umysłach swoich chwiać się i upadać? Cóż dziwnego, że Polsce przytłoczonéj, zbitéj s tronu, trzeba było wejść w samą siebie, żeby rospoznać nieprzyjaciół i zobaczyć swoją drogę ku przyszłości.

Filozofie nawet trzymające środek między katolicyzmem i materyalizmém, filozofie które mają pretensyą przeobrazić stan rodu ludzkiego, zwracają oczy na Słowian, odsuwając na stronę całą ich historyę. Wspomniemy tu naprzykład szkołę St. Simonistów. Uczniowie St. Simona nie przypuszczają narodowości, jednakże ich naczelnicy wielbią Rossyą jako reprezentantkę siły, w nadziei, że gdy tę siłę potrafią nawrócić, wszystkie ludy jéj podległe przejdą pod zarząd St. Simonizmu. Furyeryści, którzy również odrzucają wszelką myśl narodową i historyczną i chcą założyć społeczeństwo nowe, powołują także Słowian. Jestto jedyne, ile wiemy, odezwanie się ich do narodowości udzielnéj.

Pomiędzy filozofami katolickimi, jeden z ludzi głęboko myślących, Józef de Maistre, widział wy-

raźnie niesprawiedliwość wyrządzoną Polsce, posądzał o ciemnotę narody, które opowiadały jéj dzieje; wszakże jako emigrant francuski, jako legitymista, i że cesarstwo Rossyi opierało się tylko na legitymizmie, nie miał dla Polski nic więcéj prócz użaleń próżnyeh.

Pan de Ballanche, w swojém *Widzeniu Hebala*, nadaje historyi polskiej inne znaczenie. Stawia on Polskę między Grecyą i plemieniem celtyckiém: wedle niego, była ona przeznaczona poskramiać siłę, i utrzymywać tradycyą poświęcenia się. Ale jest to tylko jedna strona historyi polskiéj.

Zapomnieliśmy mówiąc o Wolterze, przytoczyć jego słów tylekroć powtórzonych: „Światło ma teraz nam przyjść s Północy.“

S tego wszystkiego więc cośmy powiedzieli, wyraźnie widać, że jakimś instynktem powszechnym, przez jakiś pociąg osobliwszy, każde systema filozoficzne obraca się na Północ. Wszyscy filozofowie, wszyscy reformatorowie szukają dla siebie podstawy w rodzie Słowian, co temu rodowi wróży zapewne długie i wielkie przeznaczenie. Grecy chyląc się do upadku, najbardziéj także ubijali się o to, żeby zdać Rzymianom swoje systema filozoficzne, bo sami nie czuli już sił do ich urzeczywistnienia. Ale plemię słowiańskie ma dwa państwa, których wyłożyliśmy antagonizm. Historyczny pochód tych państw, od czasu traktatu westfalskiego został mocno zwikłany s konstytucyą Europy. Niedawno ród Słowian był powołany do odegrania ważnéj roli, jeszcze ani wytłómaczonéj, ani pojętéj. Wiadomo, że w ostatniéj walce między starym porządkiem rzeczy a rewolucyą francuską, Rossya przeważyła szalę.

Będzie to może rzeczą zajmującą dla publiczności widzieć w przyszłorocznym naszym wykładzie, jak królestwo czeskie, po straceniu wszelkiéj siły działania i zapomniane zupełnie, poczyna wygrzebywać z gruzów swoją narodowość.



45—

410466
1976

106581

Biblioteka WSP Kielce

0149572